

J.R.R.

TOLKIEN

UPADEK GONDOLINU



Pod redakcją Christophera Tolkiena
Z ilustracjami Alana Lee

J.R.R.

TOLKIEN

UPADEK GONDOLINU

Pod redakcją Christophera Tolkiena
Z ilustracjami Alana Lee

Przełożyła
Agnieszka Sylwanowicz „Evermind”

Prószyński i S-ka

Oryginally published in the English language
by HarperCollins Publishers Ltd. under the title *The Fall of Gondolin*
All texts and materials by J.R.R. Tolkien © The Tolkien Trust 2018
Preface, Introductions, Notes and all other materials © C.R. Tolkien 2018
Illustrations © Alan Lee 2018
All rights reserved
www.proszynski.pl

Tolkien® and ™® are registered trade marks of The Tolkien Estate Limited

Projekt okładki: *Dark Crayon / Piotr Cieśliński*

Ilustracja na okładce: © Alan Lee

Redaktor prowadząca: *Milena Rachid Chehab*

Redakcja: *Marek Gumkowski*

Korekta: *Maciej Korbasiński*

Łamanie: *Jacek Kucharski*

ISBN 978-83-8169-171-0

Warszawa 2019

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

v1.0

Mojej rodzinie

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Spis ilustracji barwnych

Przedmowa

Spis ilustracji czarno-białych

Prolog

Pierwotna opowieść

Opowieść o upadku Gondolinu

Najwcześniejszy tekst

Turlin i wygnańcy z Gondolinu

Opowieść przedstawiona w „Szkicu mitologii”

Opowieść przedstawiona w „Quenta Noldorinwa”

Ostatnia wersja

Ewolucja opowieści

Zakończenie

Zakończenie „Szkicu mitologii”

Zakończenie „Quenta Noldorinwa”

Przypisy

Spis imion, nazw własnych i geograficznych

Dodatkowe noty

Ród Bëora

Książęta Noldorów

Mapa Beleriandu

Pozostałe tytuły w serii

Dzieła J.R.R. Tolkiena

Spis ilustracji barwnych

Łabędzia Przystań

„Usiłują zatem zawładnąć łabędzimi statkami w Łabędzię Przystani; wywiązuje się walka” (p.31)

Turgon wzmacnia straże

„Rozkazał Turgon wszędzie potroić straże i warty” (p.59)

Upadek Wieży Króla

„I oto z wieży strzelły płomienie i budowla zawaliła się w fontannie ognia” (p.87)

Glorfindel i Balrog

„Balrog, który podążał za nimi, potężnym susem wskoczył na wysokie skały” (p.97)

Tęczowa Rozpadlina

„powinien zostać zaprowadzony do podziemnej rzeki”, której „wzburzone wody trafiały w końcu do zachodniego morza” (p.123)

Taras

„widział coraz bliżej pasmo zagrażających mu drogę potężnych wzgórz, które ciągnęło się ku zachodowi i kończyło wysoką górką” (p.145)

Przed Tuorem pojawia się Ulmo

„Rozległ się wówczas grzmot, a nad morzem zalśniła błyskawica” (p.151)

Orfalch Echor

„ujrzał Tuor, że drogę zagrada wielki mur zbudowany w poprzek wąwozu” (p.176)

Przedmowa

W przedmowie do *Berena i Lúthien* napisałem: „Jeśli zważyć, że mam dziewięćdziesiąt trzy lata, jest to (przypuszczalnie) moja ostatnia książka z długiej serii redagowanych przeze mnie [...] tekstów mego ojca”. Użyłem określenia „przypuszczalnie”, ponieważ nosiłem się wówczas z niejasnym zamiarem uczynienia z trzecią spośród Wielkich Opowieści mojego ojca, „Upadkiem Gondolinu”, tego samego, co zrobiłem z „Berenem i Lúthien”. Wydawało mi się to jednak wysoce nieprawdopodobne, toteż przypuszczałem, że *Beren i Lúthien* będzie moją ostatnią książką. To przypuszczenie okazało się jednak błędne, więc muszę teraz ująć to tak: „Jeśli zważyć, że mam dziewięćdziesiąt cztery lata, Upadek Gondolinu jest (bez wątpienia) ostatnią moją książką”.

Można w niej zobaczyć, śledząc złożoną narrację, na którą składa się wiele wątków pojawiających się w rozmaitych tekstach, jak Śródziemie zbliżało się ku końcowi Pierwszej Ery i jak wymyślona przez mojego ojca opowieść rozwijała się na przestrzeni długich lat, aż w końcu w swojej, jak się miało okazać, najdoskonalszej wersji utknęła w martwym punkcie.

Opowieść o Dawnych Dniach Śródziemia zawsze ulegała zmianom. Opracowane przeze mnie w ramach *History*¹ długie i złożone dzieje tego okresu zawdzięczają swoją długość i złożoność

właśnie temu nieustannemu pojawianiu się nowych przedstawień, nowych motywów, nowych nazw, a nadto wszystko nowych nawiązań. Jako kreator mój ojciec tworzy ogólną wizję historii, a w miarę pisania zaczyna zdawać sobie sprawę z istnienia nowych elementów, które się w niej pojawiły. Oto ilustrujący to krótki, lecz godny uwagi przykład, reprezentatywny dla wielu podobnych zabiegów. Podstawowym wątkiem opowieści o upadku Gondolinu jest podróż, w którą Tuor, człowiek, i jego towarzysz, elf Voronwë, wyruszają, by odnaleźć Ukryte Miasto elfów Gondolin. W pierwotnej wersji opowieści krótka relacja o ich wędrówce nie zawiera żadnych interesujących wydarzeń, a właściwie obywa się bez żadnych wydarzeń, natomiast w wersji ostatecznej, w której wątek ich podróży został znacznie rozwinięty, pewnego ranka wędrujący przez dzicz bohaterowie słyszą w lesie czyjeś wołanie (można by wręcz powiedzieć, że to nagłe i niespodziewane wołanie słyszy sam autor²). Pojawia się wysoki mąż w czarnym stroju, z długim czarnym mieczem w ręku, i rusza w ich stronę, wykrzykując czyjeś imię, jak gdyby szukał kogoś zaginionego. Jednakże mija ich, nie odezwawszy się ani słowem.

Tuor i Voronwë nie umieli wyjaśnić sobie tego niezwykłego zdarzenia, lecz twórca opowieści doskonale wiedział, że był to nikt inny, jak brat stryjeczny Tuora, słynny Túrin Turambar, który uciekał z obróconego w ruinę Nargothrondu. Tuor i Voronwë nic nie wiedzieli o zniszczeniu tego podziemnego miasta. Owiewa nas tu tchnienie jednej ze wspaniałych opowieści Śródziemia. Ucieczka Túrina z Nargothrondu jest opisana w zredagowanej przeze mnie książce *Dzieci Húrina*³ lecz bez wzmianki o tym

spotkaniu, którego obaj ci krewniacy nie byli świadomi i które nie powtórzyło się już nigdy więcej.

Najbardziej uderzającą ilustracją zmian zachodzących w miarę upływu czasu jest zestawienie po raz pierwszy ukazanej wizji boga Ulma, siedzącego o zmierzchu wśród trzcin nad Sirionem i grającego na instrumencie z muszli, ze stworzonym po wielu latach obrazem władcy wszelkich wód, który wyłania się z wielkiego sztormu pod Vinyamarem. W istocie w centrum tego wielkiego mitu znajduje się Ulmo. Mimo że Valinor w dużej mierze mu się przeciwstawia, ten wielki bóg w tajemniczy sposób jednak osiąga swój cel.

Kiedy teraz patrzę na moją ukończoną po mniejszej więcej czterdziestu latach pracę, widzę, że jej podstawowym celem była przynajmniej częściowa próba silniejszego podkreślenia charakteru „Silmarillionu” — o którym myślałem jako o wizji Pierwszej Ery stworzonego przez mojego ojca świata Śródziemia i Valinoru — oraz zaakcentowania jego zasadniczego znaczenia dla *Władcy Pierścieni*.

W rzeczy samej istniał *Silmarillion* opublikowany przeze mnie w 1977 roku, lecz został on ułożony — a można by nawet rzec, „wymyślony” — po to, by osiągnąć spójność narracji, wiele lat po ukazaniu się *Władcy Pierścieni*. To obszerne dzieło, napisane wzniósłym stylem, ponoć pochodzące z bardzo odległej przeszłości i niemające siły oraz bezpośredniości wyrazu *Władcy Pierścieni*, może sprawiać wrażenie poniekąd „odizolowanego”. Zważywszy na formę, w jakiej podjąłem się opublikować *Silmarillion*, wrażenie to było niewątpliwie nieuniknione, ponieważ opowieść o Pierwszej Erze miała radykalnie odmienny charakter literacki i

myślowy. Jednak wiedziałem już dużo wcześniej, gdy praca nad *Władcą Pierścieni* została ukończona, lecz do jego publikacji miało upływać jeszcze sporo czasu, że ojciec wyraził życzenie, by opowieści z Pierwszej Ery oraz Trzeciej Ery (czyli okresu, w którym rozgrywa się akcja *Władcy Pierścieni*) były traktowane jako składniki lub części jednego utworu i w podobny sposób wydawane. Ojciec mój był głęboko przekonany o słuszności takiego podejścia.

W rozdziale „Ewolucja opowieści” zamieściłem fragmenty długiego i bardzo wiele mówiącego listu, który ojciec napisał do swojego wydawcy, sir Stanleya Unwina, w lutym 1950 roku, niedługo po tym, jak ukończył *Władcę Pierścieni*, i w którym wyjaśnia swoje stanowisko w tej kwestii. Przedstawił siebie autoironicznie jako pisarza przeróżonego tym, że wyprodukował niepraktycznego „potwora” o objętości „około 2000 stron” — zwłaszcza że wydawca spodziewał się zamówionego dalszego ciągu *Hobbita*, podczas gdy ta nowa książka była właściwie kontynuacją *Silmarillionu*.

Nigdy nie zmienił tej opinii. Nazwał nawet *Silmarillion* i *Władcę Pierścieni* „jedną długą Sagą o Klejnotach i Pierścieniach”. Na tej podstawie opierał się oddzielnemu wydaniu któregokolwiek z tych dzieł. W końcu jednak poddał się, jak zostanie to указанo w rozdziale „Ewolucja opowieści”, ponieważ zdał sobie sprawę, że nie ma nadziei na spełnienie jego życzenia, i zgodził się na wydanie samego *Władcy Pierścieni*.

Po publikacji *Silmarillionu* oddałem się wieloletniemu badaniu całego zbioru rękopisów pozostawionych przez ojca. W cyklu *The History of Middle-earth* przyjąłem zasadę, by nie

przedstawiać chronologicznego rozwoju kolejnych opowieści, lecz opisywałem ewolucję całej narracji na przestrzeni lat. Jak zauważyłem w przedmowie do pierwszego tomu *History*,

Autorska koncepcja przedstawienia legendarium przechodziła stałe, powolne zmiany, kurczyła się i rozszerzała: za życia mojego ojca jej fragmenty zostały utrwalone w druku dopiero w *Hobbicie* i *Władcy Pierścieni*. Badanie Śródziemia i Valinoru jest zatem czynnością złożoną, jego przedmiot nie był bowiem stabilny, lecz istniał niejako „wzdłużnie” w czasie (twarzysząc życiu autora), a nie jedynie „poprzecznie”, jako wydrukowana książka, która nie podlega dalszym zmianom.

Zdarza się zatem, że ze względu na charakter dzieła często trudno jest śledzić narrację *History*. Kiedy wydało mi się, że nadeszła wreszcie pora zakończyć tę długą serię publikacji, przyszedł mi do głowy pomysł wypróbowania innej metody, a mianowicie śledzenia — przy wykorzystaniu już opublikowanych tekstów — jednej opowieści od jej najstarszej istniejącej wersji poprzez wszystkie późniejsze warianty. Tak powstała książka *Beren i Lúthien*. W moim opracowaniu *Dzieci Húrina* (2007) opisałem w „Dodatku” główne zmiany poczynione w kolejnych wersjach tekstu, natomiast w *Berenie i Lúthien* wręcz przytoczyłem w całości poprzednie wersje, poczynając od najwcześniejcej, zawartej w *Księdze Zaginionych Opowieści*. Mając pewność, że niniejsza książka jest moją ostatnią, przyjąłem dla *Upadku Gondolinu* ten sam osobliwy sposób ujęcia.

Dzięki temu na światło dzienne zostają wydobyte porzucone później fragmenty, a nawet w pełni rozwinięte koncepcje; stąd w *Berenie i Lúthien* pojawia się na krótko władczy książę kotów Tevildo. *Upadek Gondolinu* jest pod tym względem wyjątkowy. W

pierwotnej wersji tej opowieści potężny atak na miasto prowadzony z pomocą nowej, niewyobrażalnej broni jest przedstawiony tak jasno i szczegółowo, że padają nawet nazwy miejsc, gdzie spłonęły budynki lub w których zginęli słynni wojownicy. W późniejszych wersjach opisy zniszczenia i walk zostały ograniczone do jednego akapitu.

O tym, że istnieje związek między erami dziejów Śródziemia, najwyraźniej świadczy pojawienie się — osobiście, a nie tylko we wspomnieniach — postaci z Dawnich Dni powracających później we *Władcy Pierścieni*. Ent Drzewiec okazuje się zaiste bardzo stary; entowie byli najstarszym ludem Śródziemia, który dotrwał do Trzeciej Ery. Niosąc przez las Fangorn Pippina i Meriadoka, Drzewiec śpiewa:

Pod wierzbami, łąkami Tasarinan chodziłem wiosną.

Piękna była i pachnąca wiosna w Nan-tasarion⁴

Ulmo, Władca Wód, przybył do Śródziemia, by przemówić do Tuora w Tasarinan, Krainie Wierzb, na długo wcześniej, nim Drzewiec śpiewał hobbitom w Fangornie. Pod koniec opowieści czytamy też o Elrondzie i Elrosie, synach Eärendela, z których później pierwszy będzie panem na Rivendell, drugi zaś pierwszym królem Númenoru: tutaj są bardzo młodzi i znajdują się pod opieką jednego z synów Fëanora.

*

Jednak jako postać symbolizującą różne ery chcę tu wprowadzić osobę Círdana, Budowniczego Okrętów. Był on powiernikiem Naryi, Pierścienia Ognia, jednego z Trzech Pierścieni Elfów, który przekazał później Gandalfowi. To właśnie o nim jest powiedziane, że sięgał wzrokiem dalej i głębiej niż

ktokolwiek inny w Śródziemiu. W Pierwszej Erze władał przystaniami Brithombar i Eglarest, położonymi na wybrzeżu Beleriandu, a po ich zniszczeniu przez Morgotha w następstwie Bitwy Nieprzeliczonych Łez uciekł z niedobitkami swojego ludu na wyspę Balar. Tam oraz u ujścia Sirionu ponownie zajął się szkutnictwem i na prośbę króla Gondolinu Turgona zbudował siedem statków. Pożeglowały one na Zachód, lecz do Śródziemia nie dotarły wieści o żadnym z nich prócz ostatniego. Na jego pokładzie znajdował się wysłany z Gondolinu Voronwë, który ocalał z morskiej katastrofy i został przewodnikiem oraz towarzyszem Tuora w jego podróży do Ukrytego Miasta.

Dużo później, przekazując Pierścień Ognia Gandalfowi, Círdan oznajmił: „Co do mnie, serce moje związane jest z morzem i wytrwam na tym szarym wybrzeżu, strzegąc Przystani, dopóki nie odpłynie z niej ostatni okrąg”⁵. Dlatego też Círdan pojawia się po raz ostatni w dniu kończącym Trzecią Erę. Kiedy Elrond i Galadriela podjechali w towarzystwie Bilba i Froda do bram Szarej Przystani, gdzie czekał na nich Gandalf,

Budowniczy okrętów, Círdan, wyszedł na ich powitanie do bramy.

Był wysokiego wzrostu, brodę miał po pas, zdawał się bardzo stary, ale oczy błyszczały mu jak gwiazdy. Sklonił się, mówiąc:

— Wszystko gotowe.

Poprowadził ich do Przystani, gdzie kołysał się na wodzie biały okrąg [...]⁶

Kiedy padły słowa pożegnania, a ci, którzy odpływali, weszli na pokład,

wciągnięto żagle, dmuchnął wiatr i z wolna statek zaczął się oddalać po szarej wodzie Zatoki; szkiełko Galadrieli w ręku Froda rozbłysło i

zniknęło. Statek wypływał na pełne Morze i żeglował ku zachodowi [...]⁷

podążając w ten sposób śladami Tuora, który wraz z Idril pod koniec Pierwszej Ery „pożeglował w stronę zachodzącego słońca i Amanu i już nie pojawił się więcej w opowieści ani w pieśni”⁸.

*

W miarę rozwoju opowieści o upadku Gondolinu napotykamy w niej liczne aluzje do innych opowieści, miejsc i czasów, do wydarzeń z przeszłości, które wpływają na działania oraz decyzje bohaterów. W takich sytuacjach pojawia się pragnienie objaśnienia lub przynajmniej naświetlenia towarzyszących im okoliczności, lecz mając na względzie cel powstania niniejszej książki, nie usiąłem tych tekstów szczególnymi przypisami. Starałem się zapewnić odpowiednią pomoc w formie, którą, jeśli taka jest wola czytelnika, można z łatwością pominąć.

Przede wszystkim przytoczyłem w „Prologu” fragment „Szkicu mitologii” mojego ojca z 1926 roku, by dać odmalowany jego słowami obraz świata od początku jego istnienia do wydarzeń prowadzących ostatecznie do założenia Gondolinu. Następnie w wielu wypadkach wykorzystałem „Spis imion, nazw własnych i geograficznych” do przedstawienia opisów znacznie pełniejszych, niż sugeruje to dana nazwa; po tym spisie zamieściłem też oddzielne noty na bardzo zróżnicowane tematy — od stworzenia świata po znaczenie imienia *Eärendel* i Przepowiednię Mandosa.

Bardzo trudno jest oczywiście prześledzić zmiany nazw własnych czy też ich różnych form. Jest to zagadnienie tym bardziej złożone, że dana forma wcale nie musi wskazywać na datę powstania tekstu, w którym nazwa ta się pojawia. Ojciec

wprowadzał takie zmiany w tekście w różnym czasie, gdy akurat zauważał potrzebę tego rodzaju korekty. Nie dążyłem do zachowania konsekwencji w całej książce, co znaczy, że ani nie decydowałem się na jedną formę, ani nie zawsze zachowywałem tę, która figurowała w rękopisie, lecz dopuszczałem takie warianty, jakie wydawały mi się w danym miejscu najlepsze. Tak więc zachowuję imię *Ylmir*, kiedy zastępuje ono imię *Ulmo*, ponieważ jest to zmiana natury lingwistycznej, natomiast zawsze stosuję pisownię imienia *Thorondor* zamiast *Thorndor*, „Król Orłów”, jako że ojciec wyraźnie zamierzał wszędzie wprowadzić tę zmianę.

Zawartość niniejszej książki ułożyłem w sposób odmienny od układu zastosowanego w *Berenie i Lúthien*. Najpierw przedstawiam kolejne teksty samej opowieści z niewielkim komentarzem lub bez niego, po czym następuje opis ewolucji opowieści, w tym również rozważania nad zasmucającym faktem porzucenia przez ojca ostatniej jej wersji w momencie, w którym Tuor przeszedł przez Ostatnią Bramę Gondolinu.

Zakończę powtórzeniem słów, które napisałem niemal czterdzieści lat temu.

Niezwyczajny interesujący wydaje się fakt, iż jedyna pełna relacja z wyprawy Tuora do Gondolinu, jego związku z Idril Celebrindal, narodzin Eärendila, zdrady Maeglina, oblżenia miasta i ucieczki ocalałych — opowieść stanowiąca centralny element wyimaginowanej historii Pierwszej Ery — pochodzi z czasów młodości mego ojca⁹.

Gondolin i Nargothrond zostały stworzone w jednym rzucie, bez późniejszych przeróbek. Stały się potężnymi źródłami i obrazami — być może tym potężniejszymi, że nie zostały

przerobione, a być może nie zostały przerobione, ponieważ były tak potężne.

Mimo że ojciec zaczął przerabiać opowieść o Gondolinie, do samego miasta już ponownie nie dotarł: po pokonaniu niekończącego się zbocza wąwozu Orfalch Echor i przejściu przez długi ciąg opatrzonych godłami bram zatrzymał się wraz z Tuorem na widok położonego na równinie Gondolinu i nie przebył już Tumladenu po raz drugi.

Publikacja trzeciej i ostatniej z Wielkich Opowieści stanowi dla mnie okazję, by uhonorować pracę Alana Lee, który zilustrował kolejno wszystkie te książki. Okazał przy tym głębokie zrozumienie istoty ukazywanych scen i wydarzeń, które wybrał z szerokiego spektrum obrazów Dawnych Dni.

Ujrzał więc i pokazał w *Dzieciach Húrina* pojmanego Húrina, przykutego do kamiennego siedziska na zboczu Thangorodrimu i słuchającego straszliwej klatwy Morgotha. Ujrzał — i w *Berenie i Lúthien* pokazał — ostatnich synów Fëanora siedzących nieruchomo na koniach i wpatrzonych w nową gwiazdę na zachodnim niebie: Silmaril, z powodu którego śmierć zebrała tak wielkie żniwo. A w *Upadku Gondolinu* stał u boku Tuora i razem z nim zachwycał się widokiem Ukrytego Miasta, do którego tak długo wędrował.

Na koniec pragnę wyrazić ogromną wdzięczność Chrisowi Smithowi z wydawnictwa HarperCollins za niezwykłą pomoc, jaką mi służył w przygotowaniu najdrobniejszych szczegółów niniejszej edycji, czerpiąc ze swojej wiedzy dotyczącej zarówno wymogów wydawniczych, jak charakteru tej książki. Jestem też wdzięczny mojej żonie Baillie; bez niezachwianego wsparcia,

jakiego mi udzielała w długotrwałym procesie tworzenia, ta książka nigdy by nie powstała. Chciałbym także podziękować wszystkim tym, którzy skierowali do mnie tak wiele miłych słów, kiedy wyglądało na to, że *Beren i Lúthien* będzie moją ostatnią książką.

Spis ilustracji czarno-białych

Tuor schodzi do ukrytej rzeki

Tuor schodzi do ukrytej rzeki

Isfin i Eöl

Jezioro Mithrim

Góry i morze

Orły nad okrężnymi górami

Delta Sirionu

Rzeźbiony galion przedstawiający Glorfindela na tle elfickich statków

Ríana przeszukuje Kurhan Poległych

Wejście do siedziby króla

Tuor podąża za łabędziami do Vinyamaru

Zaśnieżony Gondolin

Pałac Ectheliona

Elwinga przyjmuje uchodźców z Gondolinu

Godło Eärendela nad falami

Na końcu książki zostały zamieszczone mapa oraz tablice genealogiczne rodu Bëora oraz książąt Noldorów.



PROLOG

Książkę tę zacznę od powrotu do cytatu wykorzystanego przeze mnie na początku *Berena i Lúthien*: napisanego przez mojego ojca w 1964 roku listu, w którym stwierdził, że „Upadek Gondolinu” napisał „z głowy” „podczas zwolnienia lekarskiego z wojska w 1917 roku” oraz że w tym samym roku stworzył pierwotną wersję „Berena i Lúthien”.

Co do tej daty istnieją pewne wątpliwości, zrodzone w związku z innymi wzmiankami w tekstach mojego ojca. W liście z czerwca 1955 roku wyjawił, że „«Upadek Gondolinu» (oraz narodziny Eärendila) został napisany w szpitalu i podczas urlopu po ocaleniu z bitwy nad Sommą w 1916 roku^[10]”, a w liście do W.H. Audena z tego samego roku jako czas powstania opowieści wskazał „zwolnienie lekarskie pod koniec 1916 roku^[11]”. Najwcześniejszą znaną mi wzmianką ojca na ten temat jest ta zawarta w jego liście do mnie z 30 kwietnia 1944 roku, w którym wyraża empatię dotyczącą moich przeżyć z tego okresu, pisząc: „Zacząłem pisać *Historię gnomów*^[12] w zatłoczonych wojskowych barakach pełnych hałasu gramofonów”^[13]. Nie wygląda więc na to, że chodziło o okres zwolnienia lekarskiego, lecz możliwe, że ojciec zaczął pisać jeszcze przed tym faktem.

Natomiast w kontekście niniejszej książki jest bardzo ważne to, co napisał o „Upadku Gondolinu” w liście do W.H. Audena z 1955 roku: że była to „pierwsza prawdziwa opowieść z tego wymyślonego świata”^[14]

Ojciec pierwotną wersję „Upadku Gondolinu” traktował inaczej niż pierwotny tekst „Opowieści o Tinúviel”. Tam wytarł pierwszą

wersję, napisaną ołówkiem, i na jej miejscu napisał nową. W tym wypadku znacznie poprawił pierwszy szkic opowieści, lecz nie wycierał tekstu, tylko pisał atramentem na ołówkowej wersji, zwiększając liczbę zmian w miarę posuwania się dalej. Z fragmentów, gdzie można odczytać pierwotny tekst, widać, że dość wiernie trzymał się pierwszej wersji.

Na tej podstawie, mimo trudności, jakie stwarzał rękopis, moja matka sporządziła bardzo dokładny czystopis. Później ojciec wprowadził do tej wersji wiele zmian, i to bynajmniej nie w tym samym czasie. Ponieważ moim celem nie jest zagłębianie się w tekstowe zawiłości, które prawie zawsze towarzyszą badaniom dzieł ojca, przytaczam tu wersję spisaną przez matkę z późniejszymi zmianami.

Należy jednak w związku z tym wspomnieć, że zanim wiosną 1920 roku ojciec odczytał tę opowieść członkom Klubu Eseistów przy kolegium Exeter w Oksfordzie, do pierwotnego tekstu zostało wprowadzonych wiele modyfikacji. Usprawiedliwiając się na wstępie i wyjaśniając, dlaczego wybrał opowieść zamiast eseju, powiedział: „Oczywiście [ta opowieść] nie oglądała jeszcze światła dziennego. W mojej głowie od pewnego czasu rozwija się (lub raczej jest konstruowany) zamknięty cykl wydarzeń rozgrywających się w wymyślonym przeze mnie kraju Elfinesse. Niektóre z tych wydarzeń zostały spisane. Ta opowieść nie jest najlepsza ze wszystkich, lecz jako jedyna została poprawiona i chociaż poprawki te nie są wystarczające, jako jedną ośmielam się odczytać ją na głos”.

Jej pierwotny tytuł brzmiał „Tuor i wygnańcy z Gondolinu”, lecz ojciec zawsze później tytułuwał ją „Upadek Gondolinu” i ja idę

w jego ślady. W rękopisie po tytule następują słowa „czyli wstęp do Wielkiej Opowieści o Eärendelu”. Narratorem na Samotnej Wyspie, o czym można przeczytać w *Berenie i Lúthien* na s. 30 – 31, był Serduszko (Ilfiniol), syn Bronwega (Voronwëgo), który odgrywa ważną rolę w Opowieści.

Charakterystyczny dla tej trzeciej z Wielkich Opowieści z Dawnych Dni jest wpływ, jaki na fabułę wywarła wielka zmiana w świecie bogów i elfów, która właściwie stanowi jej część. Należałoby pokrótce streścić te wydarzenia, lecz zamiast zrobić to samemu, uznałem, że o wiele lepiej jest posłużyć się charakterystycznym skondensowanym tekstem mojego ojca. Można go znaleźć w „pierwotnym Silmarillionie” (a także w „Szkicu mitologii”), jak sam nazywał ten tekst, z 1926 roku, który ojciec później poprawiał. Wykorzystałem ów tekst w *Berenie i Lúthien* oraz ponownie w niniejszej książce w celu ukazania rozwoju opowieści o upadku Gondolinu. Tutaj zamieszczam go jako zwięzły opis wydarzeń sprzed stworzenia Gondolinu; ma on także tę zaletę, że sam pochodzi z bardzo wczesnego okresu twórczości jego autora.

Biorąc pod uwagę cel, jakiemu ma służyć, pominąłem w tekście fragmenty nieistotne dla niniejszej opowieści, a dla większej jasności wywodu wprowadziłem gdzieniegdzie drobne zmiany. Przytaczam ów tekst, rozpoczynając od miejsca, w którym zaczyna się pierwotny „Szkic”.

Po wysłaniu do świata Dziewięciorga Valarów, by nim rządzili, Morgoth (Demon Ciemności) buntuje się^[15] przeciwko zwierzchnictwu Manwëgo, rozbija latarnie ustawione dla oświetlenia świata i zalewa wodą wyspę Almaren, gdzie mieszkają

Valarowie (czyli bogowie). Fortyfikuje leżący na północy podziemny pałac. Valarowie wycofują się na Najdalszy Zachód, który graniczy z Morzem Zewnętrznym i ostatecznym Murem, a od wschodu ze wzniezionymi przez bogów strzelistymi Górami Valinoru. W Valinorze bogowie zbierają całe światło i to, co piękne, i budują swoje siedziby, ogrody oraz miasto, lecz Manwë i jego małżonka Varda mieszkają w pałacu na najwyższej górze (Taniquetilu), skąd mają widok na cały świat aż do mrocznego wschodu. Pośrodku równiny Valinoru, przed bramami miasta Valmar, Yavanna Palúrien sadzi **Dwa Drzewa**. Rosną one, czerpiąc siły z jej śpiewu; jedno ma ciemnozielone liście, lśniące srebrzyście od spodu i białe, podobne wiśniowym kwiaty, z których skapuje rosa srebrzystego światła; drugie ma liście podobne do bukowych, jasnozielone o złocistych krawędziach, i żółte kwiaty, zwieszające się gronami jak u złotokapu, które promienią żarem i oslepiającym blaskiem. Każde drzewo przez siedem godzin rozjaśnia się, by osiągnąć pełnię blasku, a przez kolejne siedem godzin gaśnie; dzięki temu dwa razy dziennie nastaje pora łagodniejszego światła, kiedy oba drzewa są przygaszone i ich blask się miesza.

Krainy Zewnętrzne [Śródziemie] są pogrążone w ciemności. Wszelki wzrost został zahamowany, kiedy Morgoth zgasił latarnie. Ziemię pokrywają spowite w mrok lasy, w których rosną cisy i jodły oplecone bluszczem. Czasem poluje wśród nich Oromë, lecz na północy dzierży władzę Morgoth wraz ze swoim demonicznym pomiotem (Balrogami) i orkami (goblinami, zwanyimi także *Glamhoth*, czyli ludem nienawiści). Poruszona

widokiem tych ciemności Varda zbiera całe światło Silpiona, Białego Drzewa, stwarza gwiazdy i rozrzuca je po niebie.

W chwili stworzenia gwiazd budzą się dzieci Ziemi — Eldarowie (czyli elfowie). Mieszkają na wschodzie nad oświetlonym blaskiem gwiazd stawem Cuviénen, Wodą Przebudzenia, gdzie odnajduje ich Oromë. Wraca on konno do Valinoru i zachwycony pięknem elfów opowiada o nich Valarom. Ci przypominają sobie o spoczywającym na nich obowiązku wobec Ziemi. Przybyli na nią ze świadomością, że mają nią włądać z myślą o dwóch zrodzonych na niej rasach, które pojawią się później, w wyznaczonym czasie. Valarowie wyprawiają się przeciwko fortecy na północy (jest nią Angband, Piekła Żelaza), lecz twierdza jest teraz zbyt potężna, by mogli ją zniszczyć. Jednakże biorą Morgotha w niewolę i więżą go w siedzibie Mandosa, mieszkającego na północy Valinoru.

Eldalië (lud elfów), obawiający się nikczemnych stworów Morgotha, które wciąż czają się w mroku, zostaje zaproszony do Valinoru. Pod wodzą Oromëgo na swym koniu Eldarowie podejmują wielki marsz ze wschodu. Dzielą się na trzy hufce: ci z hufca dowodzonego przez Ingwęgo są później zwani Quendi (Elfowie Światła), ci z drugiego hufca — Noldoli (gnomy lub Elfowie Głębokiej Wiedzy), a ci z trzeciego — Teleri (Elfowie Morscy). Wielu elfów gubi się podczas marszu i błaka po lasach; łączą się oni w liczne hufce Ilkorindich (elfów, którzy nie mieszkali w mieście Kôr w Valinorze). Ich przywódcą był Thingol, który usłyszawszy śpiew Meliany i jej słowików, uległ czarowi i zasnął na całe wieki. Meliana była jedną z boskich panien Valara Lóriena, który czasami wędrował po zewnętrznym świecie.

Meliana i Thingol zostali królową i królem leśnych elfów z Doriathu i zamieszkali w pałacu zwanym Tysiącem Grot.

Pozostali elfowie przybyli do zachodnich wybrzeży. W owych czasach ląd na północy schodził zboczem w dół ku zachodowi, a od krainy bogów dzielił go wąski przesmyk morza pokryty lodową krą. Jednak w miejscu, do którego dotarły hufce elfów, ku zachodowi rozciągało się rozległe, ciemne morze.

Było dwóch Valarów morza. Władcą wszystkich wód był najpotężniejszy z wszystkich Valarów, zaraz po Manwëm, Ulmo (Ylmir), on jednak często przebywał w Valinorze albo w Morzu Zewnętrznym. Natomiast Ossë i pani Uinena, której pukle rozpościerają się na całym morzu, ukochali morza świata, omywające wybrzeża u stóp Górz Valinoru. Ulmo oderwał od dna na wpół zatopioną wyspę Almaren, na której pierwotnie mieszkali Valarowie, i wprowadziwszy na nią przybyłych najpierw Noldolich i Quendich, przewiózł ich do Valinoru. Czekając na niego, Teleri mieszkali jakiś czas na brzegu morza i dlatego tak bardzo je umiłowali. Kiedy Ulmo przewoził później także ich, Ossë, powodowany zazdrością i uwielbieniem dla ich śpiewu, przymocował łańcuchami wyspę do morskiego dna daleko w Zatoce Krainy Czarów, skąd można było dostrzec zarysy Górz Valinoru. W jej okolicy nie było żadnego innego lądu, nazwano ją więc **Samotną Wyspą**. Tam Teleri mieszkali bardzo długo. Ich język zaczął się zmieniać i nauczyli się dziwnej muzyki od Ossëgo, który dla ich przyjemności tworzył morskie ptaki.

Innym Eldarom bogowie ofiarowali dom w Valinorze. Ponieważ nawet w ogrodach skąpanych w blasku Dwóch Drzew przybysze tęsknili za widokiem gwiazd, Valarowie uczynili w górach

okrężnych szczeleinę i w powstałej tak głębokiej dolinie wznieśli zielone wzgórze Kôr. Od zachodu oświetlały je Dwa Drzewa, a ku wschodowi roztańcał się z niego widok na Zatokę Krainy Czarów i Samotną Wyspę, a dalej na Morza Cienia. W ten sposób nieco błogosławionego światła Valinoru wyciekło do Krain Zewnętrznych [Śródziemia], a blask padający na Samotną Wyspę sprawił, że jej zachodnie wybrzeża stały się zielone i piękne.

Na szczycie wzgórza powstało miasto elfów, które nazwano Tûn. Quendich najbardziej umiłowali Manwë i Varda, a Noldolich Aule (kowal) i Mandos Mądry. Noldoli obmyślili drogocenne kamienie i tworzyli je w niezliczonych ilościach, wypełniając nimi całe Tûn oraz siedziby bogów.

Najbieglejszym w umiejętnościach i magii Noldolich był starszy syn Finwëgo Fëanor^[16]. Wykonał trzy klejnoty (Silmarile), w których umieścił żywy ogień utworzony z blasku Dwóch Drzew; klejnoty lśniły własnym światłem, a ich dotyk parzył nieczyste dłonie.

Widząc z dala blask Valinoru, Teleri byli rozdarci między pragnieniem dołączenia do współplemieńców a chęcią mieszkania w pobliżu morza. Ulmo nauczył ich sztuki budowania statków. Ossë uległ ich prośbom i dał im łabędzie, a oni zaprzęgli wiele tych ptaków do swoich statków, po czym popłynęli do Valinoru i zamieszkali na jego wybrzeżu, skąd widzieli światło Dwóch Drzew. Jeśli zaś tego zapragnęli, udawali się do Valmaru, lecz mogli też żeglować i tańczyć w wodach jaśniejących od blasku, który omywał Kôr. Inni Eldarowie podarowali im rozmaite klejnoty, zwłaszcza opale, brylanty i inne jasne kryształy, które zostały rozsiane na plażach Zatoki Krainy Czarów. Oni sami

wynaleźli perły. Ich głównym miastem była Łabędzia Przystań, zbudowana na wybrzeżu leżącym na północ od przełoczy Kôr.

Bogowie zostali omamieni przez Morgotha, który cierpiąc coraz mniejszy ból, spędził kilka wieków w więzieniach Mandosa i stawił się w wyznaczonym czasie przed ich zgromadzeniem. Patrzy z pożądaniem i złością na Eldarów, którzy siedzą u stóp bogów, a największą jego żądzę budzą klejnoty. Ukrywa jednak swą nienawiść i chęć zemsty. Otrzymuje skromną siedzibę w Valinorze i po jakimś czasie może się swobodnie po nim poruszać. Ulmo jako jedyny przepowiadał зло, a silny Tulkas, który pierwszy pojmał Morgotha, obserwuje go. Morgoth pomaga Eldarom w wielu potrzebach, lecz stopniowo zatruwa ich spokój swoimi kłamstwami.

Wmawia im, że bogowie sprowadzili ich do Valinoru z zazdrości, obawiając się, że w zewnętrznym świecie ich cudowne umiejętności, magia i piękno, jako zbyt silne, staną się dla bogów zagrożeniem. Nie znajduje wielkiego posłucha u Quendich i Telerich, lecz Noldoli, najmądrzejsi spośród elfów, dają mu wiare. Zaczynają się burzyć przeciwko bogom i swoim współplemieńcom i pysznią się swymi umiejętnościami.

Największy płomień rozpala Morgoth w sercu Fëanora, cały czas pożądając nieśmiertelnych Silmarilów, mimo że Fëanor obłożył wieczną klątwą każdego, kto by ich dotknął — boga, elfa czy śmiertelnika spośród tych, którzy pojawią się później. Morgoth okłamuje Fëanora, że Fingolfin i jego syn Fingon spiskują, by przejąć od Fëanora i jego synów przywództwo nad gnomami i zagarnąć Silmarile. Między synami Finwëgo wywiązuje się kłótnia. Fëanor jest wezwany przed oblicze bogów i

kłamstwa Morgotha zostają obnażone. Fëanor jest wygnany z Tûn, a razem z nim odchodzi z tego miasta Finwë, który kochał Fëanora najbardziej spośród swoich synów, a także wielu innych gnomów. Na północy Valinoru, wśród wzgórz położonych nieopodal siedziby Mandosa, budują Skarbiec. Gnomami, którzy pozostały w Tûn, rządzi Fingolfin. Dlatego może się wydawać, że słowa Morgotha są uzasadnione, a mimo obnażenia jego kłamstw gorycz, jaką zasiał, trwa nadal.

Bogowie ponownie wysyłają Tulkasa, by zakuł Morgotha w kajdany, lecz on ucieka przez przełęcz Kôr do Arvalinu, mrocznej krainy u podnóża Taniquetilu, gdzie zalega najczęstszy w świecie cień. Tam znajduje Ungolianę, Tkaczkę Mroku, która mieszka w górskiej rozpadlinie. Ungolianta wsysała światło i pochłaniała wszystko, co jaśnieje, by następnie snuć nić i tkać sieci czarnej, duszącej ciemności, mgły i odrętwienia. Morgoth wraz z Ungolianą knują zemstę. Jedynie perspektywa ogromnej nagrody może ją skłonić do stawienia czoła niebezpieczeństwom Valinoru lub narażenia się na spojrzenie bogów. By się przed nim ochronić, Ungolianta tka wokół siebie gęsty mrok, a następnie, kołysząc się na swych grubych niciach, przeskakuje ze szczytu na szczyt i dociera aż do najwyższej góry masywu leżącego na południu Valinoru (masywu, który prawie wcale nie jest strzeżony ze względu na jego wysokość i dużą odległość od dawnej fortecy Morgotha). Następnie splata drabinę, po której może wspiąć się Morgoth. Oboje wkradają się do Valinoru; Morgoth przebija mieczem Dwa Drzewa, a Ungolianta wysysa ich soki i wyrzyguje chmury czerni. Drzewa powoli umierają od trucizny na klindze miecza Morgotha i od jadu Ungoliany.

Bogowie są przerażeni zmierzchem, który nastął w samo południe, gdy na ulice ich miasta napływają czarne opary. Jednak jest za późno — wśród ich lamentów Drzewa umierają. W gęstniejącym mroku Tulkas, Oromë i wielu innych ruszają konno w poszukiwaniu Morgotha. Ten zaś, gdziekolwiek się udaje, tam snuje swe pajęczyny Ungolianta i mamiąca zmysły ciemność jest największa. Ze Skarbca Finwëgo przybywają gnomowie z wieścią, że Morgothowi towarzyszy pajak mroku. Widziano, jak oboje zmierzają na północ. Morgoth zatrzymał się w biegu przy Skarbcu, zabił Finwëgo i wielu jego podwładnych i ukradł Silmarile wraz z ogromnym skarbem złożonym z najwspanialszych klejnotów elfów.

Z pomocą Ungolianty Morgoth ucieka na północ i przebywa Cieśninę Lodowej Kry. Po dotarciu w północne regiony świata Ungolianta wzywa go, by wypłacił jej drugą część nagrody, pierwszą bowiem stanowiły soki Drzew Światła. Teraz pajęczyca żąda połowy zagarniętych klejnotów. Morgoth spełnia to żądanie, a Ungolianta pożera drogocenne kamienie i rośnie do monstrualnych rozmiarów. Jednak Morgoth nie chce się z nią podzielić Silmarilami. Ungolianta swoją czarną pajęczyną owija Morgotha, lecz ratując go przewodzący hordom orków Balrogowie z płomienistymi biczami. Ungolianta ucieka na najdalsze południe.

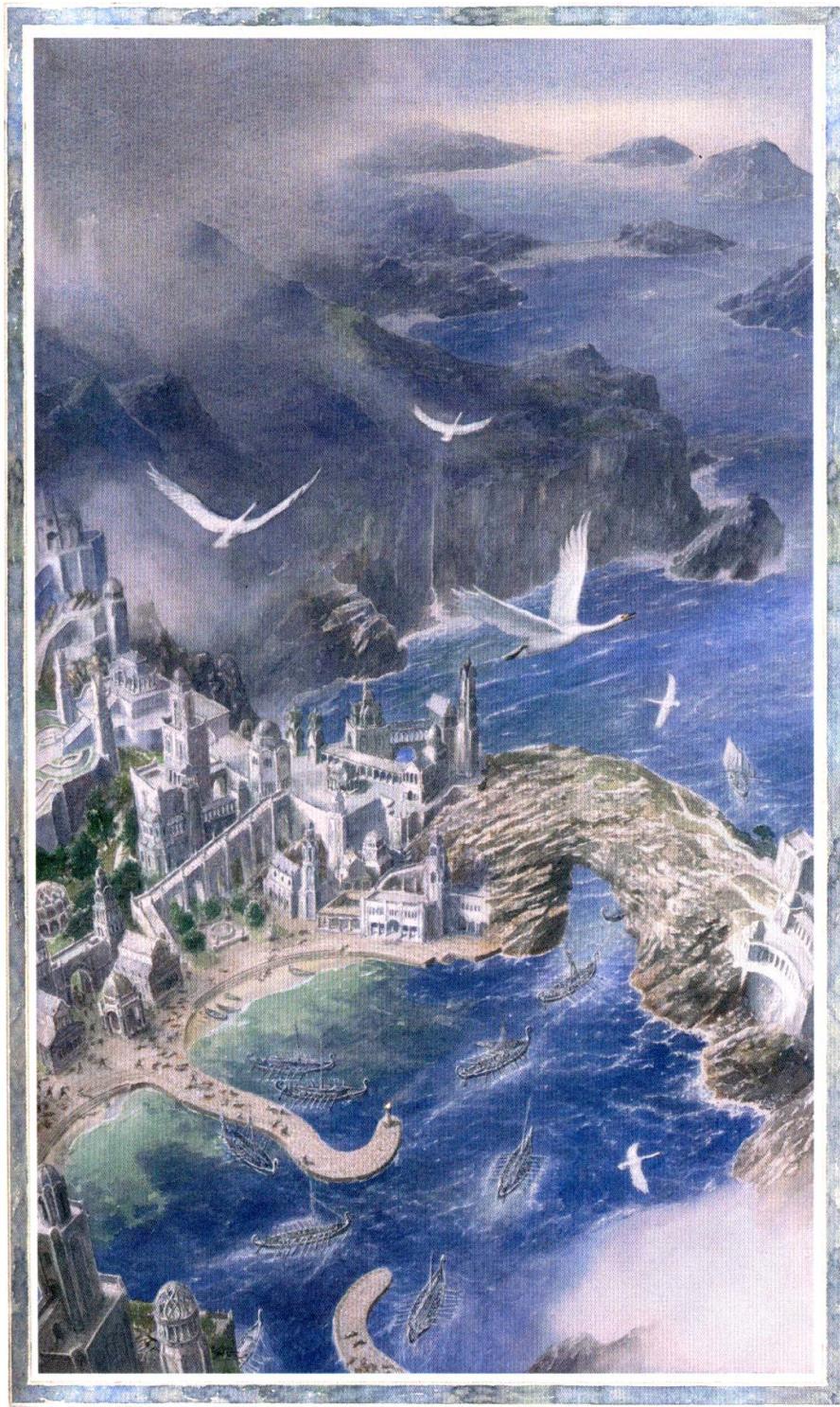
Morgoth wraca do Angbandu; jego moc staje się niemal nieograniczona, a służące mu zastępy demonów i orków — nieprzeliczone. Wykuwa żelazną koronę i osadza w niej Silmarile, chociaż klejnoty przepalają mu ręce, które już na zawsze miały pozostać czarne, pokryte bolesną oparzeliną. Ani na chwilę nie zdejmuje korony, nigdy też nie wychodzi z głębokich Lochów swojej

fortecy, rządząc potężnymi armiami z tronu ustawionego głęboko pod ziemią.

Kiedy staje się jasne, że Morgoth zbiegł, bogowie zbierają się wokół martwych Dwóch Drzew i długi czas siedzą w ciemności, oszołomieni i oniemiali, niepomni na nic. Dzień, który Morgoth wybrał na swój atak, był w całym Valinorze dniem świątecznym. W dniu tym najznaczniejsi Valarowie i wielu spośród elfów, a zwłaszcza Quendich, mieli w zwyczaju wspinać się w niekończącej się procesji długimi, krętymi ścieżkami do siedziby Mandosa na szczycie Taniquetilu. Udali się tam zatem wszyscy Quendi oraz pewna liczba Noldolich (którzy pod przywództwem Fingolfiną nadal mieszkali w Tûn). W chwili gdy strażnicy dostrzegli z oddali zagaśnięcie Dwóch Drzew, elfowie śpiewali na najwyższej położonym tarasie. Większość Noldolich przebywała na równinie, a Teleri na wybrzeżu. Zaraz po śmierci Drzew znad morza przez przełęcz Kôr napływają mgły i ciemności. Fëanor (buntując się przeciwko swojemu wygnaniu) wzywa gnomów do Tûn.

Wokół wieży Inga na oświetlonym blaskiem pochodni **dziedzińcu** na szczycie wzgórza zbiera się wielki tłum. Fëanor wygłasza płomienną przemowę, a chociaż jego gniew skierowany jest przeciw Morgothowi, to słowa są po części owocem kłamstw tamtego. Fëanor wzywa współplemieńców, by — skoro Valinor nie jest już krainą szczęśliwszą niż inne ziemie — uciekli pod osłoną mroku, póki bogowie są pogrążeni w żałobie, by poszukać wolności oraz odnaleźć Morgotha. Fingolfin i Fingon sprzeciwiają się temu, ale zebrani gnomowie opowiadają się za ucieczką. Fingolfin i Fingon ustępują, ponieważ nie chcą opuścić swojego ludu, w ten sposób pozostając dalej przywódcami połowy Noldolich z Tûn.

Rozpoczyna się ucieczka gnomów. Teleri nie chcą się do niej przyłączyć, jednak gnomowie nie mogą obyć się bez statków, nie ważą się bowiem przebyć Cieśniny Lodowej Kry pieszo. Usiłują zatem zawładnąć łabędzimi statkami w Łabędziej Przystani; wywiązuje się walka (pierwsza między różnymi rasami na Ziemi), podczas której ginie wielu Telerich, a ich statki zostają uprowadzone. Na gnomów spada klątwa, wedle której karą za krew rozlaną w Łabędziej Przystani ma stać się zdrada ze strony innych i strach przed zdradą we własnych szeregach. Żeglują na północ wzduż wybrzeży Valinoru, Mandos wysyła herolda, który z wysokiej skały przemawia do przepływających u jej stóp uciekinierów. Radzi im, by powrócili, a gdy nie chcą tego uczynić, wygłasza słowa zwane Przepowiednią Mandosa, dotyczącą przyszłych wypadków.



Gnomowie przybywają do morskiego przesmyku i rozpoczynają przygotowania, by go przebyć. Na brzegu rozbijają obóz, jednakże Fëanor wraz ze swoimi synami i zwolennikami zabiera wszystkie

statki i odpływa, zdradziecko pozostawiwszy Fingolfina na pastwę losu. Tak oto po raz pierwszy objawia się przekleństwo bratobójstwa w Łabędziej Przystani. Natychmiast po tym, jak statki przybijają do wschodniego lądu, gnomowie palą je. Lunę pożaru dostrzegają na niebie gnomowie z hufca Fingolfina; ta sama łuna zdradza orkom przybycie żeglarzy.

Pograżeni w smutku towarzysze Fingolfina błąkają się po wybrzeżu. Niektórzy z nich powracają pod jego wodzą do Valinoru, by prosić bogów o przebaczenie. Fingon jednak prowadzi główne siły na północ i przeprawia się z nimi przez Cieśninę Lodowej Kry. Podczas przeprawy wielu gnomów ginie.

Wśród wierszy, które mój ojciec zaczął pisać w czasie, kiedy był związany z uniwersytetem w Leeds (najważniejszym z tych utworów jest aliteracyjna *Pieśń o dzieciach Húrina*), znajduje się tekst zatytułowany *Ucieczka Noldolich z Valinoru*. Pracę nad tym utworem, także wykorzystującym wiersz aliteracyjny, porzucił po napisaniu stu pięćdziesięciu wersów. Z całą pewnością tekst ten powstał w Leeds, prawdopodobnie w 1925 roku, gdy ojciec przyjął stanowisko profesora języka staroangielskiego w Oksfordzie. Przytaczam tu fragment tego wiersza od miejsca przedstawionego w „Szkicu mitologii” na s. 31, w którym „na dziedzińcu na szczytce wzgórza zbiera się wielki tłum”, a Fëanor „wygłasza płomienną przemowę”. Imię „Finn” w wersach 4 i 16 to gnomicka forma imienia Finwëgo, ojca Fëanora, a imię „Bredhila” w wersie 49 nosi tu Varda.

Gnomy nazwane z imienia i rodu
stanęły karnie na wielkim dziedzińcu,
wieńczącym wzgórze Kôr. Tam w głos zakrzyknął

syn Finna srogi. Płonące pochodnie
podniósł wysoko i obracał w dloniach, 5
co sekret sztuki tajemnej poznały,
niepokonanych w magii i sprawności
ani przez gnoma, ani śmiertelnika.

„Ojciec mój mieczem nikczemników zgładzon,
śmierci się napił u drzwi swej siedziby, 10
fortecznych lochów, gdzie w mroku ukryte
tkwiły pod strażą Trzy nieporównane;
ni gnom, ni elf ich ani dziewięcioro
Valarów nigdy nie zdoła odtworzyć,
rozpalić sztuką czy magią na nowo, 15
ani Fëanor, co niegdyś je stworzył –
światła już nie ma, które on rozpalił,
los kraju czarów przypieczętowany.

Tak bezrozumna mądrość ma nagrodę
w zazdrości bogów, co więżą nas tutaj, 20
byśmy śpiewali w naszych słodkich klatkach,
robili dla nich cacka drogocenne,
czas umilali im naszym urokiem,
gdy oni dzieła marnują przedwieczne
ani Morgotha nie mogą okiełznać, 25
radząc bez końca. Przybądźcie tu wszyscy
na me wezwanie z odwagą, z nadzieją,
by znaleźć wolność w dalekich krainach!

O, lasy świata, gdzie wielkie dziedziny
wciąż jeszcze drzemią pogrążone w mroku, 30
bezdroża równin i groźne wybrzeża

nietknięte blaskiem księżyca ni świtu,
dnia światłem ani rosą nieoblane
o wiele lepsze dla śmiałyń poczynań
niż boskie mrokiem chronione ogrody, 35
gdzie w bezczynności puste dni mijają,
choć je przenika blask nadspodziewany
i piękno wielkie, co długo w niewoli
nas tu trzymało. Lecz blask ten jest martwy.
Nasze klejnoty zniknęły, skalane, 40
a Trzy, Trzy moje, po trzykroć zaklęte
kryształu kule nieśmiertelnym światłem
iskrzące, żywą chwałą rozjarzone
i barw esencją, ich płomień ochoczy —
Morgoth je przejał w swą potworną pieczę, 45
me Silmarile. Niezłomne przysięgi,
by mnie wiązały na wieczność, tu składam,
na Timbrentingu bezczasowe sale,
kiedy Bredhila trwa Błogosławiona —
niech mnie usłyszy — ścigać niestrudzenie 50
i bez ustanku przez lądy i morza,
płaskie doliny i samotne góry,
poprzez mokradła, puszcze, straszne śniegi,
aż te klejnoty znajdę, co skrywają
los ludu elfów, jego mieszką przyszłość,
w których ostatek tkwi boskiego światła". 55
Na to ze śmiechem synów jego siedmiu,
piękny Celeborn, przebiegły Curufin,
Damrod i Díriel, i ciemny Caranthir,

poteżny Maglor i Maidros wysoki 60
(najstarszy; jego zapał jaśniej płonął
niż płomień ojca, niż gniew Fëanora;
zły przeznaczenie los mu zgotowało),
do jego boku ochoczo skoczyło,
dlonie złączywszy, przysięgę niezłomną 65
lekkو złożyli; przelało się przez nią
później krwi morze, miecze wyszczerbiły
wojsk niezliczonych; kres zmagań daleki.

*



UPADEK GONDOLINU

Pierwotna opowieść: Opowieść o upadku Gondolinu

Rzekł wówczas Serduszko, syn Bronwega:

— Wiedzcie tedy, iż Tuor był człowiekiem, który w zamierzchłych czasach w północnej mieszkał krainie zwanej Dorlominem lub Krajem Cieni, a spośród Eldarów najlepiej znają ją Noldorowie.

Otóz lud, z którego wywodził się Tuor, wędrował po leśnych ostępach i górach, a morza nie znał ni o nim nie śpiewał; lecz Tuor nie mieszkał z pobratymcami, a pędził samotne życie w okolicy jeziora zwanego Mithrim, już to polując w okolicznych lasach, już to grając nad wodą na swej prostej harfie z drewna i ścięgien niedźwiedzich. Usłyszawszy o mocy jego szorstkich pieśni, wielu

przychodziło z bliska i z daleka, by słuchać jego grania, lecz Tuor porzucił śpiew i odszedł na odludzie. Tam nauczył się licznych dziwnych umiejętności i zdobył wiedzę od wędrownych Noldolich, którzy przekazali mu wiele ze swego języka i mądrości. Nie było mu jednak przeznaczone zamieszkać w tych lasach na zawsze.

Powiada się, że później magia i przeznaczenie zawiodły go pewnego dnia do [przepaścistej jamy](#), do której wpadała ukryta rzeka wypływająca z jeziora Mithrim. Chcąc odkryć jej sekret, wszedł Tuor do owej jaskini, lecz wody popchnęły go w głąb, między skały, i nie zdołał już wydostać się na światło dnia. Taka, jak powiadają, była wola Ulma, Władcy Wód, który niegdyś zachęcił Noldolich do wykucia tego ukrytego przejścia.

Wówczas zjawili się przy Tuorze Noldoli i prowadzili go ciemnymi korytarzami pośród gór, aż wreszcie ponownie wyszedł na światło dnia i spostrzegł, że wody rzeki toczą się wartko głębokim wąwozem o ścianach, na które niepodobna się wspiąć. Teraz Tuor już nie pragnął zatrzymać się, lecz szedł przed siebie, a rzeka prowadziła go niezmiennie ku zachodowi.

Słońce wstawało za jego plecami i zachodziło naprzeciw niego, a tam, gdzie woda pieniła się między głazami lub spadała z wysokości, brzegi wąwozu spinała czasem tęcza, lecz o zachodzie słońca gładkie ściany płonęły złotem i dlatego Tuor nazwał ów wąwóz Złocistą Rozpadliną oraz Żlebem o Tęczowym Dachu, co w mowie gnomów brzmi *Glorfalc i Cris Ilbranteloth*.

Szedł tak Tuor trzy dni, pijąc wodę tajemnej rzeki i żywiąc się złowionymi w niej rybami; mieniły się one złotem, błękitem i srebrem i miały niezwykłe kształty. W końcu rozpadlina się poszerzyła i w miarę jak się otwierała, jej ściany stawały się coraz

niższe i mniej gładkie, a dno rzeki coraz gęściej usiane było głazami, o które rozbijała się spieniona woda. Tuor długo przesiadywał na brzegu, wpatrując się we wzburzoną rzekę i słuchając jej głosu, a potem wstawał i ruszał dalej, ze śpiewem skacząc z kamienia na kamień, a kiedy na wąskim pasku nieba nad żlebem pojawiały się gwiazdy, budził echa, gwałtownie szarpiąc struny swojej harfy.

Kiedyś o zmierzchu po długim, męczącym dniu usłyszał Tuor wołanie, lecz nie umiał określić, jaka istota wydaje taki głos. Raz wydawało mu się, że pochodzi ona z plemienia wrózek, a innym razem, że to jakieś małe zwierzę zawodzi wśród skał, kiedy indziej wreszcie, że to dziwnie żałosny gwizd jakiegoś nieznanego mu ptaka — a ponieważ podczas całej wędrówki Złocistą Rozpadliną nie słyszał żadnych ptasich głosów, cieszył go nawet ten przepelony smutkiem śpiew. Rankiem następnego dnia usłyszał nad głową to samo wołanie i kiedy podniósł wzrok, ujrzał trzy wielkie białe ptaki. Machając mocnymi skrzydłami, leciały w górę rzeki i wydawały takie same dźwięki jak te, które słyszał o zmierzchu. Były to mewy, ptaki Ossëgo.

W tej części biegu rzeki jej nurt był usiany kamienistymi wysepkami, a pod ścianami wąwozu leżały oderwane od nich, otoczone białym piaskiem głazy, droga była więc trudna. Po pewnym czasie Tuor znalazł wreszcie miejsce, gdzie z dużym wysiłkiem mógł wspiąć się na skaliste zbocze. Tam poczuł na twarzy podmuch rześkiego wiatru i rzekł do siebie: „To bardzo przyjemne, jak łyk wina”. Nie wiedział, że znajduje się blisko Wielkiego Morza.

Gdy tak wędrował dalej powyżej nurtu rzeki, rozpadlina ponownie zwędziła się i pogłębiła, a on znalazł się na szczycie wysokiego urwiska i niebawem dotarł do przewężenia, z którego dobiegał dziwny hałas. Spojrzawszy w dół, ujrzał Tuor niezwykłe dziwo, zdało mu się bowiem, że do przesmyku wdzięra się fala wody i kieruje się pod prąd ku źródłom rzeki, lecz ta nie przerywała swej podróży od odległego jeziora Mithrim i nie ustępowała, co sprawiało, że ściana wody wznosiła się prawie pod szczyt urwiska, a wieńczyła ją piana i szarpał nią wiatr. W pewnej chwili wody Mithrimu uległy i napływająca fala z rykiem podążyła w górę wąwozu, zatapiając kamieniste wysepki i porywając ze sobą biały piasek. Tuor, przerażony, uciekł, nie znał bowiem morza. To Ainurowie zapalili wtedy w jego sercu chęć wsparcia się po ścianie żlebu, bo inaczej pochłonęłaby go potężna fala, gnana zachodnim wiatrem. Znalazł się wówczas Tuor w surowej krainie pozbawionej drzew i omiatanej podmuchami wiatru dmącego z kierunku, gdzie zachodziło słońce, a ze względu na przewagę tego wiatru wszystkie krzaki przechylały się w stronę świtu. Czas jakiś szedł po nierównej ziemi, aż dotarł do czarnych urwisk wznoszących się nad morzem i wtedy pierwszy raz w życiu ujrzał fale oceanu. W tej godzinie słońce zapadło za krawędź Ziemi daleko na wodnej połaci i stanął Tuor na szczycie skały z rozpostartymi rękami, a serce przepełniła mu niezmierzona tęsknota. Niektórzy powiadają, że jako pierwszy z ludzi dotarł nad Morze, ujrzał jego fale i doświadczył tęsknoty, jaką budzi ten widok, lecz nie wiem, czy mówią prawdę.

W tej okolicy zamieszkał, wybrawszy sobie dom w chronionej przez wysokie czarne skały zatoczce, której dno pokrywały białe

piasek, częściowo zalewany niebieską wodą podczas przypływu; spienione grzywacze docierały tam jedynie podczas największych sztormów. Długo przebywał tam samotnie; podczas odpływu wędrował brzegiem albo chodził po skałach, dziwując się wypełnianym przez morze zalewiskom i wielkim wodorostom, jaskiniom o ścianach ociekających wilgocią i dziwnym morskim ptakom, które nauczył się rozpoznawać. Największe jednak zdumienie budziło w nim wznoszenie się i opadanie wód morza, a także szum fal; za każdym razem wydawało mu się to czymś nowym i zaskakującym.

Tuor często pływał niewielką łódką, tak zbudowaną, że jej dziób przypominał szyję łabędzia, po spokojnych wodach Mithrimu, gdzie daleko niósł się głos kaczek i wodnych kurek. Jednak stracił łódź w dniu, w którym znalazła ukrytą rzekę. Na morze jeszcze się nie wypuszczał, chociaż przynaglało go do tego trawione dziwną tesknotą serce, a w spokojne wieczory, kiedy słońce zapadało za krawędź morza, owa tesknota narastała, zmieniając się w palące pragnienie.

Miał drewno, które spłynęło ukrytą rzeką. Było to dobre drewno, Noldoli celowo bowiem powalali drzewa w lasach Dorlóminu i spławiali je do Tuora. On jednakże nie zbudował na razie niczego poza domem w osłoniętym miejscu swojej zatoczki, którą od owego czasu Eldarowie w swoich opowieściach nazywają Falasquil. Powoli pracując, przyozdobił go pięknymi rzeźbami zwierząt, drzew, kwiatów i ptaków, które znał z okolic jeziora Mithrim, a wśród nich zawsze wyróżniał się łabędź. Tuor polubił ten symboliczny wizerunek, który później stał się godłem jego samego, jego krewnych i domowników. Spędził tam bardzo długi

czas, aż samotność pustego morza zaciążyła mu na sercu i Tuor, choć samotnik, zatęsknił za ludzkimi głosami. Mieli z tym coś wspólnego Ainurowie, jako że Ulmo miłował Tuora.

Kiedy pewnego ranka Tuor patrzył wzdłuż brzegu — a były to wówczas ostatnie dni lata — ujrzał wysoko na niebie lecące od północy trzy łabędzie. Nie widywał tych ptaków wcześniej w tych okolicach, uznał więc, że stanowią znak, i rzek:

— Od dawna serce nagli mnie do dalekiej podróży; oto w końcu podążę za tymi łabędziami.

A one usiadły na wodzie jego zatoczki, trzykrotnie zatoczyły koło, wzbiły się ponownie w powietrze i odleciały powoli wzdłuż brzegu na południe. Tuor wziął swoją harfę i włócznię i udał się za nimi.

Szedł przez cały dzień, a przed wieczorem przybył w okolice, gdzie znów pojawiły się drzewa. Teren, po którym teraz wędrował, bardzo się różnił od brzegów Falasquil. Tam Tuor oglądał potężne klify podziurawione jaskiniami i kawernami, z których tryskała morska woda, i otoczone wysokimi skałami zatoczki, a od szczytu klifu nierówny, płaski i ponury teren ciągnął się aż do błękitnej krawędzi na wschodzie, zapowiadającej odległe wzgórza. Teraz natomiast widział długi, pochyły brzeg i całe połacie piasku, a wzgórza coraz bardziej zbliżały się do morza. Ich ciemne zbocza okrywały sosny i jodły, a u podnóża rosły strzeliste brzozy i potężne dęby. Wąskimi szczelinami wypływały też stamtąd wartkie strumienie, biegnące na spotkanie brzegu i słonych fal. Nie wszystkie z tych rozpadlin mógł Tuor przeskoczyć i często w takich miejscach droga była trudna, lecz mimo to parł naprzód. Cały czas bowiem leciały przed nim łabędzie, już to nagle kołując,

już to śpiesząc przed siebie, lecz nigdy nie siadając, a szum ich potężnych skrzydeł dodawał mu otuchy.

Powiadają, że Tuor wędrował niestrudzenie wiele dni, jednakże zima nadchodziła z północy szybciej od niego. Nie ucierpiawszy ani od zwierząt, ani od złej pogody, wraz z pierwszymi oznakami wiosny dotarł do ujścia jakiejś rzeki. Teren nie miał tu już północnej surowości i wyglądał przyjaźniej niż okolica, do której prowadziła Złocista Rozpadlina; co więcej, brzeg układał się teraz tak, że morze znajdowało się raczej na południe niż na zachód od wędrowca, co poznawał po słońcu i gwiazdach. Jednak na prawo od niego zawsze rozciągało się morze.

Rzeka płynęła szerokim korytem, a po obu jej stronach rozpościerały się żyzne ziemie: trawy i wilgotne łąki pokrywały jeden brzeg, a porośnięte drzewami zbocza wznosiły się na drugim. Nurt rzeczny łagodnie łączył się z morzem, nie ścierał się z nim tak jak wody Mithrimu na północy. Rzeka opływała wyspy — długie i wąskie język lądu porośnięte trzciną i krzaczastymi zaroślami — a bliżej morza pojawiały się piaszczyste łąchy; miejsca te ukochała taka mnogość ptaków, jakiej Tuor nie widział nigdzie indziej. Powietrze przepełniał świergot, zawodzenie i gwizdy, a wśród bieli ich skrzydeł Tuorowi zniknęły z oczu trzy łabędzie i więcej ich już nie ujrzał.

Wówczas przez jakiś czas odczuwał znużenie morzem, podczas wędrówki bowiem srodze szarpał go wiatr. Nie było to niezgodne z zamysłem Ulma. Tej nocy przybyli do Tuora Noldoli i obudzili go ze snu. Prowadzony przez światło ich błękitnych latarni, znalazł drogę wzduż brzegu rzeki i zaszedł tak daleko w głąb lądu, że kiedy niebo po jego prawej ręce rozjaśnił świt, morze i jego szum

miał daleko za plecami, a wiatr wiał mu prosto w twarz, tak że w powietrzu nie czuć było nawet morskiego zapachu. W ten sposób znalazł się niebawem w regionie zwanym Arlisgionem, ‘miejscem trzcin’. Leży on na południe od Dor-lóminu, w krainie oddzielonej od niego **Cienistymi Górami**, których boczne pasma ciągną się aż do samego morza. Właśnie z tych gór wypływała rzeka, której wody miały w miejscu tym wielką przejrzystość i były cudownie chłodne. Jest to sława rzeka, pojawiająca się w opowieściach Eldarów i Noldolich; we wszystkich językach nazywa się ją Sirionem. Tutaj Tuor odpoczywał czas jakiś, aż pod wpływem dawnego pragnienia zebrał jeszcze raz siły, by przez wiele dni maszerować coraz dalej wzdłuż jej brzegów. W pełni już rozkwitła wiosna nie zmieniła się jeszcze w lato, gdy przybył do jeszcze piękniejszej krainy. Tutaj czarowną muzyką otaczał go przenikliwy śpiew małych ptaszków, nie ma bowiem ptaków, które śpiewają równie pięknie jak te z Krainy Wierzb, a do tego właśnie zachwycającego kraju przybył teraz Tuor. Rzeka wiła się przez wielką równinę porośniętą słodko pachnącą, bardzo długą i soczyste zieloną trawą, płynąc tutaj szerokimi zakolami o niskich brzegach. Na jej obu brzegach stały, niby strażnicy, wiekowe wierzby, a szeroko rozlany nurt był usiany liśćmi lilii wodnych. Te ostatnie tak wcześnie jeszcze nie kwitły, lecz pod wierzbami kosaćce już dobyły swoich zielonych mieczy, a turzyce i trzciny stały w bojowym szyku. W cienistych miejscowościach zamieszkał duch szeptów, który o zmierzchu naszeptywał coś do ucha Tuorowi, pod wpływem czego czuł on niechęć, by porzucić to miejsce, a rano na widok piękna niezliczonych jaskrów owa niechęć jeszcze się pogłębiała, zwlekała więc z wyruszeniem w dalszą drogę.

Tu po raz pierwszy w życiu ujrzał motyle i bardzo mu się one spodobały; powiada się, że wszystkie motyle i podobne im stworzenia urodziły się w dolinie Krainy Wierzb. Potem nadeszło lato, a wraz z nim pora ciem i ciepłych wieczorów. Dziwił się Tuor mnogości much, ich bzyczeniu, buczeniu żuków i brzęczeniu pszczół. Wszystkim im nadawał własne nazwy i wplatał je w nowe pieśni, do których akompaniowały sobie na swej starej harfie, a wszystkie te pieśni były łagodniejsze od tych śpiewanych przez niego wcześniej.

Wówczas to Ulmo zaczął się obawiać, że Tuor już na zawsze zamieszka w tej krainie, przez co nie wypełnią się jego wielkie zamierzenia. Dlatego nie chciał już dłużej powierzać kierowania krokami Tuora samym tylko Noldolim, którzy służyli mu w tajemnicy, a ze strachu przed Melkiem często się wahali. Nie mieli też sił do walki z magią tej wierzbowej krainy, wielki bowiem rzucała czar.

I oto wskoczył Ulmo do swego rydwanu unoszącego się przed Bramą jego pałacu pod spokojnymi wodami Morza Zewnętrznego; a rydwan ów, przypominający kształtem wieloryba, ciągnęły narwal i lew morski. Wśród grania wielkich konch ruszył z impetem spod Ulmonanu, a z tak wielką mknął prędkością, że do rzecznego ujścia rzeki dotarł nie po wielu latach, jak można by sądzić, lecz w przeciągu kilku dni. Jego rydwan nie mógł posuwać się pod prąd korytem rzeki bez szkody dla jej wód i brzegów, zatem Ulmo, który kochał wszystkie, mniejsze czy większe, strugi, a tę bardziej niż inne, podążył dalej pieszo. Ubrany był w kolczugę wyglądającą jak zrobiona z łusek niebieskich i srebrzystych ryb, włosy miał srebrzyste o błękitnawym odcieniu,

tej samej barwy brodę sięgającą stóp. Na głowie nie nosił ni hełmu, ni korony. Spod kolczugi spływały poły mieniającej się odcieniami zieleni szaty, nie wiadomo jednak, z jakiego materiału została utkana, a ktokolwiek zanurzył wzrok w głębię jej delikatnych barw, dostrzegał jakby drobne poruszenia przepastnych wód rozjaśnionych ukradkowymi błyskami fosforyzujących ryb, żyjących w otchłani. Przepasany był sznurem wielkich pereł, na nogach miał wielkie buty z kamienia.

Ulmo wziął ze sobą swój instrument, dziwnie wyglądający, składały się nań bowiem liczne długie, poskręcane muszle z przewierconymi otworami. Dmąc w nie i przebierając po nich długimi palcami, Valar dobywał melodie o niskim brzmieniu i magii większej niż utwory jakichkolwiek innych muzyków, na harfę czy lutnię, lirę czy flet albo jakiś instrument, na którym gra się smyczkiem. Powędrowawszy w górę rzeki, o zmierzchu Ulmo usiadł wśród trzcin i zagrał na swym instrumencie, a było to w pobliżu miejsc, gdzie zatrzymał się na dłużej Tuor. Tuor usłyszał muzykę Ulma i oniemał z zachwytu. Stał zanurzony po kolana w trawie i nie słyszał już brzęczenia owadów ni szemrania wody przy brzegu rzeki, a do jego nozdrzy nie docierała woń kwiatów; za to dobiegał jego uszu huk fal i zawodzenie morskich ptaków. Serce Tuora zaczęło się wyrywać ku skalistym urwiskom i półkom skalnym, nad którymi unosił się zapach ryb, nurkującym w wodzie kormoranom i tym miejscom, gdzie morze z hukiem wgryza się w czarne klify.

Powstał wówczas Ulmo i przemówił do niego, a Tuor niemal wyzionał ducha ze strachu, głos Ulma bowiem jest najgłębszy ze wszystkich, podobnie jak głębia jego spojrzenia. Rzekł Ulmo:

— O, Tuorze samotnego serca, nie jest mą wolą, byś na zawsze zamieszkał w pięknych miejscach pełnych ptaków i kwiatów, nie zamierzałbym też prowadzić cię przez tę miłą krainę, gdyby nie musiało tak się stać. Wybierz się teraz w przeznaczoną ci podróż i już nie zwlekaj, daleko stąd bowiem czeka na ciebie twoje przeznaczenie. Musisz odnaleźć miasto ludu zwanego Gondothlimami, czyli mieszkającymi w kamieniu, a zaprowadzą cię tam Noldoli, w tajemnicy z obawy przed szpiegami Melka. Włożę tam w twoje usta odpowiednie słowa, a ty zabawisz tam czas jakiś. A jednak być może twoje życie znów zawiedzie cię ku potężnym wodom, a z całą pewnością spłodzisz potomka, który najlepiej spośród wszystkich ludzi pozna największe głębie czy to morza, czy firmamentu niebios.

Zdradził także Ulmo Tuorowi część swoich **zamierzeń i pragnień**, lecz Tuor, zdjęty wielką trwogą, niewiele z nich wówczas zrozumiał. Wtedy Ulmo spowiół się mgłą jakby zrodzoną z morskiego powietrza, choć był daleko na lądzie. Tuor, mając w uszach muzykę Ulma, zapragnął wrócić na brzeg wielkiego Morza, jednak pamiętając o wyznaczonym mu zadaniu, odwrócił się i ruszył wzduż rzeki w głąb lądu i szedł tak aż do świtania. Ten, kto usłyszał raz dźwięk konchy Ulma, słyszy to wezwanie aż do śmierci, o czym przekonał się także Tuor.

Kiedy wstał dzień, znużony wędrowiec zapadł w sen i spał prawie do zmierzchu. Wtedy przybyli do niego Noldoli i poprowadzili go dalej. I tak przez wiele dni szedł o zmierzchu i po zapadnięciu ciemności, a spał w dzień, dlatego też później niezbyt dobrze pamiętał ścieżki, które wówczas przemierzył. Wraz ze swoimi przewodnikami parł niestrudzenie naprzód. Teren stał się

pofałdowany i rzeka zaczęła się wić wśród wzgórz; po drodze napotykali też liczne doliny nadzwyczajnej piękności, jednakże Noldoli zaczęli się niepokoić.

— Są to okolice, w których roi się od przysyłanych przez Melka goblinów, ludu nienawiści — powiedzieli. — Daleko na północy — ale niestety nie dość daleko, nawet gdyby to było dziesięć tysięcy staj — leżą Góry Żelazne, gdzie ma swoją siedzibę potęga i groza Melka, który nas zniewolił. W istocie prowadzimy cię w tajemnicy przed nim, a gdyby znał wszystkie nasze zamiary, zostalibyśmy wydani Balrogom na tortury.

Noldoli popadli w takie przeróżenie, że rychło opuścili Tuora. Znalazł się sam pośród wzgórz. Jak później się okazało, odejście Noldolich obróciło się dla niego na złe, Melko bowiem, jak powiadają, „wiele ma oczu”. Gdy Tuor wędrował z gnomami, ci kryli się, wyruszając w drogę po zapadnięciu zmierzchu i schodząc do licznych tajemnych tuneli prowadzących przez wzgórza, teraz jednak, idąc sam, zabłądził i często wchodził na szczyty pagórków i wzgórz, by rozejrzeć się po okolicy. Nie dostrzegł żadnych śladów ludzkich siedzib — miasta Gondothlimów bowiem nie dało się łatwo znaleźć, dlatego Melko i jego szpiedzy jeszcze go nie odkryli. Wówczas jednak owi szpiedzy dowiedzieli się, że w tej krainie pojawił się jakiś obcy człowiek i że z tego powodu Melko podwoił czujność i wzmagnął swą przebiegłość.

I stało się, że po tym, gdy powodowani strachem gnomowie porzucili Tuora, jeden z nich, Voronwë, zwany też Bronwegiem, któremu mimo sarkania nie udało się dodać pozostałym otuchy, zaczął podążać za Tuorem w pewnej odległości, choć dręczył go lęk. Tuora zaś ogarnęło wielkie znużenie; zatrzymał się więc nad

brzegiem wartkiego strumienia, a w sercu czuł tęsknotę za morzem i ponownie naszło go pragnienie, by powrócić z biegiem rzeki do rozległych wód i ryczących fal. Lecz wierny Voronwë zbliżył się do niego i stanąwszy obok, powiedział:

— Nie snuj marzeń, Tuorze, że pewnego dnia znowu ujrzesz przedmiot swoich pragnień; zatem powstań i rusz dalej, a ja cię nie opuszczę. Nie należę wprawdzie do Noldolich — biegłych przewodników; jestem rzemieślnikiem i wytwarzam ręcznie przedmioty z drewna i metalu, a dopiero w ostatnich dniach dołączyłem do towarzyszącej ci eskorty. Od dawna jednak słyszałem szeptane w tajemnicy wśród zniewolonych do znojnej pracy opowieści o mieście, w którym Noldoli mogliby żyć wolni, gdyby tylko znaleźli prowadzącą do niego ukrytą drogę. Nie wątpię, że my dwaj możemy odnaleźć ową drogę do Kamiennego Miasta, miasta wolnych Gondothlimów.

Trzeba wiedzieć, że Gondothlimowie byli tymi krewniakami Noldolich, którzy jako jedyni umknęli przed potęgą Melka, kiedy w Bitwie Nieprzeliczonych Łez zabił on lub zniewolił ich pobratymców, osnuwając ich zaklęciami, i zmusił do zamieszkania w czeluściach Piekieł Żelaza, skąd wypuszczali się jedynie z jego woli i rozkazu.

Długo szukali Tuor i Voronwë miasta owego ludu, aż po wielu dniach natrafili na głęboką dolinę wśród wzgórz. Płynęła nią rzeka o bardzo kamienistym dnie i wartkim, hałaśliwym nurcie, osłonięta gęsto rosącymi olchami. Zbocza doliny były urwiste, znajdowali się bowiem niedaleko jakichś nieznanych Voronwëmu gór. Tam znalazł on otwór w zielonej ścianie podobny do wielkich wrót o skośnych bokach. Przejście było przesłonięte gąszczem

krzaków i splątanej roślinności, lecz przenikliwego spojrzenia Voronwëgo nie mogło to omamić. Jednakże powiada się, że budowniczowie tych wrót otoczyli je taką magią (dzięki pomocy Ulma, którego moc płynęła w wodach rzeki, choć na jej brzegach panowała groza Melka), że mógł na nie natrafić przypadkiem tylko ktoś z krwi Noldolich. Gdyby nie niezłomna postawa Voronwëgo, Tuor nigdy by ich nie znalazł. Mimo że Gondothlimowie ze strachu przed Melkiem otoczyli swoją siedzibę takim sekretem, wielu co odważniejszych Noldolich przybywających od gór przemknęło się wzdłuż Sirionu ową drogą. Choć wielu z nich zostało uśmierconych przez зло Melka, liczni odnaleźli magiczne przejście i dotarli do Kamiennego Miasta, powiększając liczbę jego mieszkańców.

Tuor i Voronwë ucieszyli się ogromnie, gdy znaleźli tę bramę, lecz kiedy ją przekroczyli, droga okazała się ciemna, nierówna i kręta; długo nią szli, tracąc ducha w jej tunelach. Rozbrzmiewało w nich przerażające echo, a za nimi rozlegał się odgłos stąpania niezliczonych stóp, aż Voronwë przeraził się i powiedział:

— To gobliny Melka, orkowie ze wzgórz.

Ruszyli wówczas biegkiem, potykając się w ciemności o kamienie, wreszcie zrozumieli, że to tylko złudzenie. W ten sposób dotarli, jak im się wydawało po niekończącej się wędrówce po omacku i w strachu, do miejsca, w którym ujrzelii daleki blask światła, a idąc w jego stronę, przybyli do bramy podobnej do tej, przez którą tam weszli, która jednak nie była niczym zarośnięta. Gdy wyszli na słoneczny blask, przez chwilę nic nie widzieli, lecz zaraz rozległ się dźwięk ogromnego gongu i szczęk oręża i zostali otoczeni przez odzianych w stal wojowników. Podnieśli wówczas

wzrok i ujrzał, że znajdują się u podnóża stromych wzgórz tworzących wielki okrąg, wewnątrz którego rozciągała się rozległa równina. Nie w samym jej środku, lecz bliżej tego miejsca, gdzie stali, znajdował się wielki pagór o płaskim szczycie, a na nim wznosiło się widoczne w świetle poranka miasto.

Wówczas przemówił Voronwë do strażnika Gondothlimów. Rozumieli jego mowę, posługiwał się bowiem pięknym językiem gnomów. Odezwał się też Tuor i zapytał, gdzie się znajdują i kim są otaczający ich uzbrojeni mężczyźni, był bowiem zdumiony i zachwycony doskonałym wyglądem ich broni. Odpowiedział mu gnom z tego oddziału:

— Jesteśmy strażnikami wylotu Drogi Ucieczki. Bądźcie radzi, że ją znaleźliście, widzicie bowiem przed sobą Miasto Siedmiu Imion, gdzie mogą znaleźć nadzieję wszyscy ci, którzy toczą wojnę z Melkiem.

Zapytał wówczas Tuor:

— Jakież są te imiona?

Tak mu odpowiedział dowódca oddziału:

— **Opowiada się i śpiewa:** „Gondobarem jestem zwane i Gondothlimbarem, Kamiennym Miastem i Miastem Mieszkańców w Kamieniu; Kamieniem Pieśni Gondolinem i Gwarestrinem mnie nazywają, Wieżą Straży, Gar Thurionem, czyli Tajemnym Miejscem, ukryte jestem bowiem przed wzrokiem Melka; lecz ci, co kochają mnie najbardziej, nazywają mnie Lothem, jestem bowiem jak kwiat, jak lothengriol, który kwitnie na równinie”. Jednak w codziennej mowie nazywamy je najczęściej Gondolinem.

Powiedział na to Voronwë:

— Zaprowadźcie nas do miasta, bo z chęcią byśmy tam weszli.

A Tuor dodał, że w jego sercu kryje się ogromne pragnienie, by przejść się ulicami tego pięknego miasta.

Dowódca straży odrzekł, że on i jego towarzysze muszą tam pozostać, bo mają przed sobą jeszcze wiele dni służby, lecz Voronwë i Tuor mogą się udać do Gondolinu. Co więcej, nie będą potrzebować przewodnika: „Oto widać go w całej krasie i bardzo wyraźnie, a jego wieże kłują niebo nad Wzgórzem Czat pośrodku równiny”. Wówczas Tuor wraz ze swoim towarzyszem ruszyli przez równinę, która była przedziwnie płaska i jedynie gdzieniegdzie urozmaiona okrągłymi, gładkimi głazami leżącymi wśród krótkiej trawy, a także oczkami wodnymi w skalnych nieckach. Dolinę przecinały liczne urocze ścieżki, tak że po całodziennym niewyczerpującym marszu dotarli do podnóża Wzgórza Czat (czyli w języku Noldolich Amon Gwareth). Zaczęli się wspinać krętymi schodami prowadzącymi do bramy miasta; można było tam dotrzeć tylko pieszo, pod okiem straży czuwających na murach. Osiagnęli szczyt długich schodów akurat wtedy, kiedy ostatnie promienie słońca ozłociły zachodnią bramę. Z murów i wież obserwowało ich wiele oczu.

Lecz Tuor patrzył na kamienne mury, na wysoko wznoszące się wieże, na lśniące wieżyczki miasta, patrzył na schody z kamienia i marmuru, chronione smukłymi balustradami i chłodzone cienkimi strumyczkami spadającymi z fontann Amon Gwareth na równinę, i szedł jak ktoś pogrążony we śnie bogów, nie sądził bowiem, by nawet w snach ludzie oglądali podobne widoki. Takim zdumieniem przepełniała go chwała Gondolinu.

Tak oto podeszli do bramy: Tuor w zachwycie, a Voronwë z wielką radością, że ważąc się na wiele, przywiódł tu Tuora wedle

woli Ulma i że sam na zawsze zrzucił jarzmo Melka. Mimo że wciąż go nienawidził, już nie paraliżował go strach przed Złym (bo w istocie urok, który Melko rzucił na Noldolich, był to czar bezdennego przerażenia: wydawało im się, że zawsze jest on koło nich, nawet jeśli przebywali z dala od Piekieł Żelaza; serca im drżały i Noldoli nie uciekali nawet wtedy, kiedy mogli, a Melko to wykorzystywał).

I oto wychodzi przez bramę Gondolinu tłum i w zdumieniu otacza tych dwóch wędrowców, radując się, że jeszcze jeden z Noldolich uciekł od Melka do ich miasta, a także podziwiając sylwetkę i potężne członki Tuora, jego ciężką włócznię z zadziorami z rybich ości i wspaniałą harfę, choć on sam miał dziki wygląd i włosy rozczochrane, a odziany był w niedźwiedzie skóry. Jest napisane, że w owych czasach ojcowie ojców ludzi mieli mniejszą posturę niż dzisiaj, a dzieci Elfinesse były wyższe, lecz Tuor przerastał wszystkich, którzy tam stanęli. W istocie Gondothlimowie nie mieli zgiętych grzbietów, jak niektórzy z ich nieszczęsnych współplemieńców, którzy bez wytchnienia mozolili się dla Melka, kopiąc w ziemi i pracując młotami, lecz byli drobni, szczupli i bardzo gibcy. Szybko biegali i byli niezrównanej urody; usta mieli słodkie i smutne, a w oczach radość łatwo przechodzącą w łzy; w owych bowiem czasach gnomowie czuli się w głębi serca wygnańcami i dręczyło ich nigdy nieslabiące pragnienie powrotu do pradawnych siedzib. Lecz los i niepokonana żądza wiedzy zagnały ich w dalekie strony i teraz, osaczeni przez Melka, dążyli do tego, by pracą i miłością uczynić swoje miasto jak najpiękniejszym.

Jak to się stało, że ludzie kiedykolwiek mogli mylić Noldolich z orkami, czyli gooblinami Melka — nie wiem, chyba że niektórzy Noldoli zostali skażeni złem Melka, a ich rasa zmieszana z rasą orków, całe bowiem to plemię sporządził Melko z podziemnego żaru i błota. Orkowie serca mieli z granitu, a ciała zdeformowane; ohydne twarze bez uśmiechu, a ich śmiech był jak szczęk metalu; niczego nie pragnęli bardziej, niż pomagać Melkowi w jego najnikczemniejszych zamierzeniach. Największa nienawiść panowała między nimi i Noldolimi, którzy nazywali ich *Glamhoth*, czyli plemieniem przerażającej nienawiści.

I oto uzbrojeni strażnicy bramy odsunęli do tyłu tłum zgromadzony wokół wędrowców, a jeden spośród nich odezwał się w te słowa:

— To jest miasto straży i warty, Gondolin na Amon Gwareth, gdzie mogą przebywać wolno wszyscy szczerego serca, lecz nie może do niego wejść nikt nieznany. Wyjawcie mi więc swoje imiona.

Voronwë przedstawił się jako gnom Bronweg, który przybył do miasta z woli Ulma jako przewodnik syna ludzi, Tuor zaś rzekł:

— Jestem Tuor, syn Pelega, syna Indora z rodu Łabędzia z synów ludzi z północy, którzy mieszkają daleko stąd. Przybywam tu z woli Ulma z Oceanów Zewnętrznych.

Wówczas wszyscy go słuchający zamilkli; jego głęboki, dudniący głos napełnił ich zdumieniem, jako że ich własne głosy były delikatne jak plusk fontann. Podniosły się wśród nich głosy: „Zaprorowadźcie go przed oblicze króla”.

Wtedy tłum ponownie przeszedł przez bramę, a z nim wędrowcy. Tuor spostrzegł, że brama jest żelazna, bardzo wysoka

i mocna. Ulice Gondolinu były szerokie i wybrukowane kamieniami, a krawężniki miały z marmuru. Przy ulicach stały piękne domy i gmachy otoczone ogrodami pełnymi kolorowych kwiatów, a ku niebu wznosiły się wysmukłe, kształtne wieże z białego marmuru pokryte wspaniałymi rzeźbami. Miejskie dziedzińce, zraszane fontannami, zamieszkiwały niezliczone ptaki, które śpiewały w gałęziach rosnących tam wiekowych drzew. Najświętniejszy był dziedziniec pałacu królewskiego. Wznosiła się tam najwyższa w mieście wieża, a woda w fontannach przed jego wrotami tryskała w powietrzu na dwadzieścia siedem sążni i spadała śpiewającym kryształowym deszczem, na którego kroplach za dnia skrzyło się światło słońca, a nocą magiczny blask księżyca. Mieszkali tam śnieżnobiałe ptaki o głosach słodkich niczym matczyna kołysanka.

Po obu stronach pałacowych wrót rosły dwa drzewa: jedno rodziło kwiaty złote, a drugie srebrne. Ich blask nigdy nie gasł, dawno temu bowiem odcięto je jako młode pędy od cudownych drzew oświetlających Valinor, zanim zatruli je Melko i Tkaczka Mroku. Gondothlimowie nazywali swoje drzewa Glingolem i Bansilem.

Turgon, król Gondolinu, wyszedł wówczas przed wrota swego pałacu. Odziany był w białą szatę przepasaną złotem, a na głowie miał małą koronę z granatów. Stanął u szczytu prowadzących do wrót białych schodów i odezwał się w te słowa:

— Witaj, człowieku z Kraju Cieni. Twoje przybycie zapowiadają nasze księgi wiedzy, w których zostało zapisane, że gdy zawitasz do miasta, w sadybach Gondothlimów zajdzie wiele wspaniałych wydarzeń.

Odezwał się wówczas Tuor, a Ulmo natchnął jego serce mocą i przydał majestatu jego głosowi.

— Wiedz, ojcie Kamiennego Miasta, że ten, który dobywa głębokie dźwięki w Otrchlani i który zna zamysły elfów i ludzi, nakazuje mi powiedzieć ci, że zbliża się czas Uwolnienia. Doszły do uszu Ulma pogłoski o twojej siedzibie i o twoim wzgórzu czujności skierowanej przeciwko złu Melka, i Ulma to cieszy, lecz jego serce przepełnia gniew i pełne gniewu są serca Valarów, którzy zasiadają w górach Valinoru i patrzą na świat ze szczytu Taniquetilu. Widzą bowiem stamtąd żałość zniewolenia Noldolich i wędrówek ludzi, jako że Melko otoczył ich w Kraju Cieni górami z żelaza. Dlatego przyprowadzono mnie tajemną drogą, bym ci polecił, abyś zliczył swoje hufce i przygotował się do walki, nadeszła bowiem godzina.

Rzekł na to Turgon:

— Tego nie uczynię, choćby taki był nakaz Ulma i wszystkich Valarów. Nie wystawię mojego ludu na grozę zetknięcia z orkami ani nie narażę mojego miasta na ogień Melka.

Tak mu odrzekł Tuor:

— Jeśli teraz nie poważysz się na to wielkie ryzyko, to orkowie na zawsze już zamieszkają w większości gór Ziemi, a w końcu je posiądą i nie przestaną nękać i elfów, i ludzi, nawet jeśli Valarom uda się później w jakiś inny sposób uwolnić Noldolich. Lecz jeśli zawierzysz teraz Valarom, to chociaż starcie będzie straszne, orkowie upadną, a moc Melka bardzo się umniejszy.

Lecz Turgon odparł, że jest królem Gondolinu i jeśli on sam tego nie zechce, niczyja wola nie zmusi go do narażenia na niebezpieczeństwo drogich jego sercu owoców pracy długich

stuleci. Na to odrzekł Tuor, bo tak nakazał mu Ulmo, który już wcześniej obawiał się niechęci Turgona:

— A zatem mam ci powiedzieć, by mężczyźni Gondothlimów szybko i potajemnie udali się rzeką Sirion do morza, zbudowali tam statki i popłynęli na poszukiwanie Valinoru. Wiodące tam ścieżki zostały zapomniane, prowadzące do Valinoru drogi zniknęły ze świata i krainę tę otaczającą morza i góry, lecz na wzgórzu Kôr wciąż mieszkają elfowie, a w Valinorze przebywają bogowie, chociaż ich radość umniejszają smutek i strach przed Melkiem. Ukrywają więc swój kraj i oplatają go nieprzeniknioną magią, by do jego brzegów nie dotarło żadne зло. Lecz mimo to twoi posłańcy mogliby tam dotrzeć i odmienić serca bogów, tak by powstały w gniewie i powalili Melka, i zniszczyli Piekła Żelaza, które zbudował pod Górami Ciemności.

Wtedy powiedział Turgon:

— Co roku, gdy ustępowała zima, posłańcy ustawiali się szybko i ukradkiem rzeką, która zwie się Sirion, na brzeg Wielkiego Morza i tam budowali sobie statki i zaprzęgali do nich łabędzie i mewy albo usidlali silne skrzydła wiatru, i szukali drogi wiodącej poza Księżyc i Słońce do Valinoru. Jednakże wiodące doń ścieżki zostały zapomniane, a drogi zniknęły ze świata, i otaczającą go morza i góry. Ci, co upojeni radością siedzą pośrodku nich, lekce sobie ważą strach budzony przez Melka czy też smutek świata, lecz ukrywają swój kraj i oplatają go nieprzeniknioną magią, by do ich uszu nie docierały żadne wieści o złu. Nie, dość moich pobratymców przez niezliczone lata wyprawiało się na szerokie wody, by nigdy nie powrócić, zginęli bowiem w głębinach morza lub błąkają się teraz zagubieni w krainie cieni, gdzie nie ma

ścieżek. Kiedy nastanie następny rok, nikt już się nie wyprawi na morze; żeby zaś ustrzec się przed Melkiem, zawierzymy sobie i naszemu miastu, któremu Valarowie jak dotąd niewielką służyli pomocą.

Słuchał tego Tuor z ciężkim sercem, a Voronwë zaszlochał. Usiadł Tuor przy wielkiej fontannie króla, której plusk przywoływał mu na myśl muzykę fal. W jego duszy odezwało się wspomnienie konch Ulma i zapragnął wrócić z biegiem wód Sirionu do morza. Lecz Turgon, wiedząc, że Tuor, chociaż śmiertelny, jest w łaskach u Valarów, a także widząc jego nieugięte spojrzenie i słysząc potęgę głosu, wysłał do niego posłańców i zaprosił, by pozostał w Gondolinie i cieszył się jego łaskami, a gdyby zechciał, żeby zamieszkał nawet w królewskich salach.

Wówczas Tuor, ponieważ był znużony, a miejsce było piękne, zgodził się — i tak zaczął się pobyt Tuora w Gondolinie. Opowieści nie mówią o wszystkich jego dziełach wśród Gondothlimów, lecz powiada się, że nieraz wymknąłby się stamtąd, zmęczony tłumem, marząc o samotności w lasach i górach albo słysząc z dala morską muzykę Ulma, gdyby jego serca nie przepełniała miłość do jednej z kobiet Gondothlimów, a była to królewska córa.

Dowiedział się wielu rzeczy w tych królestwach Tuor od Voronwego, którego kochał i który wzajem kochał go ogromnie, uczyli go też obdarzeni rozmaitymi umiejętnościami mieszkańcy miasta i królewscy mędrcy. Dlatego też stał się człowiekiem o wiele potężniejszym, niż był dotąd, a w jego radach zamieszkała mądrość; jasnymi stało się dla niego wiele spraw dotąd niejasnych

i poznał wiele z tego, co wciąż jest nieznane śmiertnikom. Tam usłyszał o mieście Gondolinie i o tym, jak nieprzerwana praca, ciągnąca się przez całe stulecia, nie wystarczyła, by je zbudować i przyozdobić, i że nadal się toczy. Dowiedział się o drażeniu owego ukrytego tunelu, o którym przedtem usłyszał, a który nazywano Drogą Ucieczki, i o sporach na jego temat, w których ostatecznie na rzecz jego budowy przeważyła litość dla zniewolonych Noldolich. Powiedziano mu o nieustannej straży trzymanej pod bronią przy samym tunelu oraz w niektórych niżej położonych miejscowościach okrężnych gór i o tym, że na ich najwyższych szczytach cały czas czuwają obserwatorzy gotowi do rozpalenia sygnałowych ognisk — nigdy bowiem lud ten nie przestawał wypatrywać ataku orków, na wypadek gdyby zostało ujawnione położenie tej warowni.

Teraz jednakże straże wśród gór utrzymywano raczej siłą przyzwyczajenia niż z konieczności, Gondothlimowie bowiem dawno temu dzięki niewyobrażalnej pracy wyrównali i oczyściли całą równinę otaczającą Amon Gwareth, tak że mało który gnom czy ptak, zwierz lub wąż mógł się zbliżyć do miasta niezauważony. Dostrzeżono by go już z odległości wielu staj, wśród Gondothlimów znajdowało się bowiem wielu o wzroku ostrzejszym od wzroku sokołów Manwëgo Súlimo, władcy bogów i elfów, który mieszka na Taniquetilu. Z tego też powodu dolina ta nosiła miano Tumladen, czyli doliny gładkości. Teraz ta wielka praca została ukończona zgodnie z zamierzeniami Gondothlimów, którzy zajęli się wydobywaniem metali i wykuwaniem wszelakich mieczy i toporów, włóczni i haków, a także wytwarzaniem krótszych i dłuższych kolczug, nagolenic i zarękawi, hełmów i tarcz.

Dowiedział się też Tuor, że gdyby wszyscy mieszkańcy Gondolinu strzelali z łuków bez przerwy w dzień czy w nocy, nie zdołaliby przez wiele lat wyczerpać zgromadzonego zapasu strzał i że z tego powodu co roku coraz mniej bali się orków.

Nauczył się Tuor murarstwa, budowania z kamienia i obróbki marmuru; zgłębił sztuki tkania i przedzenia; haftowania i malarstwa, nabrał też zręczności w obróbce metali. Wysłuchał wielu kunsztownych melodii, a najbiegłejsi w ich układaniu byli ci, co mieszkali w południowej części miasta, gdzie nie brakło szemrzących fontann i źródełek. Wiele z ich umiejętności Tuor opanował i nauczył się wplatać owe melodie w swoje pieśni — ku zachwytowi i najszczerszej radości wszystkich, co go słuchali. Opowiadano mu dziwy o Słońcu i Księżyku, o gwiazdach, o urządzeniu Ziemi i o jej żywiołach, o głębiach niebios. Poznał Tuor tajemne znaki pisma elfów, ich przemowy i dawne języki, usłyszał też opowieści o Ilúvatarze, Wiecznym Władcy, który mieszka poza światem, o wspaniałej muzyce Ainurów, którą stworzyli u stóp Ilúvatara w najgłębszej otchłani czasu, kiedy to powstał i został urządzony świat i wszystko, co się w nim znajduje, a także o rządach bogów.

Dzięki swym umiejętnościom i wielkiej biegłości we wszelakiej wiedzy oraz rzemiosłach, a także wielkiej odwadze serca i ciała stał się Tuor pocieszycielem i oparciem dla króla, który nie miał syna; miłowali go także mieszkańcy Gondolinu. Pewnego razu król polecił swym najbiegłejszym rzemieślnikom, by sporządzili dla Tuora wspaniałą zbroję, i dał mu ją w prezencie; była zrobiona z gnomickiej stali powleczonej srebrem, a jego hełm zdobiły godła z różnych rodzajów metali i kamieni szlachetnych uczynione na

podobieństwo dwóch łabędzich skrzydeł, po jednym z każdej strony, i łabędzie skrzydło było także przedstawione na jego tarczy. Wolał jednak Tuor posługiwać się toporem niż mieczem, a w mowie Gondothlimów nazwał swój topór Dramborlegiem, jego cios bowiem ogłuszał, a ostrze przecinało każdą zbroję.

Na południowym murze wybudowano dla Tuora dom, kochał bowiem swobodne wiatry i nie lubił bliskiego sąsiedztwa innych siedzib. Tam często rozkoszował się świtem, wychodząc na mur, a mieszkańcy miasta radowali się na widok pierwszych błysków światła odbitego od jego skrzydłatego hełmu. Słyszać było też wśród nich szepty, że chętnie by go poparli, gdyby chciał ruszyć do wałki z orkami, jako że wielu Gondothlimów słyszało przemowy tych dwóch, Tuora i Turgona, wygłoszone przed pałacem. Jednak tej sprawy nie drążono ze względu na szacunek dla Turgona, a w owym czasie pamiętać o słowach Ulma jakby zblakła i zatarła się w sercu Tuora.

Tak więc mieszkał Tuor wśród Gondothlimów wiele lat. Długo żywił i pielęgnował miłość do królewskiej córy, a teraz to uczucie przepełniało mu serce. Wielką miłością pałała też do Tuora Idril, nici zaś jej losu splotły się z jego przeznaczeniem już owego dnia, w którym po raz pierwszy ujrzała go z wysoko położonego okna, kiedy stał przed pałacem króla jako znużony wędrowiec. Turgon nie miał powodu, by sprzeciwiać się ich miłości, widział bowiem w Tuorze krewniaka dającego mu pociechę i wielką nadzieję. Tak więc po raz pierwszy, ale nie ostatni, ludzkie dziecię poślubiło córkę Elfinesse. Wiele par zaznało mniej szczęścia małżeńskiego od nich, lecz na koniec mieli też zaznać wielkiego smutku. Ogromna jednak panowała radość w owych dniach, kiedy Idril i

Tuor zostali sobie zaślubieni w przytomności mieszkańców Gondolinu w Gar Ainion, Miejscu Bogów, znajdującym się w pobliżu siedziby króla. Zaślubiny te były dla Gondolinu czasem wesela, a dla Idril i Tuora — wielkiego szczęścia. Odtąd mieszkali, dzieląc się radością, w owym domu na murach, który miał widok na południe na Tumladen. Radowały się serca wszystkich w mieście prócz jednego tylko Meglina. Gnom ten wywodził się ze starodawnego rodu, chociaż w owych czasach mniej licznego niż inne, lecz on sam, poprzez matkę, królewską siostrę Isfin, był siostrzeńcem króla, ale opowieść o tym **nie może być tu przedstawiona**.

Otóz za godło miał Meglin czarnego kreta, a wyróżniał się wśród skalników i przewodził poszukiwaczom rud; wielu z nich należało do jego klanu. Nie tak urodziwy jak większość tego liczniego bractwa, był śniady i niezbyt życzliwego usposobienia, nie zaskarbił sobie tedy wiele sympatii, a szeptano, że w jego żyłach płynie krew orków, ale trudno mi orzec, czy mogłoby to być prawdą. Często prosił króla o rękę Idril, lecz widząc, że jest córce niemiły, Turgon równie często mu tej ręki odmawiał; zdawało mu się także, iż Meglinem powoduje w równym stopniu miłość do tej pięknej panny, co pragnienie znalezienia się u władzy, wysoko przy królewskim tronie. A panna zaiste była piękna i do tego odważna; elfowie nazywali ją Idril o Srebrnych Stopach, choć bowiem była królewską córką, wszędzie chodziła boso i z odkrytą głową z wyjątkiem jedynie uroczystości poświęconych Ainurom. Widząc, że Tuor zajął jego miejsce, Meglin przeżuwał swój gniew.

W owym czasie doszło do spełnienia pragnień Valarów oraz nadziei Eldalië, z wielkiej bowiem miłości Idril urodziła Tuorowi

syna, którego nazwano Eärendelem. Istnieje wiele interpretacji tego imienia, zarówno wśród elfów, jak i ludzi, lecz zapewne ułożono je w tajemnym języku Gondothlimów, który wraz z nimi zginął z zamieszkanych miejsc na Ziemi.

Niemowlę było niezwykłej urody; jego skóra lśniła bielą, a błękit jego oczu przyjmował błękit nieba w południowych krajach, bo oczy Eärendela były bardziej niebieskie od szafirów zdobiących szaty Manwego. Zazdrość Meglina po jego narodzinach stała się jeszcze większa, lecz wielka była radość Turgona i całego jego ludu.

Tak oto minęło wiele lat od czasu, kiedy, opuszczony przez tamtych Noldolich, Tuor zabłądził wśród wzgórz, wiele lat upłynęło też od czasu, kiedy do uszu Melka dotarły pierwsze dziwne wieści — niewyraźne i pod rozmaitymi postaciami — o człowieku wędrującym wśród dolin wyżłobionych przez wody Sirionu. Otóż w owych czasach swojej wielkiej potęgi Melko niezbyt się obawiał rasy ludzi i z tej to przyczyny Ulmo działał poprzez jednego z nich, by tym lepiej omamić Melka, jako że jego czujności nie uchodziły działania żadnych Valarów i ani prawie nikogo spośród Eldarów czy Noldolich. Jednakże wieści te sprawiły, że w nikczemnym sercu Melka pojawiły się złe przeczucia. Zebrał potężną armię szpiegów: znajdowali się w niej synowie orków o oczach żółtozielonych jak u kotów, którzy potrafili przebić wzrokiem wszelkie ciemności i widzieć w oparach lub we mgle albo w nocy; były tam też węże, które potrafiły dotrzeć wszędzie i przeszukać wszelkie zakamarki, najgłębsze jamy i najwyższe szczyty, usłyszeć każdy szept w trawie lub rozbrzmiewający echem wśród wzgórz. Znajdowały się tam

również wilki i wściekłe psy, i wielkie krewiożercze łasice, których nozdrza potrafiły wywieszyć trop po kilku miesiącach nawet w płynącej wodzie i których oczy były w stanie wyśledzić na kamienistym podłożu ślady stóp, które tamtędy przeszły całe wieki wcześniej. do tej armii dołączyły się też sowy i sokoły, których bystry wzrok pozwalał wypatrzeć za dnia czy w nocy polatywanie drobnych ptaszków we wszystkich lasach świata i poruszenia wszystkich myszy, kretów czy szczurów zamieszkujących Ziemię. Wszystkie te istoty wezwał Melko do swojej Żelaznej Sali, a one tłumnie przybyły. Stamąd wysłał je na poszukiwania człowieka, który zbiegł z Kraju Cieni, lecz kazał im z jeszcze większą ciekawością i gorliwością szukać siedziby Noldolich, którzy uciekli spod jego jarzma, ponieważ jego serce płonęło żądzą zabicia ich lub zniewolenia.

I kiedy Tuor żył w Gondolinie w szczęściu, zdobywając coraz większą wiedzę i potęgę, stworzenia te całymi latami niestrudzenie węszyły wśród kamieni i skał, przeszukiwały lasy i wrzosowiska, obserwowały niebo i miejsca na wyżynach, śledziły wszystkie ścieżki w dolinach i na równinach, nieprzerwanie i uparcie. Z tych poszukiwań przynosiły Melkowi liczne wieści — w istocie wśród wielu tajemnic, które wydobyły na światło dzienne, była też owa Droga Ucieczki, którą nigdyś przebyli Tuor i Voronwë. Udało się to szpiegom osiągnąć tylko dlatego, że pod grozą srogich tortur zmusili niektórych z mniejszych niezłomnych Noldolich, by przyłączyli się do tych poszukiwań, ze względu bowiem na magię otaczającą wejście bez pomocy gnomów nie mógł się do niej zbliżyć żaden poplecznik Melka. W owym czasie jednak orkowie zapuścili się głęboko w tunele i schwytali wielu Noldolich,

którzy starali się tamtedy uciec z niewoli. Wspięli się także w kilku miejscach na Góry Okrężne i oglądali z dala piękno Gondolinu i potęgę Amon Gwareth, lecz nie mogli się przedostać na równinę ze względu na czujność strażników i trudność wspinaczki. W istocie Gondothlimowie byli wybornymi łucznikami i wytwarzali luki o niezwykłej mocy. Potrafili z nich wystrzelić w niebo strzałę na odległość siedmiokroć większą niż najlepszy łucznik wśród ludzi, który strzelał do celu na ziemi. Nie pozwalali też, żeby jakikolwiek sokół krążył zbyt długo nad ich równiną lub by wpełzł na nią jakiś wąż, nie lubili bowiem wyhodowanych przez Melka stworzeń żywiących się krwią.

Kiedy Eärendel kończył pierwszy rok życia, do miasta dotarły te groźne wieści o szpiegach Melka i o tym, jak okrążyli oni całą dolinę Tumladen. Smutek zagościł wówczas w sercu Turgona, który wspominał na słowa Tuora wygłoszone przed laty u drzwi pałacu. Rozkazał Turgon wszędzie potroić straże i warty, a także polecił, by jego rzemieślnicy zbudowali machiny wojenne i ustawiły je na wzgórzu. Każdego, kto chciałby zaatakować lśniące mury miasta, mógł w ten sposób zalać trującym ogniem i wrzątkiem, zasypać strzałami i wielkimi głazami. Wydawszy te rozkazy, Turgon, zadowolony, dalej mieszkał w swoim pałacu. Za to Tuor czuł większy ciężar na sercu niż król, bo wciąż miał w pamięci słowa Ulma, a ich sens i wagę rozumiał lepiej niż dawniej. Nie znajdował też wielkiej pociechy u Idril, jej przeczucia bowiem były mroczniejsze nawet od jego przewidywań.



Powinniście zatem wiedzieć, że Idril miała wielką moc przenikania myślą mroku serc elfich i ludzkich, a także odgadywania przyszłości — sięgała w nią nawet dalej, niż potrafią

to zwykle robić Eldalië. Tak zatem przemówiła pewnego dnia do Tuora:

— Wiedz, mężu mój, że serce me złe ma przeczucia co do Meglina i w niego wątpi. Obawiam się, że sprowadzi on зло na to piękne królestwo, chociaż w żaden sposób nie potrafię dostrzec jak albo kiedy. Boję się jednak, że Wróg jakimś sposobem pozna wszystko, co Meglin wie o naszych poczynaniach i przygotowaniach, i będzie mógł obmyślić nową metodę sprowadzenia na nas zguby, przeciwko której nie przygotowaliśmy obrony. Słuchaj! Pewnej nocy przyśniło mi się, że Meglin wybudował piec, zaatakował nas znienacka i wrzucił do tego pieca nasze małeństwo, Eärendela, a potem chciał tam wrzucić ciebie i mnie, a ja, ogarnięta smutkiem po śmierci naszego pięknego dziecka, nie stawiałam oporu.

Tak odpowiedział jej Tuor:

— Twój strach nie jest bezpodstawny, bo i moje serce nie skłania się ku Meglinowi; jest on jednak siostrzeńcem króla i twoim kuźnem, nie ciążą też na nim żadne oskarżenia, nie widzę tedy innego wyjścia, jak czekać i obserwować.

Lecz Idril rzekła:

— Taką mam na to radę: zbierz wokół siebie w wielkiej tajemnicy tych kopaczy i kamieniarzy, o których dzięki starannym próbom wiadomo, że najmniej kochają Meglina ze względu na dumę i arogancję jego poczynań. Spośród tak zgromadzonych musisz wybrać mężów godnych zaufania, by śledzili Meglina, kiedy będzie się wyprawiać w zewnętrzne góry. Radzę ci też, byś większą część tych, którym możesz ufać, że dochowają tajemnicy, zatrudnił do kopania sekretnego tunelu i z ich pomocą —

jakkolwiek ostrożna i powolna może się okazać to praca — stworzył tajemną drogę ucieczki pod skałami tego wzgórza z twojego domu do leżącej poniżej doliny. Tunel ten nie może prowadzić do Drogi Ucieczki — serce bowiem przestrzega mnie, bym nie pokładała w niej ufności — lecz ku odległej przełęczy, zwanej Żlebem Orłów, w południowych górach. Im bardziej korytarz pod powierzchnią równiny będzie kierował się w tamtą stronę, tym wyżej będę go ceniła. Całą tę ciężką pracę ukrywaj jednak przed wszystkimi z wyjątkiem bardzo nielicznych.

Otóz nie ma lepszych kopaczy w ziemi czy skałach jak Noldoli (Melko o tym wiedział), lecz w owych miejscowościach ziemia była bardzo twarda, więc Tuor powiedział:

— Skały wzgórza Amon Gwareth są niczym żelazo i da się je rozłupać tylko wielkim nakładem sił, a jeśli ma się to odbywać w tajemnicy, trzeba na to mnóstwo czasu i wielkiej cierpliwości, skalne zaś podłożе Doliny Tumladen jest jako kuta stal i nie da się go ciosać bez wiedzy Gondothlimów, chyba że miałoby to trwać całe miesiące i lata.

Odrzekła na to Idril:

— Może tak być w istocie, ale taką ci daję radę, a jest jeszcze trochę czasu.

Tuor odparł, że możliwe, iż nie dostrzega pełnego sensu tej rady, ale ponieważ „lepszy jakikolwiek plan od braku rady”, zatem uczyni tak, jak mówi Idril.

Tak się złożyło, że niedługo potem Meglin wybrał się samotnie w góry po rudę i zabłędziwszy, został pojmany przez grasujących w tej okolicy orków. Wiedząc, że jest on Gondothlimem, chcieli wyrządzić mu зло i zadać straszliwe rany. Zwiadowcy Tuora nie

dowiedzieli się o tym wydarzeniu. A w sercu Meglina obudziło się zło i gnom tak przemówił do tych, którzy go schwytali:

— Wiedziecie, że jestem Meglin, syn Eöla, który pojął za żonę Isfin, siostrę Turgona, króla Gondothlimów.

Oni zaś odparli:

— A co nas to obchodzi?

Meglín odpowiedział:

— Bardzo dużo, jeśli bowiem mnie zabijecie, czy stanie się to szybko, czy powoli, nie uzyskacie ważnych wieści o mieście Gondolin, które sprawiłyby waszemu panu wielką radość.

Wówczas orkowie opuścili ręce i powiedzieli, że darują mu życie, jeśli sprawy, które im wyjawi, będą tego warte, Meglin zaś opowiedział im wszystko o równinie i mieście, o jego murach, ich wysokości i grubości, o wytrzymałości jego bram. Powiedział też o hufcu zbrojnych mężczyzn, którzy podlegali Turgonowi, i o zapasach broni zgromadzonej do ich wyposażenia, o machinach wojennych i o jadowitychogniach.

Wówczas orków ogarnął gniew — usłyszawszy o tych sprawach, chcieli na miejscu zabić Meglina jako tego, który miał czelność powiększyć siłę swego nędznego ludu na drwinę z wielkiej potęgi i siły Melka, lecz Meglin, nie widząc innego wyjścia, powiedział:

— Czy nie sądzicie, że bardziej dogodzilibyście swemu panu, rzucając mu pod nogi szlachetnego jeńca, żeby sam mógł usłyszeć te wieści i ocenić ich prawdziwość?

To wydało się orkom słuszne, powrócili więc z góra otaczających Gondolin do Góra z Żelaza i mrocznych sal Melka, przywodząc ze sobą Meglina, którego ogarnął teraz wielki strach. Kiedy ukląkł

przed czarnym tronem Melka, przerażony otaczającymi go posępnymi postaciami — wilkami, co siedziały poniżej tego siedziska, i żmijami, które oplatały jego nogi — Melko kazał mu przemówić. Przekazał wówczas Meglin swoje wieści, a wysłuchawszy ich, zwrócił się do niego Melko pięknymi słowy, pod wpływem których powróciła niemal cała zuchwałość Meglina.

Skończyło się to tak, że wspomagany przebiegłością Meglina, Melko ułożył plan zniszczenia Gondolinu. Nagrodą za to dla Meglina miało być dowództwo nad orkami, chociaż w głębi serca nie zamierzał Melko spełnić takiej obietnicy, lecz chciał zniszczyć Tuora i Eärendela, a Idril oddać Meglinowi — i te obietnice ten nikczemnik miał zamiar wypełnić. Mimo to w nagrodę za zradę Melko zagroził Meglinowi, że wyda go Balrogom na katusze. A były to demony z ognistymi biczami i stalowymi szponami, którymi zadawały katusze tym Noldolim, którzy ośmielali się w czymkolwiek przeciwstawić Melkowi. Eldarowie nadali im miano Malkaraukich. Lecz wśród porad, jakie dał Meglin, znalazła się też przestroga, że nawet wszystkie zastępy orków ani Balrogowie w całej swojej zażartości nie mogą liczyć na to, że zniszczą mury i bramy Gondolinu czy przez atak, czy to przez oblężenie, nawet jeśli udało im się dostać na równinę otaczającą miasto. Doradził zatem Melkowi, aby swoich wojowników w ich przedsięwzięciu wspomógł czarnoksięstwem i by korzystając z zapasów metali i władzy, jaką miał nad ogniem, stworzył bestie na kształt wężów i smoków o przemożnej sile, które przepełzłyby przez Góry Okrężne i skąpały równinę i wznoszące się na niej piękne miasto w niosącym śmierć ogniu.

Wówczas Meglin otrzymał polecenie, by powrócić do domu, żeby jego nieobecność nie wzbudziła podejrzeń, Melko rzucił na niego urok bezdennego przerażenia i odtąd w sercu Meglina już nie zagościły ni radość, ni spokój, jednakże przybrał maskę dobrego humoru i wesołości, tak że mieszkańcy miasta mówili, że Meglin złagodniał, i patrzyli na niego z mniejszą niechęcią. W Idril zaś budził tym większą obawę. Meglin zaś rzekł:

— Dużo pracowałem i mam ochotę odpocząć; pragnę wraz ze wszystkimi tańczyć, śpiewać i się weselić.

Nie chodził już w góry, by wydobywać kamień i rudę, lecz pozostając w mieście, pragnął usmierzyć swój niepokój. Owładnęło nim przerażenie, że Melko zawsze znajduje się w pobliżu, co było skutkiem rzuconego nań uroku. Meglin nie ważył się już odwiedzać kopalń — ze strachu, że znowu natknie się na orków i ponownie zostanie przymuszony do przeżywania grozy sal ciemności.

Przemijają lata. Przynaglany przez Idril, Tuor nie przerywa drążenia tajemnego tunelu. Widząc, że obręcz otaczających miasto szpiegów stała się cieńsza, Turgon jest spokojniejszy i powściąga swe obawy. Jednakże przez te lata Melko prowadzi wytężone prace: wszyscy niewolni Noldoli muszą nieustannie wydobywać metale, Melko zaś obmyśla wykorzystujący ogień oręź; przyzywa z dolnych poziomów płomienie i dymy. Nie pozwala też, by któryś ze zniewolonych Noldolich oddalił się choćby na krok z wyznaczonego mu miejsca. I stało się, że pewnego razu zgromadził Melko wszystkich swoich najzmysłniejszych kowali i czarnoksiężników, którzy z żelaza i ognia stworzyli zastęp monstrów, które widziano tylko wówczas i które zostaną ponownie ujrzane dopiero podczas

Wielkiego Końca. Jedne były całe zrobione z kawałków żelaza tak przemyślnie połączonych, że potrafiły płynąć niczym powolne rzeki metalu albo owijać się dookoła wszelkich wyrastających przed nimi przeszkód i przepełzać nad nimi, a potwory te niosły w swoim wnętrzu najpotężniejszych orków uzbrojonych w zakrzywione szerokie szable i włócznie. Inne monstra były z brązu i miedzi, te otrzymały serca z buchającego ognia i straszliwym parskaniem zmiatały z powierzchni ziemi wszystko, co stało im na drodze, tratując to, co umknęło przed ich płomienistym oddechem. Jeszcze inne stwory uczyniono z czystego płomienia, te wiły się niczym wstępki stopionego metalu i niszczyły każdy materiał, do którego się zbliżyły, a żelazo i kamień rozpływały się wówczas jak woda. Na monstrach całymi setkami jechali Balrogowie — były to najgroźniejsze ze wszystkich potworów, jakie Melko obmyślił przeciwko Gondolinowi.

Kiedy minęło siódme lato od zdrady Meglina, a Eärendel był jeszcze bardzo małym, choć dzielnym dzieckiem, Melko wycofał swoich szpiegów, poznał już bowiem wszystkie ścieżki i zakątki gór, lecz Gondothlimowie uznali w swej nieświadomości, że zdał sobie sprawę z ich potęgi oraz niemożliwej do pokonania siły obronnej ich siedziby i że już przeciwko nim nie wystąpi.

Lecz Idril ogarnął mroczny nastrój, a jej promienna twarz straciła blask, co dziwiło wielu mieszkańców miasta. Mimo to Turgon ograniczył straże i warty do ich dawnej liczebności, a nawet nieco je zmniejszył. Kiedy zaś nastąpała jesień i zakończył się zbiór owoców, mieszkańcy miasta z radością przygotowywali się na zimowe gody, jednakże Tuor wciąż stawał na murach i patrzył na Góry Okrężne.

Obok niego pojawiła się Idril, a wiatr bawił się jej włosami. Tuor pomyślał, że jest nadzwyczaj piękna, i pochylił się, by ją ucałować, lecz ona miała smutną twarz i powiedziała:

— Zbliża się czas, kiedy będziesz musiał dokonać wyboru.

Tuor nie wiedział, o czym ona mówi. Wtedy powiodła go do domu i opowiedziała mu, jak na jej sercu cieniem kładzie się strach o Eärendela i przeczucie, że nadchodzi wielkie зло i że za tym wszystkim kryje się Melko. Tuor chciał ją pocieszyć, lecz mu się to nie udało, a Idril wypytywała go o sekretny tunel. Powiedział, że teraz ciągnie się pod równiną na jedno staje, a jego słowa przyniosły Idril niejaką ulgę. Nadal jednak radziła, by kontynuować kopanie i żeby od tej pory szybkość miała większe znaczenie od utrzymania tajemnicy, ponieważ, jak rzekła, „zbliża się czas”. I jeszcze jedno pouczenie przekazała Tuorowi: żeby bardzo starannie wybrał najdzielniejszych i najwierniejszych spośród wojskowników i innych mieszkańców Gondolinu i wyjawił im sekret tej drogi, on zaś przyjął tę radę. Radziła Idril, by utworzył z nich niezłomną straż, a także dał im swoje godło, które by świadczyło, że podlegają tylko jemu, a wszystko to pod pretekstem, że takie są prawa i godności wielkiego pana, królewskiego krewniaka.

— Co więcej — powiedziała Idril — zyskam dla tych działań przychylność ojca.

W tajemnicy rozpowszechniała też szeptane wieści wśród mieszkańców Gondolinu, że gdyby miastu zagrażała zagłada albo jeśli Turgon zostałby zabity, mają stanąć w obronie Tuora i jej syna. Przyjmowali te polecenia, ale czynili to ze śmiechem,

przekonując ją, iż Gondolin będzie stał tak długo, jak Taniquetil albo góry Valinoru.

Z Turgonem nie rozmawiała jednak otwarcie ani nie pozwoliła na to — wbrew jego pragnieniom — Tuorowi. Choć bowiem oboje bardzo kochali i szanowali króla, władcę wielkiego, szlachetnego i wspaniałego, to jednak widzieli, że ufa on Meglinowi i ze ślepym uporem wierzy w niezłomną potęgę miasta oraz w to, że Melko, nie widząc nadziei na zdobycie go, już nie zamierza na nie uderzyć. W tym zdaniu stale utwierdzał go swymi podszeptami Meglin. A przebiegłość tego gnoma była ogromna, wiele bowiem działań prowadził pod osłoną ciemności, aż niektórzy mówili, że słusznie nosi godło czarnego kreta. Przez głupotę pewnych kamieniarzy, a bardziej jeszcze w rezultacie nieopatrznych słów kilku krewnych, z którymi nieroztropnie rozmawiał Tuor, Meglin zdobył wiedzę o prowadzonych w sekrecie pracach i ułożył własny plan, mający na celu ich zniweczenie.

Tak więc gdy zima nastąpała na dobre i zrobiło się bardzo zimno, mróz zagościł na równinie Tumladen, a na jej stawach pojawił się lód, lecz na Amon Gwareth zawsze szumiały fontanny i kwitły dwa drzewa, a mieszkańców miasta bawili się, aż przyszedł dzień grozy, o którym wiedzę skrywał w sercu Melko.

Póki trwała ostra zima, w Górzach Okrężnych leżało więcej śniegu niż kiedykolwiek przedtem, lecz wiosna przyszła we właściwym czasie w całym swym uroku i stopiła połacie białych płaszczy śniegu, a dolina spiła wody i wybuchła kwiatami. Przyszły i minęły wypełnione przez dziecięce zabawy gody Nost-na-Lothion, czyli święto Narodzin Kwiatów, a zapowiedź dobrego roku napełniła serca Gondothlimów otuchą. Nachodziło wreszcie

wielkie święto Tarnin Austa, czyli święto Bram Lata. Trzeba wiedzieć, że mieszkańcy Gondolinu mieli w zwyczaju rozpoczynać o północy uroczyste obchody Tarnin Austa i kontynuować je aż do świtu. W całym mieście od północy do brzasku nie padało ani jedno słowo, lecz świt jego mieszkańcy witali starodawnymi pieśniami. Od pradawnych czasów witał tak nadejście lata śpiew chórów ustawionych na lśniących wschodnich murach. I oto nadchodzi noc czuwania i miasto rozświetlają srebrzyste lampy, w gajach na okrytych świeżym listowiem drzewach kołyszą się wielobarwne klejnoty lampionów, a wzduż ścieżek rozbrzmiewa cicha muzyka, lecz żaden głos aż do świtu nie podejmuje pieśni.

Słońce zapadło za góry i mieszkańcy miasta ochoczo i z radością gromadzą się w oczekiwaniu na rozpoczęcie święta, wpatrując się z wyczekiwaniem w horyzont na wschód. I oto kiedy słońce zniknęło i zapanowała ciemność, nagle pojawiło się nowe światło, a wraz z nim łuna, lecz rozlewała się ona za górami na północy. Zdumieni tym mieszkańcy miasta tłumnie wchodzili na mury. Po chwili zdumienie przerodziło się w niepokój, bo światło się nasiliło i stało się jeszcze bardziej czerwone, niepokój zaś zmienił się w przerażenie, gdy poczerwieniał jak krew śnieg na stokach gór. Tak to ogniste węże Melka rozpoczęły atak na Gondolin.

Przez równinę przygalopowali wówczas do miasta zadyszani jeźdzcy z wieściami od tych, którzy trzymali straż na szczytach, i opowiedzieli o ognistych zastępach i stworach przypominających smoki, mówiąc:

— Zaatakował nas Melko.

Wielki zapanował strach i przerażenie; ulice i zaułki pięknego miasta wypełniły się szlochem kobiet i płaczem dzieci, a na placach zwoływano żołnierzy i słyszać było szczęk broni. Pokazały się lśniące sztandary wszystkich wielkich klanów i rodów Gondothlimów. Wspaniale prezentował się oddział króla; jego barwami były biel, złoto i czerwień, a emblematami księżyc, słońce i szkarłatne serce. Wśród wojskowników stał przerastający wszystkich o głowę Tuor w lśniącej srebrzystej kolczudze, a wokół niego zwarli szeregi najroślejsi mężczyźni. Wszyscy mieli na hełmach znak skrzydeł łabędzi czy też mew, a na tarczach godło Białego Skrzydła. W pobliżu ustawili się też mężczyźni z klanu Meglina; mieli czarny rynsztunek bez żadnego znaku czy emblematu, lecz ich okrągłe stalowe hełmy pokrywały krecie skórki, a walczyli podobnymi do motyk toporami o dwóch brzeszczotach. Meglin, książę Gondobaru, zebrał wokół siebie licznych wojskowników o mrocznych obliczach i groźnych spojrzeniach, a twarze ich oświetlał czerwonawy poblask, rozpalający też błyski na wypolerowanych powierzchniach ich rynsztunku. I stało się, jakby zapłonęły wszystkie góry na północy, a z ich zboczy opadających na równinę Tumladen popłynęły rzeki ognia. Mieszkańcy miasta poczuli ich żar.

Było tam też wiele innych klanów, hufce Jaskółki i Sklepienia Niebieskiego, wśród których było najwięcej doborowych łuczników, rozstawionych na szerokich zwieńczeniach murów. Wojownicy Jaskółki mieli na hełmach ułożone w wachlarz pióra, byli odziani w biel, granat, fiolet i czerń, a na ich tarczach widniały groty strzał. Przewodził im Duilin, najszybszy w biegach i skokach i najcelniejszy łucznik. Ci zaś ze Sklepienia Niebieskiego, jako że

byli najbogatsi, nosili stroje w najróżniejszych kolorach, a ich broń wysadzana była klejnotami, które płonęły blaskiem w świetle padającym z nieba. Każda tarcza w tym oddziale była błękitna jak niebo, jej umbo stanowił klejnot zrobiony z siedmiu kamieni szlachetnych: rubinów, ametystów i szafirów, szmaragdów, chryzoprazów, topazów i bursztynów, a w każdym hełmie osadzony był ogromny opal. Dowodził nimi Egalmoth; jego błękitny płaszcz był haftowany w kryształowe gwiazdy, a szabla miała zakrzywioną głownię — takiej szabli nie nosił nikt inny spośród Noldolich. On jednak bardziej ufał łukowi i posyłał z niego strzały dalej niż ktokolwiek z tego hufca.

Byli tam też wojownicy z hufców Filaru i Śnieżnej Wieży; obu tym klanom przewodził Penlod, najwyższy z gnomów. Stanęli też odziani w zieleń wojownicy Drzewa, a był to wielki klan. Jego członkowie walczyli nabijanymi żelazem pałkami lub procami; ich dowódca Galdor był uważany za najdzielniejszego ze wszystkich Gondothlimów z wyjątkiem jedynie Turgona. Stawił się też klan Złotego Kwiatu ze słońcem otoczonym promieniami na tarczach. Jego przywódca, Glorfindel, miał płaszcz wyszywany złotą nicią w układające się w romby kwiaty jaskółczego ziela, co wyglądało jak wiosenne pole, a zbroję na ramionach miał przemyślnie inkrustowaną złotem.

Następnie przybyli z południowej części miasta mężczyźni klanu Fontanny, prowadzeni przez Ectheliona, którzy lubowali się w srebrze i diamentach. Dzierzyli bardzo długie, błyszczące, jasne miecze, a do bitwy szli przy muzyce fletów. Za nimi nadszedł hufiec Harfy, oddział odważnych wojowników, lecz ich przywódca Salgant był tchórzem i stronnikiem Meglina. Ich ubiór zdobiły

srebrzyste i złociste chwosty, a na tarczach lśniła na czarnym polu srebrna harfa. Harfa Salganta była ze złota, a on sam jako jedyny spośród synów Gondothlimów jechał do bitwy konno, jako że był ciężki i krępej postury.

Ostatni z oddziałów wystawił klan Młota Gniewu, do którego należało wielu najlepszych kowali i rzemieślników, którzy najbardziej ze wszystkich Ainurów darzyli szacunkiem kowala Aulëgo. Walczyli wielkimi maczugami jak młotami i osłaniali się ciężkimi tarczami, ponieważ mieli bardzo silne ręce. W dawniejszych czasach często wstępowali w ich szeregi Noldoli, którzy uciekli z kopalń Melka, toteż żywili wielką nienawiść do niego i jego demonów Balrogów. Temu oddziałowi przewodził Rog, najsilniejszy z gnomów, ustępujący w męstwie tylko Galdorowi z klanu Drzewa. Ich godłem było Uderzone Kowadło, dlatego na swoich tarczach umieścili młot krzeszący skry, a lubowali się w czerwonym zlocie i czarnym żelazie. Oddział ten był bardzo liczny i żaden z jego wojowników nie znał strachu, toteż zdobyli w tych śmiertelnych zmaganiach największą chwałę spośród wszystkich klanów, lecz szczęście im nie sprzyjało i żaden z nich nie powrócił z pola bitwy. Wszyscy padli wokół swego dowódcy i zniknęli z powierzchni ziemi, a wraz z nimi na zawsze przepadło wiele rzemieślniczych kunsztów i umiejętności.

Tak wyglądało jedenaście klanów Gondothlimów z ich znakami i emblematami. Za dwunasty klan uznawano wojowników Skrzydła, osobistą straż Tuora. On sam ma twarz ponurą i nie sprawia wrażenia, jakby miał długą życie. W jego domu na murach Idril przywdzięwa kolczugę i szuka Eärendela. Dziecko płakało z powodu dziwnej czerwonej poświaty falującej na

ścianach komnaty, w której spało, przypomniały mu się niepokojące opowieści jego niani Melethy o ognistym Melku, które dla niego układała, kiedy był niesforny. Matka przyszła do niego i ubrała go w maleńką kolczugę, którą w tajemnicy rozkazała wykonać. To go pocieszyło i napełniło wielką dumą, zaczął więc krzyczeć z radości. Idril atoli szlochała, bardzo bowiem miłowała to piękne miasto i swój wspaniały dom, podobnie jak i dzieloną z Tuorem miłość, która tam mieszkała. Teraz widziała zbliżającą się zagładę i obawiała się, że jej pomysłowość na nic się zda wobec straszliwej potęgi i grozy stworów Melka.

Brakowało jeszcze czterech godzin do środka nocy. Niebo było czerwone na północy, wschodzie i zachodzie. Żelazne węże zeszły na poziom Tumladenu, a ogniste monstra dotarły do najniższych zboczy gór, tak że Balrogowie, którzy przeczesywali cały teren oprócz położonego najdalej na południe Źlebu Orłów, zwanego Cristhorn, schwytali strażników i oddali ich torturom.

Wówczas król Turgon zwołał naradę, na którą udali się jako książęta królewskiej krwi Tuor i Meglin, przybył na nią także Duilin z Egalmothem i wysokim Penlodem, pojawił się Rog z Galdorem z hufca Drzewa i złocisty Glorfindel oraz Ecthelion o głosie brzmiącym jak muzyka. Na naradę udał się także Salgant, który po usłyszeniu wieści trząsł się ze strachu, oraz inni szlachetni panowie nie tak wysoko urodzeni, lecz mniejszego serca.

Przemówił wtedy Tuor, a rada jego była taka, by niezwłocznie wyjść z miasta i uderzyć na nieprzyjaciela, zanim na równinie zrobi się za jasno i za gorąco. Wielu go wsparło, lecz nie mogli się zgodzić, czy mają ruszyć wszyscy mieszkańcy, wziawszy panny,

żony i dzieci w środek, czy też różne grupy powinny zmierzać w różnych kierunkach. Ku temu ostatniemu rozwiązaniu skłaniał się właśnie Tuor.

Lecz Meglin i Salgant jako jedyni uważali inaczej i opowiedzieli się za trwaniem w mieście i strzeżeniem zgromadzonych w nim skarbów. Przez Meglina przemawiała przebiegłość, bał się bowiem, by jacyś Noldoli nie uniknęli zagłady, którą na nich sprowadził, obawiał się też, że jego zdrada mogłaby wyjść na jaw i w późniejszym czasie jakimś sposobem dosiągnęłaby go zemsta. Salgant popierał Meglina, także dlatego, że bardzo się bał opuścić miasto, wołał bowiem walczyć w niezdobytej fortocy niż ryzykować życie na otwartym polu.

Meglin, przywódca klanu Kreta, zagrał wówczas na jedynej słabości Turgona i rzeki:

— Posłuchaj, królu! Miasto Gondolin kryje w sobie bogactwo klejnotów, metali i innych materiałów, a także różne przedmioty niezwykłej urody wykonane rękami gnomów. Wszystko to twoi wodzowie — bardziej odważni, jak mi się zdaje, niż mądrzy — chcieliby porzucić na pastwę Wroga. Nawet gdybyś odniósł zwycięstwo na równinie, miasto zostanie splądrowane, a Balrogowie odejdą stąd z niezmierzonymi łupami. — W tym momencie Turgon jęknął; Meglin wiedział, jak wielką miłością darzy król bogactwo i urodę swego grodu ufortyfikowanego na Amon Gwareth. Mówił więc dalej, przydając swoim słowom żaru:
— Czyś nadaremnie pracował przez niepoliczone lata przy wznoszeniu murów tak grubych, że nie da się ich zdobyć, i budowie bram, które wytrzymają każdy atak? Czy wyniosłe wzgórze Amon Gwareth stało się pod względem siły obronnej

podobne głębokiej dolinie i czy nagromadzony tu oręź, a także niezliczona liczba strzał, ma tak małą wartość, że w chwili zagrożenia chcesz to wszystko odrzucić i wyjść nieuzbrojony na otwarte pole, by walczyć przeciwko wrogom z ognia i stali, od których kroków trzęsie się ziemia, a Góry Okrężne rozbrzmiewają ich dudnieniem?

Salgant struchlał na samą myśl o tym i głośno odezwał się w te słowa:

— Meglin dobrze mówi, królu, posłuchaj go.

Wówczas przyjął król radę tych dwóch, chociaż wszyscy inni wodzowie byli odmiennego zdania, a raczej właśnie dlatego. Na królewski rozkaz wszyscy mieszkańcy miasta oczekują teraz ataku na murach miasta. Lecz Tuor załkał i wyszedł z sali, a zebrałszy oddział Skrzydła, udał się ulicami miasta ku swemu domowi. O tej porze poświata była już wielka i krwawa, panował duszący żar, a nad drogami prowadzącymi do miasta unosił się czarny dym i swąd.

I nadciągnęły doliną potwory, a białe wieże Gondolinu zalśniły czerwonym blaskiem. Nawet najdzielniejsi przerazili się na widok tych ognistych smoków i wężów z brązu i żelaza, które już krążą wokół miejskiego wzgórza. Na próżno obrońcy wypuszczali na nie strzały. W pewnym momencie rozlega się okrzyk nadziei, bo ogniste węże nie mogą się wspiąć na strome i śliskie zbocza i spadły na nie strumieniem wody gaszącej ogień. Monstra leżą u podnóża wzgórza, a tam, gdzie strumienie Amon Gwareth napotkają płomienie węży, wznoszą się kłęby pary. Robi się tak gorąco, że kobiety mdleją, a mężczyźni pod kolczugami zlewają się

potem, tracąc siły. Wszystkie krynice miasta z wyjątkiem jedynie królewskiej fontanny zaczynają wrzeć i zasnuwają się parą.

Lecz Gothmog, władca Balrogów, dowódca zastępów Melka, rozważył sytuację i zebrał wszystkie stwory z żelaza, które potrafiły owijać się dookoła wszelkich wyrastających przed nimi przeszkód i przepełzać nad nimi. Rozkazał im ułożyć się w stertę przed północną bramą, a ich wielkie obłe cielska sięgnęły aż pod jej próg. Monstra wpiły się w otaczające bramę wieże i bastiony, pod ich naporem brama upadła z wielkim hukiem, lecz mimo to większość murów po obu jej stronach nadal stała pewnie. Z machin wojennych i katapult obrońców miasta posypały się na bezlitosne bestie głazy i strzały, polał się też roztopiony metal. Wydrażone brzuchy wężów dzwoniły pod tą nawałą, lecz na nic się ona zdała, jako że nie można było ich rozbić, a ogień po nich spływał. Wówczas te znajdujące się najwyżej rozstąpiły się i w powstały wyłom wlały się niezliczone zastępy orków, goblinów nienawiści. Któż zdoła opowiedzieć o błysku ich zakrzywionych szabel i ostrzy włóczni, którymi siekli i dżgali?

Zakrzyknął wówczas Rog potężnym głosem i wszyscy mężczyźni z klanów Młota Gniewu i Drzewa dowodzonego przez męskiego Galdora rzucili się na wroga. Uderzenia ich wielkich młotów i ciosy maczug rozbrzmiewały aż w Górzach Okrężnych, a orkowie padali jak liście. Ci z hufców Jaskółki i Sklepienia Niebieskiego zasypali ich strzałami niczym czarną jesienną ulewą. Wśród dymu i bitewnego zamętu ginęli od nich zarówno orkowie, jak Gondothlimowie. Wielka była to bitwa, lecz mimo całego męstwa obrońcy miasta byli powoli spychani przez coraz to liczebniejsze

oddziały goblinów, które w końcu opanowały najbardziej wysuniętą na północ część Gondolinu.

W tym czasie Tuor znajduje się na czele oddziału Skrzydła, walczącego wśród zamętu, jaki zapanował na ulicach. Udaje mu się przedrzeć do swego domu, lecz przekonuje się, że Meglin dotarł tam przed nim. Licząc na to, że bitwa właśnie rozpoczęta u północnej bramy i zamęt, jaki ogarnął miasto, umożliwią mu spełnienie jego zamiarów, Meglin wyczekiwali tej godziny. Dowiedział się wiele o tajemnym tunelu Tuora (zdobył tę wiedzę jednak w ostatniej chwili i nie odkrył wszystkiego), ale nic nie powiedział królowi ani nikomu innemu, był bowiem pewien, że tunel ów prowadzi ostatecznie do Drogi Ucieczki, jako że znajdowała się ona najbliżej miasta. Zamierzał to wykorzystać dla swojego dobra, a na zgubę Noldolich. W tajemnicy wysłał do Melka posłańców z wiadomością, by w chwili rozpoczęcia ataku postawił straż u zewnętrznego wylotu Drogi; natomiast sam postanowił porwać Eärendela i cisnąć go w płomienie pod murami, a po schwytaniu Idril chciał ją zmusić do pokazania mu tego sekretnego przejścia, by mógł uciec od grozy pożarów i rzezi, a ją zawlec ze sobą do krain znajdujących się pod władzą Melka. Jednak obawiał się, że nawet tajemny znak zapewniający bezpieczeństwo, który przekazał mu Melko, nic mu nie pomoże podczas rzezi, i chciał w ten sposób skłonić tego Ainura do spełnienia obietnicy. Nie wątpił, że Tuor poniesie śmierć w tej pożodze, nakazał bowiem Salgantowi, by zatrzymał Tuora w królewskich komnatach i by namówił go do rzucenia się w największy wir walki. Jednakże Salgant wpadł w śmiertelne

przerażenie, pojechał konno do domu i tam legł, dygocąc, w łóżku, Tuor zaś z hufcem Skrzydła udał się do swojego domu.

A uczynił to, chociaż mężne serce ciągnęło go w stronę wojennej wrzawy, żeby nim wróci do tłumu walczących i zginie, jeśli tak będzie trzeba, mógł pożegnać się z Idril i Eärendelem, a później pośpiesznie wyprawić ich ze strażnikiem tajemną drogą. Zastał jednak pod swymi drzwiami ciżbę Noldolich z klanu Kreta, a byli to najposępniejsi i najmniej życzliwi mężczyźni, jakich Meglin zdołał znaleźć w tym mieście. Mimo to jako wolni Noldoli nie ulegli czarowi Melka, w przeciwieństwie do ich przywódcy, dlatego też, chociaż ze względu na jego zwierzchnictwo nie pomogli Idril, to — choć miotał na nich przekleństwa — nie chcieli mieć nic wspólnego z jego planami.

Meglin trzymał Idril za włosy i — powodowany okrucieństwem — chciał zaciągnąć ją na mury, żeby patrzyła, jak Eärendel spada w płomieniu. Jednak dziecko stawiało mu opór, a chociaż Idril była sama, to mimo że była drobnej postury, walczyła jak tygrysica. Kiedy Meglin szarpie się i klifie, zbliżają się do nich wojownicy Skrzydła, a Tuor wydaje okrzyk tak głośny, że słyszący go z daleka orkowie tracą animusz. Jak uderzenie burzy wojownicy Skrzydła wpadają i roztrącają mężczyzn klanu Kreta. Kiedy ujrzał to Meglin, chciał przebić Eärendela swym krótkim nożem, lecz chłopiec zatopił zęby w jego lewej dłoni, Meglin się zachwiał i osłabił uderzenie, a nóż odbił się od dziecięcej kolczugi. W tym momencie na Meglina rzucił się Tuor, a jego gniew był straszny. Złapał nikczemnika za dłoń, w której ten trzymał nóż, i szarpnięciem złamał mu rękę, a potem, chwyciwszy go wpół, skoczył na mur i cisnął go daleko od siebie. Długo spadało ciało

Meglina i po trzykroć uderzyło o zbocza Amon Gwareth, zanim wpadło w sam środek płomieni, a jego okryte hańbą imię zostało wymazane z pamięci Eldarów i Noldolich.

Wówczas wojownicy Kreta, wciąż lojalni wobec swego przywódcy, a liczniejsi od tych z klanu Skrzydła, zaatakowali Tuora. Z obu stron padły mocne ciosy, lecz nikt nie mógł się oprzeć gniewowi Tuora i wszyscy napastnicy zostali powaleni, zmuszeni do ucieczki do znalezionych naprędce ciemnych kryjówek albo zrzuceni z murów. Tuor wciąż wierzył w głębi serca, że miasto może odeprzeć atak, i jego oddział musiał włączyć się w walkę o bramę, ponieważ towarzyszyła jej coraz większa wrzawa. Jednak zostawił z Idril Voronwëgo i kilku innych wojowników владujących mieczami, by jej strzegli do jego powrotu albo do otrzymania od niego wieści o przebiegu bitwy.

Walka przy bramie była bardzo zacięta. Duilin z klanu Jaskółki, który strzelał z murów, został trafiony ognistą strzałą miotającą się u podnóża Amon Gwareth Balrogów, spadł z blanków i zginął. Balrogowie wciąż wypuszczali w niebo pociski z płomieni i podobne małym wężom płonące strzały, które spadały na dachy i ogrody Gondolinu, aż zostały osmalone wszystkie drzewa, spalone kwiaty i trawa, a biel ścian i kolumn nad poczerniała od dymu i ognia. Gorszą sprawą było jednak to, że oddział tych demonów wspiął się na sploty węzłów z metalu i stamtąd nieustannie strzelał z łuków i miotał pociski z proc, aż na tyłach głównej armii obrońców miasta wybuchł pożar.

Wówczas wykrzyknął Rog wielkim głosem:

— Któż teraz będzie się bał Balrogów mimo całej grozy, jaką sieją? Oto widzimy przed sobą przeklętników, którzy przez całe

wieki dręczyli dzieci Noldolich i którzy teraz swoimi pociskami rozpalili za naszymi plecami ogień. Dalej, mężowie Młota Gniewu, ukarzmy ich za wyrządzone зло.

Z tymi słowy uniósł swą długą maczugę i wściekłym atakiem utorował sobie drogę aż do samej rozbitej bramy, a biegący za nim wszyscy mężczyźni Uderzonego Kowadła, krzesząc z oczu skry furii i wściekłości, wbili się niczym klin w gąszcz nieprzyjaciół. Wielkim czynem okazał się ten wypad, o którym Noldoli wciąż śpiewają pieśni, wielu orków zostało oddepchniętych i zrzuconych w szalejące poniżej płomienie. Wojownicy Roga, wskoczywszy na sploty wężów, zaatakowali Balrogów i całkowicie ich rozgromili, mimo że tamci byli ogromnej postury, mieli bicze z płomieni i stalowe szpony. Gnomowie miażdżyli ich bezlitośnie albo chwytali za ich bicze i używali ich przeciwko nim, rozrywając ciała potworów, jak przedtem Balrogowie rozrywali ciała gnomów. Liczba zabitych Balrogów zdumiała i przeraziła zastępy Melka, bo dotąd żaden z Balrogów nie zginął z ręki elfa ni człowieka.

Wówczas Gothmog, władca Balrogów, zgromadził wszystkie swe demony rozproszone po całym mieście i ustawił je tak: pewna ich liczba zaatakowała oddział Młota i cofnęła się przed nim, lecz liczniejszy zastęp ruszył z flanki i udało mu się dostać na tyły gnomów. Zajęli pozycję wyżej od nich, na splotach smoków, i dotarli bliżej bramy, tak że Rog nie mógł się wycofać, nie ryzykując rzezi swoich wojowników. Jednakże widząc to, nie zarządził odwrotu, wbrew nadziejom Balrogów, lecz rzucił wszystkie siły na tych, których zadaniem było przed nim ustępować; oni zaś pierzchali nie z wyrachowania, lecz z konieczności. Zostali popędzeni w dół na równinę, a ich wrzaski

rozdzierały powietrze nad Tumladenem. Wtedy gnomowie z klanu Młota jąli siec i rąbać zaskoczone tym bandy Melka, aż w końcu otoczyły ich przeważające siły orków i Balrogów i zostało na nich wypuszczony ognisty smok. Tam padli wokół Roga, do końca rozdając ciosy, aż pokonało ich żelazo i ogień; wciąż śpiewa się o tym, że płacąc za swoje życie, każdy wojownik Młota Gniewu odebrał je siedmiu wrogom. Po śmierci Roga i zatracie jego oddziału jeszcze większe przerażenie ogarnęło Gondothlimów. Wycofywali się coraz bardziej w głąb miasta; w jednym z zaułków, przyparty plecami do muru, poległ Penlod, a wokół niego wielu wojowników klanów Filaru i Śnieżnej Wieży.

Teraz więc gobliny Melka opanowały całą bramę i wielką część muru po obu jej stronach, skąd liczni mężczyźni od Jaskówki i ci od Tęczy zostali strąceni w otchłań śmierci. W samym mieście gobliny zdobyły ogromny teren sięgający niemal centrum grodu, aż do Miejsca Studni, które przylegało do Placu Pałacu. Wokół tych miejsc oraz w pobliżu bramy ciała zabitych goblinów piętrzyły się w niepoliczonych stertach, napastnicy zatrzymali się tedy i urządzili naradę, jako że mestwo Gondothlimów sprawiło, iż ponieśli dużo większe straty, niż się spodziewali, i daleko większe niż obrońcy. Nieprzyjaciół ogarnął też strach z powodu rzezi, jakiej dokonał Rog wśród Balrogów, bo to z obecności tych demonów czerpali odwagę i pewność zwycięstwa.

Wedle ułożonego teraz przez Gothmoga planu gobliny miały utrzymać zdobyte pozycje, podczas gdy węże z brązu na swych ogromnych łapach wspięłyby się powoli po wężach z żelaza, a dotarłszy do muru, uczyniłyby w nim wyłom, przez który mogliby wjechać na ognistych smokach Balrogowie. Demony wiedziały

jednak, że trzeba to zrobić bez ociągania, ponieważ żar smoków nie utrzymywał się bez końca i mógł być podsycany jedynie ogniem ze studni wydrążonych przez Melka w jego ufortyfikowanej krainie.

Lecz w chwili, gdy gobliny wysyłały posłańców, usłyszały słodką muzykę, której dźwięki dochodziły z hufca Gondothlimów, i przestraszyły się, co też może ona oznaczać. To przybył Ecthelion z oddziałem Fontanny, który Turgon aż dotąd trzymał w odwodzie, obserwował bowiem większość tego ataku z wysokości swojej wieży. Wojownicy maszerowali teraz wśród głośnego grania fletów, a na tle czerwonego blasku płomieni i czerni ruin kryształy i srebro ich strojów piękny przedstawiały widok.

Wtem muzyka umilkła, a Ecthelion o pięknym głosie zwołał do swoich, by dobyli mieczy, i zanim orkowie zdołali przewidzieć atak, wszędzie wśród nich rozbłysły jasne klingi. Powiadają, że mężczyźni Ectheliona zabili tam więcej goblinów, niż ich kiedykolwiek padło we wszystkich bitwach stoczonych przez nich z Eldalië, i że po dziś dzień imię Ectheliona budzi wśród nich grozę i że stało się zwołaniem bojowym Eldarów.

Oto teraz Tuor i mężczyźni od Skrzydła wkraczają do walki, stając obok Ectheliona i wojowników od Fontanny; Tuor i Ecthelion zadają potężne ciosy, osłaniając się wzajemnie przed uderzeniami wroga. Tak gromią orków, że odzyskują prawie cały teren aż do bramy. Lecz oto drży i dudni ziemia — to smoki z wielkim wysiłkiem pokonują drogę po zboczu Amon Gwareth i burzą mury miasta, w których zieje już wyrwa, a bezład zwalonych kamieni znaczy miejsce, gdzie runęły strażnicze wieże. Wśród ruin walczą zaciekle grupy wojowników Jaskółki i

Sklepienia Niebieskiego, zmagając się z wrogiem w starciu o mury leżące po wschodniej i zachodniej stronie. W chwili gdy zbliża się do nich Tuor, pędząc przed sobą orków, jeden z owych wężów z brązu napiera na zachodni mur i cały jego wielki odcinek trzęsie się i wali. Za owym wężem postępuje ognisty potwór z Balrogami na grzbiecie. Z paszczy gada ziejącą płomienie, od których giną Gondothlimowie. Skrzydła na hełmie Tuora zostają osmalone, lecz on nie oddaje pola, lecz zbiera wokół siebie swoją straż oraz wszystkich mężczyzn z hufców Sklepienia i Jaskółki, których udało mu się odnaleźć; po jego prawicy zaś Ecthelion skupia wokół siebie wojowników Fontanny Południa.

Po przybyciu smoków orkowie znów nabierają ducha i razem z Balrogami, którzy przedostają się przez wyłom, zaciekle atakują Gondothlimów. Tam właśnie Tuor zabił Othroda, przywódcę orków, rozszczepiając jego hełm, a Balcmega przeciął na pół, Luga zaś tak uderzył toporem, że odciął mu nogi poniżej kolana. Ecthelion jednym pchnięciem przebił dwóch dowódców goblinów i rozlupał głowę Orcobala, najlepszego ich wojownika, od jej czubka aż do zębów. Dzięki swemu wielkiemu męstwu dwaj wojownicy przedarli się do oddziału Balrogów. Spośród tych potężnych demonów Ecthelion zabił trzech, błyszczącym mieczem rozcinając ich żelazo i rozrzucając ich ogień, a oni skręcali się w męczarniach, lecz jeszcze bardziej bali się uderzeń dzierzonego przez Tuora topora Dramborlega, który przecinał powietrze ze świdrem podobnym do tego, jaki wywołują skrzydła orła, a opadając, odbierał życie, tak że pięciu nieprzyjaciół padło pod jego ciosami.

Lecz tak się dzieje, że nieliczni nie mogą walczyć bez końca z wieloma. Lewą rękę Ectheliona głęboko rozciął bicz Balroga i w chwili, kiedy ten ognisty smok przypełzł bliżej przez ruiny murów, tarcza Gondothlima upadła na ziemię. Wówczas Ecthelion musiał się wesprzeć na Tuorze, a ten nie mógł go opuścić, chociaż tratująca wszystko bestia była już blisko i wyglądało na to, że będą musieli i jej ulec. Lecz Tuor ciął stwora w łapę, aż buchnął z niej płomień, a wąż zawrzasnął, miotając ogonem i uśmiercając w ten sposób zarówno orków, jak Noldolich. Tuor zaś zebrał się w sobie i dźwignął Ectheliona i wraz z niedobitkami oddziału uciekł przed smokiem. Jednak stwór ten zadał wielu mężom straszną śmierć, toteż Gondothlimowie byli tym bardzo wstrząśnięci.

Tak się więc stało, że Tuor, syn Pelega, wycofał się przed wrogiem, walcząc jednak cały czas w trakcie odwrotu, i wyniósł z bitwy Ectheliona od Fontanny. Smoki i gobliny zajęły pół miasta, całą jego północną część. Stamtąd bandy maruderów wyprawiały się na ulice i plądrowały domy Gondothlimów albo zabijały w ciemnościach mężów, kobiety i dzieci albo też, jeśli tylko mieli po temu okazję, wielu wiążali i prowadzili ku żelaznym smokom, a następnie wrzucali do ich żelaznych komór, aby później zawlec jeńców do Melka i uczynić z nich niewolników.

Tuor dotarł już do Placu Miejskiej Studni ulicą prowadzącą od północy i zastał tam Galdora, który bronił hordzie goblinów wstępu od zachodu przy Łuku Inwego, lecz teraz miał przy sobie już tylko nielicznych wojowników Drzewa. I stał się Galdor wybawieniem dla Tuora, który został nieco w tyle za swoim oddziałem, jako że, dźwigając Ectheliona, potknął się o

niewidoczne w mroku ciało i gdyby nie nagły atak Galdora i cios jego pałki, orkowie schwytaliby ich obu.

Znajdowały się tu niedobitki ze straży Skrzydła oraz klanów Drzewa i Fontanny, a także Jaskółki i Sklepienia, z których zebrał się liczny oddział. Za radą Tuora wycofali się z Miejsca Studni, jako że leżący tuż obok Plac Króla był łatwiejszy do obrony. Na placu tym rosło poprzednio wiele pięknych drzew, dębów i topoli, które otaczały wielką, głęboką studnię z niezwykle czystą wodą, lecz w tej godzinie panował tam zamęt i kłębiły się obrzydliwe stwory Melka, a wody studni zostały skażone ich trupami.

Tak dochodzi do ostatniego zgromadzenia mężczyzn obrońców na Placu Pałacu Turgona. Wśród nich znajduje się wielu rannych i osłabłych, a Tuor jest zmęczony nocnymi działaniami i dźwiganiem nieprzytomnego Ectheliona. Kiedy wprowadzał swój oddział Drogą Łuków z północnego zachodu (a musieli włożyć wiele wysiłku, by nie pozwolić wrogom zajść się od tyłu), po wschodniej stronie placu podnosi się wrzawa i pod naciskiem wroga na otwartą przestrzeń wycofuje się Glorfindel wraz z ostatnimi wojownikami Złotego Kwiatu.

Przeżyli oni straszliwe starcie na Wielkim Targu we wschodniej części miasta, gdzie zaskoczył ich oddział orków dowodzonych przez Balrogów, gdy maszerowali okrężną drogą, by dołączyć do walki o bramę. Uczynili tak, by zaskoczyć wroga na jego lewej flance, lecz sami wpadli w zasadzkę. Walczyli tam zaciekle przez wiele godzin, lecz pokonał ich ognisty smok świeżo przybyły przez wyłom w murze. Glorfindel z wielkim trudem wyrąbał sobie drogę i wyprowadził nielicznych tylko towarzyszy.

Cały plac z jego magazynami i pięknymi wytworami rzemiosł zamienił się w pustynię ognia.

Opowieść mówi, że otrzymawszy przez posłańców pilne wiadomości od Glorfindela, Turgon wysłał mu na pomoc wojowników Harfy, lecz Salgant ukrył przed swoim oddziałem ten rozkaz i powiedział im, że mają obsadzić Mniejszy Targ, leżący na południe od jego siedziby, choć wojownicy sarkali na ten rozkaz. Odłączają się od Salganta i podchodzą pod pałac króla; uczynili to w samą porę, jako że tryumfujący nieprzyjaciel następował Glorfindelowi na pięty. Wojownicy Harfy bez rozkazu zaatakowali ich z wielką zjadłością i w pełni odkupili tchórzostwo swojego dowódcy, spychając nieprzyjaciela z powrotem na targ. Pozbawieni przywództwa, w gniewie zapuścili się za daleko, tak że wielu z nich dostało się w pułapkę płomieni albo poległo od ognistego oddechu węża, który tam grasował.

Tuor orzeźwił się, napiwszy się z wielkiej fontanny, po czym rozluźnił zapięcie hełmu Ectheliona i spryskał twarz nieprzytomnego wodą. Następnie dwaj dowódcy, Tuor i Glorfindel, oczyszczają plac z wrogów i wycofują wszystkich swoich wojowników, których mogą zwołać, z wylotów prowadzących do placu ulic, zagradszając wszystkie przejścia z wyjątkiem ulicy prowadzącej od południa. Właśnie stamtąd nadchodził Egalmoth. Dowodził machinami wojennymi na murach, lecz dawno już uznał, że w tej sytuacji bardziej trzeba zwalczać wrogów na ulicach niż strzelać z murów. Zebrał tedy wokół siebie pewną liczbę wojowników Sklepienia i Jaskółki, odrzucił łuk i wraz z nimi jał krążyć po mieście, uderzając mocno, ilekroć natrafiał na bandy nieprzyjaciela. W ten sposób ocalił wiele grup jeńców, zebrał

licznych błakających się i pędzonych do niewoli mieszkańców miasta. Tocząc ciężkie walki, dotarł do Placu Króla. Wszyscy witali go z radością, bali się bowiem, że zginął. Wszystkie kobiety i dzieci, które się tam zgromadziły lub zostały przyprowadzone przez Egalkothę, schowały się w królewskich salach, a szeregi wojowników przygotowały się do ostatniego starcia. W tym hufcu ocalonych znajdują się, choć nieliczni, członkowie wszystkich rodów i klanów z wyjątkiem jedynie Młota Gniewu. Natomiast oddział królewski jest jeszcze nietknięty, co nie przynosi mu ujmy, jako że jego zadaniem zawsze było do końca zachować świeże siły i bronić króla.

Teraz wszakże wojownicy Melka zwarli szyki i zewsząd — od północy, wschodu i zachodu — ruszyli w stronę Placu Króla. Prowadziło ich siedem otoczonych orkami ognistych smoków, niosących na grzbietach Balrogów. Przy zaporach doszło do rzezi; Egalkoth z Tuorem krążyli między stanowiskami obrony, lecz Ecthelion leżał przy fontannie. Spośród wszystkich miejsc, upamiętnionych później w pieśniach i opowieściach, właśnie to było bronione z największym uporem i mestwem. Jednak po długich zmaganiach jeden ze smoków rozbija zapорę od północy, gdzie niegdyś znajdował się wyłot Alei Róż. Kiedyś było to piękne miejsce przechadzek, lecz teraz przejście jest wypełnione czernią i wrzawą.

Wówczas Tuor stanął na drodze bestii, lecz został rozdzielony z Egalkothem i odepuchnięty w stronę fontanny na środku placu. Ogarnęła go słabość od dławiącego żaru i wtedy powalił go wielki demon, sam Gothmog, władca Balrogów, syn Melka. Lecz oto gdy Tuor padał na ziemię, stanął nad nim Ecthelion z twarzą

poszarzał do barwy stali i obwisłą bezwładnie ręką, co zwykle dzierzyła tarczę. Zaatakował demona, lecz go nie uśmiercił, a sam, zraniony w rękę trzymającą miecz, wypuścił broń z dłoni. Skoczył wówczas Ecthelion, dowódca gildii Fontanny, najurodzawszy spośród wszystkich Noldolich, na unoszącego właśnie bicz Gothmoga i wbił swój zwieńczony kolcem hełm w pierś potwora, a nogami oplotł jego uda. Balrog zawrzasnął i runął do przodu; tak oto obaj przeciwnicy wpadli do głębokiej misy królewskiej fontanny. Tam Gothmog znalazł śmierć, lecz także Ecthelion, obciążony stalą, opadł na dno. W ten sposób po ognistej walce zginął w chłodnych wodach dowódca klanu Fontanny.

Tuor, który podniósł się, gdy atak Ectheliona zapewnił mu nieco przestrzeni, na ten widok zaszlochał, gdyż wielce miłował tego szlachetnego gnoma od Fontanny, lecz w wirze bitwy z trudnością utorował sobie drogę do wojowników zgromadzonych wokół pałacu. Tam, dostrzegłszy wahanie nieprzyjaciela przerażonego unicestwieniem dowódcy zastępów Melka, królewski klan ruszył do ataku. Król w całym swym majestacie zszedł pomiędzy wojowników i wraz z nimi rozdawał ciosy. Ponownie udało im się oczyścić dużą część placu, a o ich męstwie świadczyć mogło to, że samych Balrogów zabili cztery dziesiątki. Uczynili wszakże coś jeszcze donioślejszego, bo mimo zionących płomieni okrążyli jednego z ognistych smoków i wpędzili go do fontanny, w której wodach zginął. To jednak stało się końcem tej pięknej krynicy; jej źródło wyschło i woda nie strzelała już w niebo, lecz wznosiła się pod postacią ogromnego słupa pary, a utworzona z niej chmura rozpostarła się nad całą krainą.

Na widok zagłady fontanny wszystkich ogarnęło przerażenie. Plac wypełniły gorące opary i oślepiające dymy. Wojownicy królewskiego klanu ginęli od gorąca oraz od ciosów zadawanych przez orków, węże i przez siebie nawzajem, lecz główny oddział obronił króla. Wszyscy ocaleni zgromadzili się pod dwoma drzewami, Glingolem i Bansilem.

Rzekł wówczas król:

— Wielki jest upadek Gondolinu.

Mężowie zadrżeli, tak bowiem brzmiały słowa dawnego wieszczbiarza Amnona, lecz powodowany miłością do króla i rozpaczą, Tuor odezwał się żarliwie:

— Gondolin jeszcze się broni, a Ulmo nie dopuści do jego zagłady!

A stali wówczas tak jak przedtem, kiedy Tuor przekazywał posłanie od Ulma: król na schodach, a Tuor obok dwóch drzew. I rzekł Turgon:

— Wbrew radzie Ulma sprowadziłem зло na Kwiat Równiny i zezwala on teraz, by ten kwiat spłonął w ogniu. I nie masz już w mym sercu nadziei dla mojego pięknego miasta, lecz dzieci Noldolich nie zostaną pokonane na zawsze.

Zaczęli wówczas Gondothlimowie czynić hałas bronią, wielu bowiem z nich stało w pobliżu, lecz Turgon powiedział:

— Nie walczcie z przeznaczeniem, dzieci moje! Kto może, niech szuka ratunku w ucieczce, jeśli jest jeszcze czas po temu, a swą wierność oddajcie Tuorowi.

Lecz odrzekł Tuor:

— Tyś jest królem.

A Turgon odpowiedział:

— Mimo to nie zadam już żadnego ciosu.

I z tymi słowy cisnął koronę na korzenie Glingola. Podniósł ją Galdor, który tam stał, lecz Turgon nie przyjął jej z powrotem i z odkrytą głową wspiął się na najwyższą wieżyczkę białej wieży, która wznosiła się przy jego pałacu. Stamtąd zawała głosem dźwięcznym niczym granie rogu w górach, a usłyszeli go wszyscy zebrani pod drzewami oraz wrogowie pogrążeni w oparach zasnuwających plac.

— Wielkie jest zwycięstwo Noldolich!

Powiadają, że był już wtedy środek nocy i że orkowie zawyli szyderczo.

Wówczas wojsownicy zaczęli radzić o ucieczce, lecz mieli na ten temat różne zdania. Wielu utrzymywało, iż niemożliwe jest przebiecie się przez zastępy wroga, a nawet gdyby to się powiodło, nie da się przejść przez równinę czy przez góry i dlatego lepiej jest zginąć przy królu. Lecz Tuor nie potrafił znieść myśli o śmierci tak wielu pięknych kobiet i dzieci, czy to z rąk innych gnomów, czy od broni nieprzyjaciół, i powiedział im o tajemnym tunelu. Radził, by ubłagać Turgona, żeby zmienił zdanie, zszedł między nich i poprowadził ocalałych na południe ku murom i do wejścia do owego tunelu. On sam gorąco pragnął, by tam dojść i dowiedzieć się, co się dzieje z Idril i Eärendelem, lub przekazać im wieści i polecić, by nie zwlekając, opuścili zdobyty przez nieprzyjaciela Gondolin. Plan Tuora uznali jego towarzysze za prawdziwie desperacki — z uwagi na to, że tunel był wąski, a miałaby nim przejść wielka ciżba — lecz w tak ciężkiej sytuacji chcieli się na niego zgodzić. Atoli Turgon go nie posłuchał, tylko rzeki:

— Niech waszym przewodnikiem i przywódcą będzie Tuor. Lecz ja, Turgon, nie opuszczę mego miasta i spłonę razem z nim.

Wówczas ponownie posłali pośpiesznie do wieży posłańców z przesłaniem:

— Kim będą Gondothlimowie, panie, jeśli ty zginiesz? Prowadź nas!

On jednak odpowiadał:

— Pozostanę tutaj.

Wysłali posłańców po raz trzeci, a Turgon tak im odrzekł:

— Jeśli jestem królem, słuchajcie moich poleceń i nie ważcie się dłużej podawać w wątpliwość moich rozkazów.

Potem już nie posyłali doń posłańców i przygotowywali się do rozpaczliwej próby ucieczki. Lecz wojskownicy królewscy, którzy pozostali jeszcze przy życiu, nie chcieli się ruszyć na krok i obstąpili tłumnie podstawę wieży.

— Jeśli Turgon nie wyjdzie, zostaniemy tutaj — oznajmili i na nic się zdały próby przekonania ich, by zmienili zdanie.

Tuor był rozdarty między szacunkiem dla króla a miłością do Idril i swego syna i rozpacz ogarnęła jego serce. Po placu już krążą węże, tratując martwych i umierających, a wróg pod osłoną mgły zwiera szyki, gotując się do ostatniego ataku. Trzeba dokonać wyboru. Słysząc zawodzenie kobiet w pałacowych salach i czując litość dla smutnych niedobitków mieszkańców Gondolinu, zebrał wówczas Tuor całą tę żałosną grupę i ustawiwszy w środku panny, dzieci i matki, otoczył je swymi wojskownikami, których najliczniej rozmieścił po bokach i z tyłu. Zamierzał wycofać się na południe, walcząc po drodze z tylną strażą wroga, i w ten sposób, gdyby się udało, dotrzeć Drogą Parad do Miejsca Bogów, zanim

nieprzyjaciel wysłałby większe siły, by mu zastąpić drogę. Stamtaąd chciał udać się Drogą Wód Płynących obok Fontann Południa do murów i do swojego domu; bardzo jednak wątpił w powodzenie ucieczki tajemnym tunelem. Kiedy począł się wycofywać, wróg dostrzegł jego ruchy i natychmiast gwałtownie zaatakował lewą flankę i tył kolumny — ze wschodu i od północy — lecz z prawej strony osłaniał ją pałac króla, a jej czoło już dotarło do Drogi Parad.

Wtedy nadeszło kilka największych smoków, świecąc we mgle, musiał więc Tuor wydać rozkaz do biegu, walcząc na oślep na lewej flance. Glorfindel mężczyźnie utrzymywał tyły, jednak padło tam wielu wojowników Złotego Kwiatu. Stało się więc, że przebyli Drogę Parad i dotarli do Gar Ainion, Miejsca Bogów. Był to teren otwarty, a jego centralna część górowała nad całym miastem. Tutaj Tuor szuka miejsca, w którym mógłby stawić beznadziejny opór. Nie ma nadziei, że uda mu się przedostać dalej, lecz zdaje mu się, że wróg zwalnia i, co dziwne, właściwie nikt już za nimi nie podąża. Tuor na czele uciekinierów zbliża się do Miejsca Zaślubin i zdumiewa się, bo oto stoi przed nim Idril z niezaplecionymi włosami, jak w dniu ślubu. Obok niej stał Voronwë i nie było nikogo więcej. Idril nie dostrzegła nawet Tuora, jako że wzrok miała utkwiony w leżącym nieco poniżej Miejscu Króla. Cały hufiec zatrzymał się i wszyscy się obejrzaeli tam, gdzie kierowała wzrok. Serca im zamarły, teraz bowiem zrozumieli, dlaczego wróg tak bardzo ich nie naciskał i dlaczego ocaleli. Otóż na stopniach wiodących do pałacu leżał zwinięty smok, kalając ich biel; lecz budowlę płądrowały chmary orków, wywlekając z niej zapomniane kobiety i dzieci albo zabijając samotnie walczących

mężów. Drzewo Glingol uschło całkowicie, Bansil był cały osmalony, a wieża króla została otoczona przez wrogów. Widzieli na niej stojącego wysoko króla, lecz u jej podstawy zionął ogniem i bił ogonem żelazny wąż, a wokół niego krążyli Balrogowie. Królewski klan cierpiał straszliwie, a krzyki przerażenia docierały aż do patrzących. Jak się okazało, wrogowie skupili się na plądrowaniu królewskich sal oraz przełamywaniu oporu wojowników, dlatego Tuor ze swą drużyną dotarł aż do Miejsca Bogów, gdzie stał teraz, płacząc.

Rzekła wówczas Idril, oszalała z bólu, który przyniosła ta noc:

— Biada tej, której ojciec czeka zguby na szczycie swej wieży, lecz po siedemkroć biada tym, których pan został pokonany przez Melka i nie wróci już do domu.

Powiedział Tuor:

— Posłuchaj, Idril! to ja. Żyję i sprowadzę twojego ojca, choćbym miał go wydostać z Piekieł Melka!

Z tymi słowy chciał sam zejść ze wzgórza, nie mogąc znieść bólu żony, lecz ona przyszła do siebie i wstrząsana płaczem, podjęła go pod kolana.

— Panie mój! Panie! — wołała, nie pozwalając mu odejść.

Lecz w tej samej chwili z owego miejsca przepelnoniego cierpieniem podniósł się wielki hałas i krzyki. I oto z wieży strzelili płomienie i budowla zawaliła się w fontannie ognia, smoki bowiem rozbiły jej podstawę i zmiażdżyły wszystkich, którzy tam stali. Wielki był huk owej straszliwej katastrofy, a zginął w niej Turgon, król Gondothlimów. W tej godzinie zwycięstwo przypadło Melkowi.



Rzekła wówczas ponurym głosem Idril:

— Smutna jest ślepota mądrych.

Lecz Tuor odparł:

— Smutny jest także upór tych, których kochamy — a jednak była to wada połączona z męstwem.

Następnie schylił się, podniósł żonę i ucałował ją, ponieważ znaczyła dla niego więcej niż wszyscy Gondothlimowie, lecz ona gorzko płakała z żalu za ojcem. Odwrócił się wówczas Tuor do dowódców i tak powiedział:

— Musimy jak najszybciej stąd odejść, żebyśmy nie zostali otoczeni.

Natychmiast ruszyli przed siebie, idąc tak żwawo, jak tylko się dało, i zanim orkowie zmęczyli się plądrowaniem pałacu oraz radowaniem się z upadku wieży Turgona, znacznie się oddalili od tego miejsca.

Są już w południowej części miasta i napotykają jedynie na rozproszone bandy łupieżców, którzy przed nimi uciekają. Wszędzie jednak szaleje ogień i rozprzestrzeniają się pożary wywołane przez bezlitosnego nieprzyjaciela. Spotykają kobiety, jedne z niemowlętami, a inne obładowane pomniejszym dobytkiem, lecz Tuor nie pozwalał im brać ze sobą nic poza odrobiną jedzenia. Dotarli w końcu do spokojniejszej okolicy i Tuor zapytał Voronwego o wieści, jako że Idril nic nie mówiła i była bliska omdlenia. Opowiedział mu tedy Voronwë, jak razem z nią czekał przed drzwiami domu, podczas gdy odgłosy walki stawały się coraz głośniejsze i przyprawiały ich serca o drżenie. Nie mając żadnych wieści od Tuora, Idril szlochała. W końcu wysłała większą część swej straży z Eärendelem do sekretnego przejścia, zmuszając gnomów do wyruszenia stanowczymi słowami, lecz rozstanie z synem sprawiło jej wielki ból. Oznajmiła, że sama zaczeka i że nie będzie chciała żyć po śmierci swego pana;

następnie zaczęła gromadzić kobiety oraz zabłąkanych mężów i wysyłać ich pośpiesznie do tunelu. Nie udało się wojownikom odwieść jej od noszenia miecza, toteż wraz ze swoim niewielkim oddziałem atakowała nieprzyjacielskich maruderów.

Wreszcie natknęli się na liczniejszą bandę i jedynie dzięki szczęściu zawdzięczanemu bogom Voronwëmu udało się odciągnąć ją stamtąd, zginęli bowiem wszyscy inni, którzy byli tam z nimi. Nieprzyjaciele spalili dom Tuora, a mimo to nie odnaleźli tajemnej drogi.

— Wtedy pani twoja, niemal oszalała ze zmęczenia i żalu, ku mojemu przerażeniu zapuściła się na oślep w miasto, a ja nie zdołałem nakłonić jej, by uszła przed ogniem.

Mniej więcej wtedy, gdy padły te słowa, dotarli do południowych murów, w pobliżu domu Tuora. Ujrzeli, że został zburzony, a zgliszczka jeszcze dymiły; na ten widok ogarnął Tuora straszliwy gniew. Jednak podniósł się hałas zapowiadający zbliżanie się orków, Tuor wysłał więc pośpiesznie swoich towarzyszy do tajemnego przejścia.

Wielki panuje smutek, gdy wygnańcy żegnają Gondolin. Nie mają nadzieję, że uda się im żyć dalej za górami, jak bowiem może się ktokolwiek wymknąć z uścisku Melka?

Tuor jest rad, że wszyscy weszli do tunelu, i opada z niego strach; jedynie dzięki szczęściu zawdzięczanemu Valarom gnomowie mogli bez wiedzy orków znaleźć się pod ziemią. Niektórzy zostali z tyłu i odrzuciwszy broń, od wewnątrz za pomocą kilofów zawalają wejście do tunelu, po czym jak najszybciej doganiają hufiec. Kiedy wszyscy zeszli już po schodach do korytarza biegającego na poziomie doliny, cierpieli od żaru

ognia, którym ziąły grasujące po mieście smoki. Potwory znajdowały się blisko, w tym bowiem miejscu tunel nie przechodził głęboko pod ziemią. Wstrząsy sprawiły, że obluzowane głazy w pułapie spadały, miażdżąc wielu gnomów; w powietrzu unosiły się wyziewy, od których gasły pochodnie i latarnie. Tutaj potykali się o ciała tych, którzy weszli do tunelu wcześniej i w nim zginęli, i Tuor bał się o Eärendela. Parli naprzód w głębokiej ciemności, pograżeni w rozpaczy. Spędzili niemal dwie godziny w tym wydrążonym w ziemi tunelu. W pobliżu wyjścia był on ledwie ukończony, niski i miał nierówne ściany.

W końcu dotarli do wylotu, straciwszy w drodze niemal dziesiątą część oddziału. Tunel otwierał się na dużą nieckę wypełnioną niegdyś wodą, lecz teraz gęsto porośniętą krzewami. Zgromadziło się tu wielu gnomów, których Idril i Voronwë wcześniej wysiali ukrytą drogą. Szlochali ze zmęczenia i smutku, lecz Eärendela wśród nich nie było. Kiedy się to okazało, struchłały serca Tuora i Idril. Wśród uciekinierów też rozległ się lament, majaczące bowiem w dali, pośrodku otaczającej ich równiny wzgórze Amon Gwareth było zwieńczone płomieniami w miejscu, gdzie stało niegdyś ich lśniące miasto, ich dom. Krążą po nim ogniste smoki, przez jego bramy wdzierają się żelazne potwory, pustoszą je Balrogowie i orkowie. Jednakże dowódcy dostrzegają niejaką pociechę w tym, że oprócz okolicy najbliższej wzgórza na równinie prawie nie ma oddziałów Melka, ponieważ wszystkie złe stwory podążyły do miasta, by napawać się jego zniszczeniem.

Rzekł zatem Galdor:

— Musimy udać się ninie ku Górom Okrężnym i znaleźć się jak najdalej od tego miejsca, zanim nadjejdzie świt, a nie mamy na to wiele czasu, zbliża się bowiem lato.

Podniosły się na to głosy sprzeciwu, niektórzy bowiem mówili, że szaleństwem jest kierować się ku Cristhorn, jak zamierzał Tuor.

— Słońce wzejdzie na długo przedtem, nim dotrzemy do podnóża gór — dowdzili — a na równinie dogonią nas smoki i demony. Udadmy się do Bad Uthwen, Drogi Ucieczki, gdyż leży ona dwa razy bliżej. Nasi zmęczeni i ranni towarzysze mogą mieć nadzieję, że pokonają tę odległość, lecz dalej już nie pójdą.

Idril wszakże wypowiedziała się przeciwko temu i namówiła dowódców, by nie ufali magii, która poprzednio chroniła Drogę Ucieczki przed odkryciem.

— Jakaż bowiem magia się utrzyma po upadku Gondolinu?

Niemniej jednak duża grupa mężczyzn i kobiet opuściła Tuora, podążyła Bad Uthwen i trafiła do paszczy potwora, którego za radą Meglina podstępny Melko zasadził u wylotu tunelu po to, by nikt nie skorzystał z tej drogi. Lecz inni, prowadzeni przez Legolasa Zielonego Liścia z klanu Drzewa, który znał całą równinę czy to nocą, czy za dnia i doskonale widział w ciemnościach, mimo wielkiego zmęczenia poszli przez dolinę szybkim marszem i zatrzymali się dopiero po przebyciu długiego odcinka drogi. Całą krainę zalało wówczas szare światło świtu, pełnego smutku, bo nie wstał on już nad pięknym Gondolinem, lecz nad wypełnioną oparami doliną, co było tym dziwniejsze, że nigdy wcześniej nie widziano tu mgieł. Mogło to mieć związek ze zniszczeniem królewskiej fontanny. Uciekinierzy ruszyli dalej i

pod osłoną mgły bezpiecznie maszerowali jeszcze długą po wschodzie słońca, aż znaleźli się zbyt daleko, by w tych oparach dostrzegł ich ktokolwiek patrzący ze wzgórza albo ze zburzonych murów grodu.

Góry, czy też raczej będące ich zapowiedzią najniższe wzgórza, od tej strony zaczynały się w odległości siedmiu staj bez mili od Gondolinu, a Źleb Orłów Cristhorn — w odległości dwóch staj drogi prowadzącej ostro pod górę, ponieważ znajdował się na wielkiej wysokości. Mieli tedy do przemierzenia jeszcze ponad dwa staje pomiędzy górkimi pasmami, a byli już znużeni. Słońce wisiało wysoko nad przełęczą między wzgórzami na wschodzie, a było bardzo czerwone i ogromne. Opary się uniosły, lecz ruiny Gondolinu były całkowicie ukryte w spowijającej je chmurze. I oto w przerwie między kłębami mgły ujrzały w odległości zaledwie kilku furlongów garstkę gnomów uciekających pieszo przed dziwną nieprzyjacielską jazdą — jak im się wydawało, orkowie, wywijając włóczniami, jechali tam na wielkich wilkach. Tuor na ten widok wykrzyknął:

— Patrzcie! Jest tam Eärendel, mój syn. Widzicie? Jego twarz lśni jak gwiazda na pustkowiu, a otaczają go wojownicy od Skrzydła. Są w wielkiej potrzebie.

Natychmiast wybrał najmniej znużonych pięćdziesięciu mężczyzn i odłączywszy się od głównej grupy, ruszył z nimi przez równinę tak szybko, jak pozwalały im na to resztki sił. Gdy zbliżył się do uciekających na odległość głosu, Tuor zwołał do gnomów otaczających Eärendela, by się zatrzymali i nie uciekali, jeźdzcy na wilkach starali się bowiem ich rozproszyć i zabić jednego po drugim. Dziecko niósł na plecach niejaki Hendor, sługa Idril, i

wyglądało na to, że inni pozostawią go z jego brzemienniem. Wojownicy ustawili się tedy plecami do siebie, otaczając Hendora i Eärendela ze wszystkich stron; wkrótce dołączył do nich Tuor, chociaż całemu jego oddziałowi brakło już tchu.

Jeźdźców na wilkach było dwudziestu, a Eärendela bronilo jedynie sześciu pozostałych przy życiu gnomów. Tuor ustawił zatem swój oddział w kształt półksiężyca z zamiarem otoczenia jeźdźców, tak by żaden z nich nie uciekł i nie zaniósł wieści głównym siłom wroga, sprowadzając na wygnańców śmierć. To mu się udało: uciekło tylko dwóch, w dodatku rannych i pozbawionych wierzchowców, dlatego też przynieśli wieści do miasta zbyt późno.

Z radością przywitał Eärendel Tuora, a ojca szczęściem napełniło spotkanie z synem. Rzekł Eärendel:

— Jestem spragniony, ojcze, biegłem bowiem daleko. Hendor wcale nie musiał mnie nieść.

Nic na to Tuor nie odpowiedział, ponieważ nie miał wody, a był świadomy, że pragnienie mają wszyscy, których prowadził. Eärendel odezwał się ponownie:

— Dobrze było widzieć, jak zginął Meglin, chciał bowiem objąć moją matkę. Mnie się on nigdy nie podobał. Choćby Melko miał nie wiadomo ilu jeźdźców na wilkach, nie miałem zamiaru schodzić do żadnego tunelu.

Wtedy Tuor uśmiechnął się i posadził sobie syna na ramionach. Wkrótce potem nadeszła główna grupa i Tuor podał Eärendela matce, która nie posiadała się z radości, lecz chłopiec nie chciał, by niosła go na rękach. Odezwał się:

— Jesteś znużona, matko Idril, a wśród Gondothlimów każdy wojownik w kolczudze chodzi na własnych nogach, chyba że jest to

stary Salgant!

Matka jego roześmiała się mimo smutku, Eärendel zaś zapytał:

— A gdzie jest Salgant?

Salgant bowiem opowiadał mu czasem niezwykłe historyjki albo bawił się z nim. Eärendel często śmiał się wraz ze starym gnomem w czasach, gdy Salgant odwiedzał chętnie dom Tuora, lubił bowiem dobre wino i sute posiłki, jakimi go tam podejmowano. Nikt jednak ani przedtem, ani później nie umiał powiedzieć, gdzie jest Salgant. Może zginął we własnym łóżku, zaskoczony pożarem? Niektórzy jednak utrzymują, iż został schwytany i jako jeniec trafił do siedziby Melka, gdzie stał się jego błaznem — żałosny byłby to los szlachetnego potomka pięknej rasy gnomów. Posmutniał na to Eärendel i szedł obok matki w milczeniu.

Przybyli nareszcie do podnóża gór. Dzień rozpoczął się już na dobre, lecz nadal było szaro. W pobliżu miejsca, gdzie zaczynała się wiodąca w górę droga, gnomowie chwilę odpoczęli w kotlince obramowanej drzewami i leszczyną; mimo zagrożenia wielu z nich zasnął, bo byli wyczerpani. Tuor jednak wystawił straże i nie spał. Przygotowali skąpy posiłek z resztek jedzenia i kawałków mięsa, a Eärendel ugasił pragnienie i bawił się nad strumykiem. Po chwili odezwały się do matki:

— Matko Idril, chciałbym, żeby zacny Ecthelion od Fontanny zagrał mi na fletie albo zrobił mi gwizdki z wierzbiny! Może poszedł naprzód?

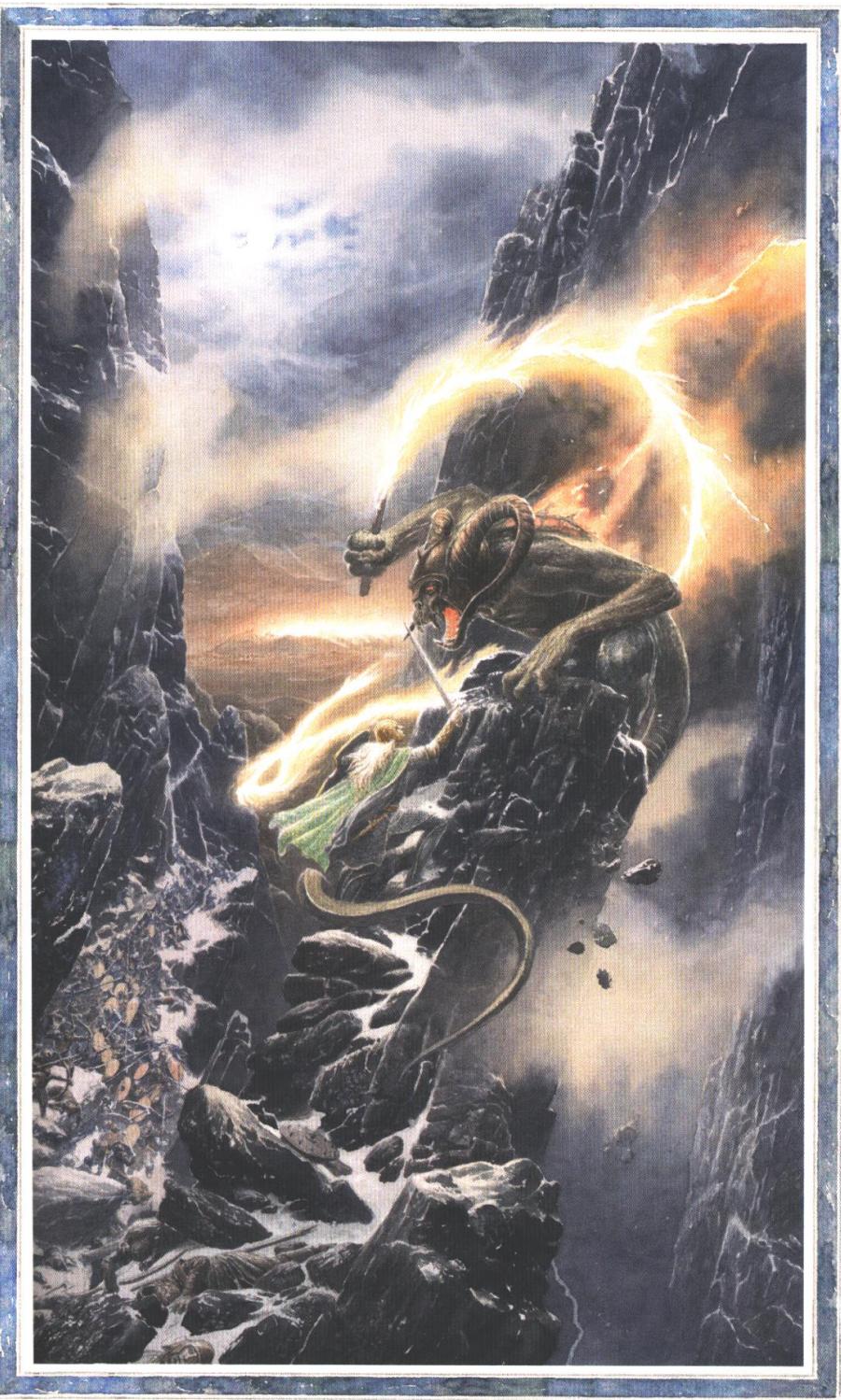
Lecz Idril zaprzeczyła i opowiedziała, co słyszała o śmierci Ectheliona. Eärendel w odpowiedzi oświadczył, że nigdy już nie

chce oglądać ulic Gondolinu, i gorzko zapłakał. Tuor powiedział, że nie ujrzy już tych ulic, ponieważ „Gondolinu już nie ma”.

Kiedy zbliżała się pora, gdy słońce miało zajść za wzgórzami, Tuor nakazał towarzyszom podnieść się i ruszył z nimi dalej wyboistymi ścieżkami. Wkrótce trawa się przerzedziła i ustąpiła miejsca omszałym kamieniom, znikły drzewa i nawet sosen i jodeł było coraz mniej. Mniej więcej o zachodzie słońca ścieżka skręciła, chowając się za pasmem wzgórz, tak że nie mogli już spoglądać w stronę Gondolinu. Zatrzymawszy się w tym miejscu, wszyscy się odwrócili: oto piękna równina jak dawniej uśmiechała się w ostatnich promieniach słońca, lecz gdy tak na nią patrzyli, na tle pociemniałego północnego nieba pojawił się wielki rozbłysk. To zawaliła się ostatnia wieża Gondolinu, ta, która stała przy południowej bramie i której cień często padała na ściany domu Tuora. Wtedy zaszło słońce — i nigdy już nie ujrzel Gondolinu.

Przełęcz Cristhorn, to jest Żleb Orłów, była niebezpieczna dla wędrowców. Ogromnie zmęczeni uciekinierzy nie podjęliby ryzyka pokonania jej nocą bez latarni lub pochodni, w dodatku obarczeni kobietami, dziećmi oraz chorymi i rannymi mężczyznami, gdyby tak bardzo nie bali się zwiadowców Melka. Hufiec Gondothlimów był bowiem liczny i nie mógł się przemieszczać w ukryciu. Kiedy zbliżali się do najwyższego punktu przeprawy, szybko zapadła ciemność i uciekinierzy musieli się rozciągnąć w długą, przerywaną linię. Przodem szedł Galdor z grupą mężczyzn uzbijonych we włócznie; był też z nimi Legolas, który w ciemności widział dalej niż kot. Za nimi szły najmniej zmęczone spośród kobiet, podrzymując tych chorych i rannych, którzy mogli maszerować samodziennie. W tej grupie znalazła się też Idril z

Eärendelem, który trzymał się dzielnie. Tuor szedł za nimi, w środku szeregu, a wraz z nim wszyscy jego wojownicy Skrzydła, niosąc ciężko rannych. Był z nim Egalmoth, który podczas ucieczki z Placu Króla został raniony. Dalej szły kobiety z niemowlętami, dziewczęta i chromający mężczyźni; tempo marszu było dla nich wystarczająco powolne. Na samym końcu szła największa grupa zdolnych do walki mężczyzn, a wśród nich złocistowłosy Glorfindel.



W takim ordynku dotarli do Cristhorn. Ze względu na swoje położenie to nieprzyjazne miejsce, ponieważ jest tam bardzo zimno. Tych wysokości nigdy nie nawiedza wiosna ani lato, a gdy

dolina kąpie się w słońcu, tam śnieg leży przez cały rok. Kiedy doszli na przełęcz, dął wiatr, który przybył tam za nimi z północy, a jego zimne podmuchy dotkliwie ich kąsały. W powietrzu wirował śnieg, zalepiając im oczy, co utrudniało marsz, bo ścieżka jest wąska, a po prawej, czyli na zachód, na niemal sto dwadzieścia łokci nad szlakiem wznosi się urwista ściana postrzępiona na górze skalnymi iglicami, wśród których gnieżdżą się orły. Tam mieszka król orłów Thorondor, Władca Thornhoothów, którego Eldarowie nazwali Soronturem. Po drugiej zaś stronie zieje przepaść, której ściana, choć nie jest całkowicie pionowa, opada straszliwą stromizną. Sterczą z niej skalistezęby, tak że można po niej zejść — czy raczej spaść — lecz żadną miarą nie da się na nią wspiąć. Z żadnego z krańców tego wąwozu nie ma lepszego wyjścia niż na boki, a po jego dnie płynie potok Thorn Sir. Spada on tam od południa z wysokiej ściany, lecz niesie mało wody, jako że na tych wysokościach jest tylko niewielkim strumykiem, który wypływa z wąwozu od północy po przebyciu około mili wbijającym się w zbocze kamienistym, wąskim korytem, tak się zwężającym, że nie zmieściłaby się tam żadna ryba.

Galdor wraz ze swoimi wojownikami dotarł do końca żlebu w pobliżu miejsca, gdzie Thorn Sir spada w otchłań, a pozostali, mimo starań Tuora, rozciągnęli się na długość niemal mili na niebezpiecznym szlaku między przepaścią i skalną ścianą. Grupa idąca z Glorfindelem ledwie dotarła do jego początku, kiedy wśród nocy rozległ się krzyk, rozbrzmiewając echem w ponurej okolicy. Oddział Galdora został w ciemności otoczony przez orków, którzy nagle wyskoczyli zza głazów, gdzie leżeli ukryci, tak że nawet Legolas ich nie dostrzegł. Tuor pomyślał, że natknęli się na któryś

z grasujących w okolicy oddziałów Melka, i obawiał się jedynie, że będą musieli stoczyć ostrą utarczkę w mroku. Mimo to odesłał kobiety i chorych do tyłu i połączył swoich wojowników z wojownikami Galdora. Na niebezpiecznej ścieżce doszło do niewielkiego starcia, teraz jednak z góry zaczęły spadać głazy i sprawy przybrały zły obrót, ponieważ wielu gnomów odniosło poważne rany. Tuor stwierdził, że sytuacja jest jeszcze gorsza, kiedy z tyłu dobiegły go szczek broni, a jeden z wojowników Jaskółki przyniósł wiadomość, że Glorfindel został otoczony przez ścigających ich orków i że jest wśród nich Balrog.

Tuor przestraszył się, że wpadli w pułapkę, i tak też w istocie było. Melko wysłał bowiem zwiadowców w góry okalające równinę. Męstwo Gondothlimów sprawiło, że wielu z tych zwiadowców musiało przyłączyć się do ataku na miasto, toteż w górach, zwłaszcza na południu, pozostało ich niewielu. Któryś z nich dostrzegł jednak uciekinierów, kiedy ruszali pod górę z kotlinki okolonej leszczynami. Nieprzyjaciel zebrał więc wszystkich, których zdołał zgromadzić, i zaplanował atak jednocześnie na przód i na tył kolumny posuwającej się niebezpiecznym szlakiem Cristhorn. Mimo zaskoczenia oddziały Galdora i Glorfindela utrzymały swoje pozycje i straciły wielu orków w przepaść, lecz spadające głazy mogły wkrótce położyć kres ich męstwu i ucieczka uchodźców z Gondolinu mogła zakończyć się klęską. Księzyc wzniósł się ponad przełęcz i nieco rozproszył mrok, bo jego blade światło przenikało w mroczne miejsca, lecz z powodu wysokości skalnych ścian nie oświetlało ścieżki. Wówczas wzniósł się w powietrzu Thorondor, Król Orłów. Nie lubił Melka, ten bowiem chwytał wielu jego pobratymców i przykuwał ich łańcuchami do

ostrych skał, by siłą wydobyć od nich magiczne słowa, dzięki którym mógłby się nauczyć latać (marzyła mu się bowiem rywalizacja w powietrzu z samym Manwëm), a kiedy nic mu nie chcieli powiedzieć, obcinał im skrzydła, chcąc wykorzystać je dla siebie, lecz nic mu to nie dało.

Kiedy więc wrzawa z przełęczy dotarła do wielkiego gniazda Thorondora, rzekł władca orłów:

— Dlaczegoż owe nikczemne stwory, ci orkowie z gór, wspięły się w pobliże mego tronu i dlaczego synowie Noldolich krzyczą na nizinach ze strachu przed dziećmi przeklętego Melka? Wznieście się, o Thornhoothowie, których dzioby są stalowe, a szpony niczym miecze!

Rozległ się wtedy wśród skał szum niczym potężnego wichru i Thornhoothowie, ptaki z plemienia orłów, spadli na orków, którzy wspięli się powyżej ścieżki, rozdzierając im szponami twarze i ręce i zrzucając ich na leżące daleko w dole skały Thorn Sir. Uradowali się Gondothlimowie i w późniejszych czasach na pamiątkę tej radości uczynili orła symbolem swego rodu; taki znak nosiła Idril, lecz Eärendel wołał łabędzie skrzydło, symbol noszony przez ojca. Teraz wojownicy Galdora już bez przeszkód odepchnęli nieprzyjaciół, którzy nie byli zbyt liczni, a przy tym atak Thorondora wielce ich przeraził. Uciekinierzy znów ruszyli naprzód, chociaż Glorfindel musiał zmagać się z wrogiem nacierającym od tyłu. Już połowa gnomów przebyła niebezpieczną ścieżkę i minęła wodospad Thorn Sir, lecz wtedy Balrog, który podążał za nimi, potężnym susem wskoczył na wysokie skały na skraju przepaści po lewej stronie ścieżki. Stamtąd jednym skokiem wylądował przed oddziałem Glorfindela, wśród

maszerujących z przodu kobiet i chorych, i zaczął siec ich ognistym biczem. Wówczas Glorfindel rzucił się na niego, a jego złocista zbroja zalśniła w blasku księżyca. Zamachnął się na demona, który przeskoczył na kolejny wielki głaz, ale Glorfindel skoczył za nim. Na wyniosłej skale, wznoszącej się ponad maszerującą grupą Gondothlimów, wywiązała się śmiertelna walka. Uciekinierzy, naciskani przez wroga od tyłu i powstrzymywani przez niego od przodu, skupili szyki tak bardzo, że prawie wszyscy mogli ją obserwować, lecz pojedynek się skończył, zanim wojsownicy Glorfindela mogli ruszyć mu na pomoc. Jego furia przepędzała Balroga z miejsca na miejsce, zbroja chroniła go przed biczem i szponami potwora. Potężny cios Glorfindela trafił w żelazny hełm demona, a zaraz potem wojsownik odciął w łokciu rękę trzymającą bicz. W katuszach bólu Balrog rzucił się wtedy na Glorfindela, który uderzył niczym wąż, lecz tylko trafił demona w ramię. Zaczęli się mocować, zachwiali się i spadli na grań. Wówczas Glorfindel sięgnął lewą ręką po sztylet i zadał nim cios, uderzając w góre i godząc Balroga w brzuch na wysokość własnej twarzy (demon bowiem dwukrotnie przewyższał go wzrostem). Balrog wrzasnął i runął w tył, lecz zdołał chwycić Glorfindela za złociste loki wymykające mu się spod hełmu i pociągnął go wraz z sobą w przepaść.

Bolesne było to wydarzenie, jako że Glorfindela wszyscy bardzo miłowali. Odgłos upadku dwóch ciał poniósł się echem wśród gór i rozbrzmiała nim czeluść Thorn Sir. Słysząc śmiertelny krzyk Balroga, orkowie atakujący z przodu i z tyłu zawahali się i zostali zabici lub uciekli. Sam potężny Thorondor sfrunął do przepaści i wyniósł z niej ciało Glorfindela, lecz zewłok Balroga

został tam i przez wiele dni czarna była woda Thorn Sir spływająca do Tumladen.

Przez pamięć o tym pojedyńku Eldarowie, widząc zażartą walkę, w której wielka moc jednego przeciwnika mierzy się z furią drugiego, powiadają: „Niestety! Jak Glorfindel z Balrogiem!”, a serca ich nadal przeszywa ból na wspomnienie tego szlachetnego potomka Noldolich. Powodowany taką właśnie miłością, nie bacząc na konieczność pośpiechu oraz strach przed napaścią nowych oddziałów wroga, Tuor polecił usypać z kamieni nad ciałem Glorfindela wielki kurhan. Wznosi się on tuż obok owego niebezpiecznego szlaku, w pobliżu przepaści, w którą spada Orli Strumień, a Thorondor dba, by to miejsce nie zostało naruszone. Wyrosły tam żółte kwiatki, które cały czas kwitną wokół kurhanu. Członkowie klanu Złotego Kwiatu płakali przy jego wznoszeniu i nie mogli osuszyć łez.

Któż teraz opowie o wędrówce Tuora i wygnańców z Gondolin u po pustkowiach leżących za górami na południe od doliny Tumladen? Ich udziałem stały się niedola i śmierć, zimno i głód, a także nieustanne czuwanie. To, że w ogóle przedarli się przez te okolice, przesiąknięte złem Melka, było skutkiem strat, jakie poniosły jego siły w ataku na Gondolin. Zawdzięczali to również szybkości i ostrożności, z jakimi prowadził ich Tuor. Melko bowiem z całą pewnością wiedział o tej ucieczce i nie posiadał się z wściekłości. Ulmo w odległych oceanach usłyszał wieści o tym, co się stało, nie mógł jednak wspomóc uciekinierów, ponieważ znajdowali się z dala od rzek i wszelkich innych wód. W istocie cierpieli wielkie pragnienie. Nie znali też drogi, jaką powinni podążać.

Jednak po kilku latach wędrówki, podczas których nieraz błąkali się, omotani magią tych pustkowi, tylko po to, by natrafić na własne ślady, jeszcze raz nadeszło lato i kiedy zbliżała się jego połowa, natrafili w końcu na strumień i podążając z jego biegiem, dotarli do bardziej życzliwych im krain, co wlało im w serca nieco otuchy. Prowadził ich Voronwë, jako że pewnej nocy pod koniec lata usłyszał w owym strumieniu szept Ulma, a z szumu wód zawsze czerpał wielką wiedzę. Teraz wiódł ich, aż zeszli do Sirionu, do którego wpływały ów strumień. Wtedy i Tuor, i Voronwë spostrzegli, że znajdują się niedaleko dawnego wylotu Drogi Ucieczki, w owej głębokiej dolinie porośniętej olchami. Spostrzegli, że wszystkie krzewy zostały stratowane, drzewa spalone, a otaczające dolinę wzgórza osmalił ogień, zapłakali więc, bo domyślili się, jaki los spotkał tych, którzy niegdyś odłączyli się od nich przy wejściu do tunelu.

Teraz znowu wędrowali z biegiem rzeki, lecz wciąż obawiali się Melka. Staczali potyczki z bandami orków i zagrażali im jeźdzy na wilkach, lecz ogniste smoki już ich nie szukały, zarówno z powodu tego, że ich ognie wyczerpały się podczas ataku na Gondolin, jak i ze względu na potęgę Ulma, która rosła w miarę poszerzania się nurtu rzeki. Wreszcie przybyli po wielu dniach — szli bowiem powoli i z trudem zdobywali pożywienie — do owych wielkich wrzosowisk i grzędawisk leżących powyżej Krainy Wierzb. Voronwë nie znał tych okolic. Sirion płynie tu do wielkiej jaskini Burzliwych Wiatrów bardzo długo pod ziemią, wynurzając się na powierzchnię nad Rozlewiskami Półmroku — tam, gdzie później Tulkas miał walczyć z Melkiem. Po tym, jak niegdyś spotkał się z nim wśród trzcin Ulmo, Tuor wędrował przez ową

krainę nocą i o zmierzchu i nie pamiętał tamtejszych ścieżek. Tereny te są miejscami zwodnicze i bagniste; uciekinierzy zmitręzyli tu wiele czasu, bardzo cierpiąc od much, wciąż bowiem panowała jesień. Nękały ich też febra i gorączka, tak że wszyscy przeklinali Melka.

W końcu jednak doszli do wielkich rozlewisk i wkroczyli do pięknej Krainy Wierzb, gdzie już samo tchnienie wiatru przyniosło im odpoczynek i spokój. Ukojenie, jakie zapewniało to miejsce, uśmierzyło ból tych, którzy opłakiwali zabitych podczas upadku ich miasta. Kobietom i pannom wróciła uroda, chorzy ozdrowieli, a dawne rany przestały boleć. Ci jedynie nie śpiewali ani się nie uśmiechali, którzy nie bez powodu obawiali się, że ich bliscy nadał żyją w okrutnej niewoli w Piekłach Żelaza.

W tej krainie przebywali bardzo długo i Eärendel wyrósł na dużego chłopca. Wreszcie głos konch Ulma ponownie urzekł Tuora i serce wypełniła mu przez długie lata tłumiona tęsknota za morzem. Na jego polecenie cały hufiec wyruszył w drogę i doszedł wzduż Sirionu do morza.

Tych, którzy przebyli Źleb Orłów i widzieli upadek Glorfindela, było niemal osiąuset — wielu jak na grupę wędrowców, lecz żałośnie mało jak na pozostałych przy życiu mieszkańców pięknego i ludnego miasta. Tych zaś, którzy po wielu latach, gdy wiosna ukwieciła łąki jaskółczym zielem i minęła smutna uroczystość ku pamięci Glorfindela, wyruszyli z łąk Krainy Wierzb ku morzu, było zaledwie trzystu dwudziestu mężczyzn i chłopców oraz dwieście sześćdziesiąt kobiet i dziewcząt. Kobiet było niewiele, ponieważ podczas walk schowały się lub zostały ukryte przez krewnych w tajemnych zakamarkach miasta. Tam

zostały spalone lub zabite, albo też schwytane i wzięte do niewoli, a wysłani na ratunek wojskownicy zbyt rzadko je znajdowali. Wspominano to z ogromnym smutkiem, ponieważ dziewczęta i kobiety Gondothlimów urodą dorównywały słońcu, a urokiem księżycom, a jaśniąły bardziej niż gwiazdy. Wielką chwałą cieszył się Gondolin o Siedmiu Imionach, a jego upadek był najstraszniejszą katastrofą, jaka spotkała którekolwiek miasto na Ziemi. Ani Bablon, ani Ninwi, ani wieże Trui ni po wielekróć zdobywany Rûm, największy wśród grodów zbudowanych przez ludzi, nie zaznały takiej grozy jak ta, która spadła owego dnia na Amon Gwareth i lud gnomów. Uznaje się to za najgorszy spośród wszystkich czynów Melka.

Wygnańcy z Gondolinu zamieszkali teraz u ujścia Sirionu, blisko falującego Wielkiego Morza. Przybierają tu miano Lothlimów, czyli ludu kwiatu, dawna bowiem ich nazwa, Gondolithlimowie, zbyt wielkim bólem napełnia ich serca. Piękny Eärendel wzrasta zaś wśród Lothlimów w domu swego ojca. Tak oto wielka opowieść o Tuorze dobiegła końca.

Wówczas rzekł Serduszko, syn Bronwega:

— Żal Gondolinu.

*



Najwcześniejszy tekst

Ważnym elementem wczesnej ewolucji historii Dawnich Dni są pośpieszne notatki mojego ojca. Jak już pisałem gdzie indziej, w większości były one bardzo szybko spisywane ołówkiem — dlatego teraz są zatarte i wyblakłe, a w niektórych miejscach mimo długich badań ledwie da się je odczytać. Były sporządzane na skrawkach papieru — i wtedy są nieuporządkowane i niedatowane — lub spisywane w małych notatnikach. W okresie, kiedy ojciec układał „Zaginione Opowieści”, w notatnikach tych zapisywał pomysły i sugestie. Wiele z nich to krótkie, proste zdania lub tylko pojedyncze imiona, które miały przypominać, że trzeba wykonać jakąś pracę, opowiedzieć jakąś historię lub wprowadzić jakieś zmiany.

Wśród tych notatek znajduje się chyba najwcześniejszy ślad opowieści o upadku Gondolinu:

Isfin, córka Fingolmy, kochana z daleka przez gnoma Eöla (Arvala) z klanu Kretów. Jest silny i w łaskach u Fingolmy oraz u Synów Fëanora (z którymi jest spokrewniony), ponieważ jest przywódcą Górników i poszukiwaczy ukrytych klejnotów, lecz jest brzydki i Isfin go nie znosi.

Jeśli chodzi o wyjaśnienie słowa „gnomowie”, zob. [s. 22 \(przyp. 12\)](#).

„Fingolma” to wcześnie imię późniejszego Finwëgo (przywódcy drugiego hufca elfów, Noldorów, podczas Wielkiej Wędrówki z Palisoru, kraju ich przebudzenia). Isfin pojawia się w „Opowieści o upadku Gondolinu” jako siostra Turgona, króla Gondolinu, i matka Meglina, syna Eöla.

Jest oczywiste, że mimo jednej poważnej różnicy notatka ta zawiera wersję historii zawartej w „Zaginionych opowieściach”. Wedle notatki to Eöl, górnik „z klanu Kretów”, zaleca się do Isfin, córki Fingolmy, ta zaś odrzuca go z powodu jego brzydoty. Z kolei w „Zaginionej Opowieści” brzydkim i odrzuconym załotnikiem jest Meglin, *syn* Eöla. Jego matką jest Isfin — siostra Turgona, króla Gondolinu; mówi się też wyraźnie ([s. 56](#)), że opowieść o Isfin i Eölu „nie może być tu przedstawiona” — zapewne dlatego, że według mojego ojca za bardzo odbiegałaby od głównego tematu.

Uważam za bardzo prawdopodobne, że przytoczona powyżej krótka notka została napisana przed „Opowieścią o upadku Gondolinu” i pojawieniem się Meglina oraz że historia ta w swoich początkach nie miała żadnego związku z Gondolinem.

(Odtąd będę zwykle nazywał „Zaginioną Opowieść” zatytułowaną „Opowieść o upadku Gondolinu” [[s. 35 – 101](#)] po prostu „Opowieścią”)

*



Turlin i wygnańcy z Gondolinu

Istnieje luźna strona zawierająca zachowany — niewątpliwie w całości — krótki utwór prozą zatytułowany „Turlin i wygnańcy z Gondolinu”. Chronologicznie można go umieścić po „Opowieści o upadku Gondolinu”; wyraźnie stanowił on porzucony początek nowej jej wersji.

Ojciec długo się wahał przy wyborze imienia dla bohatera opowieści o Gondolinie. W tym tekście nazwał go Turlinem, lecz potem wszędzie zmienił to imię na Turgon. Ponieważ taka (nierzadka) zamiana imion postaci może niepotrzebnie wprowadzać w błąd, w przedstawionej poniżej wersji tego tekstu zamieniam to imię na „Tuor”.

Notatka ojca zaczyna się od wzmianki o gniewie bogów (Valarów) skierowanym przeciwko gnomom oraz o zamknięciu Valinoru dla wszystkich przybyszów w wyniku buntu gnomów oraz ich złego postępu w Przystani Łabędzi. Ten czyn jest znany jako Bratobójstwo i

ma on duże znaczenie dla opowieści o upadku Gondolinu, a nawet dla późniejszej historii Dawnych Dni.

Turlin [Tuor] i wygnańcy z Gondolinu

— Wiedziecie zatem — rzekł Ilfiniol, syn Bronwega — iż Ulmo, Władca Wód, nigdy nie zapomniał o smutkach elfich rodów znajdujących się pod władzą Melka, lecz niewiele mógł uczynić ze względu na gniew innych bogów, którzy zamknęli swe serca przed rasą gnomów. Mieszkali oni skryci za górami Valinoru, nie zważając na Świat Zewnętrzny, tak głęboki bowiem był ich smutek i żal po śmierci Dwóch Drzew. Żaden z nich prócz Ulma nie obawiał się potęgi Melka, która przyniosła zniszczenie i żałosć całej Ziemi; lecz Ulmo pragnął, by Valinor zebrał całą swą potęgę i zdusił зло, zanim będzie za późno; zdawało mu się, iż oba cele udałoby się osiągnąć, gdyby do Valinoru dotarli posłańcy gnomów z błaganiem o wybaczenie i okazanie litości Ziemi, miłość bowiem Palúrien i jej syna Oromëgo dla tych rozległych królestw jeszcze się tliła w ich sercach. Droga wiodąca z Zewnętrznej Ziemi do Valinoru była trudna i niebezpieczna, a **bogowie zasnuli** wszystkie ścieżki magią i zasłonili okrężne góry. Starał się tedy Ulmo nieustannie pobudzić gnomów, by wyprawili posłańców do Valinoru, lecz Melko był przebiegły i miał głęboką wiedzę we wszystkich sprawach dotyczących elfich rodów oraz pozostawał nieustannie czujny. Dlatego wysłannicy nie pokonali niebezpieczeństw ani nie przewyciężyli pokus czujących na tej najdłuższej i najstraszniejszej ze wszystkich dróg, a wielu, którzy ośmielili się na nią wstąpić, zginęło na zawsze.

Teraz opowieść mówi o tym, jak [Ulmo stracił nadzieję](#), iż ktokolwiek z rasy elfów pokona niebezpieczeństwa tej drogi, o najmądrzejszym i najnowszym planie, jaki wówczas ułożył, oraz o tym, co z niego wynikło.

W owych czasach, po Bitwie Nieprzeliczonych Łez, większa część rodów ludzkich mieszkała w tej krainie północy, która nosi wiele nazw, a którą elfowie z Kôru nazwali Hisilómë, czyli Mgłą Półmroku. Gnomowie, którzy ze wszystkich elfów znają ją najlepiej, zwą ją Krajem Cieni, Dor-lóminem. Mieszkał tam lud liczny, zasiedlając obszar wokół rozległych, jasnych wód leżącego tam wielkiego jeziora Mithrim. Lud ten inni nazwali Tunglinem albo ludem Harfy, jego członkowie radowali się bowiem dziką muzyką i pieśniami gór i lasów, lecz morza nie znali ani o nim nie śpiewali. Otóż lud ten przybył w owe okolice po straszliwej bitwie, za późno z daleka do niej wezwany, i nie był napiętnowany popełnioną wobec elfów zradą. W istocie wielu spośród jego członków podtrzymywało przyjaźń z gnomami z gór oraz Elfami Ciemnymi — taką, jaka jeszcze mogła trwać mimo smutku i nieufności zrodzonych ze zgubnych czynów, które dokonały się w dolinie Ninniach [miejscu, gdzie rozegrała się Bitwa Nieprzeliczonych Łez].

Z owego ludu wywodził się Tuor, syn Pelega, syna Indora, syna Fengla, który był ich przywódcą. Usłyszawszy wezwanie, wyruszył z dalekiego wschodu wraz z całym swoim plemieniem. Tuor nie przebywał wiele ze swoimi pobratymcami, bardziej ceniąc sobie samotność i przyjaźń elfów, których języki znał. Wędrował w pojedynkę, przemierzając długie brzegi Mithrimu lub polując w okolicznych lasach, albo też grając wśród głazów na swojej prostej

drewnianej harfie o strunach z niedźwiedzich ścięgien. Nie śpiewał jednak dla słuchaczy, choć słysząc o mocy tych szorstkich pieśni, wielu ludzi przychodziło z daleka, by słuchać jego gry. Jednakże Tuor porzucił śpiew i odszedł na pustkowie w górach.

Wielu dziwnych rzeczy się tam nauczył, doszły do niego zniekształcone wieści o odległych sprawach, toteż zapragnął zdobyć głębszą wiedzę. Jak dotąd jednak jego serce nie odwróciło się od długich brzegów i spowitych oparami jasnych wód Mithrimu. Nie było mu jednak pisane zamieszkać w tej okolicy na zawsze, powiada się bowiem, że magia i przeznaczenie zawiodły go pewnego dnia ku przepaściowej jamie wśród skał, do której wpadała ukryta rzeka wypływająca z jeziora Mithrim. Chcąc odkryć jej sekret, wszedł do owej jaskini, lecz wtedy wody pchnęły go w głąb, między skały, i nie zdołał już wydostać się na światło dnia. Ludzie powiadają, że nie stało się tak bez udziału Ulma, który niegdyś zachęcił być może gnomów do przygotowania tej głębokiej, ukrytej drogi. Wówczas zjawili się przy Tuorze gnomowie i zaprowadzili go ciemnymi korytarzami pod górami, aż ponownie wyszedł na światło dnia.

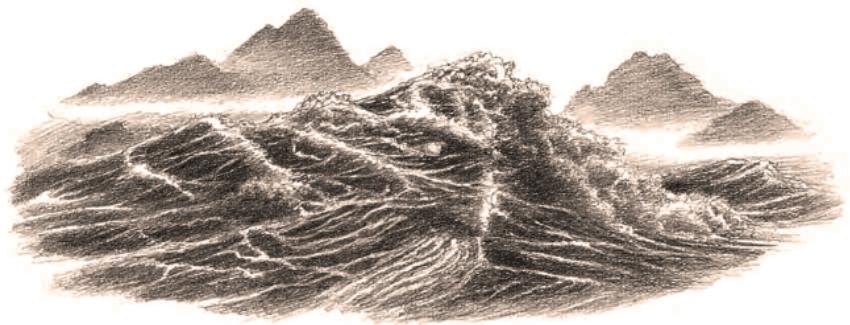
Widać, że pisząc ten tekst (który będę nazywać „wersją z Turlinem”), ojciec miał przed sobą tekst „Opowieści”, ponieważ sformułowania z tego pierwszego pojawiają się także w drugim (na przykład „magia i przeznaczenie zawiodły go pewnego dnia ku przepaściowej jamie”, s. 35); jednakże wcześniejszy tekst został w kilku kwestiach poprawiony. Pierwotna genealogia Tuora pozostała bez zmian („syn Pelega, syna Indora”), lecz więcej jest powiedziane o jego pobratymcach: byli to ludzie ze wschodu, którzy przybyli, by pomóc elfom w wielkiej śmiertelnej bitwie przeciwko siłom Melka, znanej później jako Bitwa Nieprzeliczonych Łez. Pojawili się jednak za późno i

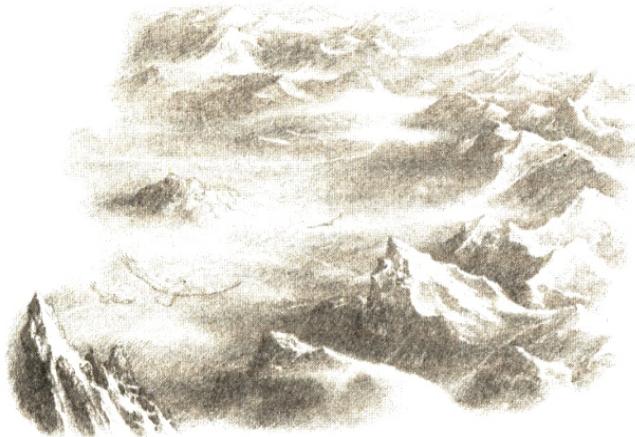
wiele ich grup osiedliło w Hisilómë, ‘Mgle Półmroku’ (późniejszym Hithlumie), regionie zwany też Dor-lóminem, ‘Krajem Cieni’. Ważnym i decydującym elementem wczesnej koncepcji historii Dawnich Dni był wszechogarniający charakter zwycięstwa Melka w tej bitwie, zwycięstwa tak druzgocącego, że wielka część ludu Noldolich stała się jego jeńcami i niewolnikami. Jest powiedziane w „Opowieści” ([s. 45](#)): „Trzeba wiedzieć zatem, że Gondothlimowie [mieszkańcy Gondolinu] byli tymi krewniakami Noldolich, którzy jako jedyni umknęli przed potęgą Melka, kiedy w Bitwie Nieprzeliczonych Łez zabił on lub zniewolił ich pobratymców, osnuwając ich zaklęciami, i zmusił do zamieszkania w czeluściach Piekieł Żelaza, skąd wypuszczali się jedynie z jego woli i rozkazu”.

Godny uwagi w tym tekście jest także opis „zamierzeń i pragnień” Ulma. Jego intencje są opisane w „Opowieści” ([s. 43](#)), lecz jest w niej także powiedziane, że Tuor „niewiele z nich wówczas zrozumiał” — i nic więcej już na ten temat nie ma. Z drugiej strony w wersji z Turlinem, dalszym krótkim tekście, powiada się, że Ulmo, osamotniony w swoich obawach dotyczących Melka, nie mógł przekonać do tego innych Valarów, a także mówi się o jego pragnieniu, by Valinor powstał przeciwko potędze Melka, oraz o jego usiłowaniach, by namówić Noldolich do wysłania do Valinoru posłańców z błaganiem o zmiłowanie i pomoc, w czasie gdy Valarowie „mieszkali [...] ukryci za górami Valinoru, nie zważając na Świat Zewnętrzny”. Ten czas był znany jako „Ukrycie Valinoru”, kiedy to, jak mówi wersja z Turlinem ([s. 105](#)), „bogowie zasnuli wszystkie ścieżki [do Valinoru] magią i zasłonili okrężne góry” (jeśli chodzi o ten kluczowy element historii, zob. rozdział „Ewolucja opowieści”, [s. 202 i nn.](#)).

Bardzo znaczący jest następujący fragment ([s. 105](#)): „Teraz opowieść mówi o tym, jak Ulmo stracił nadzieję, iż ktokolwiek z rasy elfów

pokona niebezpieczeństwa tej drogi, o najmadrzejszym i najnowszym planie, jaki wówczas ułożył, oraz o tym, co z niego wynikło”.





Opowieść przedstawiona w „Szkicu mitologii”

Przytaczam teraz opowieść o upadku Gondolinu w formie, jaką nadał jej mój ojciec w 1926 roku w dziele zatytułowanym „Szkic mitologii”, które później określał jako „Pierwotny Silmarillion”. Część tego tekstu została włączona do *Berena i Lúthien* (s. 83), a jego dalszy fragment wykorzystałem w roli prologu do niniejszej książki. Mój ojciec napisał później nieco poprawek (niemal wyłącznie w postaci dopisków), z których większość uwzględniam w nawiasach kwadratowych.

„Ylmir” to gnomicka forma imienia „Ulmo”.

Wielka rzeka Sirion płynęła przez krainy na południowy zachód; u jej ujścia rozłożyła się rozległa delta, a dolne swe wody toczyła przez szerokie, zielone i żyzne ziemie; z powodu wypadów dokonywanych przez orków były one słabo zaludnione i mieszkały tam tylko ptaki i zwierzęta, lecz nie orkowie, którzy woleli

północne lasy i bali się mocy Ylmira — ujście Sirionu leżało bowiem w Morzach Zachodnich.

Turgon, syn Fingolfina, miał siostrę Isfin. Po Bitwie Nieprzeliczonych Łez zginęła ona w Taur-na-Fuin. Tam uwieził ją Ciemny Elf Eöl. Ich synem był Meglin. Lud Turgona, wspomagany mestwem Húrina, uciekł i zniknął z pola widzenia Morgotha, a nawet wszystkich na świecie z wyjątkiem Ylmira. W tajemnym miejscu w górach zwiadowcy Turgona wspięli się na ich szczyty i odkryli szeroką dolinę całkowicie otoczoną pierścieniami coraz niższych wzgórz, zbiegających ku jej środkowi. Wewnątrz ich kręgu leżała rozległa kraina pozbawiona wzniesień z wyjątkiem jednego skalistego wzgórza sterczącego nie w samym jej środku, lecz najbliżej tej części zewnętrznego pierścienia, która ciągnęła się blisko krawędzi Sirionu. [Wzgórze najbliższego Angbandowi strzegł kamienny kopiec Fingolfina].

W góre Sirionu płyną polecenia Ylmira, by uciekinierzy schronili się w tej dolinie, oraz nauki, jak mają rzucić na wszystkie otaczające ją wzgórza zaklęcia, chroniące przed wrogami i szpiegami. Ylmir przepowiada, że ich forteca będzie stała najdłużej ze wszystkich ostoi elfów, dających schronienie przed Morgothem, i — jak Doriath — nigdy nie zostanie zdobyta, chyba że w wyniku zdrady od wewnątrz. Zaklęcia są najsilniejsze w pobliżu Sirionu, chociaż tutaj okrążne góry są najniższe. Tutaj gnomowie drążą pod korzeniami gór potężny kręty tunel, który ma wyłot na Strzeżonej Równinie. Jego zewnętrznego wejścia strzegą zaklęcia Ylmira, a wewnętrznego nieustannie strzegą gnomowie. Tunel został zbudowany na wypadek, gdyby ci w środku musieli kiedykolwiek uciekać, a także jako szybsza droga

wydostania się z doliny dla zwiadowców, wędrowców i posłańców oraz jako wejście dla zbiegów, którzy uciekli od Morgotha.

Thorondor, Król Orłów, przenosi swoje gniazda na północne szczyty okrężnych gór i strzeże ich przed szpiegującymi orkami [siedząc na kopcu Fingolfina]. Na skalistym wzgórzu Amon Gwareth, wzgórzu czat, którego zbocza gnomowie szlifują do gładkości szkła i którego szczyt wyrównują, powstaje wspaniałe miasto Gondolin o stalowych bramach. Otaczająca je równina zostaje wyrównana i przypomina gładki trawnik porośnięty przystrzyżoną trawą, ciągnący się do podnóża gór, żeby nie mogło się po niej przemknąć nic bez wiedzy gnomów. Lud Gondolinu rośnie w siłę, a jego zbrojownie wypełnia broń. Lecz Turgon nie wyrusza na pomoc Nargothrondowi ni Doriathowi, a po zabiciu Diora nie chce mieć już do czynienia z synami Fëanora. W końcu zamyka dolinę przed wszystkimi uciekinierami, a mieszkańcom Gondolinu zakazuje ją opuszczać. Gondolin jest ostatnią warownią elfów. Morgoth nie zapomniał o Turgonie, lecz jego poszukiwania są daremne. Nargothrond zostaje zniszczony; Doriath opustoszał; dzieci Húrina nie żyją; przy życiu pozostały jedynie rozproszeni i zbiegli elfowie, gnomowie oraz Ilkorinowie, prócz tych, którzy w wielkiej liczbie pracują w kuźniach i kopalniach. Tryumf Morgotha jest niemal całkowity.

[Meglin](#), syn Eöla oraz Isfin, siostry Turgona, został wysłany przez matkę do Gondolinu i został tam przyjęty, chociaż był półkrwi Ilkorinem, i był traktowany jak książę [ostatni z uciekinierów z zewnątrz].

Húrin z Hithlumu miał brata Huora. Synem Huora był Tuor , młodszy od Túrina, syna Húrina. Ríana, żona Huora, odnalazła

ciało męża wśród zabitych na polu Nieprzeliczonych Łez i tam umarła. Jej syn, który pozostał w Hithlumie, trafił w ręce wiarołomnych ludzi, których po tej bitwie Morgoth wypędził do Hithlumu, i został niewolnikiem. Coraz bardziej dziki i nieokrzesany, uciekł do lasu, gdzie stał się banitą i samotnikiem, i nie kontaktował się z nikim prócz wędrownych, ukrywających się elfów, a i to nieczęsto. Pewnego razu Ylmir umyślił sobie, że Tuor powinien zostać zaprowadzony do podziemnej rzeki, wypływającej z Mithrimu i płynącej potem ciasnym wąwozem, by w końcu wpaść do Morza Zachodniego. W ten sposób szedł niezauważony przez ludzi, orków ani szpiegów, nie wiedział też o tej wędrówce Morgoth. Po długiej tułaczce wzduż zachodnich wybrzeży Tuor dotarł do ujścia Sirionu i tam zetknął się z gnomem Bronwegiem, który był ongi w Gondolinie. Podróżują razem potajemnie w górę Sirionu. Tuor mitręży wiele czasu w słodkiej krainie Nan-tathrin, Dolinie Wierzb. Tam odwiedza go sam Ylmir, który przybył rzeką, i mówi mu o jego posłannictwie. Ma poprosić Turgona, by gotował się do bitwy z Morgothem; Ylmir bowiem odmieni serca Valarów i skłoni ich, by wybaczyli gnomom i przyszli im w sukurs. Jeśli Turgon go posłucha, walka będzie straszliwa, lecz rasa orków zginie i w następnych erach nie będzie już nękać elfów ni ludzi. Jeśli nie, mieszkańców Gondolinu mają przygotować się do ucieczki, której celem będzie ujście Sirionu, gdzie Ylmir pomoże im zbudować flotę i poprowadzi ich z powrotem do Valinoru. Jeśli Turgon spełni wolę Ylmira, Tuor ma zostać jakiś czas w Gondolinie, a następnie wrócić do Hithlumu z oddziałem gnomów i jeszcze raz wciągnąć ludzi do przymierza z elfami, jako że „bez ludzi nie przemogą elfowie orków ni Balrogów”. Ylmir robi to

dlatego, że wie, iż zanim minie siedem pełnych lat, Gondolin ulegnie zagładzie, której narzędziem stanie się Meglin [jeśli będą bezczynnie siedzieć w swoich salach].

Tuor i Bronweg docierają do tajemnej drogi [która odnajdują dzięki łasce Ylmira) i wychodzą na strzeżoną równinę. Pojmani przez straż, zostają zaprowadzeni przed oblicze Turgona. Turgon postarzał się, urósł w potęgę i dumę, Gondolin jest tak piękny, a jego mieszkańców tak są z niego dumni i pewni jego tajemnej i niezwyciężonej siły, że król i większość jego ludu nie chcą się kłopotać gnomami i elfami spoza miasta ani przejmować ludźmi, a także nie tęsknią już za Valinorem. Przy aprobacie Meglina król odrzuca posłanie Tuora, wbrew radom Idril, sięgającej wzrokiem w przyszłość (zwanej także Idril Srebrnostopą, ponieważ bardzo lubiła chodzić boso), swojej córki, i co mądrzejszych doradców. Tuor mieszka dalej w Gondolinie i zostaje wielkim dowódcą. Po trzech latach poślubia Idril — ze wszystkich śmiertelników tylko Tuor i Beren poślubili kobietę elfów, a ponieważ Elwinga, córka Diora, syna Berena, poślubiła Eärendela, syna Tuora i Idril, jedynie poprzez nich w śmiertelnej krwi znalazła się domieszka krwi z Elfinesse.

Niedługo potem Meglin wyprawia się daleko poza góry i zostaje pojmany przez orków, a zaprowadzony do Angbandu, kupuje życie, ujawniając położenie Gondolnu i jego sekrety. Morgoth obiecuje mu władzę nad miastem oraz Idril. Pożądanie Idril ułatwiło mu zdradę i potęgowało nienawiść, jaką żywił do Tuora.

Morgoth odsyła go z powrotem do Gondolnu. Rodzi się Eärendel, który ma urodę, światło i mądrość Elfinesse, a

wytrzymałość i siłę ludzi. Trawi go tęsknota za morzem, która na zawsze zawładnęła Tuorem, kiedy w Krainie Wierzb przemówił do niego Ylmir.

W końcu Morgoth kończy wojenne przygotowania i atakuje Gondolin siłami smoków, Balrogów i orków. Po zaciętej walce na murach miasto zostaje zdobyte, a w ostatniej walce stoczonej na wielkim placu ginie Turgon z wieloma najszlachetniejszymi gnomami. Tuor ratuje Idril i Eärendela przed Meglinem i zrzucą go z blanków. Następnie prowadzi ocalałych mieszkańców Gondolinu tajemnym tunelem, wykopanym wcześniej za radą Idril, który wychodzi na powierzchnię daleko na północy Równiny. Ci, którzy nie chcieli iść z nim, lecz uciekli do starej Drogi Ucieczki, zostają schwytani przez smoka wysłanego przez Morgotha, by pilnował tego wyjścia z miasta.

W dymach pożarów Tuor prowadzi swoją grupę w góry, na zimną przełęcz Cristhorn (Żleb Orłów). Tam uciekinierzy wpadają w zasadzkę, lecz zostają ocaleni dzięki mestwu Glorfindela (przywódcy klanu Złotego Kwiatu z Gondolinu, który ginie w pojedynku z Balrogiem na szczycie skały) oraz interwencji Thorondora. Ocalali docierają do Sirionu i wędrują do krainy leżącej u jego ujścia — Wód Sirionu. Morgoth odniósł całkowity tryumf.

[Historia](#) opowiedziana w tej skondensowanej formie nie różni się zbytnio od fabuły „Opowieści o upadku Gondolinu”, niemniej zawiera ona znaczące szczegóły. To tutaj Tuor z „Opowieści” znajduje miejsce w genealogii Edainów, Przyjaciół Elfów: zostaje określony jako syn Huora, brata Húrina, który jest ojcem tragicznego bohatera Túrina Turambara. W ten sposób Tuor staje się kuźnem Túrina. Pojawia się też opowieść, że Huor poległ w Bitwie Nieprzeliczonych Łez (zob. [s. 111](#))

oraz że jego żona Ríana szukała jego ciała na polu wałki i tam umarła. Ich syn Tuor pozostał w Hithlumie i stał się niewolnikiem „wiarołomnych ludzi, których po tej bitwie Morgoth wypędził do Hithlumu” (s. 111), lecz od nich uciekł i nauczył się samotnie żyć na pustkowiu.

Jeśli chodzi o rozleglejszą historię Dawnych Dni, spora różnica dotycząca wczesnych wersji opowieści zawiera się w tym, co mój ojciec mówił na temat odnalezienia ukrytej w Górzach Okrężnych doliny Tumladen. W „Szkicu mitologii” (s. 110) jest powiedziane, że lud Turgona, uciekający po wielkiej bitwie (czyli Nirnaeth Arnoediad, Bitwie Nieprzeliczonych Łez), zniknął z pola widzenia Morgotha, ponieważ „**w tajemnym miejscu** w górach zwiadowcy Turgona wspięli się na ich szczyty i odkryli szeroką dolinę całkowicie otoczoną pierścieniami wzgórz”. Lecz w okresie pisania „Opowieści o upadku Gondolinu” historia brzmiała tak, że między straszliwą bitwą a zniszczeniem Gondolinu upłynął bardzo długi czas. Jest powiedziane (s. 53), że po przybyciu do miasta Tuor usłyszał „o tym, jak nieprzerwana praca, ciągnąca się przez całe stulecia, nie wystarczyła, by je zbudować i przyozdobić, i że nadal się toczy”. Trudności chronologiczne sprawiły, że ojciec umieścił odkrycie przez Turgona miejsca pod budowę Gondolinu oraz wybudowanie miasta na wiele stuleci przed Bitwą Nieprzeliczonych Łez. Turgon poprowadził swój lud uciekający po bitwie na południe wzduż Sirionu do ukrytego miasta, które założył dużo wcześniej. Tuor przybył do bardzo starego miasta.

Wydaje mi się, że w „Szkicu mitologii” zachodzi wyraźna zmiana w historii ataku na Gondolin . W „Opowieści o upadku Gondolinu” zostało powiedziane, że Morgoth odkrył Gondolin, *zanim* Meglin został schwytany przez orków (s. 58 i nn.). Usłyszawszy dziwne wieści, że widziano pewnego człowieka „wędrującego wśród dolin wyżłobionych

przez wody Sirionu”, stał się bardzo podejrzliwy i zebrał „potężną armię szpiegów”, składającą się ze zwierząt, ptaków i gadów, które „całymi latami niestrudzenie” przynosiły mu mnóstwo informacji. Z Górz Okrężnych jego szpiedzy patrzyli na równinę Tumladen; została odkryta nawet Droga Ucieczki. Kiedy Eärendel miał rok, do Gondolinu przyniesiono wieści o tym, jak agenci Morgotha „okrążyli całą dolinę Tumladen”, Turgon wzmacnił więc obronę miasta. W „Opowieści o upadku Gondolinu” późniejsza zdrada Meglina polegała na szczegółowym opisie planu Gondolinu i wszystkich przygotowań do jego obrony (s. 61); razem z Melkiem „ułożył plan zniszczenia Gondolinu”.

Lecz w skondensowanym opisie zawartym w „Szkicu” (s. 113) jest powiedziane, że kiedy Meglin zostaje schwytany w górach przez orków, „*kupuje życie, ujawniając położenie Gondolinu i jego sekrety*”. Wydaje mi się, że słowa „ujawniając położenie Gondolinu” wyraźnie wskazują na pojawienie się zmiany wprowadzającej późniejsze rozwiązanie: Morgoth nie znał położenia Ukrytego Królestwa i zdołał je odkryć dopiero po schwytaniu Meglina przez orków. Miała się jednak pojawić jeszcze jedna zmiana (zob. s. 269 – 270).

*



Opowieść przedstawiona w „Quenta Noldorinwa”

Dochodzę teraz do ważnego tekstu „Silmarillionu”, z którego zaczerpnąłem fragmenty włączone do *Berena i Lúthien*; powtarzam tutaj część noty objaśniającej z tej książki.

Po „Szkicu mitologii” ten tekst, który będę nazywał „Quenta”, był jedyną pełną i ukończoną wersją *Silmarillionu*, jaką udało się napisać mojemu ojcu. Istnieje jako maszynopis sporządzony (co wydaje się pewne) w 1930 roku. Nie zachowały się żadne jego wstępne szkice czy zarysy, jeśli takowe istniały; jasne jest jednak, że pisząc go, ojciec w dużej mierze oparł go na „Szkicu [mitologii]”. Tekst ten jest od niego dłuższy i wyraźnie pojawił się w nim „styl Silmarillionu”, lecz w dalszym ciągu jest to wersja skrócona, o charakterze kompendium^[17].

Nazywając ten tekst wersją skróconą, nie chcę sugerować, że został napisany pośpiesznie i czekał na wykończenie w późniejszym czasie. Porównanie dwóch wersji, Q I i Q II (objaśnionych poniżej), dowodzi, jak uważnie ojciec wsłuchiwał się w rytm sformułowań i go wyważał. Lecz istotnie mamy tu do czynienia ze skrótem, o czym świadczy około dwudziestu wersów poświęconych bitwie w „Quenta” w stosunku do dwunastu stron w „Opowieści”.

Pod koniec „Quenta” mój ojciec rozszerzył i ponownie napisał na maszynie fragmenty tekstu (zachowując odrzucone strony); ten tekst przed przepisaniem będę nazywać „Q I”. Pod koniec opowieści Q I urywa się i jedynie jego przepisana wersja („Q II”) jest dokonczona. Wydaje się zatem jasne, że przepisywanie tekstu dotyczącego Gondolinu i jego zniszczenia miało miejsce w tym samym czasie, dlatego przytaczam tekst Q II od momentu, w którym rozpoczyna się opowieść o Gondolinie. Imię Króla Orłów „Thorndor” zostało wszędzie zmienione na „Thorondor”.

Widać, że rękopis „Quenta” wciąż zawiera wersję opowiedzianą w „Szkicu” (zob. [s. 115 — 116](#)): dolina Gondolinu została odkryta przez zwiadowców ludu Turgona uciekającego po Bitwie Nieprzeliczonych Łez. W późniejszym, niedającym się określić czasie ojciec przepisał na nowo wszystkie istotne fragmenty i w poniższym tekście pokazuję te poprawki.

Tutaj trzeba opowiedzieć o Gondolinie. Wielka rzeka Sirion, najpotężniejsza w pieśniach elfów, płynęła przez cały Beleriand, podążając na południowy zachód; u jej ujścia rozłożyła się rozległa delta, a dolne swe wody toczyła przez zielone i żyzne ziemie; były one słabo zaludnione i mieszkały tam tylko ptaki i zwierzęta. Mimo to orkowie pojawiali się tam rzadko, kraina ta bowiem leżała daleko od północnych lasów i gór, a moc Ulma wzrastała w

wodach rzeki w miarę zbliżania się do jej morskiego ujścia, rzeka bowiem uchodziła do zachodniego morza, którego najdalszymi granicami są wybrzeża Valinoru.

Turgon, syn Fingolfina, miał siostrę Isfin. Po Bitwie Nieprzeliczonych Łez zginęła ona w Taur-na-Fuin. Tam schwytał ją Ciemny Elf Eöl, a powiada się, że miał ponure usposobienie i zdeserterował z hufca przed bitwą, lecz nie walczył po stronie Morgotha. Poślubił jednak Isfin, a ich synem był Meglin.

I oto lud Turgona, wspomagany mestwem Húrina, jak zostało powiedziane, uciekł i umknął z pola widzenia Morgotha, zniknął także przed oczu wszystkich; jeden tylko Ulmo wiedział, dokąd się udali ci gnomowie. [Wspinając się na wzgórsenia, ich zwiadowcy natknęli się na tajemne miejsce w górach: szeroką dolinę >]^[18]. Wrócili oni bowiem do ukrytego miasta Gondolin, które zbudował Turgon. W tajemnym miejscu w górach znajdowała się szeroka dolina całkowicie otoczona nieprzerwanym pierścieniem coraz niższych wzgórz, zbiegających ku jej centrum. Pośrodku ich przedziwnego kręgu leżała rozległa kraina, zielona równina, na której nie było żadnych wzgórz prócz jednego skalistego wzgórsenia. Ciemniało ono na równinie nie w samym jej środku, lecz najbliżej tej części zewnętrznego pierścienia, która ciągnęła się blisko krawędzi Sirionu. Najwyższe były Góry Okrężne od północy, tam, gdzie istniało zagrożenie ze strony Angbandu, a na ich zewnętrznych stokach od wschodu i północy kładł się cień strasznego Taur-na-Fuin; wieńczył je jednak kopiec Fingolfina i jeszcze nie przybywało stamtąd żadne зло. W dolinie tej [schronili się gnomowie >} schronił się Turgon i na wszystkie otaczające ją wzgórza zostały rzucone zaklęcia ukrycia i czary, by

nie mogli jej znaleźć wrogowie i szpiedzy. Wspierały w tym Turgona płynące teraz w góre Sirionu wieści od Ulma, jego bowiem głos daje się słyszeć w wielu wodach, a niektórzy gnomowie dysponowali jeszcze odpowiednią wiedzą, by go usłyszeć. W owych czasach Ulma przepełniała litość dla wygnanych elfów, będących w potrzebie po klęsce, która ich prawie zniszczyła. Przepowiedziała, że forteca Gondolinu będzie stała najdłużej ze wszystkich ostoi elfów, dających schronienie przed Morgothem, i jak Doriath nigdy nie zostanie zdobyta, chyba że w wyniku zdrady od wewnętrz. Dzięki chroniącej mocy jego zaklęcia ukrycia były najsilniejsze w tych okolicach, które znajdowały się najbliżej Sirionu, chociaż tam Góry Okrężne były najniższe. W tym rejonie gnomowie wykopali pod korzeniami gór wielki, kręty tunel, a jego wylot znajdował się na stromej, porośniętej drzewami i ciemnej ścianie wąwozu, którym płynęła owa błogosławiona rzeka. W tamtym miejscu był to jeszcze młody, lecz silny strumień, płynący wąską doliną pomiędzy bocznymi graniami Górz Okrężnych i Górz Cienia, Eryd-Lómin [>> Eredwethion], murami Hithlumu [*przekreślone*: w którego północnych wyżynach miał swoje źródła].

Tunel ten początkowo miał służyć jako droga powrotu dla uciekinierów i tych, którzy wyrwali się z niewoli Morgotha; a najbardziej jako droga wyjścia dla zwiadowców i posłańców. Kiedy bowiem po tej straszliwej bitwie Turgon przybył do owej doliny wraz ze swoim ludem^[19], uznał, że Morgoth Bauglir stał się zbyt potężny dla elfów i ludzi i że zanim wszystko zostanie stracone, lepiej byłoby poprosić Valarów o wybaczenie i pomoc. Dlatego też od czasu do czasu, zanim cień Morgotha rozciągnął się na

najodleglsze części Beleriandu, niektórzy z ludu Turgona powędrowali w dół Sirionu i u jego ujścia zbudowali niewielką tajemną przystań; co pewien czas wypływały z niej na zachód statki z posłaniem od gnomickiego króla. Niektóre z nich powróciły, gnane przeciwnymi wiatrami, lecz większość nie pojawiła się z powrotem, a żaden nie dotarł do Valinoru.

[Wylot owej Drogi Ucieczki](#) był chroniony i ukryty przez najpotężniejsze zaklęcia, jakie zdołano wymyślić, oraz przez moc umiłowanego przez Ulma Sirionu, i chociaż nie odnalazł go żaden zły stwór, to jej wewnętrznej bramy, która wychodziła na dolinę Gondolinu, nieustannie strzegli gnomowie.

W owym czasie ze względu na potęgę Morgotha, smród dymów i zło ciemnych chmur, teraz już stale zakrywających górskie wieże nad jego otchłannymi salami, Thorondor, Król Orłów, usunął swoje gniazda z Thangorodrimu. Zamieszkał atoli na północnych szczytach Górz Okrężnych, czuwał i widział wiele rzeczy, siedząc na kopcu króla Fingolfina. A w leżącej poniżej dolinie mieszkał Turgon, syn Fingolfina. Na Amon Gwareth, Wzgórzu Obrony, skalistym wzniesieniu pośrodku równiny, został zbudowany wspaniały Gondolin, a jego sławę i chwałę głoszą najpiękniejsze pieśni spośród wszystkich tych, które opiewają siedziby elfów w Krainach Zewnętrznych. Z marmuru były jego mury, a ze stali bramy. Zbocza wzgórza gnomowie wyszlifowali do gładkości szkła, a jego szczyt wyrównali, by wznieść na nim miasto, prócz samego jego środka, gdzie stała wieża i pałac króla. Wiele w mieście tym było fontann, a białe wodospady lśniły na błyszczących zboczach Amon Gwareth. Otaczającą je równinę wyrównali, aż stała się jak łąka porośnięta krótką trawą, rozciągająca się od schodów przed

bramami po ścianę gór, i nikt nie mógł po niej przejść czy przemknąć niezauważony.

Mieszkańcy tego miasta urośli w siłę, a ich zbrojownie wypełniła broń oraz tarcze, początkowo bowiem zamierzali, kiedy nadjeździe właściwa pora, wyprawić się na wojnę. Lecz w miarę lat, jak to gnomowie, pokochali to miejsce, dzieło własnych rąk, wielką miłością i nie pragnęli już niczego lepszego. Wówczas rzadko już wypuszczali się z Gondolinu czy to w sprawach wojny, czy pokoju. Nie wysyłali już posłańców na zachód, a przystań na Sirionie opustoszała. Zamknęli się za swoimi nieprzebytymi, zaczarowanymi górami i wstępu do miasta bronili każdemu, choćby nawet uciekał przed Morgothem, ścigany jego nienawiścią; wieści z krajów leżących poza górami przychodziły niepełne, a oni mało na nie zważyli. Ich siedziba stała się tematem pogłosek i miejscem tak dobrze ukrytym, że nikt nie mógł go odnaleźć. Nie przyszli z pomocą ani Nargothrondowi, ani Doriathowi, a błakający się elfowie na próżno szukali tego miasta. Jedynie Ulmo wiedział, jak można odnaleźć królestwo Turgona. Od Thorondora dowiedział się Turgon o zabiciu Diora, dziedzica Thingola, a potem zamknął się już na wieści o niedolach nadchodzących spoza gór; poprzysiągł też, iż nigdy i nigdzie nie wyruszy u boku któregokolwiek z synów Fëanora, a swojemu ludowi zabronił przekraczać obronny pierścień gór.

Teraz ze wszystkich twierdz elfów pozostał jedynie Gondolin. Morgoth nie zapomniał o Turgonie i wiedział, że bez znajomości miejsca pobytu tego króla nie osiągnie pełnego tryumfu, lecz jego bezustanne poszukiwania były daremne. Nargothrond był wyludniony, Doriath opustoszał, synowie Fëanora zostali wygnani

na południe oraz na wschód i skazani na życie w leśnej dzicy, Hithlum był pełen nikczemnych ludzi, w Taur-na-Fuin rozprzestrzenił się bezimienny strach: rasa Hadora prawie wyginęła, tak jak ród Finroda. Beren nie wypuszczał się już na wojnę, a Huan został zabity; wszyscy zaś elfowie i ludzie spełniali wolę Morgotha lub ciężko pracowali jako niewolnicy w kopalniach i kuźniach Angbandu prócz jedynie tych, co zdziczeli i błąkali się bez celu, a było ich bardzo niewielu z wyjątkiem odległych miejsc na wschodzie pięknego niegdyś Beleriandu. Morgoth odniósł tryumf niemal całkowity, a jednak niepełny.

Pewnego razu Eöl zabłądził w Taur-na-Fuin, a Isfin, pokonując wielkie niebezpieczeństwwa i strach, przybyła do Gondolinu. Po jej powrocie do miasta nikt więcej tam nie wszedł aż do przybycia ostatniego posłańca Ulma, o którym opowieści mówią nieco szerzej przed ich zakończeniem. Wraz z Isfin przybył jej syn Meglin; został przyjęty przez Turgona jako siostrzeniec, a chociaż jego ojcem był Ciemny Elf, traktowano go jak księcia z rodu Fingolfina. Był smagły, lecz urodziwy, mądry i wymowny, i umiał sprytem zdobywać serca oraz umysły innych.

Húrin z Hithlumu miał brata Huora. Synem Huora był Tuor. Ríana, żona Huora, odnalazła męża wśród zabitych na polu Nieprzeliczonych Łez i tam go opłakała, a potem umarła. Jej syn, jeszcze wtedy dziecko, pozostał w Hithlumie, gdzie trafił w ręce wiarołomnych ludzi, których po tej bitwie Morgoth tam **wypędził**, i stał się niewolnikiem. Gdy dorósł — a był pięknego oblicza i rosłej postury i mimo ciężkiego życia mężczy i mądry — zbiegł do lasu, gdzie stał się banitą i samotnikiem, i nie kontaktował się z

nikim prócz wędrownych, ukrywających się elfów, a i to nieczęsto^[20].

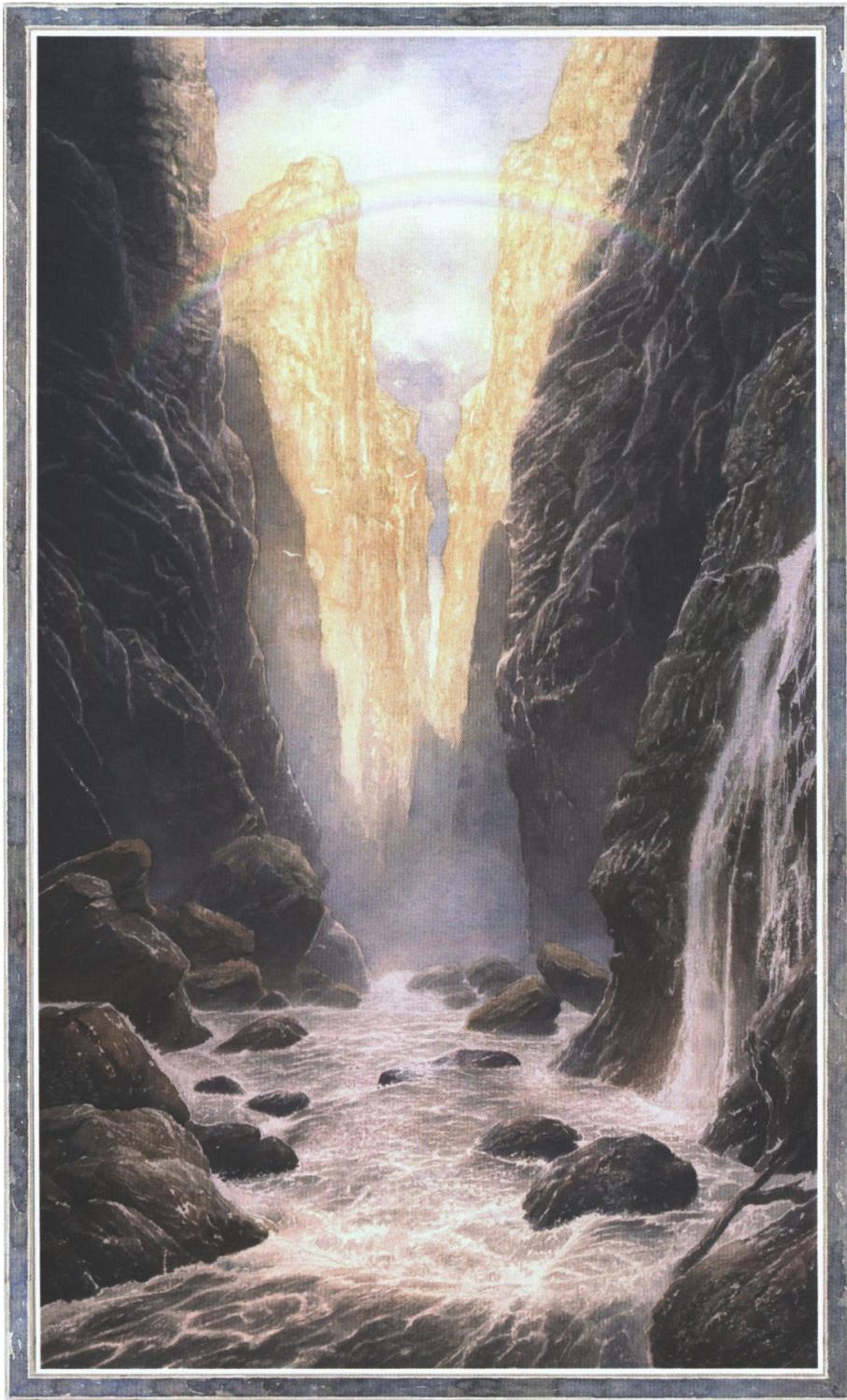
Pewnego razu Ulmo umyślił sobie, jak głosi „Opowieść o upadku Gondolinu”, że Tuor powinien zostać zaprowadzony do podziemnej rzeki, wypływającej z jeziora Mithrim pośrodku Hithlumu i wpadającej do wielkiego wąwozu, Cris-Ilfing [>> Kirith Helvin], Tęczowej Rozpadliny, którym wzburzone wody trafiały w końcu do zachodniego morza.

Nazwę tę wąwoz otrzymał ze względu na tęczę, która w tym miejscu zawsze migotała w słońcu, ponieważ tyle było wody rozpylanej nad bystrzami i przy wodospadach.

W ten sposób Tuor wędrował niezauważony przez ludzi i elfów, nie wiedzieli też o nim orkowie ani żadni szpiedzy Morgotha, od których roiło się w Hithlumie.

Długo tułał się Tuor u zachodnich wybrzeży, cały czas zmierzając na południe; przybył w końcu do ujścia Sirionu i piaszczystych delt zamieszkałych przez liczne morskie ptaki. Tam zetknął się z gnomem Bronwëm, który uciekł z Angbandu, a że wywodził się z ludu Turgona, cały czas szukał ścieżki do ukrytej siedziby swego władcy, o której pogłoski krążyły wśród wszystkich jeńców i uciekinierów. Bronwë przybył do tego miejsca z daleka, wędrując ścieżkami na wschód, i chociaż żaden szlak, przybliżający go choćby o krok z powrotem do niewolniczego stanu, od którego się uwolnił, nie był po jego myсли, zamierzał teraz pójść w górę Sirionu i poszukać Turgona w Beleriandzie. Bardzo wystraszony i ostrożny, pomagał Tuorowi podczas ich sekretnego marszu, a szli nocami i o zmierzchu, by nie odkryli ich orkowie.

Najpierw przybyli do Krainy Wierzb, Nan-tathrin, którą nawadniają Narog i Sirion; wszystko tam było jeszcze zielone, łąki pokryte gęstą trawą i pełne kwiatów, rozbrzmiewały tam także pieśni rozlicznych ptaków. Tuor zwlekał z dalszym marszem, jakby był zaczarowany; po ponurych krainach północy i nużącej wędrówce słodką wydawała mu się myśl o zatrzymaniu się tu na dłużej.



To tam, kiedy stał o zmierzchu w wysokiej trawie, przybył i objawił mu się Ulmo. O potędze i majestacie tej wizji opowiada pieśń, którą ułożył Tuor dla swojego syna Eärendela. Od tamtej

pory Tuor zawsze już miał w uszach szum morza i w sercu tęsknotę, a czasami nawiedzał go niepokój, który w końcu zaprowadził go w głębiny królestwa Ulma. Lecz teraz Ulmo rozkazał mu, by jak najszybciej udał się do Gondolinu, i powiedział mu, jak ma znaleźć ukryte wejście. Przekazał mu też wiadomość dla Turgona od Ulma, przyjaciela elfów, by gotował się do wojny i bitwy z Morgothem, zanim wszystko nie będzie stracone, i by ponownie wysłał posłańców na zachód. Powinien też wysłać wezwanie na wschód i zgromadzić, jeśli zdoła, pod swoimi sztandarami ludzi (którzy teraz mnożyli się i rozprzestrzeniali na ziemi); a do tego zadania Tuor nadawał się doskonale.

— Zapomnij o zdradzie przeklętego Uldora — poradził mu Ulmo — i pamiętaj o Húrinie; bez ludzi bowiem nie przemogą elfowie Balrogów ni orków.

Powinna także zostać zażegnana waść z synami Fëanora; to bowiem ma być ostatnie zgromadzenie będące nadzieją gnomów i będzie się liczyć każdy miecz. Przepowiedział też Ulmo straszliwe i śmiertelne zmagania, ale i zwycięstwo, jeśli Turgon poważy się na walkę, oraz zniszczenie potęgi Morgotha, zażeganie waśni i przyjaźń między ludźmi a elfami, która przyniesie największe dobro świata, którego sługi Morgotha nie będą już nękać. Jeśli jednak Turgon nie będzie chciał wyprawić się na tę wojnę, to powinien opuścić Gondolin i poprowadzić swój lud z biegiem Sirionu, wybudować flotę i poszukać drogi powrotnej do Valinoru i odwołać się do łaski bogów. Lecz w radzie tej tkwiło niebezpieczeństwo większe niż w poprzedniej, chociaż mogło wydawać się inaczej; ciężki potem byłby los Bliższych Ziemi.

Posłanie to przekazał Ulmo z miłości do elfów oraz dlatego że wiedział, iż zagłada Gondolinu nadziejście przed upływem niewielu lat, jeśli mieszkańcy grodu będą bezczynnie siedzieć za jego murami, a wtedy przed złością Morgotha nie uchroni się na świecie nic, co radosne lub piękne.

Tuor i Bronwë, posłuszni Ulmowi, ruszyli na północ i przybyli w końcu do ukrytego wejścia; idąc tunelem, dotarli do wewnętrznej bramy i zostali pojmani przez strażników. Ujrzaeli piękną dolinę Tumladen, osadzoną wśród gór niczym zielony klejnot, a pośrodku niej wspaniały Gondolin, miasto siedmiu imion, białe, lśniące z dala, zaróżowione blaskiem świtu wstającego nad równiną. Tam właśnie zostali zaprowadzeni; przeszli przez bramę ze stali i znaleźli się przed schodami pałacu króla. Wówczas przekazał Tuor posłanie Ulma, a że jego głos miał w sobie coś z potęgi i majestatu Władcy Wód, wszyscy patrzyli nań ze zdumieniem i nie wierzyli, że jest człowiekiem śmiertelnej rasy, jak to oznajmił. Lecz Turgon wbił się w dumę, a ponieważ Gondolin był piękny niczym wspomnienie Tûn, król pokładał nadzieję w jego sekretnym ukryciu i niezwyciężonej sile, tak więc i on, i większość mieszkańców miasta ani nie chcieli narażać grodu na niebezpieczeństwo, ani go opuścić. Nie mieli też ochoty uczestniczyć w niedolach elfów i ludzi poza jego murami; nie pragnęli też wrócić na zachód, stawiając czoło strachowi i bezpieczeństwu.

Na naradach u króla Meglin zawsze występował przeciwko Tuorowi, a jego słowa wydawały się monarsze tym doniośniejsze, iż były po myśli Turgona. Dlatego też odrzucił on polecenie Ulma, chociaż niektórych z jego najmędrzzych doradców napełniło to

niepokojem. Mądrzejsza nawet od córek Elfinesse była księżniczka Idril. Zawsze przemawiała za Tuorem, aczkolwiek czyniła to na próźno i było jej ciężko na sercu. Bardzo urodziwa i wysoka, niemal dorównywała postawą wojownikom, a włosy miała niczym kaskada złota. Otrzymała imię Idril, a dla jej białych stóp nazywano ją Srebrnostopą; bo zawsze boso chodziła i tańczyła po białych ulicach i zielonych trawnikach Gondolinu.

Pozostał Tuor w Gondolinie i nie wyruszył, by wezwać ludzi ze wschodu, oczarowała go bowiem szczęśliwość tego miasta, a także piękno i mądrość jego mieszkańców. Zyskał wielką przychylność Turgona, stał się bowiem mężem potężnym ciałem i umysłem, zgłębiwszy wiedzę gnomów. Serce Idril zwróciło się ku niemu, a jego serce ku niej. Meglin zgrzytał na to zębami z wściekłości, pożądał bowiem Idril i nie bacząc na bliskie pokrewieństwo, pragnął ją posiąść, zwłaszcza że prócz niej nie było innych dziedziców króla Gondolinu. W rzeczy samej Meglin już przemyślał, jak by pozbawić Turgona tronu i samemu na nim zasiąść, mimo to król go kochał i mu ufał. Wreszcie Tuor poślubił Idril, a mieszkańcy Gondolinu urządzili radosne święto, Tuor bowiem zdobył ich serca — wszystkich prócz Meglina i jego tajemnych zwolenników. Spośród śmiertelnych ludzi tylko Tuor i Beren pojeli za żonę kobietę elfów, a ponieważ Elwinga, córka Diora, syna Berena, poślubiła Eärendela, syna Tuora i Idril, jedynie poprzez nich krew elfów zasiliła rasę śmiertelników. Na razie jednak Eärendel był małym dzieckiem, nadzwyczaj pięknym, o twarzy rozświetlonej blaskiem niebios; miał urodę i mądrość Elfinesse, a siłę i wytrzymałość dawnych ludzi. Tak jak Tuorowi, jego ojcu, w uszach i sercu zawsze mu brzmiał głos morza.

Pewnego razu, kiedy Eärendel był jeszcze mały, a w Gondolinie panowały radość i pokój (chociaż serce Idril było pełne obaw, a złe przeczucia ochmurzyły jej ducha), Meglin zaginał. Nad wszystkie inne rzemiosła ukochał wydobywanie metali z kopalń i kamieniołomów; był też mistrzem i przywódcą gnomów pracujących w górach daleko poza miastem, gdzie poszukiwali metali do swoich kuźni, w których tworzyli przedmioty służące tak podczas pokoju, jak i podczas wojny. Meglin często wyprawiał się z kilkoma swoimi poplecznikami poza obręcz górz, a król nie wiedział o łamaniu jego rozkazu. I tak się pewnego razu stało z woli losu, że został pojmany przez orków i zaprowadzony przed oblicze Morgotha. Meglin nie był słabeuszem ani tchórzem, lecz tortury, jakimi mu zagrożono, zastraszyły jego duszę, kupił więc życie i wolność, wyjawiając Morgothowi położenie Gondolinu, ścieżki prowadzące do miasta i sposoby zaatakowania go. Wielka zaiste była radość Morgotha; Meglinowi obiecał, że jako jego wasal otrzyma po zajęciu miasta władzę nad nim oraz że posiądzie Idril. Tę podłą zasadę ułatwili Meglinowi pożądanie Idril i nienawiść do Tuora. Morgoth odesłał go z powrotem do Gondolinu, by gnomowie nie podejrzewali zdrady i by w godzinie ataku Meglin mógł wspomóc go, działając wewnątrz miasta. Zamieszkał w pałacu króla, mając uśmiech na ustach i зло w sercu, a tymczasem serce Idril ogarniał coraz gęstszy mrok.

W końcu, gdy Eärendel osiągnął wiek siedmiu lat, Morgoth był gotowy i rzucił na Gondolin swoich orków i Balrogów, a także swoje węże, wśród których były nowo wymyślone do zaatakowania miasta smoki wielu straszliwych kształtów. Zastępy Morgotha przebyły północne góry, gdzie szczyty były najwyższe, a straż

mniej czujna, i zaatakowały w świąteczną noc — tego dnia bowiem przypadało święto nazywane przez nich Bramami Lata — kiedy wszyscy mieszkańcy Gondolinu wylegli na mury, by tam czekać, kiedy wschodzące słońce wzniesie się nad horyzont, i śpiewać pieśni. Lecz czerwony blask wzeszedł nad góry od północy, a nie od wschodu. Wróg zbliżała się, niepowstrzymany, aż zatrzymał się pod samymi murami Gondolinu i miasto znalazło się w oblężeniu.

O czynach rozpaczliwego męstwa dokonanych tam przez przywódców szlachetnych rodów oraz ich wojowników, a zwłaszcza Tuora, wiele zostało powiedziane w „Upadku Gondolinu”. Jest tam mowa o śmierci Roga poza murami i o walce Ectheliona od Fontanny z Gothmogiem, władcą Balrogów, na samym placu króla, gdzie zadali sobie nawzajem śmierć, i o obronie wieży Turgona przez jego domowników, aż została obalona, a jej upadek był straszny i straszna była śmierć Turgona w jej gruzach.

Tuor chciał uratować Idril ze zdobytego przez nieprzyjaciół miasta, lecz wpadła ona wraz z Eärendelem w ręce Meglina. Tuor stoczył z nim walkę na murach i odebrał mu życie, zrzucając z blanków. Następnie wraz z Idril poprowadzili tylu ocalałych mieszkańców Gondolinu, ilu zdołali zebrać w zamęcie, wiodąc ich tajemną drogą, którą już wcześniej poleciła przygotować dręczona złymi przeczuciami Idril. Tunel nie był jeszcze ukończony, lecz jego wylot znajdował się daleko poza murami po północnej stronie równiny, gdzie góry były bardzo odległe od Amon Gwareth. Ci, którzy nie chcieli iść z nimi, lecz uciekli do starej Drogi Ucieczki, prowadzącej do wąwozu Sirionu, zostali schwytani i zabici przez smoka, którego Morgoth, powiadomiony przez Meglina, wysłał do

pilnowania tamtej bramy. O tym nowym przejściu Meglin jednak nie słyszał i nikt nie sądził, że uciekinierzy wybiorą ścieżkę prowadzącą na północ, ku najwyższym partiom gór, i to tych leżących najbliżej Angbandu.

Dymy pożarów i para z pięknych fontann Gondolinu, wysychających od ognia smoków północy, opadły na dolinę żałobnymi mgłami i w ten sposób pomogły Tuorowi i jego towarzyszom w ucieczce, jako że od wyjścia z tunelu do podnóża gór droga była długa, a przy tym zewsząd widoczna. Uciekinierzy dotarli jednak do gór, choć cierpieli niedostatek i niedolę, wysoko położone miejsca były bowiem zimne i przerażające, a mieli między sobą wiele kobiet i dzieci oraz wielu rannych mężów.

Na pewnej strasznej przełęczy, zwanej Cristhorn [> Kirith-thoronath], Żleb Orłów, w cieniu najwyższych szczytów wije się wąska ścieżka z górującym nad nią po prawej stronie urwiskiem, a po lewej ze spadającą w pustkę straszną przepaścią. Wzdłuż tego to wąskiego szlaku rozciągnęła się grupa uciekinierów, kiedy zaskoczył ich oddział wywiadowców Morgotha, którym dowodził Balrog. Ich położenie stało się wówczas straszliwe i nie na wiele się zdałoby nieśmiertelne męstwo złotowłosego Glorfindela, przywódcy klanu Złotego kwiatu z Gondolinu, gdyby na czas nie przybył im z pomocą Thorondor.

Śpiewano pieśni o pojedynku Glorfindela z Balrogiem na szczytce skały nad przełęczą; obaj runęli w otchłań i tam zginęli. Lecz Thorondor uniósł ciało Glorfindela, które zostało pochowane pod kamiennym kopcem obok przełęczy. Zazielenił się on później trawą, a wśród nagich kamieni zakwitły drobne kwiatki jak żółte gwiazdy. Ptaki Thorondora pikowały na orków, którzy uciekali z

wrzaskiem; wszyscy zostali zabici lub zrzuceni w przepaść, toteż pogłoski o uciekinierach z Gondolinu jeszcze długi czas nie docierały do uszu Morgotha.

Tak oto, pokonując kolejnymi marszami niebezpieczną drogę, znużeni ocaleńcy z Gondolinu dotarli do Nan-tathrin i jakiś czas tam odpoczywali, lecząc rany i zmęczenie, lecz ich smutku nic nie zdołało uleczyć. Wyprawili też ucztę dla upamiętnienia Gondolinu i tych, którzy tam zginęli: pięknych panien, żon, wojowników i ich króla, a dla umiłowanego Glorfindela zaśpiewali wiele słodkich pieśni. Tam też Tuor opowiedział w pieśni swemu synowi Eärendelowi o poprzednim nawiedzeniu przez Ulma, o morskiej wizji, jaką miał w środku lądu — i w jego sercu, a także w sercu jego syna obudziła się tęsknota za morzem. Z tego powodu przenieśli się wraz z większością towarzyszy w pobliże ujścia Sirionu do morza i tam zamieszkali, przyłączając się do szczupłej gromady zebranej przez Elwingę, córkę Diora, która nieco wcześniej uciekła w tę okolicę.

Wówczas Morgoth, nie zważając wiele na synów Fëanora i na ich przysięgę, która nigdy mu nie zaszkodziła i zawsze przynosiła największe korzyści, uznał w głębi serca, że jego tryumf jest całkowity. I śmiał się, pogrążony w czarnych myślach, nie żałując jednego z Silmarilów, który utracił, uznał bowiem, że dzięki niemu znikną z powierzchni ziemi ostatnie niedobitki elfiej rasy i nie będą już go niepokoić. Jeśli nawet wiedział o osadzie nad wodami Sirionu, nie dawał tego po sobie poznać, czekając na właściwy moment i na to, by zadziałała przysięga oraz jego kłamstwa.

Mimo wszystkie przeciwności nad Sirionem w pobliżu morza wzrastało plemię elfów, niedobitkowie z Gondolinu i Doriathu; zaczęli oni wypływać na morze i budować piękne statki, i zamieszkali na jego brzegach w cieniu dłoni Ulma.

Znajdujemy się teraz w tym miejscu opowieści o Gondolinie przedstawionej w „Quenta Noldorinwa”, do którego dotarł „Szkic mitologii” na [s. 114](#). Opuszczę tutaj „Quenta” i zwrócię się ku ostatniemu znaczącemu tekstowi opowieści o Gondolinie, który jest zarazem ostatnim opisem założenia miasta oraz tego, jak wszedł do niego Tuor.





Ostatnia wersja

Pomiędzy powstaniem opowieści o Gondolinie w wersji z „Quenta Noldorinwa” a powstaniem tego tekstu, zatytułowanego „O Tuorze i o upadku Gondolinu”, upłynęło wiele lat. Z całą pewnością został on napisany w 1951 roku (zob. rozdział „Ewolucja opowieści”, s. 188).

Ríana, żona Huora, mieszkała z ludźmi z rodu Hadora, lecz kiedy do Dor-lóminu dotarły pogłoski o Nirnaeth Arnoediad [Bitwie Nieprzeliczonych Łez], a mimo to nie miała żadnych wiadomości o swoim mężu, wpadła w rozpacz i samotnie wyruszyła na pustkowie. Zginęłaby tam, lecz przyszli jej na pomoc Elfowie Szarzy. Lud ten bowiem miał siedzibę w górach na zachód od jeziora Mithrim; tam też zamieszkała i zanim się skończył Rok Lamentu, powiła syna.

I rzekła Ríana do elfów:

— Niech się nazywa Tuor, takie bowiem imię wybrał jego ojciec, zanim rozdzieliła nas wojna. Błagam was, byście go wychowali i pod swoją opieką trzymali w ukryciu; przewiduję, że za jego przyczyną zrodzi się wielkie dobro dla elfów i ludzi. Ja jednak muszę się udać na poszukiwanie Huora, mego pana.

Użalili się wówczas nad nią elfowie, lecz niejaki Annael, który jako jedyny ze wszystkich, co z tego ludu poszli na wojnę, powrócił z Nirnaeth, tak jej powiedział:

— Niestety, pani, teraz już wiadomo, że Huor poległ u boku swego brata, Húrina, i jak sądzę, leży na tej wielkiej sterce poległych, którą orkowie wznieśli na polu bitwy.

Podniosła się zatem Ríana i opuściła siedzibę elfów; przeszła przez krainę Mithrim i dotarła w końcu do Haudh-en-Ndegina na pustkowiu Anfauglith, położyła się tam i umarła. Lecz elfowie zaopiekowali się synkiem Huora i Tuor wzrastał pomiędzy nimi; miał urodziwą twarz i po przodkach ojca złociste włosy, wyrósł silny, wysoki i mężczyzna, a jako wychowanek elfów zyskał wiedzę i umiejętności nie mniejsze, niż mieli je książęta Edainów, zanim została zniszczona północ.

Lecz wraz z upływem lat życie byłych mieszkańców Hithlumu, których jeszcze nie zabrała śmierć, elfów czy też ludzi, stawało się coraz trudniejsze i bardziej niebezpieczne. Jak bowiem zostało powiedziane gdzie indziej, Morgoth złamał obietnice złożone Easterlingom za ich służbę i odmówił oddania im bogatych ziem Beleriandu, których bardzo pragnęli; wygnał ten zły lud do Hithlumu i rozkazał mu tam zamieszkać. I chociaż ludzie ci nie kochali już Morgotha, nadal służyli mu ze strachu i nienawidzili wszystkich elfów; gardzili też niedobitkami rodu Hadra (w

głównej mierze byli to starcy, kobiety i dzieci) i gnębili ich, a także siłą brali ich kobiety za żony, odbierali im ziemie i dobytek oraz czynili ich dzieci niewolnikami. Po całej krainie swobodnie grasowali orkowie, którzy spychali pozostających tam jeszcze elfów do ich górskich warowni, a wielu spośród nich brali w niewolę do ciężkiej pracy dla Morgotha w kopalniach Angbandu.

Powiódł zatem Annael swoich pobratymców do jaskiń Androth, gdzie ta niewielka drużyna prowadziła w ukryciu życie pełne trudów, aż Tuor osiągnął wiek szesnastu lat, nabrął siły i mógł dzierzyć broń — topór i łuk Elfów Szarych. Kiedy z pałającym sercem słuchał opowieści o niedolach swego ludu, pragnął wyruszyć na orków i Easterlingów, by wziąć na nich pomstę, lecz Annael mu tego zakazał.

— Sądzę, że twoje przeznaczenie, Tuorze, synu Huora, leży daleko stąd — rzekł. — A ta kraina nie uwolni się od cienia Morgotha, dopóki nie zostanie zniszczony sam Thangorodrim. Dlatego też postanowiliśmy w końcu porzucić te ziemie i odejść na południe, a ty pójdziesz z nami.

— Lecz jak unikniemy sideł nieprzyjaciół? — zapytał Tuor. — Wymarsz bowiem tak wielu osób na pewno zostanie zauważony.

— Nie będziemy iść jawnie — odparł Annael — a jeśli dopisze nam szczęście, dotrzemy do tajemnej drogi, którą nazywamy Annon-in-Gelydh, Bramą Noldorów, została bowiem wybudowana staraniem owego ludu dawno temu, w czasach Turgona.

Brzmienie tego imienia dziwnie poruszyło Tuora, zaczął więc wypytywać Annuela o Turgona.

— To syn Fingolfina — odrzekł Annael — uważany teraz, po upadku Fingona, za najwyższego króla Noldorów. On bowiem żyje

i spośród wszystkich wrogów budzi w sercu Morgotha największy strach. Turgon uciekł po klęsce Nirnaeth, kiedy Húrin z Dor-lóminu i twój ojciec Huor wspierali tyły jego wojsk, utrzymując Przełom Sirionu.

— A zatem udam się na poszukiwanie Turgona, który z pewnością udzieli mi pomocy ze względu na mego ojca — rzekł Tuor.

— Tego uczynić nie możesz — powiedział Annael. — Jego twierdza jest bowiem ukryta przed wzrokiem elfów i ludzi, i nie wiemy, gdzie się znajduje. Możliwe, że drogę do niej znają niektórzy Noldorowie, lecz nikomu nie chcą o niej powiedzieć. Lecz jeśli chcesz z nimi porozmawiać, to chodź ze mną, jak cię o to proszę; w przystani bowiem na dalekim południu możesz spotkać wędrowców z Ukrytego królestwa.

I stało się, że elfowie opuścili jaskinie Androth, a Tuor poszedł razem z nimi. Lecz wrogowie obserwowali ich siedzibę i wkrótce dowiedzieli się o wymarszu; elfowie odeszli niedaleko od wzgórz, na równinę, kiedy zaatakował ich wielki oddział orków i Easterlingów. Rozproszyli się po okolicy, uciekając w ciemnościach. Lecz serce Tuora zapłonęło bitewnym ogniem i chociaż był on jeszcze chłopcem, nie chciał uciekać, a topór dzierżył tak jak niegdyś jego ojciec. Długo nie ustępował pola i uśmiercił wielu z tych, co go atakowali, w końcu jednak został pokonany, pojmany i zaprowadzony przed oblicze Easterlinga Lorgana. Był on uważany za przywódcę Easterlingów, twierdził, iż rządzi całym Dor-lóminem jako lennem Morgotha. Uczynił Tuora swym niewolnikiem. Trudne i pełne goryczy stało się wówczas życie Tuora, Lorgan bowiem traktował go tym gorzej, że był on

krewniakiem byłych władców, a Lorgan bardzo chciał złamać dumę rodu Hadora. Lecz Tuor postępował mądrze i znosił wszystkie cierpienia oraz szyderstwa z pełną czujności cierpliwością, tak że z czasem jego los nieco się poprawił i przynajmniej nie głodował jak wielu innych nieszczęsnych niewolników Lorgana. Był bowiem silny i sprawny, a Lorgan dobrze żywiał swoje zwierzęta — póki były młode i mogły pracować.

Lecz po trzech latach niewoli Tuor dostrzegł w końcu możliwość ucieczki. Osiągnął już niemal pełnię wzrostu i był wyższy i szybszy od każdego Easterlinga. Wysłany z innymi niewolnikami do pracy w lesie, zaatakował nagle strażników, pozabijał ich toporem i uciekł na wzgórza. Na próżno Easterlingowie polowali na niego z psami — ponieważ niemal wszystkie ogary Lorgana były jego przyjaciółmi, to jeśli któryś go znalazł, łasił się, a potem biegł na jego rozkaz do domu. W ten sposób Tuor wrócił w końcu do jaskiń Androth i samotnie w nich zamieszkał. Przez cztery lata był banitą w kraju swoich ojców, ponury i samotny; jego imię budziło postrach, ponieważ często wyprawiał się z jaskiń i zabił wielu Easterlingów, na których się natknął. Nałożyli wówczas na jego głowę wysoką cenę, lecz nie ważyli się zbliżyć do jego kryjówki nawet w dużej sile, bali się bowiem elfów i omijali zamieszkane niegdyś przez nich jaskinie. A jednak powiada się, że Tuor nie czynił tego wszystkiego, by wziąć pomstę, lecz raczej ciągle poszukiwał Bramy Noldorów, o której niegdyś mówił Annael. Nie znalazł jej wszakże, nie wiedział bowiem, gdzie jej szukać, a ci nieliczni elfowie, którzy pozostali jeszcze w górach, o niej nie słyszeli.

Tuor jednak wiedział, chociaż los nadal mu sprzyjał, że dni banity są policzone, nieliczne i pozbawione nadziei. Nie chciał też na zawsze żyć jak dziki człowiek wśród niezamieszkanych wzgórz, a i serce stale nagliło go do wielkich czynów. W tym, powiadają, objawiła się moc Ulma. Zbierał on bowiem wieści o wszystkim, co się działo w Beleriandzie, a każdy strumień spływający ze Śródziemia do wielkiego morza był mu posłańcem, tak w jedną, jak w drugą stronę; pozostawał też Ulmo od dawna w przyjaźni z Círdanem^[21] i budowniczymi okrętów mieszkającymi u Ujścia Sirionu. A w owym czasie najbardziej zważył na losy rodu Hadora, w głębi ducha przeznaczył bowiem ludziom tym wielką rolę w swych zamiarach przyjścia z pomocą Wygnańcom; wiedział też dobrze o trudnym położeniu Tuora, jako że Annael oraz wielu jego pobratymców uciekło z Dor-lóminu i w końcu dotarło na dalekie południe do Círdana.

Stało się zatem pewnego dnia na początku roku (dwudziestego i trzeciego od Nirnaeth), że Tuor siedział przy źródełku tryskającym obok wejścia do jaskini, w której mieszkał, i patrzył ku zachodowi na zniżające się pod chmurami słońce. Wtedy nagle podjął postanowienie, że nie będzie już czekał, lecz wstanie i wyruszy.

— Opuszczę teraz szare ziemie moich krewniaków, których już nie ma — zawałał — i udam się na poszukiwanie mego przeznaczenia! Lecz dokąd mam się zwrócić? Od dawna poszukuję Bramy, lecz jej nie znalazłem.

Ujął wtedy harfę, którą, jako mistrz w graniu na jej strunach, zawsze miał przy sobie, i nie zważając na niebezpieczeństwo, jakie mógł przywołać jego czysty głos, brzmiący samotnie w dzicy,

zaśpiewał pieśń, którą niegdyś ułożyli na północy elfowie ku pokrzepieniu ducha. I kiedy tak śpiewał, źródełko u jego stóp zaczęło się burzyć od nagłego napływu wody, która się z niego wylała i popłynęła w dół kamienistego zbocza szumiącym potokiem. Tuor uznał to za znak, od razu wstał i podążył za jego biegiem. Tak zszedł z wysokich wzgórz Mithrimu na rozciągającą się ku północy równinę Dor-lóminu, a coraz szerszy strumień prowadził go na zachód, aż po trzech dniach dostrzegł Tuor przed sobą długie, szare pasma Ered Lómin, które w tamtej okolicy ciągnęły się ku północy i ku południowi, odgradzając dalekie ziemie Zachodnich Wybrzeży. Do tych wzniesień Tuor nigdy przedtem w swoich wędrówkach nie dotarł.

Bliżej gór teren stał się teraz na powrót bardziej nierówny i kamienisty i wkrótce zaczął się wznosić pod stopami Tuora, a strumień wpadł w rozpadlinę. Lecz kiedy trzeciego dnia jego podróży zapadł zmierzch, wędrowiec znalazł się przed skalną ścianą. Był w niej otwór podobny do wielkiego łuku; strumień wpływał weń i ginął. Zaniepokoił się wówczas Tuor i rzekł:

— A więc moja nadzieja mnie oszukała! Znak dany mi wśród wzgórz zaprowadził mnie jedynie do mrocznego końca pośrodku kraju moich nieprzyjaciół.

I z sercem spowitym smutkiem usiadł pomiędzy głazami na wysokim brzegu strumienia, czuwając całą zimną, pozbawioną ognia noc; trwał bowiem jeszcze miesiąc Súlimë i do tej odległej północnej krainy nie zawitało jak dotąd tchnienie wiosny, a od wschodu wiał przenikliwy wiatr.

Lecz kiedy odległe mgły Mithrimu rozjaśniły się bladym światłem wschodzącego słońca, Tuor usłyszał jakieś głosy;

spojrzał w dół i ku swemu zdumieniu ujrzał dwóch elfów, brodzących w płytkiej wodzie, a kiedy wstępowali na schody wyciosane w skarpie, wstał i zwołał do obcych. Natychmiast dobyli błyszczących mieczy i skoczyli ku niemu. Wówczas spostrzegł Tuor, że mają na sobie szare płaszczes, lecz pod nimi skrywają kolczugi; zdziwił się, blask bowiem bijący z ich oczu sprawiał, że piękniejsi byli i straszniejsi z wyglądu niż ci elfowie, których znał. Wyprostował się na całą wysokość i czekał na nich, kiedy jednak ujrzał, że nie dobywa broni, lecz stoi samotnie, i gdy pozdrowił ich w języku elfów, schowali miecze do pochew i grzecznie do niego przemówili. Jeden z nich rzekł:

— Gelmir i Arminas to nasze imiona, a pochodzimy z ludu Finafrina. Czyż nie jesteś jednym z dawnych Edainów, którzy mieszkali na tych ziemiach przed Nirnaeth? Wydaje mi się, iż istotnie wywodzisz się spośród krewniaków Hadora i Húrina, świadczy bowiem o tym twoja złocista głowa.

A Tuor odrzekł:

— Zaiste, jestem Tuor, syn Huora, syna Galdora, syna Hadora. Wreszcie jednak pragnę opuścić ten kraj, w którym jestem banitą i nie mam krewniaków.

— A zatem — rzekł Gelmir — jeśli chciałbyś uciec i odnaleźć przystań na południu, to twoje stopy już zostały skierowane na właściwy szlak.

— Tak sądziłem — odparł Tuor. — Szedłem bowiem z biegiem wody nagle zrodzonej w górach, aż wpadła do tego zdradzieckiego strumienia. Teraz jednak nie wiem, w którą zwrócić się stronę, bo zniknął w ciemności.

— Przez ciemność można wyjść na światło — stwierdził Gelmir.

— A jednak lepiej iść w blasku słońca, póki można — powiedział Tuor. — Lecz skoro wywodzicie się z tego ludu, powiedzcie mi, jeśli możecie, gdzie znajduje się Brama Noldorów. Szukam jej bowiem długo, od czasu, kiedy powiedział mi o niej Annael, mój przybrany ojciec z Elfów Szarych.

Na to roześmiali się elfowie i rzekli:

— Twoje poszukiwania dobiegły końca, albowiem my właśnie przeszliśmy przez tę bramę. Oto stoi przed tobą! — I pokazali na łuk, pod który wpływała woda. — Chodź! Przez ciemność wyjdziesz na światło. Skierujemy twoje stopy na drogę, lecz nie możemy być ci długo przewodnikami, zostaliśmy bowiem wysłani w pilnej sprawie z powrotem do krain, z których uciekliśmy.

— Nie obawiaj się jednak — rzekł Gelmir. — Na czole masz wypisane wielkie przeznaczenie, które zaprowadzi cię daleko od tych ziem, daleko od samego Śródziemia, jak się domyślам.

Tuor zszedł za Noldorami po stopniach, wstąpił do zimnej wody i brodząc w niej, wkroczył razem z nimi w cień za kamiennym łukiem. Wtedy Gelmir wyjął jedną z tych lamp, z których słynęli Noldorowie, zostały bowiem zrobione dawnymi czasy w Valinorze i ani wiatr, ani woda nie mogły ich zagasić, a kiedy zdejmowano z nich osłonę, wydzielały czyste, błękitne światło ognia uwięzionego w białym krysztale. Teraz dzięki lampie, którą Gelmir trzymał nad głową, ujrzał Tuor, iż rzeka zaczyna nagle spadać po gładkim stoku do wielkiego tunelu, lecz obok jej koryta wydrążonego w skale biegłą długie ciągi schodów,

prowadzące w dół, w głęboki mrok, kryjący się poza kręgiem światła lampy.

Kiedy dotarli na dole do końca bystrza, zatrzymali się pod wielką skalną kopułą; rzeka spadała następnym stromym odcinkiem z głośnym szumem, który odbijał się echem pod sklepieniem, i znikała pod kolejnym łukiem w jeszcze jednym tunelu. Noldorowie zatrzymali się obok tego wodospadu i pożegnali z Tuorem.

— Teraz musimy zawrócić i jak najszybciej ruszyć w drogę — rzekł Gelmir. — W Beleriandzie bowiem dzieją się wielce niebezpieczne wydarzenia.

— Czy nadeszła zatem godzina wymarszu Turgona? — zapytał Tuor.

Elfowie spojrzeli na niego ze zdumieniem.

— Jest to sprawa, która dotyczy raczej Noldorów niż synów ludzi — rzekł Arminas. — Co wiesz o Turgonie?

— Niewiele — odparł Tuor — poza tym, że ojciec mój pomógł mu w ucieczce z Nirnaeth i że w jego twierdzy mieszka nadzieja Noldorów. A jednak, chociaż nie wiem, dlaczego tak się dzieje, jego imię wywołuje drżenie mego serca i ciśnie mi się na usta. I gdyby ode mnie to zależało, zamiast kroczyć tą ciemną drogą strachu, wyruszyłbym na poszukiwanie Turgona. Chyba że może ta tajemna droga prowadzi do jego siedziby?

— Któż to może powiedzieć? — odparł elf. — Od kiedy bowiem jest ukryta siedziba Turgona, ukryte są też drogi do niej prowadzące. Ja ich nie znam, chociaż długo ich szukałem. Gdybym jednak je znał, nie wyjawiłbym ich tobie ani żadnemu spośród ludzi.

Lecz Gelmir powiedział:

— Słyszałem, że twój ród cieszy się względnymi Władcy Wód. A jeśli to jego rady wiodą cię do Turgona, to z pewnością do niego trafisz, w którykolwiek obrócisz się stronę. Idź teraz drogą, do której przywiódła cię woda z twoich wzgórz, i nie lękaj się! Nie będziesz długo szedł w ciemności. Żegnaj! I nie sądz, że nasze spotkanie było dziełem przypadku, Gospodarz Głębin bowiem wciąż zawiaduje wieloma sprawami w tej krainie. *Anar kaluva tielyanna!* [Nad twoją ścieżką będzie świecić słońce!].

Z tymi słowy Noldorowie odwrócili się i ruszyli z powrotem pod górę stromymi schodami, lecz Tuor stał nieruchomo, aż zniknął blask ich lampy, a on znalazł się sam pośród huku wodospadu w ciemności głębszej od nocy. Zebrał się wtedy na odwagę, oparł lewą dłoń o skalną ścianę i ruszył po omacku przed siebie, z początku powoli, a potem szybciej, bo przyzwyczajał się do ciemności i nie znajdował po drodze żadnych przeszkód. Po bardzo długim, jak mu się zdawało, czasie był już znużony, lecz nie chciał odpocząć w czarnym tunelu, wtem daleko przed sobą ujrzał światelko. Przyśpieszywszy kroku, dotarł do wysokiej, wąskiej rozpadliny, a podążając z biegiem hałaśliwego strumienia między jej nachylonymi ścianami, wyszedł na złociste światło wieczoru. Dotarł bowiem do głębokiej rozpadliny o wysokich, stromych ścianach, która ciągnęła się prosto na zachód. Miał przed sobą słońce zniżające się na czystym niebie i posyłające promienie prosto do owego wąwozu, przez co jego ściany płonęły złotym ogniem, a wody rzeki, rozbijające się w pianę na licznych kamieniach, lśniły niczym złoto.

Z tego głębokiego jaru Tuor z nadzieją i radością w sercu ruszył dalej ścieżką, którą znalazł pod południową ścianą, gdzie ciągnął się długi i wąski występ. Kiedy zapadła noc, a niewidoczna — jeśli nie liczyć błysku wysoko zawieszonych gwiazd, odbijających się w ciemnych rozlewiskach — rzeka dalej toczyła swój nurt, zatrzymał się na odpoczynek i zasnął, ponieważ w bliskości tej wody, w której płynęła moc Ulma, nie czuł strachu.

Z nadaniem dnia nieśpiesznie podjął wędrówkę. Słońce wstawało za jego plecami i zachodziło przed jego twarzą, a tam, gdzie woda pieniła się wśród głazów albo nagle przyśpieszała na progu wodospadu, rano i wieczorem w poprzek jej nurtu splatały się tęcze. Dlatego też Tuor nadał temu strumieniowi nazwę Cirith Ninniach [Tęczowa Rozpadlina].

W ten sposób szedł Tuor trzy dni, pijąc zimną wodę, lecz nie łaknąć, chociaż w wodzie wiele ryb błyskało złotem lub srebrem albo lśniło kolorami rozpiętych powyżej nurtu tęcz. Czwartego dnia wąwóz się poszerzył, a jego ściany obniżyły i straciły na stromości. Rzeka płynęła teraz głębszym i silniejszym nurtem, po obu stronach ciągnęły się bowiem wysokie wzgórza, z których lśniącymi kaskadami spadały do Cirith Ninniach nowe wody. Tam długo siedział Tuor, patrząc na wodne wiry i słuchając niekończącego się głosu rzeki, aż znowu zapadła noc, a na ciemnej wstędze nieba nad nim rozbłysły zimne, białe gwiazdy. Wówczas zaczął śpiewać i uderzył w struny harfy, a jego głos i słodkie brzmienie harfy wybiły się nad szum wody, odbiły echem od kamienia i rozniosły wśród osnuty nocą wzgórz, aż cała ta pusta, leżąca pod gwiazdami okolica wypełniła się muzyką. Chociaż bowiem tego nie wiedział, przybył Tuor do gór Echowych

w krainie Lammoth, przylegającej do fiordu Drengist. Tutaj dawno temu, jeszcze przed pierwszym wschodem Księżyca, przybił do brzegu Fëanor, a głosy jego hufca spotężniały na tym północnym wybrzeżu do potężnego zgiełku.

Wówczas Tuor przepelny zdumieniem przerwał pieśń, muzyka powoli ucichła wśród wzgórz i nastąpiła cisza. I wśród tej ciszy usłyszał w powietrzu nad sobą dziwne wołanie, i nie wiedział, jakie to woła stworzenie. Najpierw powiedział:

— To głos ducha!

Po chwili dodał:

— Nie, to jakieś małe zwierzę zawodzi na pustkowiu.

A kiedy usłyszał wołanie jeszcze raz, rzekł:

— To na pewno wołanie jakiegoś nieznanego mi nocnego ptaka.

Głos ten wydał mu się żałosny, a mimo to chciał go słyszeć i za nim podążyć, bo wzywał go, chociaż Tuor nie wiedział dokąd.

Następnego ranka usłyszał nad sobą ten sam głos i podniósłszy głowę, ujrzał trzy wielkie białe ptaki lecące wzduż wąwozu naprzeciw zachodniemu wiatrowi, a ich mocne skrzydła lśniły w świetle nisko stojącego słońca; przelatując nad Tuorem, głośno zawodziły. Tak po raz pierwszy zobaczył wielkie mewy, ukochane przez Telerich. Wówczas wstał Tuor, by za nimi podążyć, a żeby lepiej widzieć, dokąd lecą, wspiął się na urwisko po swej lewej ręce i stanął na jego szczycie, wtedy zaś poczuł na twarzy podmuch silnego wiatru z zachodu, który rozwiewał mu włosy. Zaczerpnął głęboko tchu i rzekł:

— To podnosi na duchu niczym łyk chłodnego wina!

Lecz nie wiedział, że ten wiatr przybywa prosto znad Wielkiego Morza.

Teraz Tuor jeszcze raz ruszył przed siebie, szukając mew, lecących wysoko nad rzeką; a kiedy tak szedł, ściany wąwozu znowu zbliżyły się do siebie i znalazły się nad wąskim kanałem, wypełnionym szumem wody. A spojrzawszy w dół, ujrzał, jak mu się zdało, wielkie dziwo, ponieważ owo przewęźne zalewała skrębiona fala i walczyła z wciąż płynącą rzeką i aż prawie do samego szczytu urwiska wznosiła się ściana wody zwieńczona pianą porywaną przez wiatr. Wtedy rzeka została odepchnięta, a napływająca fala runęła w góre koryta, zatapiając je i przetaczając głazy z hukiem grzmotu. Tak wołanie morskich ptaków ocaliło Tuora od śmierci w wodach przypływu; a ze względu na porę roku i silny wiatr od morza był on bardzo wielki.

Lecz wściekłość nieznanych wód przeraziła Tuora, który skręcił na bok i skierował się na południe; tak więc nie przybył do długich brzegów fiordu Drengist, lecz jeszcze przez kilka dni wędrował w surowej krainie pozbawionej drzew i omiatanej podmuchami wiatru znad morza, a wszystko, co tam rosło, zioła czy krzewy, ze względu na przewagę tego wiatru z zachodu przechylało się w stronę świtu. W ten sposób znalazł się Tuor w granicach Nevrastu, gdzie niegdyś mieszkał Turgon; i w końcu niespodziewanie (szczyty urwisk na krańcu lądu były bowiem wyższe niż spadające za nimi zbocza) dotarł na czarny skraj Śródziemia i ujrzał Wielkie Morze, Belegaer Bezkrzesny. A w tej godzinie słońce zapadło wielkim pożarem za krawędź Ziemi; stanął więc Tuor samotnie na szczycie skały z rozpostartymi rękami, a serce przepełniła mu wielka tesknota. Powiada się, że

jako pierwszy z ludzi dotarł nad Wielkie Morze i że nikt prócz Eldarów nie odczuwał głębszej tęsknoty, którą ono sprowadza.

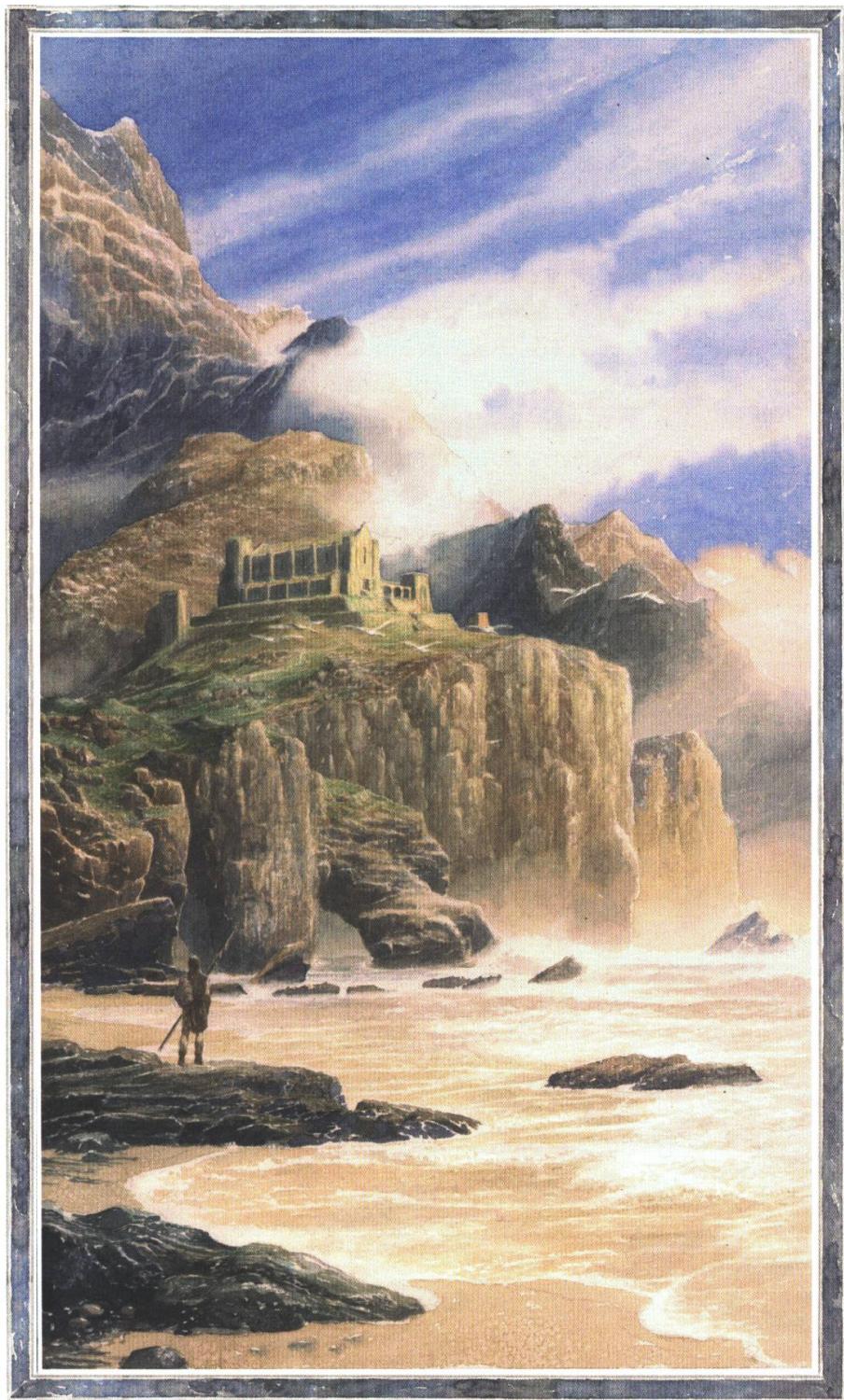
Wiele dni zmitrężył Tuor w Nevraście i wydawało mu się to dobre, nadmorska ta bowiem kraina, odgrodzona górami od północy i wschodu, miała klimat przyjemniejszy i łagodniejszy od równin Hithlumu. Tuor z dawna przywykł do samotnego życia jako myśliwy w dziczy i nie brakło mu jedzenia. W Nevraście kipiała wiosna i powietrze przepełniały głosy ptaków, zarówno tych, które w wielkiej liczbie mieszkały na brzegach, jak i tych rojących się na grzędawkach Linaewen pośrodku obniżonego terenu, lecz w owym czasie na całym tym pustkowiu nie rozbrzmiewał głos ni elfów, ni ludzi.

Przybył Tuor do granic tego wielkiego jeziora, lecz jego wody były dla niego niedostępne ze względu na otaczające je ze wszystkich stron rozległe moczary oraz pozbawione ścieżek trzcinowiska; wkrótce też zwrócił i ponownie zawitał na wybrzeże, ciągnęło go bowiem do morza i nie chciał dłużej przebywać tam, gdzie nie słyszał szumu fal. I to na tych nadbrzeżnych terenach po raz pierwszy odnalazł Tuor dawne ślady bytności Noldorów. Między położonymi na południe od fiordu Drengist wysokimi, wyciosanymi przez morze klifami znajdowało się bowiem wiele zatoczek oraz osłoniętych miejsc z plażami o białym piasku usianych czarnymi lśniącymi głazami. Tuor często znajdował prowadzące do nich kręte schody wycięte w litej skale, a na skraju wody odkrywały zbudowane z wielkich bloków wyciosanych z klifów zrujnowane nabrzeża, gdzie niegdyś cumowały statki elfów. Długo pozostawał w tamtych okolicach, obserwując zmienne morze, a rok powoli przechodził z wiosny w

lato; w Beleriandzie zaś pogłębiała się ciemność i przybijała jesień zagłady Nargothrondu.

I może ptaki dostrzegły z dala mającą nadjeść okrutną zimę; te bowiem, które zwykle przemieszczały się na południe, zebrały się wcześnie do odlotu, a inne, które mieszkały na północy, przybyły ze swoich gniazd do Nevrastu. I kiedy pewnego dnia Tuor siedział na brzegu, usłyszał szum wielkich skrzydeł; podniósł głowę i ujrzał klucz siedmiu białych łabędzi, szybko lecących na południe. Kiedy jednak znalazły się nad nim, zatoczyły krąg, nagle zniżyły lot i wylądowały, czyniąc wielki plusk i mącąc wodę.

Tuor miłował łabędzie, które znał z szarych jezior Mithrimu; co więcej, łabędź był emblematem Annaela i jego pobratymców, którzy wychowali Tuora. Wstał zatem, by przywitać ptaki, i zawałał, zdumiony ich widokiem, bo były większe i dumniejsze od wszystkich innych łabędzi, jakie widział do tej pory. Lecz one uderzały skrzydłami i krzyczały chrapliwie, jakby się na niego gniewały i chciały odegnąć go od brzegu, a następnie z wielkim hałasem poderwały się z wody i wzniósły nad jego głowę. Podmuch powietrza spod ich skrzydeł uderzył w niego niczym świszący wiatr, a łabędzie, zataczając szeroki krąg, wzbiły się wysoko i odleciały na południe.



Wówczas zawałał Tuor:

— Oto nadchodzi kolejny znak, że zwlekam zbyt długo!

Natychmiast wspiął się na szczyt urwiska i stamtąd ujrzał wciąż krążące wysoko łabędzie, lecz kiedy zwrócił się na południe i ruszył za nimi, szybko odleciały dalej.

Szedł Tuor na południe wzdłuż wybrzeża całe siedem dni, a każdego poranka budził go o świcie szum skrzydeł nad głową i codziennie łabędzie leciały dalej, a Tuor szedł za nimi. I kiedy tak szedł, wielkie urwiska się obniżyły, ich szczyty okryła ukwiecona darń, a daleko na wschodzie zażółciły się z końcem roku lasy. Lecz przed sobą widział coraz bliżej pasmo zagradających mu drogę potężnych wzgórz, które ciągnęło się ku zachodowi i kończyło wysoką górą, niczym wieża ciemna i okryta hełmem z chmur, wznoszącą się na mocarnych ramionach ponad wielkim zielonym przylądkiem wysuniętym w morze.

Owe szare wzgórza stanowiły w istocie zachodni skraj Ered Wethrin, północnej bariery Beleriandu, a górą tą była góra Taras, najbardziej na zachód wysunięta wieżycą tej krainy. To jej szczyt dostrzegał najwcześniej z odległości wielu mil przybliżający się do śmiertelnych brzegów żeglarz. W dawnych czasach poniżej długich jej stoków w salach Vinyamaru, najstarszej kamiennej budowli wzniesionej przez Noldorów na ziemiach wygnania, mieszkał Turgon. Dwór wciąż tam stał, opuszczony, lecz trwały, zbudowany wysoko na szerokich tarasach wychodzących na morze. Lata go nie zniszczyły, a służdy Morgotha omijali, lecz wiatr, deszcz i mróz pozostawiły na nim swe piętno, a zwieńczenia jego ścian i wielkie gonty dachu gęsto porosła szarozielona roślinność, która, żywiąc się słonym powietrzem, rozwijała się nawet w szczelinach nagich skał.

Natknął się Tuor na pozostałości jakiejś zniszczonej drogi i mijając zielone kopce i pochylone kamienie, dotarł u schyłku dnia do starego dworu i jego wysoko położonych, wietrznych dziedzińców. Nie czaił się tam nawet cień strachu czy zła, lecz kiedy Tuor pomyślał o tych, co niegdyś tam mieszkali, a potem odeszli nie wiadomo dokąd, ogarnął go trwożny podziw, był to bowiem lud dumny, nieśmiertelny, lecz skazany na zagładę, przybyły zza morza. I odwrócił się Tuor i spojrzał, jak często patrzyli oni, na lśnienie niespokojnych wód aż po kres zasięgu wzroku. A potem odwrócił się i ujrzał, że łabędzie, opadły na najwyżej położony taras, stoją przed zachodnimi wrotami dworu i biją skrzydłami, i zdało mu się, że przyzywają go, by wszedł do środka. Wówczas wstąpił Tuor na szerokie schody, do połowy zarośnięte kępami purpurowych nadmorskich kwiatów, przeszedł pod potężnym nadprożem i wkroczył w półmrok siedziby Turgona. W końcu znalazł się w sali o wysokich kolumnach. Jeśli na wielką wyglądała z zewnątrz, teraz, w środku, ogromna i cudowna wydała się Tuorowi, który odczuwając trwożny podziw, nie chciał budzić ech w jej pustce. Nic tam nie widział prócz wysokiego siedziska umieszczonego na podwyższeniu pod wschodnią ścianą, podszedł więc do niego najciszej, jak umiał, lecz odgłos jego kroków niósł się po kamiennej posadzce, jakby to były kroki przeznaczenia, a ich echo biegło przed nim szpalerem kolumn.

Kiedy zatrzymał się w mroku przed wielkim tronem i zobaczył, że został on wyciosany z jednego głazu i ozdobiony dziwnymi znakami, zachodzące słońce zrównało się z oknem umieszczonym wysoko pod zachodnim okapem dachu; w ścianę przed Tuorem uderzył snop światła i zalśnił, jakby trafił na

wypolerowany metal. Wówczas ujrzał ze zdumieniem Tuor, że na ścianie za tronem wisi tarcza i długa kolczuga, hełm i długi miecz w pochwie. Kolczuga błyszła, jakby została zrobiona z czystego srebra, a słoneczny promień obsypał ją skrami złota. Lecz tarcza miała kształt dziwny w oczach Tuora, była bowiem długa i zwężająca się ku dołowi, a na błękitnym jej polu widniało godło przedstawiające białe łabędzie skrzydło. Przemówił wówczas Tuor, a jego głos zabrzmiął pod tym dachem niczym wyzwanie:

— Na mocy tego znaku zabieram ten rynsztunek i na siebie biorę przeznaczenie, jakie ze sobą niesie.

I zdjął ze ściany tarczę, która okazała się nadspodziewanie lekka i poręczna; była zrobiona, jak się wydawało, z drewna, lecz dzięki sztuce noldorskich kowali została pokryta płytami z mocnego, lecz cienkiego jak liść metalu, co uchroniło ją od działania korników i złej pogody.

Przywdział wówczas Tuor kolczugę i włożył hełm na głowę, i przypasał miecz w czarnej pochwie i pas ze srebrnymi klamrami. Tak uzbrojony wyszedł z Turgonowego dworu i stanął na wysokim tarasie w czerwonym blasku słońca. Nie było tam nikogo, kto by mógł zobaczyć, jak patrzy ku zachodowi, lśniąc srebrem i złotem, a on sam nie wiedział, że wygląda w tej godzinie jak jeden z potężnych Władców Zachodu, mogący być ojcem królów ludzi zza morza, co w istocie było jego przeznaczeniem. Wziąwszy ten rynsztunek, zmienił się Tuor, syn Huora, i urosło mu serce. A kiedy zszedł na schody przed dworem, łabędzie złożyły mu poklon, po czym każdy z nich wyrwał sobie ze skrzydła wielkie pióro i podał mu je, kładąc długą szyję na kamieniu u jego stóp. Wziął Tuor owe siedem piór i umieścił je w grani hełmu, a łabędzie od

razu wzbiły się w powietrzu i odleciały na północ w blasku zachodzącego słońca. Więcej Tuor ich nie oglądał.

Tuor poczuł teraz w stopach przyciąganie morza, zszedł tedy po długich schodach na szeroki brzeg po północnej stronie góry Taras, a zstępując tam, widział, że słońce powoli zagłębia się w wielką czarną chmurę, która wychynęła zza krawędzi ciemniejącego morza. Zrobiło się zimno i było słychać pomruk zbliżającego się sztormu. I stał Tuor na brzegu, a słońce przysłonięte groźną chmurą błyskało zza niej przytłumionym ogniem. I zdało się Tuorowi, że daleko na morzu wznosi się ogromna fala i pędzi w stronę lądu, lecz zdumienie nie pozwalało mu się poruszyć, stał więc nieruchomo. A fala wciąż przybliżała się do niego, okryta mgłą cienia. Nagle, kiedy była już blisko, załamała się i runęła do przodu długimi ramionami piany, a tam, gdzie się załamała, stała na tle narastającego sztormu żywa postać wielkiej postury i majestatu.

Sklonił się Tuor ze czcią, zdało mu się bowiem, że ujrzał potężnego króla. Miał on wysoką koronę błyszczącą jak srebro, a spod niej wymykały się jego długie włosy niczym morska piana lśniąca o zmierzchu, a kiedy odrzucił szary płaszcz, okrywający go jak mgła, i ruszył powoli w stronę lądu, zobaczył Tuor, że jest odziany w lśniącą kolczugę, przylegającą do ciała jak łuski wielkiej ryby, a do kolan sięga mu szata o barwie głębokiej zieleni, migocąca i błyskająca morskim ogniem. Tak to gospodarz Głebin, którego Noldorowie zwą Ulmem, Władcą Wód, ukazał się pod Vinyamarem Tuorowi, synowi Huora z rodu Hadora.

Ulmo nie wyszedł na brzeg, lecz stojąc po kolana w cienistym morzu, przemówił do Tuora; ten, ogarnięty strachem na widok

światła bijącego z oczu Ulma i przerażony brzmieniem jego głębokiego głosu, dobywającego się jakby spod fundamentów świata, rzucił się na piasek.

— Wstań, Tuorze, synu Huora! — rzekł Ulmo. — Nie obawiaj się mego gniewu, chociaż długo nie słyszałeś mojego wołania, a kiedy w końcu wyruszyłeś w drogę, ociągałeś się w podróży. Powinieneś był tu stanąć na wiosnę, teraz wkrótce nadjejdzie z kraju Nieprzyjaciela ostra zima. Pośpiechu musisz się nauczyć, a przyjemną drogę, którą dla ciebie zaplanowałem, trzeba zmienić. Moje rady zostały zlekceważone, wielkie зло wpełza do doliny Sirionu i między tobą a celem twojej podróży pojawił się już zastęp wrogów.

— Co jest zatem celem mej podróży, panie? — zapytał Tuor.

— To, czego zawsze pragnęło twe serce — odparł Ulmo. — Odnalezienie Turgona i ujrzenie ukrytego miasta. Zostałeś bowiem tak przyodziany jako mój posłaniec i nosisz broń, którą przeznaczyłem ci dawno temu. Jednak musisz teraz, okryty cieniem, ominąć liczne niebezpieczeństwa. Owiń się zatem tym płaszczem i nie odrzucaj go, dopóki nie dotrzesz do końca drogi.

Zdało się wówczas Tuorowi, że Ulmo rozchylił swoją obszerną szatę i rzucił mu fałd materiału; a kiedy opadł mu na ramiona, okazało się, że jest to wielki płaszcz, którym Tuor może się cały owinać od stóp do głów.

— W ten sposób będziesz szedł w moim cieniu — rzekł Ulmo.
— Lecz nie zwlekaj już dłużej, w krainach Anara i ognia Melkora płaszcz ten bowiem nie przetrwa długo. Podejmiesz się być moim posłańcem?

— Podejmę się, panie — odparł Tuor.

— Włożę ci tedy w usta słowa, które powiesz Turgonowi — rzekł Ulmo. — Najpierw jednak udzielę ci nauk; usłyszysz o tym, o czym nie słyszał żaden człowiek, a nawet wielcy spośród Eldarów. — I opowiedział Ulmo Tuorowi o Valinorze i jego zmierzchu, o wygnaniu Noldorów, o wyroku Mandosa i o ukryciu Błogosławionego królestwa. — Lecz uważaj! W zbroi Losu (jak nazywają go dzieci Ziemi) jest szczelina, a w ścianach Przeznaczenia wyłom i będzie tak aż do spełnienia, które wy nazywacie Końcem. I tak też będzie, póki trwam ja, tajemny głos sprzeciwu i światło tam, gdzie została ustanowiona ciemność. Dlatego też, choć mogłoby się wydawać, że w czasach tej ciemności przeciwstawiam się woli moich braci, Władców Zachodu, taką mam do odegrania wśród nich rolę, która została mi wyznaczona przed stworzeniem świata. Lecz przeznaczenie ma wielką siłę, cień Nieprzyjaciela się wydłuża, ja zaś słabnę, aż stanę się w Śródziemiu zaledwie tajemnym szeptem. Wody płynące na zachód wysychają, ich źródła są zatrute, a moja moc wycofuje się z lądu. Potęga Melkora sprawia, że elfowie i ludzie stają się na mnie ślepi i głusi. A teraz szybko zbliża się spełnienie Klątwy Mandosa; przepadną wszystkie dzieła Noldorów i rozpadną się wszystkie ich nadzieje. Została tylko jedna jedyna, ostatnia nadzieja, której nie szukali i na którą się nie przygotowali. A nadzieja ta spoczywa w tobie, tak bowiem postanowiłem.

— Jeśli nie oprze się Turgon Morgothowi, na co mają jeszcze nadzieję wszyscy Eldarowie? — zapytał Tuor. — I czegoż będziesz wymagał ode mnie, panie, jeśli przybędę teraz do Turgona? Chociaż bowiem pragnę iść w ślady mego ojca i w potrzebie stanąć u boku tego króla, na niewiele się zdam, samotny śmiertelnik

wśród tak wielu i tak mężnych przedstawicieli Elfów Wysokiego rodu z Zachodu.

— **Jeśli postanawiam cię wysłać**, Tuorze, synu Huora, to nie wątp, że ten twój jeden miecz jest wart wysłania. Elfowie bowiem mimo upływu wieków będą wciąż pamiętać męstwo Edainów, zdumieni ich gotowością oddania życia, którego na ziemi mieli tak niewiele. Lecz nie jedynie dla twego męstwa cię posyłam, ale po to, byś sprowadził na świat nadzieję wykraczającą poza zasięg twoego widzenia i światło, które przeniknie mrok.

A kiedy Ulmo to mówił, pomruk sztormu urósł do wielkiej wrzawy, wiatr się nasilił, a niebo poczerniało; płaszcz zaś Władcy Wód powiewał niczym pędzona wichrem chmura.

— Ruszaj, bo inaczej pochłonie cię morze! — nakazał Ulmo. — Ossë bowiem wypełnia wolę Mandosa, jako sługa Wyroku, i bardzo się rozsierdził.

— Jak rozkażesz — odparł Tuor. — Lecz jeśli wymknę się przeznaczeniu, co mam powiedzieć Turgonowi?

— Jeśli przybędziesz do niego — rzekł Ulmo — w tym umyśle zrodzą się odpowiednie słowa i popłyną z twych ust jak gdyby z moich. Mów i niczego się nie obawiaj! A potem czyń, jak ci podpowiadają serce i męstwo. Nie rozstawaj się z mym płaszczem, albowiem on będzie cię chronił. A ja przyślę kogoś, kto wyłoni się z gniewu Ossëgo i będzie ci przewodnikiem; zaiste ostatni to żeglarz z ostatniego statku, który wypłynął ku zachodowi przed wzejściem Gwiazdy. Wracaj teraz na ląd!

Rozległ się wówczas grzmot, a nad morzem zalśniła błyskawica; ujrzał Tuor Ulma, stojącego wśród fal niczym srebrna

wieża pokryta pełgającymi ognikami, i zwołał naprzeciw wiatrowi:

— Idę, panie! Teraz jednak me serce bardziej skłania się ku morzu.

Uniósł wówczas Ulmo wielki róg i zagrał na nim jeden potężny ton, przy którym ryk sztormu był jeno tchnieniem powiewu marszczącego wodę jeziora. I kiedy usłyszał Tuor ów ton, który go pochłonął i wypełnił, zdało mu się, że zniknęły brzegi Śródziemia, i ujrzał w wielkiej wizji wszystkie wody świata, od tych będących żyłami lądów aż po ujścia rzek oraz od wybrzeży i delt po morskie głębie. Zobaczył Wielkie Morze i poprzez jego niespokojne rejony obfitujące w dziwne kształty wzrok jego pobiegł aż do bezświetlnych głębi, gdzie w wiecznej ciemności rozlegały się echem głosy straszne dla śmiertelnych uszu. Szybkim spojrzeniem Valarów ogarnął bezkresne równiny morza bezwietrznie rozciągające się pod okiem Anara lub lśniące pod rogatym księżycem albo unoszące się gniewnymi wzgórzami, które rozbijały się o wyspy Cienia. Wreszcie na granicy widzenia, za niepoliczonymi stajami dostrzegł górę sięgającą tam, gdzie nie sięgała już jego myśl, w błyszczącą chmurę, a u jej stóp rozmigotany szeroki pas przyboju. I kiedy natężeł słuch, by usłyszeć szum tych odległych fal, ton ucichł, a Tuor stał wśród huku sztormu, pod niebem rozrywanym potężnymi blyskawicami. Ulmo zniknął, a morze kipiało od rozhukanych fal Ossëgo, szтурmujących mury Nevrastu.

Wówczas uciekł Tuor przed wściekłością morza i z trudem na powrót wspiął się na wysoko położone tarasy; wiatr przypierał go bowiem do urwiska, a kiedy stanął Tuor na szczycie, rzucił go na

kolana. Poszukał tedy schronienia w ciemnym i pustym dworze i noc całą przesiedział na kamiennym tronie Turgona. Kolumny sali drżały od gwałtowności sztormu, a Tuorowi zdawało się, że wiatr niesie ze sobą zawodzenie i straszliwe krzyki. Jako że był jednak znużony, zapadał czasem w niespokojny sen i wtedy dużo mu się śniło, lecz po przebudzeniu pamiętał tylko jedno: wizję wyspy, pośrodku której wznosiła się stroma góra, a za nią zachodziło słońce i na niebo wypełzały cienie; lecz nad górą świeciła oślepiającym blaskiem jedna gwiazda.



Po tym śnie zasnął Tuor głęboko, bo nim skończyła się noc, sztorm przeszedł, pędząc przed sobą na wschód świata czarne chmury. W końcu obudził się Tuor w szarym świetle, wstał z

tronu i idąc przez pogrążoną w półmroku salę, spostrzegł, że pełno w niej morskich ptaków zapędzonych do środka przez sztorm. Wyszedł na zewnątrz w chwili, gdy na zachodzie znikły przed blaskiem nadchodzącego dnia ostatnie gwiazdy. Wówczas ujrzał, że w nocy wysoko na ląd wdarły się wielkie fale, sięgając grzbietami nad szczyty klifów, i zarzuciły wodorostami oraz kamykami tarasy przed wrotami dworu. Spojrzał Tuor w dół z najniższego tarasu i zobaczył wśród kamieni i wodorostów opartego o mur elfa w szarym płaszczu nasiąkniętym morską wodą. Siedział w milczeniu, patrząc ponad zniszczonymi plażami na długie grzbiety fal. Panował spokój, a jedynym dźwiękiem był dochodzący z dołu huk przyboju.

Kiedy Tuor tak stał i patrzył na milcząca szarą postać, wspominał na słowa Ulma i na jego ustach pojawiło się nieznane mu wcześniej imię, zawała więc głośno:

— Witaj, Voronwë! Oczekuję cię.

Wówczas odwrócił się elf i podniósł wzrok; Tuor napotkał przeszywające spojrzenie jego szarych jak morze oczu i poznał, że to elf z wysokiego rodu Noldorów. Lecz na widok Tuora, stojącego wysoko nad nim na murze i odzianego w wyglądający jak cień ogromny płaszcz, spod którego siała błyskami elfia kolczuga na jego piersi, w oczach przybysza pojawiły się strach i zdumienie.

Przez chwilę trwali tak w bezruchu, badając nawzajem wzrokiem swoje twarze, lecz elf wstał i skłonił się głęboko.

— Kim jesteś, panie? — zapytał. — Długo trudziłem się na bezlitosnym morzu. Powiedz mi, czy wydarzyło się coś ważnego od czasu, kiedy stąpałem po lądzie? Czy Cień został obalony? Czy Ukryty Lud wyszedł z ukrycia?

— Nie — odrzekł Tuor. — Cień się wydłuża, a Ukrzyci pozostają ukrytymi.

Wówczas Voronwë długo patrzył nań w milczeniu.

— Lecz kimże jesteś? — zapytał ponownie. — Przed wielu bowiem laty moi pobratymcy opuścili tę ziemię i od tamtej pory żaden już tu nie mieszka. A teraz widzę, iż mimo swego odzienia nie jesteś, jak sądziłem, jednym z nich, lecz wywodzisz się z ludzkiego plemienia.

— Rzekłeś — odparł Tuor. — A czyż ty nie jesteś ostatnim żeglarzem z ostatniego statku, który wypłynął na zachód z przystani Círdana?

— Jestem nim — rzekł elf. — Jestem Voronwë, syn Aranwëgo. Nie rozumiem jednak, skąd znasz moje imię i losy.

— Znam je, wczoraj wieczorem bowiem przemówił do mnie Władca Wód — odparł Tuor — i powiedział, iż ocali cię od gniewu Ossëgo i przysle tu, byś był mi przewodnikiem.

Zawałał na to Voronwë ze strachem i zdumieniem:

— Rozmawiałeś z potężnym Ulmem? Wielkimi zaiste muszą być twe cnoty i przeznaczenie! Lecz dokąd mam cię zaprowadzić, panie? Z pewnością bowiem jesteś królem ludzi i twoje życzenia spełnia pewne wiele osób.

— Nie, jestem zbiegłyim niewolnikiem — rzekł Tuor — i samotnym banitą w opustoszałym kraju. Mam jednak wiadomość dla Ukrystego króla, Turgona. Wiesz, którą drogą mam iść, by go odnaleźć?

— Wielu jest w dzisiejszych czasach banitów i niewolników, którzy nimi się nie narodzili — odparł Voronwë. — Sądzę, iż jesteś prawowitym władcą ludzi. Lecz nawet gdybyś był

najznaczniejszym spośród nas, nie miałbyś prawa poszukiwać Turgona i na marne poszłyby twoje wysiłki. Bo nawet gdybym miał cię przyprowadzić do jego bram, nie mógłbyś przez nie przejść.

— Nie proszę, byś zaprowadził mnie dalej — rzekł Tuor. — Przy owej bramie przeznaczenie zetrze się z radą Ulma. A jeśli Turgon mnie nie przyjmie, moje posłannictwo dobiegnie końca i zwycięży przeznaczenie. Jeśli zaś chodzi o moje prawo do poszukiwania Turgona, to jestem Tuor, syn Huora i krewniak Húrina, których imion Turgon nie zapomniał. Poszukuję go także z rozkazu Ulma. Czy Turgon zapomniał, co mu dawno temu powiedział: „Pamiętaj, że ostatnia nadzieja Noldorów przybywa od morza?”. A także: „Kiedy bezpieczeństwo będzie bliskie, przybędzie z ostrzeżeniem ktoś z Nevrastu”. To ja mam przybyć i mam na sobie to, co zostało dla mnie przygotowane.

Dziwił się Tuor, słysząc swoje słowa, nie wiedział bowiem wcześniej ani on, ani nikt spoza Ukrytego ludu, co powiedział Ulmo Turgonowi, gdy ten odchodził z Nevrastu. Tym bardziej zdumiony był Voronwë; odwrócił się jednak od Tuora, spojrzał na morze i westchnął.

— Niestety! — rzekł. — Nie pragnę tam wrócić. Często też ślubowałem na otwartym morzu, że jeśli postawię kiedyś stopę na lądzie, to zamieszkam w spokoju z dala od Cienia na północy albo w pobliżu przystani Círdana lub może wśród pięknych pól Nantathrin, gdzie wiosna jest słodsza od najskrytszych pragnień serca. Lecz jeśli podczas moich wędrówek зло przybrało na sile i memu ludowi zagraża ostateczne bezpieczeństwo, to muszę do

niego iść. — Zwrócił się do Tuora. — Zaprowadzę cię do ukrytych bram, mądry bowiem mąż nie odrzuca rad Ulma.

— A zatem postąpimy zgodnie z jego radą i pójdziemy razem — powiedział Tuor. — Lecz nie trap się, Voronwë! Serce bowiem mi mówi, że długa twa droga zaprowadzi cię daleko od Cienia, a twoja nadzieja wróci na morze.

— I twoja także — rzekł Voronwë. — Teraz jednak musimy ją porzucić i ruszyć w drogę.

— Tak, lecz dokąd mnie zaprowadzisz i jak daleko? — zapytał Tuor. — Czy nie powinniśmy się wprzody zastanowić, jak sobie damy radę na pustkowiu albo czy podróż będzie długa i jak przeżyjemy zimę, nie mając schronienia?

Lecz Voronwë nie chciał odpowiedzieć na żadne pytanie bezpośrednio dotyczące drogi.

— Znasz siłę ludzi — powiedział. — Co do mnie, jestem Noldorem i długo musi trwać głód oraz mroźna musi być zima, by zginęli od nich krewniacy tych, co przeszli Cieśninę Lodowej Kry. Jak bowiem, twoim zdaniem, zdołaliśmy się trudzić niezliczone dni na słonych morskich pustkowiach? A może nie słyszałeś o chlebie podróżnym elfów? Ja wciąż zachowuję to, co wszyscy żeglarze zostawiają na sam koniec. — Tu pokazał zapieczętowany pakiet przypięty pod płaszczem do pasa. — Dopóki jest zapieczętowany, nie szkodzi mu ani woda, ani zła pogoda. Musimy jednak oszczędzać ten chleb do czasu, kiedy znajdziemy się w wielkiej potrzebie, a niewątpliwie banicie i myśliwemu uda się znaleźć inne pożywienie przed końcem roku, nim pogoda się pogorszy.

— Może — odparł Tuor. — Lecz nie we wszystkich krainach polowanie jest bezpieczne, a zwierzyna obfita. A myśliwi opóźniają podróż.

I tak Tuor z Voronwëm przygotowali się do wyruszenia w drogę. Prócz rynsztunku zabranego z dworu Tuor wziął mały łuk i strzały, które przyniósł ze sobą, lecz włócznię ze swoim imieniem wypisanym runami elfów z północy zawiesił na ścianie na znak, że odwiedził to miejsce. Voronwë nie miał żadnej broni prócz krótkiego miecza.

Zanim dzień wstał na dobre, opuścili starodawną siedzibę Turgona. Voronwë poprowadził Tuora okrężną drogą na zachód od stromych zboczy góry Taras, a potem w poprzek wielkiego przylądka. Niegdyś wiódł tamtędy z Nevrastu do Brithombaru trakt, teraz był to ledwie zielony szlak między starymi nasypami pokrytymi darnią. Tak weszli do Beleriandu i północnych rejonów Falas, a skręciwszy ku wschodowi, dotarli do mrocznego podcienia Ered Wethrin. Ukryli się tam i odpoczywali, dopóki dzień się nie nachylił, bo chociaż wciąż znajdowali się daleko od starodawnych siedzib Falathrimów: Brithombaru i Eglarestu, to teraz mieszkali tam orkowie i w całej krainie roiło się od szpiegów Morgotha. Bał się on bowiem statków Círdana, które niekiedy podpływały do wybrzeża, a ich załogi łączyły swe siły z oddziałami wysyłanymi z Nargothrondu.

Siedząc tak okryci swymi płaszczami niby cienie pod wzgórzami, Tuor i Voronwë wiele ze sobą rozmawiali. Tuor wypytywał Voronwëgo o Turgona, lecz Voronwë nie chciał dużo mówić o tych sprawach i opowiadał raczej o osadach na wyspie Baiar i o Lisgardh, krainie trzcin u Ujścia Sirionu.

— Tam liczba Eldarów rośnie — mówił — coraz bowiem więcej uciekinierów pochodzących z obu znużonych wojną ludów chroni się tam ze strachu przed Morgothem. Ja jednak nie z własnego wyboru opuściłem moich pobratymców. Po Bragollach i przełamaniu Oblżenia Angbandu w sercu Turgona po raz pierwszy zagościła bowiem obawa, że Morgoth może się okazać zbyt silny. W owym roku wysłał król pierwszych poddanych, którzy przekroczyli bramy miasta, opuszczając je. Kilku z nich powierzono tajemną misję. Udali się wzduż Sirionu na wybrzeże w pobliżu jego ujścia i tam zbudowali statki. Na niewiele im się jednak to zdało, przybyli bowiem tylko na wielką wyspę Baiar i tam, z dala od wpływów Morgotha, założyli swe samotne siedziby. Noldorowie nie znają sztuki budowania statków, które potrafią długo wytrzymywać fale Wielkiego Belegaeru.

Kiedy jednak później — ciągnął Voronwë — Turgon usłyszał o spustoszeniu Falas i splądrowaniu starodawnej Przystani Budowniczych Okrętów, która leży daleko przed nami, a także wieści o tym, że Círdan ocalił niedobitki swoich pobratymców i odpłynął na południe do zatoki Balar, wyprawił następnych posłańców. To było nie tak dawno temu, a jednak mam to w pamięci jako najdłuższą część mego życia. Znalazłem się bowiem wśród tych wysłanników, jako że u Eldarów uchodziłem za młodego. Urodziłem się tutaj, w Śródziemiu, na ziemi Nevrastu. Moja matka wywodziła się z Szarych Elfów z Falas i była krewną samego Círdana — w pierwszych latach panowania Turgona w Nevraście ludy bardzo się ze sobą mieszały — i bije we mnie serce mięjącego morze rodu matki. Znalazłem się tedy wśród wybrańców, jako że mieliśmy sprawę do Círdana; chcieliśmy

prosić go o pomoc w budowie statków, by wieści i błaganie o pomoc dotarły do władców Zachodu, zanim wszystko będzie stracone. Lecz ja zwlekałem po drodze. Niewiele bowiem widziałem z krain Śródziemia, a przybyliśmy do Nan-tathrin wiosną owego roku. Urodą swą kraina ta oczarowuje serce podróżnika, jak sam się przekonasz, Tuorze, jeśli kiedykolwiek ruszysz na południe drogami wiodącymi wzduż Sirionu. Tam mogą znaleźć lek na całą tęsknotę za morzem wszyscy prócz tych, którym przeznaczenie wyznaczyło inną ścieżkę. Tam Ulmo jest ledwie sługą Yavanny, a ziemia zrodziła takie bogactwo życia, o jakim wśród surowych wzgórz północy trudno nawet myśleć. W krainie tej Narog łączy swe wody z wodami Sirionu; nie śpieszą się już one w dalszej drodze, lecz płyną szerokim i spokojnym nurtem przez tężniące życiem łąki, a wszędzie wokół lśniącej rzeki rosną kosaćce niczym kwitnący las, trawa jest przetykana kwiatami jak klejnotami, jak dzwonkami, jak płomykami czerwieni i złota, i wygląda jak przestwór wielobarwnych gwiazd na zielonym firmamencie. A jednak najpiękniejsze są wierzby Nan-tathrin, bladozielone albo srebrzyste na wietrze, a szmer ich niezliczonych liści czaruje muzyką. Niezliczone wierzby szumiały dzień i noc, a ja stałem nieruchomo, po kolana zanurzony w trawie, i słuchałem. Tam uległem urokowi i serce me zapomniało o morzu. Tam wędrowałem, nadając nazwy nowym kwiatom, albo leżałem we śnie wśród śpiewu ptaków i brzęczenia pszczół i much; tam wciąż mógłbym trwać w zachwycie, zapominając o wszystkich mych krewniakach, o statkach Telerich i mieczach Noldorów, lecz moje przeznaczenie chciało inaczej. Albo może chciał inaczej sam Władca Wód, był on bowiem w tej krainie silny.

I tak pojawiła się w mym sercu myśl, by zbudować z wierzbowych konarów tratwę i wypłynąć na jasne łono Sirionu; tak też uczyniłem i zostałem porwany. Pewnego bowiem dnia, kiedy znajdowałem się na środku rzeki, pojawił się nagły wiatr, który poniósł mnie daleko poza Krainę Wierzb, ku morzu. I tak przybyłem do Círdana jako ostatni z posłańców, a z siedmiu statków, jakie wybudował na prośbę Turgona, w pełni ukończone były wszystkie prócz jednego. Po kolej wypływały ku zachodowi, lecz dotąd nie wrócił żaden z nich ani o żadnym z nich nie ma wieści.

Lecz słone morskie powietrze na nowo rozbudziło we mnie tęsknoty matczynego rodu, radowałem się więc falami, czerpiąc z wiedzy o statkach, która jakby już istniała w moim umyśle. Kiedy więc ostatni i największy statek był gotowy, chciałem jak najszybciej wyruszyć, mówiąc do siebie: „Jeśli słowa Noldorów nie kłamią, to na zachodzie są łąki, z którymi Kraina Wierzb nie może się równać. Nie ma tam uwiadu ni końca wiośnie. Być może nawet ja, Voronwë, mogę tam dotrzeć. A w najgorszym razie o wiele lepsza jest wędrówka po wodach niż Cień na północy”. Nie bałem się, statków bowiem Telerich nie może zatopić żadna woda.

Lecz Wielkie Morze jest straszliwe, Tuorze, synu Huora, i nienawidzi Noldorów, ponieważ jest posłuszne Przeznaczeniu Valarów. Trzyma w zanadrzu gorsze rzeczy niż zatonięcie w otchłani i śmierć: nienawiść, samotność i szaleństwo; grozę wiatru i zamętu, i ciszy, a także cienie, gdzie ginie wszelka nadzieja i przemija wszystko, co żyje. Omywa ono wiele brzegów złych i obcych, i pełne jest wysp niebezpiecznych i budzących lęk. Nie chcę pograżyć w mroku twoego serca, synu Śródziemia, opowieścią

o mym trwającym siedem lat trudzie na Wielkim Morzu i jego szlakach prowadzących od północy aż na najdalsze południe, lecz nigdy na zachód. On bowiem jest przed nami zamknięty.

W końcu, owładnięci czarną rozpaczą, znużeni całym światem, zawirowaliśmy i umknęliśmy przed losem, który tak dugo nas oszczędzał tylko po to, by zadać cios tym okrutniejszy. W chwili bowiem, w której ujrzałem z dala jakąś górę, a ja zakrzyknąłem: „Patrzcie! Oto jest Taras, kraina moich narodzin”, obudził się wiatr, a z zachodu nadciągnęły wielkie chmury brzemienne grzmotami. Wówczas fale zaczęły polować na nas jak żywe istoty pełne złośliwości i były w nas błyskawice, a kiedy ze statku został bezsilny kadłub, morze rzuciło się na nas z wściekłością. Lecz, jak widzisz, ja zostałem oszczędzony, zdało mi się bowiem, że nadeszła fala większa, a mimo to spokojniejsza od wszystkich innych, zdjęła mnie ze statku i wyniosła wysoko, a wtoczywszy się na brzeg, rzuciła mnie na darrí, potem zaś wielkim wodospadem spłynęła z klifu z powrotem do morza. Siedziałem tam ledwie godzinę, kiedy natknąłeś się na mnie, wciąż oszołomionego walką z morzem. Nadal czuję przed nim strach i dojmujący żal po stracie wszystkich moich przyjaciół, którzy wybrali się ze mną na wyprawę tak długą i daleką, że nie było już widać śmiertelnych krajów.

Voronwë westchnął, a potem ciągnął cicho, mówiąc jakby do siebie:

— Lecz jasne były bardzo gwiazdy na skraju świata, kiedy z rzadka rozsuwały się chmury na zachodzie. Nie wiem jednak, czy dostrzegaliśmy tylko jeszcze odleglejsze chmury, czy zaiste ujrzałem, jak utrzymywali niektórzy, przebłysk góra Pelóri nad

zaginionymi plażami naszego dawnego domu. Wznoszą się one bardzo, bardzo daleko i, jak sądzę, już nigdy nie dotrze tam nikt ze śmiertelnych krain.

Zamilkł wtedy Voronwë, zapadła już bowiem noc, a gwiazdy świeciły białym, zimnym światłem.

Wkrótce potem Tuor i Voronwë wstali, obrócili się plecami do morza i wyruszyli w długą drogę w ciemności; niewiele jest o niej do powiedzenia, na Tuorze bowiem spoczywał cień Ulma i nikt nie widział, któreś szli między zachodem i wschodem słońca, lasem czy po kamieniach, polem czy mokradłem. Lecz oni stale zachowywali czujność, unikając dobrze widzących w nocy myśliwych Morgotha i porzucając wydeptane ścieżki elfów i ludzi. Drogę wybierał Voronwë, a Tuor szedł za nim. Nie zadawał próżnych pytań, lecz dobrze widział, że idą stale na wschód wzdłuż wznoszących się coraz wyżej gór, nigdy nie skręcając na południe. Dziwił się temu, jako że sądził, podobnie jak niemal wszyscy elfowie i ludzie, że Turgon mieszka z dala od bitew północy.

Powoli szli o zmierzchu lub nocą po dzikich bezdrożach, a tymczasem z królestwa Morgotha szybko nadciągnęła straszliwa zima. Mimo schronienia, jakie dawały wzgórza, wiatry wiały silne i przenikliwe, a wkrótce na szczytach leżała gruba warstwa śniegu, który wirował też na przełęczach i spadł na lasy Núath, zanim do końca zrzuciły zwiędłe liście. Tak więc, mimo że wyruszyli w pierwszej połowie Narquelië, miesiąc Hísimë nadciągnął z trzaskającym mrozem już wtedy, gdy zbliżali się do źródeł Narogu.

Zatrzymali się tam po męczącej nocy o szarym brzasku, a Voronwë rozglądał się z żalem i przerażeniem. Tam, gdzie niegdyś w wielkiej kamiennej misie wyrzeźbionej przez spadające wody leżała staw Ivrin, otoczony zadrzewionymi stokami wzgórz, teraz ujrzał ziemię skalaną i opustoszałą. Drzewa zostały spalone lub wyrwane z korzeniami, a kamienne obramowanie stawu rozbite, tak że wody Ivrinu z niego wyciekły i utworzyły wśród zniszczenia wielkie puste bagno. Teraz całe błoto zamarzło, a nad ziemią unosił się jak plugawy opar smród zgnilizny.

— Niestety! Czy зло dotarło nawet tutaj? — zawała Voronwë.

— Niegdyś miejsce to znajdowało się za daleko, by zagrażało mu Angband, lecz palce Melkora sięgają coraz dalej.

— Jest tak, jak powiedział mi Ulmo — rzekł Tuor. — „Źródła są zatrute, a moja moc wycofuje się z wód lądu”.

— A mimo to — powiedział Voronwë — działała tu złość o sile większej niż siła orków. W tym miejscu zalega strach. — Zaczął czegoś szukać na skraju grzędawiska; nagle znieruchomiał i znowu zawała: — Tak, wielkie зло!

Skinął na Tuora; ten podszedł i zobaczył zagłębienie podobne do olbrzymiej bruzdy, ciągnące się na południe, a po obu jego stronach widniały już to zatarte, już to utrwalone wyraźnie przez mróz odciski wielkich, szponiastych łap.

— Spójrz! — rzekł Voronwë z twarzą pobladłą ze strachu i odrazy. — Nie tak dawno temu był tu Wielki Smok Angbandu, najstrasznieszy ze wszystkich stworów Nieprzyjaciela! Nasze posłanie do Turgona już się spóźnia. Musimy się śpieszyć.

Jeszcze kiedy to mówił, usłyszeli gdzieś w lesie wołanie i stanęli nieruchomo jak szare głazy, nasłuchując. Lecz głos był

piękny, chociaż pełen żałości, i wydawało im się, że słyszą powtarzane imię, jakby ktoś szukał zagubionego towarzysza. I kiedy tak czekali, wyszedł spośród drzew wysoki zbrojny człek odziany w czerń, z dobytym długim mieczem; zdumieli się, klinga bowiem tego miecza też była czarna, lecz jej krawędzie lśniły jasnym, zimnym światłem. Na twarzy miał wyrytą bolesć, a kiedy ujrzał zniszczony Ivrin, zawała żałośnie w głos:

— Ivrin, Faelivrin! Gwindor i Beleg! Tutaj zostałem niegdyś uzdrawiony. Teraz jednak już nigdy więcej nie napiję się wody spokoju.

I oddalił się szybko ku północy, jakby kogoś ścigał albo miał do wykonania pilne zadanie. Długo jeszcze słyszeli, jak wola: „Faelivrin, Finduilas!”, aż jego głos ucichł w lesie. Nie wiedzieli jednak, że Nargothrond upadł, a to był Túrin, syn Húrina, Czarny Miecz. W ten sposób przez chwilę jeno i ten jeden jedyny raz zbiegły się ścieżki tych krewniaków, Túrina i Tuora.

Kiedy Czarny Miecz odszedł, Tuor i Voronwë szli jeszcze przez czas jakiś, chociaż nastął już dzień, ciążyło im bowiem wspomnienie jego cierpienia i nie mogliby znieść popasu obok skalanego Ivriunu. Wkrótce jednak znaleźli kryjówkę, jako że całą okolicę przenikało przeczucie zła. Spali niewiele i niespokojnie; w miarę jak dzień upływał, robiło się coraz ciemniej i spadło mnóstwo śniegu, a wraz z nocą nadciągnął trzaskający mróz. Odtąd śniegi ani mrozy nie odpuszczali i przez pięć miesięcy trzymała północ w ucisku długo pamiętana Sroga Zima. Teraz Tuor i Voronwë cierpieli zimno i bali się, że nieprzyjaciele odnajdą podczas polowania ich tropy na śniegu albo że oni sami trafią na ukryte niebezpieczeństwa, zdradziecko okryte jego płaszczem.

Dziewięć dni parli przed siebie, coraz wolniej i w coraz większym bólu, a Voronwë skręcił nieco na północ; wreszcie przekroczyli trzy strumienie, z których brał swój początek Teiglin. Wówczas elf ponownie zwrócił się na wschód, oddalając się od gór, i szedł, zachowując czujność, aż przekroczyli Glithui i dotarli do Malduiny. Woda strumienia była ścięta w czarny lód.

Rzekł wówczas Voronwë do Tuora:

— Straszny jest ten mróz i zbliża się do mnie śmierć, chociaż nie do ciebie. — Znaleźli się bowiem w złej sytuacji: minęło wiele czasu, od kiedy natrafili na jakiekolwiek pożywienie na tym pustkowiu, chleb podróżny już się kończył, a oni byli przemarznięci i znużeni. — Źle jest zostać uwięzionym między Przeznaczeniem Valarów i Złośliwością Nieprzyjaciela. Czy po to uciekłem z paszczy morza, by lec pod śniegiem?

Lecz Tuor powiedział:

— Jak daleko jest jeszcze do celu? W końcu bowiem będziesz musiał wyjawić mi swój sekret. Czy prowadzisz mnie prostą drogą i dokąd ona wiedzie? Skoro bowiem mam zużyć resztkę sił, chciałbym wiedzieć, w jakim celu.

— Poprowadziłem cię tak prostą drogą, jak to było bezpieczne — odparł Voronwë. — Dowiedz się zatem teraz, iż Turgon wciąż mieszka na północy ziemi Eldarów, chociaż niewielu w to wierzy. Już się tam zbliżamy. Mimo to jest jeszcze do pokonania wiele staj, nawet lotem ptaka; trzeba też przekroczyć Sirion i możliwe, że między nami a nim czyha wielkie зло. Musimy bowiem wkrótce dotrzeć do gościnca, który w dawnych czasach prowadził z Minas króla Finroda do Nargothrondu. Wędrują nim i obserwują okolicę sługi Nieprzyjaciela.

— Uważyłem się za najwytrzymalszego spośród ludzi — rzekł Tuor — i przetrwałem w górach wiele ciężkich zim, ale miałem wówczas w odwodzie grotę i ognisko, a wątpię, by teraz siły pozwoliły mi dalej iść o głodzie i przy tym kąsającym mrozie. Idźmy jednak tak daleko, jak zdołamy, zanim opuści nas nadzieja.

— Innego wyboru nie mamy — odparł Voronwë — chyba że mielibyśmy się tu położyć i zamarznąć we śnie.

Mozolili się tedy przez cały ten przenikliwie zimny dzień, uznając niebezpieczeństwo napotkania wrogów za mniejsze od nie bezpieczeństwa zimy, lecz im dalej szli, tym mniej napotykali śniegu, kierowali się bowiem teraz ponownie na południe i schodzili w Dolinę Sirionu, zostawiając góry Dor-lóminu daleko za sobą. W zapadającym zmroku dotarli do gościnca biegnącego pod wysoką zalesioną skarpą. Nagle usłyszeli jakieś głosy, a wyjrzały spomiędzy drzew, dostrzegły w dole czerwone światło. Pośrodku drogi obozowała banda orków, skulonych wokół dużego ogniska.

— *Gurth an Glamhoth!* [Śmierć orkom!] — mruknął Tuor. - Teraz spod mego płaszczu wychynie miecz. Zaryzykuję śmierć, by zawładnąć tym ogniskiem, a cenną zdobyczą będzie nawet mięso orków.

— Nie! — rzekł Voronwë. — W tej podróży przyda się jedynie płaszcz. Musisz wyrzec się zawładnięcia ogniskiem, bo w przeciwnym wypadku wyrzeczesz się dotarcia do Turgona. Ta banda nie jest sama w głuszy; czyż twoje śmiertelne oczy nie widzą odległych ognii innych posterunków na północy i na południu? Zgiełk sprowadzi na nas cały zastęp orków. Posłuchaj mnie, Tuorze! Zbliżenie się do bram Ukrytego królestwa z

wrogiem następującym na pięty jest sprzeczne z królewskim prawem i ja go nie złamię ani wypełniając rozkaz Ulma, ani pod groźbą śmierci. Jeśli wywołasz niepokój orków, to cię opuszczę.

— A zatem zostawię ich w spokoju — rzekł Tuor. — Lecz może jeszcze dożyję dnia, kiedy nie będę musiał przekradać się obok garstki orków niczym zastraszony pies.

— Chodź więc! — powiedział Voronwë. — Nie zastanawiaj się dłużej, bo nas zwęszają. Za mną!

Po tych słowach ruszył ostrożnie, posuwając się z wiatrem między drzewami ku południowi, a kiedy znaleźli się w połowie drogi między tamtym ogniskiem orków i następnym, zatrzymał się i długo nasłuchiwał.

— Nie słyszę żadnego ruchu na drodze — rzekł — ale nie wiemy, co się może czaić w ciemności. — Wyteżnął wzrok, patrząc przed siebie w mrok, i zadrżały. — Powietrze jest złe — mruknął.

— Niestety! Tam leży cel naszej podróży i nadzieja życia, lecz dostępu do nich strzeże śmierć.

— Śmierć jest wszędzie dookoła nas — powiedział Tuor. — Lecz ja mam tylko tyle sił, by pokonać najkrótszą drogę. Muszę przejść na drugą stronę tutaj albo zginę. Zawierzę płaszczowi Ulma, który okryje także i ciebie. Teraz ja będę prowadził!

Z tymi słowy przekradł się do krawędzi gościńca, przyciągnął Voronwëgo do siebie, narzucił na niego i na siebie fałdy szarego płaszcza Władcy Wód i postąpił do przodu.

Panował spokój. Wzdłuż pradawnej drogi wiał z lekkim poszumem zimny wiatr. Nagle i on ucichnął. W tej chwili Tuor poczuł zmianę w powietrzu, jakby dech płynący z kraju Morgotha na chwilę zamarł, a z zachodu napłynęło tchnienie słabego niczym

wspomnienie morza. Jak szary opar niesiony wiatrem przemknęły przez kamienisty szlak i zniknęły w zaroślach po jego wschodniej stronie.

Nagle gdzieś blisko rozległ się dziki okrzyk, któremu odpowidały inne wzdłuż skraju gościńca. Zagrał chrapliwie róg i dał się słyszeć tupot biegących nieprzyjaciół. Lecz Tuor się nie zatrzymywał. W niewoli na tyle nauczył się mowy orków, by poznać, co znaczą te krzyki: obserwatorzy wyczuli ich węchem i usłyszeli, lecz nie zobaczyli. Rozpoczęło się poszukiwanie. Tuor potykał się, lecz z Voronwëm u boku desperacko brnął pod górę długiego zbocza okrytego dywanem kolcolistu i czarnych jagód, rosnących między kępami jarzębów i niskich brzóz. Zatrzymali się na szczycie, nasłuchując dobiegających z dołu okrzyków i hałasu, z jakim orkowie przedzierali się przez zarośla.

Tuż przy nich tkwił w ziemi głaz, który wznosił się nad płataninę wrzośców i jezyn; ścigany zwierz mógłby znaleźć przy nim kryjkę i mieć nadzieję na przeklekanie tam polowania, a przynajmniej na to, że przyparty grzbietem do kamienia drogo sprzedział życie. W dół do cienia pociągnął Tuor Voronwëgo; leżeli tak obok siebie pod szarym płaszczem i dyszeli niczym zmęczone lisy. Nic nie mówili, tylko z całą uwagą wytężali słuch.

Nawoływanie myśliwych cichły, orkowie bowiem woleli pilnować drogi, po której chodzili tam i z powrotem, i nigdy nie zagłębiali się w dzikie ostepy leżące po obu jej stronach. Niewiele zważyli na zabłąkanych uciekinierów, lecz bali się szpiegów i zwiadowców zbrojnych wrogów; Morgoth wystawił straż na gościńcu nie po to, by schwytała Tuora i Voronwëgo (o których nic jeszcze nie wiedział) czy też kogoś przybywającego z zachodu, lecz

by wyglądała Czarnego miecza, który mógłby uciec i podążyć za jeńcami z Nargothrondu, a może nawet sprowadzić pomoc z Doriathu.

Przeminęła noc i nad pustkowiem znowu zaledła złowroga cisza. Znużony i wyczerpany Tuor spał pod płaszczem Ulma, lecz Voronwë wyśliznął się spod jego fałdów i stał nieruchomo i milczący jak głąz, przeszywając cienie swoim elfim wzrokiem. o świcie obudził Tuora, który wyszedłszy spod płaszczu, przekonał się, że pogoda na chwilę się poprawiła, a czarne chmury rozstąpiły. W czerwonym brzasku widział daleko przed sobą szczyty obcych gór lśniące w ogniach wschodu.

Wówczas rzekł Voronwë cichym głosem:

— *Alae! Ered en Echoriath, ered e·mbar nín!* [Góry Okrężne, góry mego domu].

Wiedział bowiem, że patrzy na Góry Okrężne i mury królestwa Turgona. Przed wędrowcami leżała na wschodzie, w głębokiej, cienistej dolinie, w pieśniach sławiony piękny Sirion, a za rzeką pieała się aż do poszarpanych wzgórz u podnóża gór szara kraina spowita mgłą.

— Tam w dali leży Dimbar — rzekł Voronwë. — Gdybyśmy mogli się znaleźć w tej krainie! Tam bowiem nasi wrogowie rzadko ważą się zapuszczać. A przynajmniej tak było, póki w Sirionie panowała moc Ulma. Teraz jednak wszystko mogło się zmienić — z wyjątkiem niebezpieczeństw związanych z samą rzeką: jej nurt jest tu już tak głęboki i wartki, że przebycie jej staje się niebezpieczne nawet dla Eldarów. Lecz prowadziłem cię dobrze, tam bowiem, lecz nieco bardziej ku południowi, gdzie Wschodni Gościniec, z dawien dawna biegący od góry Taras na

zachodzie, przekracza rzekę, błyśnie Brithiach. Nikt już nie ośmiela się używać tego brodu, ni elf, ni człowiek, ni ork, chyba że jest w wielkiej potrzebie, jako że droga ta prowadzi do Dungortheb i krainy grozy położonej między Gorgoroth a Obręczą Meliany, a sama droga dawno już znikła w dziczy albo skurczyła się do szlaku wydeptanego wśród chwastów i płożących się kolczastych zarośli.

Spojrzał wówczas Tuor tam, gdzie pokazywał Voronwë, i w krótkotrwały blasku świtania dojrzał w dali lśnienie jakby otwartych wód; lecz za nimi, w miejscu, gdzie rozległy las Brethil wspinał się na daleką południową wyżynę, zalegała ciemność. Teraz ostrożnie schodzili w dolinę, aż dotarli w końcu do pradawnego traktu opadającego od rozstaja na granicy Brethilu, gdzie krzyżował się z gościńcem prowadzącym z Nargothrondu. Wtedy spostrzegł Tuor, że zbliżyli się do Sirionu. W tym miejscu jego wysokie brzegi obniżały się, a wody, tamowane przez wielkie rumowisko kamieni, rozlewały się w szerokie płycizny pełne plusku niespokojnych strumyków. Nieco dalej rzeka znowu zwierała nurt i drążąc nowe łóżysko, płynęła ku lasom i znikała daleko w gęstej mgle, której Tuor nie potrafił przebić wzrokiem; znajdowały się tam bowiem, chociaż tego nie wiedział, północne rubieże Doriathu chronione cieniem Obręczy Meliany.

Tuor chciał natychmiast pośpieszyć do brodu, lecz Voronwë powstrzymał go, mówiąc:

— Nie możemy przejść przez Brithiach ani w biały dzień, ani mając choćby cień wątpliwości, czy nikt nas nie ściga.

— Mamy zatem siedzieć tu i próchnieć? — zapytał Tuor. - Taka bowiem wątpliwość będzie istnieć zawsze, póki trwa

królestwo Morgotha. Dalejże! Musimy iść naprzód, skryci pod cieniem płaszcza Ulma.

Nadal wahał się Voronwë i oglądał ku zachodowi, lecz trakt ciągnący się za nimi był opustoszały, a jeśli nie liczyć szumu wody, dookoła panowała cisza. Podniósł wzrok Voronwë, lecz niebo szare było i puste, jako że nie latał ni jeden ptak. Wtem jego twarz pojaśniała z radości i Voronwë zawałał w głos:

— Jest dobrze! Nieprzyjaciele Nieprzyjaciela nadal strzegą Brithiach. Orkowie nie przyjdą tu za nami, a pod płaszczem możemy przejść bez dalszych wątpliwości.

— Cóżesz nowego zobaczył? — spytał Tuor.

— Słaby mają wzrok śmiertelni ludzie! — odrzekł Voronwë. — Widzę orły Crissaegrimu, a lecą one ku nam. Popatrz przez chwilę!

Zapatrzył się wówczas Tuor w niebo i wkrótce dojrzał wysoko w powietrzu trzy kształty, spływające na mocnych skrzydłach z odległych górskich szczytów ponownie zwieńczonych chmurami. Orły powoli zniżały się, zataczając szerokie kręgi, a potem nagle runęły w stronę wędrowców; lecz zanim zdołał Voronwë do nich zawałać, skręciły z poszumem powietrza i odleciały na północ wzduż koryta rzeki.

— Teraz możemy iść — rzekł Voronwë. — Jeśli jest w pobliżu jakiś ork, to będzie się kulił z nosem przy ziemi, aż orły odlecają daleko.

Ruszyli śpiesznie w dół długiego zbocza i przeszli przez Brithiach, często idąc suchą stopą po ławicach otoczaków albo brodząc w wodzie sięgającej im nie wyżej niż do kolan. Woda była przejrzysta i bardzo zimna, a tam, gdzie meandrujące strumyki

zabłądziły wśród kamieni, płytke jej rozlewiska pokrywały lód, lecz nigdy, nawet podczas Srogiej Zimy w roku upadku Nargothrondu, nie zdołał zabójczy dech północy zmrozić głównego nurtu Sirionu.

Po drugiej stronie brodu natknęli się na żleb będący jakby korytem starego strumienia, którym już nie płynęła woda; wyglądało jednak na to, że to głębokie łożysko wyrzeźbił niegdyś potok spływający z północy, z gór Echoriath, który przyniósł stamtąd do Sirionu wszystkie kamienie brodu.

— W końcu, ponad wszelką nadzieję, znaleźliśmy ją! — zawała Voronwë. — Spójrz! Oto ujście Suchej Rzeki, a jest to droga, którą musimy obrać.

Weszli tedy do żlebu; wkrótce skręcił on na północ, a ponieważ teren wznosił się stromymi zboczami, jego ściany urosły w góre. W półmroku Tuor potykał się o kamienie rozrzucone na nierównym dnie.

— Jeśli to jest droga, to nieprzeznaczona dla znużonych — rzekł.

— A jednak wiedzie do Turgona — odparł Voronwë. — To tylko podejście. Nazwałem je drogą, chociaż od ponad trzystu lat nie szedł nią nikt prócz nielicznych tajnych posłańców, a od kiedy wstąpił na nią Ukryty Lud, do jej zamaskowania użyto wszelkich umiejętności Noldorów. Czyż bowiem leży na widoku? Rozpoznałbyś ją, gdybyś za przewodnika nie miał mieszkańców Ukrytego królestwa? A może raczej uznałbyś, że jest ona jedynie dziełem pogody i wód pustkowia? I czy nie ma tu orłów, które sam widziałeś? To podwładni Thorondora, którzy, zanim Morgoth urósł w taką siłę, mieszkali niegdyś na samym Thangorodrimie, a od

czasu śmierci Fingolfina mają siedziby w górach Turgona. Tylko orły prócz Noldorów znają Ukryte Królestwo i strzegą nieba nad nim, chociaż jak dotąd żaden ze sług Nieprzyjaciela nie poważył się wznieść wysoko w powietrzu. Orły przynoszą królowi wieści o wszystkim, co się porusza na ziemiach leżących poza jego królestwem. Nie mieć wątpliwości, że gdybyśmy byli orkami, zostałybyśmy pochwyceni i zrzuceni z wysoka na bezlitosne skały.

— Nie wątpię — rzekł Tuor. — Lecz zaczynam się zastanawiać, czy wieści o naszym zbliżaniu się nie dotrą do Turgona **szybciej od nas**. A czy dobrze to, czy źle, ty tylko możesz ocenić.

— Ani dobrze, ani źle — powiedział Voronwë. — Bez względu bowiem na to, czy będziemy oczekiwani, czy nie, nie zdołamy przekroczyć Strzeżonej Bramy niezauważeni, a jeśli tam dotrzemy, strażnicy nie będą potrzebować wiadomości, że nie jesteśmy orkami. Lecz żeby przekroczyć bramę, lepszego będziemy potrzebować tłumaczenia. Nawet się bowiem nie domyślasz, Tuorze, jakie niebezpieczeństwo nam wówczas grozi. Nie wiń mnie, że cię nie uprzedziłem, co może się wówczas wydarzyć. Oby zaiste Pan Wód okazał swą moc! Z tą jedynie nadzieję zgodziłem się być ci przewodnikiem, a jeśli ona zawiedzie, to śmierć spotka nas bardziej niechybna, niż gdybyśmy się zetknęli ze wszystkimi niebezpieczeństwami dzicy i zimy.

Lecz Tuor rzekł:

— Nie wieszcz tak ponuro. Śmierć w dzicy jest pewna, a mimo tego, co powiedziałeś, śmierć u bramy taka nie jest. Prowadź dalej!

Przez wiele mil mozolili się wśród kamieni Suchej Rzeki, aż nie zdołali już iść dalej. Wieczór sprowadził do głębokiego żlebu ciemność; wspięli się tedy na wschodni jego brzeg, a znajdowali się już w labiryncie wzgórz leżących u podnóża gór. Podniósłszy wzrok, ujrzał Tuor, że wznoszą się inaczej niż wszelkie inne znane mu góry, ich zbocza były bowiem niemal pionowe, jak coraz wyższe ściany ustawione jedna za drugą i tworzące ogromne wieże o wielopoziomowych urwiskach. Dzień się jednak nachylił; wszystkie ziemie poszarzały i zaszły mgłą, a Dolina Sirionu pograżyła się w cieniu. Wówczas powiodł Voronwë Tuora do utworzonej w zboczu wzgórza płytkej jaskini, która otwierała się na samotne stoki Dimbaru. Wpełzli do środka i tam się ukryli; zjedli resztki żywności, lecz mimo zimna i zmęczenia nie zasnęli. Tak o zmierzchu osiemnastego dnia Hísimë, a trzydziestego siódmego ich podróży, przybyli Tuor i Voronwë pod wieże Echoriath i na próg królestwa Turgona, a dzięki mocy Ulma umknęli i przed Przeznaczeniem, i przed Złośliwością.

Kiedy przez mgły Dimbaru przesączyły się szare przebłyski świtu, z powrotem przekradli się do suchej Rzeki. Wkrótce skręciła ona ku wschodowi, zmierzając krętym żlebem pod same zbocza gór. Tuż przed wędrowcami wznosiło się wysokie urwisko, strzelające nagle niemal pionową ścianą ze stromego stoku, porośniętego gęstwiną kolczastych zarośli. W te zarośla zagłębiał się kamienisty żleb, a panowała tam jeszcze nocna ciemność. Zatrzymali się, zarośla bowiem schodziły daleko w dół po ścianach żlebu, a ich splątane gałęzie utworzyły nad nim gruby dach tak niski, że Tuor i Voronwë nierzadko musieli czołgać się pod nimi jak zwierzęta przekradające się do swego legowiska.

W końcu jednak dotarli z wielkim trudem do samego podnóża urwiska i znaleźli w nim otwór, który wyglądał jak wyłot tunelu wyżłobionego w twardej skale przez wody wypływające z serca gór. Weszli tam i chociaż nie było żadnego światła, Voronwë szedł spokojnie przed siebie, a Tuor kroczył za nim, trzymając dłoń na jego ramieniu i nieco się schylając, sklepienie bowiem było niskie. W ten sposób posuwali się jakiś czas na oślep, krok za krokiem, aż wreszcie poczuli, że podłożę pod ich stopami stało się poziome i pozbawione luźnych kamieni. Wówczas zatrzymali się i oddychając głęboko, wytężali słuch. Powietrze wydawało się świeże i zdrowe, wyczuwali też wokół siebie i nad sobą wielką przestrzeń, lecz wszędzie panowała cisza i nie było słyszać nawet kapania wody. Zdało się Tuorowi, że Voronwë jest zaniepokojony i niepewny, szepnął tedy:

— Gdzież zatem znajduje się ta Strzeżona Brama? Czy możemy właśnie przez nią przeszli?

— Nie — odparł Voronwë. — Zastanawiam się jednak, bo to dziwne, żeby jakikolwiek przybysz zakradł się tak daleko, nie napotykając po drodze straży. Obawiam się jakiegoś ciosu w ciemności.

Lecz ich szepty zbudziły śpiące echa, coraz głośniejsze i liczniejsze, które odbijały się od sklepienia i ścian, sycząc i szemrząc jak odgłos wielu ukradkowych głosów. I w chwili, kiedy echa te wsiąkły w kamień, usłyszał Tuor w ciemności głos mówiący w językach elfów: najpierw w wysokiej mowie Noldorów, której nie znał, a następnie w języku Beleriandu, chociaż w sposób brzmiący w jego uszach dziwnie, jakby mówił nim przedstawiciel ludu od dawna rozdzielonego z pobratymcami.

— Stać! — zabrzmiął rozkaz. — Nie ruszać się! Inaczej zginiecie, czy jesteście wrogami, czy przyjaciółmi.

— Jesteśmy przyjaciółmi — rzekł Voronwë.

— A zatem czyńcie, co każemy — odparł głos.

Echo rozmowy ucichło. Voronwë i Tuor stali w bezruchu; zdało się Tuorowi, że minęło wiele długich minut, a w sercu czuł taki strach, jakiego nie wzbudziło żadne inne niebezpieczeństwo napotkane podczas tej wędrówki. Wówczas rozległy się miarowe uderzenia stóp, narastające do rytmu tak głośnego, jakby w tej pustej przestrzeni maszerowały trolle. Nagle odsłonięto elfią lampę i jej jasny promień został skierowany na stojącego przed Tuorem Voronwëgo, lecz oprócz niego Tuor widział jedynie oslepiającą gwiazdę w mroku. Wiedział, że dopóki będzie go oświetlał ten promień, nie będzie mógł się poruszyć — ani by zatrzymać i uciec, ani by pobiec naprzód.

Przez chwilę to świetliste oko trzymało ich w bezruchu, a potem ponownie przemówił ten sam głos:

— Ukażcie oblicza!

Voronwë odrzucił kaptur i w promieniu lampy zajaśniała jak wykuta w kamieniu jego twarz o twardych, wyraźnych rysach; zdumiał się i zachwycił Tuor jej urodą. Odezwał się wówczas Voronwë z dumą:

— Nie wiecie, kogo widzicie? Jestem Voronwë, syn Aranwëgo z rodu Fingolfinna. A może po kilku latach zostałem zapomniany na własnej ziemi? Zawędrowałem dalej poza Śródziemie, niż sięgają wszelkie myśli, a mimo to pamiętam twój głos, Elemmakilu.

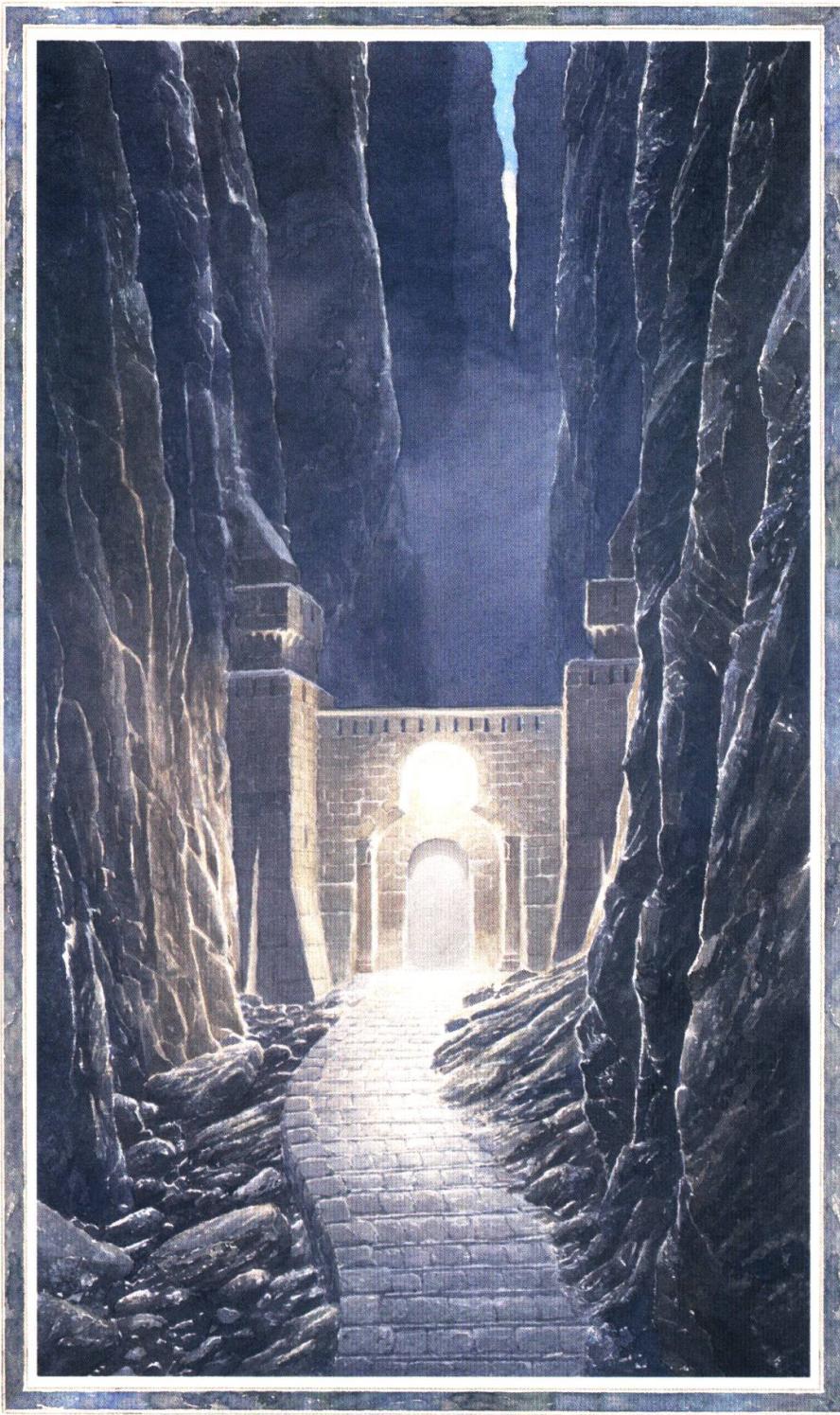
— A zatem Voronwë pamięta zapewne też rządzące na jego ziemi zasady — rozległy się głos. — Jako że wyruszył na rozkaz,

ma prawo powrócić. Nie ma atoli prawa przyprowadzić tu żadnego obcego. Czyn ten unieważnia prawo powrotu i Voronwë musi zostać zaprowadzony jako więzień i oddany pod sąd króla. Co do cudzoziemca, zostanie zabity lub wzięty do niewoli, wedle osądu Straży. Przyprowadź go bliżej, bym mógł wydać osąd.

Poprowadził wówczas Voronwë Tuora w stronę światła, a kiedy się doń zbliżyli, z ciemności wystąpiło wielu uzbrojonych Noldorów w kolczugach i otoczyło ich z dobytymi mieczami. Elemmakil, dowódca Straży, przyglądał się przybyszom długo i uważnie.

— Dziwię się tobie, Voronwë — rzekł w końcu. — Długo byliśmy przyjaciółmi. Dlaczego zatem chcesz mnie z takim okrucieństwem postawić w obliczu wyboru między prawem a przyjaźnią? Już wystarczyłoby, gdybyś przyprowadził tu bez zaproszenia przedstawiciela innych rodów Noldorów. Lecz ty dopuściłeś, by o drodze dowiedział się śmiertelny człowiek — po oczach bowiem poznaję, z jakiego jest plemienia. Znając ten sekret, nie będzie mógł odejść wolno; a jako męża obcej krwi, który ośmielił się tu wejść, powinienem go zabić, choćby nawet był twoim przyjacielem i drogim ci towarzyszem.

— Na szerokim świecie za tymi górami, Elemmakilu, może się przydarzyć wiele dziwnych rzeczy i można zostać obarczonym niespodziewanymi zadaniami — odparł Voronwë. — Innym mężem powróci wędrowiec niż ten, który wyruszył. To, co uczyniłem, uczyniłem z rozkazu ważniejszego od prawa Straży. Król jedynie powinien osądzić mnie i tego, który przybywa ze mną.



Wówczas przemówił Tuor, a nie bał się już więcej.

— Przybywam z Voronwëm, synem Aranwëgo, ponieważ wyznaczył go na mego przewodnika Władca Wód. W tym celu

został ocalony przed gniewem morza i Przeznaczeniem Valarów. Mam bowiem od Ulma sprawę do syna Fingolfina i jemu ją przekażę.

Spojrzał wówczas Elemmakil na Tuora ze zdumieniem.

— Kimże zatem jesteś? — zapytał. — I skąd przybywasz?

— Jestem Tuor, syn Huora z rodu Hadora i krewniak Húrina, a imiona te, jak mi powiedziano, nie są w Ukrytym Królestwie nieznane. Przybywam z Nevrastu, pokonawszy wiele niebezpieczeństw.

— Z Nevrastu? — powtórzył Elemmakil. — Powiada się, że odkąd odszedł nasz lud, nikt tam nie mieszka.

— Prawdziwie się powiada — odrzekł Tuor. — Puste i zimne stoją sale Vinyamaru. A jednak przychodzę stamtąd. Zaprowadź mnie teraz przed oblicze tego, który wybudował ten prastary dwór.

— W sprawach tak wielkich osąd nie należy do mnie — rzekł Elemmakil. — Dlatego też zawiodę cię do światła, gdzie może ukaże się coś więcej, a ja oddam cię Strażnikowi Wielkiej Bramy.

Wydał wówczas rozkaz; Tuor i Voronwë znaleźli się pomiędzy wysokimi strażnikami, dwoma z przodu i trzema z tyłu, i dowódca wyprowadził ich z jaskini Zewnętrznej Straży. Zdało się im, że weszli w prosty korytarz, a potem długo szli po równym podłożu, aż daleko z przodu zamigotało blade światło. W ten sposób dotarli w końcu do wykutego w skale rozłożystego łuku wspartego z obu stron na wysokich kolumnach, między którymi zawieszona była wielka krata ze wspaniale rzeźbionych i nabijanych żelaznymi ćwiekami drewnianych belek.

Pod dotykiem Elemmakila krata uniosła się bezgłośnie. Przeszedłszy pod nią, zobaczył Tuor, iż stoją przy końcu wąwozu, którego nigdy przedtem nie widział ani sobie nie wyobrażała, chociaż dugo wędrował po dzikich górach północy; przy Orfalch Echor Cirith Ninniath był bowiem jedynie rowkiem w skale. Tutaj podczas zamierzchłych wojen z początków świata wielkie góry zostały rozerwane dłońmi samych Valarów; ściany rozpadliny były gładkie jak rozłupane toporem i niepodobna było się domyślić, jak wysoko sięgały. W górze biegło wąskie pasemko nieba, a na jego ciemnoniebieskim tle widniały czarne szczyty i poszarpane wieżyce, odległe, lecz wyraźnie zarysowane, ostre niczym włócznie. Zbyt wysokie były te potężne ściany, by wyjrzało zza nich zimowe słońce, i chociaż nastął już jasny poranek, nad szczytami gór migotały blade gwiazdy, a na dole panował półmrok rozświetlony jedynie nikłym blaskiem lamp umieszczonych wzduż pnącego się w góre szlaku, dno wąwozu wznosiło się bowiem stromo ku wschodowi. Po swojej lewej ręce ujrzał Tuor obok łożyska strumienia szeroką drogę wybrukowaną kamieniami, która prowadziła zakosami w górę i znikała w mroku.

— Przeszliście przez Pierwszą Bramę, Bramę Drewnianą — rzekł Elemmakil. — Oto nasza droga. Musimy się pośpieszyć.

Jak daleko biegła ta głęboko położona droga, Tuor nie potrafił zgadnąć, a kiedy tak patrzył przed siebie, jak chmura ogarnęło go wielkie znużenie. Kamienną nawierzchnię omiatał ze świdrem chłodny wiatr i Tuor owinął się płaszczem.

— Zimny jest wiatr wiejący z Ukrytego Królestwa! — rzekł.

— Zaiste — powiedział Voronwë. — Mogłoby się wydawać obcemu przybyszowi, że to duma czyni sługi Turgona tak

bezlitosnymi. Głodnym i znużonym drogą wędrowcom długie i trudne do przebycia zdają się staja między kolejnymi z Siedmiu Bram.

— Gdyby nasze prawa mniej były surowe, już dawno temu wdarłyby się tu i zniszczyły nas podstęp i nienawiść. Dobrze o tym wiesz — rzekł Elemmakil. — Nie jesteśmy jednak bezlitośni. Tutaj nie ma nic do jedzenia, a obcy przybysz nie może cofnąć się przez bramę, przez którą już przeszedł. Wytrzymajcie jeszcze trochę, a przy Drugiej Bramie zaznacie wytchnienia.

— Dobrze — powiedział Tuor i ruszył do przodu, jak mu przykazano.

Po pewnym czasie odwrócił się i ujrzał, że z Voronwëm idzie za nim tylko Elemmakil.

— Strażnicy są już niepotrzebni — rzekł dowódca Straży, odczytawszy jego myśl. — Z Orfalch nie ma ucieczki ani powrotu dla elfa ni człowieka.

Szli tak stromo pod górę, już to po długich schodach, już to krętymi ścieżkami pod przytaczającym cieniem urwiska, aż po mniej więcej pół staja za Bramą Drewnianą ujrzał Tuor, że drogę zagrada wielki mur zbudowany w poprzek wąwozu z potężnymi wieżami po obu jego stronach. W murze znajdował się przerzucony nad drogą ogromny łuk, lecz zdawało się, że kamieniarze wypełnili go jednym olbrzymim głązem. Kiedy się doń zbliżyli, spostrzegli, że jego ciemna, wypolerowana powierzchnia lśni w świetle białej lampy, wiszącej nad łukiem.

— Tutaj jest Druga Brama, Brama Kamienna — rzekł Elemmakil i podszedłszy do głązu, delikatnie go pchnął.

Kamienny blok obrócił się na niewidocznym trzepieniu i ustawił krawędzią w stronę wędrowców, a po obu jego stronach utworzyło się przejście. Przekroczyli bramę i wyszli na dziedziniec, na którym stało wielu uzbrojonych strażników odzianych w szarość. Nie padło ani jedno słowo, lecz Elemmakil zaprowadził ich do komnaty umieszczonej pod północną wieżą; tam przyniesiono im strawę i wino, a także pozwolono im nieco odpocząć.

— Skąpy może się wydawać ten posiłek — rzekł Elemmakil do Tuora. — Lecz jeśli twe zapewnienia okażą się prawdziwe, następne będą obfitsze.

— Jest wystarczający — odparł Tuor. — Niewytrzymały byłby ktoś, kto potrzebowałby lepszego posilenia.

I w istocie takie znalazły wzmacnienie w napitku i strawie Noldorów, że wkrótce chciał iść dalej.

Po pokonaniu niezbyt dużej odległości dotarli do muru jeszcze wyższego i potężniejszego niż poprzedni; osadzona w nim była Trzecia Brama, Brama Brązowa: ogromne dwuskrzydłowe wrota obwieszone tarczami i płytami z brązu, na których wyryto wiele dziwnych znaków i wizerunków. Nad bramą i murem wznosiły się trzy kwadratowe wieże o dachach i ścianach pokrytych miedzią, która dzięki rzemiosłu kowali nie traciła połysku i w promieniach czerwonych lamp rozmieszczonych jak pochodnie wzduże muru lśniła niczym ogień. I tę bramę przeszli w milczeniu. Na położonym za nią dziedzińcu ujrzały jeszcze większy oddział strażników w kolczugach świecących jakby przyćmionym ogniem, a brzeszczoty ich toporów lśniły czerwienią. Ci, co pilnowali tej bramy, w większości wywodzili się spośród Sindarów z Nevrastu.

Teraz dotarli do najbardziej uciążliwego odcinka drogi, pośrodku bowiem Orfalch zbocze było najbardziej strome. Kiedy tak piełi się w górę, Tuor zobaczył nad sobą ciemny zarys najpotężniejszego z napotkanych dotąd murów. Tak zbliżyli się do Czwartej Bramy, Bramy Splątanego Żelaza. Wysoki i czarny był mur i nie oświetlały go żadne lampy. Stały na nim cztery żelazne wieże, a między dwiema wewnętrznymi umieszczono wykuty z żelaza wizerunek wielkiego orła, podobiznę samego króla Thorondora kończącego lot na szczycie góry. Zdumiał się Tuor, zatrzymawszy się przed tą bramą, zdało mu się bowiem, że patrzy poprzez gałęzie i pnie niezniszczalnych drzew na polanę oświetloną bladym światłem księżyca. Blask przenikał przez ażurowe odrzwia wykute w kształty drzew o wijących się korzeniach i splecionych ze sobą gałęziach obsypanych liśćmi i kwiatami. Przechodząc przez bramę, Tuor zrozumiał, skąd wziął się taki widok — mur był bardzo gruby i nie było jednej kraty, lecz trzy, tak ustawione jedna za drugą, że komuś, kto się do nich zbliżał środkiem drogi, wydawało się, że każda stanowi część odrzwi, światło zaś widoczne za nimi było światłem dnia.

Wspięli się już na wielką wysokość ponad równiną, z której wyruszyli, a za Żelazną Bramą droga biegła niemal poziomo. Co więcej, minęli już koronę i serce Echoriath i wieże góra obniżały się teraz szybko, przechodząc wewnętrzne wzgórza; wąwóz się rozszerzał, a jego ściany stawały się coraz mniej pionowe. Długie górskie ramiona po obu jego bokach okrywały biały płaszcz śniegu; odbity od niego blask nieba przesączał się przez migotliwą mgiełkę zawieszoną w powietrzu i był blady jak światło księżyca.

Przeszli przez szeregi Żelaznych Strażników, stojących za bramą. Czarne były ich płaszczce i kolczugi, a tarcze długie; na twarzach zaś mieli maski z orlimi dziobami. Elemmakil wysforował się do przodu i Tuor z Voronwëm wyszli za nim na blade światło. Przy drodze rosła trawa, a wśród niej jak gwiazdy kwitły białe kwiaty uilos, niezapominki, które nie zważają na pory roku i nie więdną. W ten sposób, pełen zdumienia i zachwytu w sercu, przybył Tuor do bramy Srebrnej.

Mur Piątej Bramy został zbudowany z białego marmuru, był niski i szeroki, a wieńczyła go srebrna krata rozdzielająca pięć wielkich marmurowych kul. Stało tam wielu łuczników odzianych w biel. Brama miała kształt trzech części okręgu, a uczyniona była ze srebra i perel Nevrastu na podobieństwo księżyca. Nad nią, na środkowej kuli, widniał wizerunek Białego drzewa Telperiona zrobiony ze srebra i malachitu, a jego kwiatami były wielkie perły z Balaru. Za bramą na rozległym dziedzińcu wyłożonym zielonym i białym marmurem stali łucznicy w srebrnych kolczugach i hełmach z białymi pióropuszami, po stu z każdej strony. Powiodł wówczas Elemmakil Tuora i Voronwëgo między ich milczącymi szeregami, po czym znaleźli się na długiej białej drodze, biegającej prosto do szóstej Bramy. Połać murawy poszerzała się, a wśród białych gwiazdek uilosów otwierały się niczym złote oczy liczne drobne kwiatki.

Tak przybyli do bramy Złotej, ostatniej z pradawnych bram Turgona, zbudowanych przed Nirnaeth. Bardzo przypominała Bramę Srebrną prócz tego, że mur został uczyniony z żółtego marmuru, a kule i blanki z czerwonego złota; kul było sześć, a pośrodku na złotej piramidzie osadzono wizerunek Laurelinu,

Drzewa Słońca, o kwiatach z topazów zwisających długimi kiściami na złotych łańcuszkach. Samą zaś bramę zdobiły wykute na podobieństwo słońca okrągłe złote plakiety o wielu promieniach, umieszczone wśród granatów, topazów i żółtych brylantów. Na dziedzińcu za bramą ustawiło się w szyku trzystu łuczników z długimi łukami; mieli pozłacane kolczugi, ich hełmy wieńczyły długie złociste pióra, a duże okrągłe tarcze były czerwone jak ogień.

Na dalszą część drogi padało teraz słońce, jako że ściany wzgórz po obu jej stronach były niskie i zielone z wyjątkiem bieli śniegu na szczytach. Elemmakil ruszył śpiesznie naprzód, jako że blisko już znajdowała się Siódma Brama, zwana Wielką, Brama Stalowa, którą wykuł Maeglin po powrocie z Nirnaeth i ustawił w poprzek szerokiego wejścia do Orfalch Echor.

Nie było tu muru, lecz po obu stronach wznosiły się dwie wysokie, okrągłe wieże o licznych oknach i siedmiu kondygnacjach, zwieńczone wieżyczkami z błyszczącej stali, a między nimi rozciągał się potężny stalowy płot, który nie rdzewiał, lecz lśnił zimnym białym blaskiem. Tworzyło go siedem wielkich kolumn o wysokości i obwodzie potężnych młodych drzew, lecz zakończonych szpicem o ostrości igły, pomiędzy zaś kolumnami znajdowało się siedem poziomych stalowych belek, a w każdej wolnej przestrzeni siedem razy po siedem pionowych prętów ze stali o czubkach przypominających szerokie ostrza włóczni. Pośrodku, nad środkową i największą kolumną, wznosił się wysadzany brylantami ogromny wizerunek królewskiego hełmu Turgona, korony Ukrystego królestwa.

Nie widział Tuor w tym potężnym żywopłocie ze stali żadnej bramy czy wrót, lecz kiedy się do niego przybliżył, zdało mu się, że przez przerwy między belkami przenika oślepiające światło, osłonił więc oczy i znieruchomiał, pełen przerżenia i zdumienia. Kiedy Elemmakil postąpił do przodu, nie otworzyła się pod jego dotykiem żadna brama; lecz uderzył on w belkę i cały płot niczym wielostrunna harfa zadźwięczał czystymi akordami, które przebiegały pomiędzy wieżami.

Natychmiast wyłonili się z nich jeźdzy; przed tymi z wieży północnej jechał rycerz na siwym koniu, który zsiadłszy z niego, ruszył w stronę przybyszów. I chociaż godny i szlachetny był Elemmakil, wspanialszy i bardziej dostojszy był Ecthelion, Władca Fontann, w owym czasie Strażnik Wielkiej Bramy. Odziany był cały w srebro, a jego lśniący hełm miał stalowy szpic zakończony brylantem; kiedy zaś giermek wziął od niego tarczę, zalśniła jak zroszona kroplami deszczu, była bowiem pokryta tysiącem kryształów.

Elemmakil pozdrowił go i rzekł:

— Przywiodłem Voronwëgo Aranwiona, powracającego z Balaru; a oto przyprowadzony przez niego obcy, który żąda posłuchania u króla.

Wówczas zwrócił się Ecthelion ku Tuorowi, lecz ten owinął się płaszczem i stał przed Strażnikiem w milczeniu; i zdało się Voronwëmu, że Tuora spowiąła mgła, a jego postać urosła tak, że czubek jego kaptura znalazzł się wyżej niż hełm dowódcy elfów, jakby to był czubek szarej morskiej fali, zmierzającej ku lądowi. Lecz Ecthelion zwrócił jasne spojrzenie na Tuora i po chwili milczenia przemówił z powagą^[22]:

— Przybyłeś w końcu do ostatniej Bramy. Wiedz tedy, iż żaden obcy, który przez nią przejdzie, już stąd nie wyjdzie, chyba że drzwiami śmierci.

— Nie wieszcz zła! Jeśli przez te wrota przejdzie posłaniec Władcy Wód, to pójdą za nim wszyscy, którzy tu mieszkają. Nie powstrzymuj posłańca Władcy Wód, Władco Fontann!

Wówczas Voronwë i wszyscy ci, co stali obok, ze zdumieniem spojrzeli ponownie na Tuora, dziwując się jego słowom i głosowi. A Voronwëmu zdało się, jakby słyszał donośny głos kogoś, kto woła z oddali; Tuorowi zaś wydawało się, że chociaż słuchał siebie, to jakby jego ustami przemawiał ktoś inny.

Stał przez chwilę Ecthelion w milczeniu, patrząc na Tuora, a na jego twarzy powoli pojawił się wyraz trwożnego podziwu, jakby w szarym cieniu Tuorowego płaszcza dostrzegł jakieś odległe obrazy. Wtedy się sklonił, podszedł do stalowego żywopłotu i położył na nim dlonie, a po obu stronach kolumny z koroną wrota otworzyły się do środka. Przekroczył tedy Tuor bramę, a wyszedłszy na wysoko położoną połać murawy, z której było widać całą leżącą poniżej dolinę, ujrzał wśród bieli śniegów obraz Gondolinu. Tak był oczarowany, że przez długi czas nie mógł patrzeć na nic innego; miał bowiem przed sobą w końcu widok swoich pragnień, zrodzonych z tesknych marzeń.

Stał zatem i nic nie mówił. Po obu jego stronach stał w milczeniu hufiec wojsk Gondolinu, a znajdowali się w nim strażnicy ze wszystkich oddziałów Siedmiu Bram. Ich dowódcy dosiadali białych i siwych koni. I kiedy tak patrzyli ze zdumieniem na Tuora, płaszcz spływał z jego ramion i stał Tuor przed nimi we wspaniałym rynsztunku Nevrastu. Wielu spośród

zgromadzonych widziało, jak sam Turgon wiesza go na ścianie za tronem Vinyamaru.

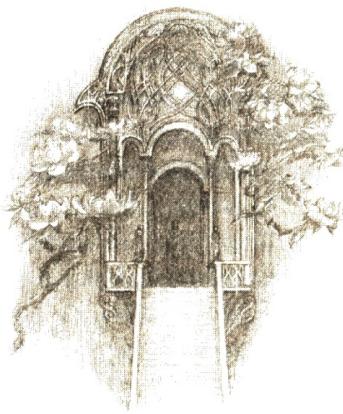
Rzekł w końcu Ecthelion:

— Nie trzeba już teraz dalszych dowodów. Nawet imię, do którego się on przyznaje jako syn Huora, waży mniej, niż to wyraźne świadectwo, iż przybywa on od samego Ulma.

*

W tym miejscu tekst się kończy, lecz następują po nim pośpiesznie sporządzone notatki, przedstawiające elementy fabuły w formie, w jakiej ją wtedy planował ojciec. Tuor zapytał, jak nazywa się miasto, i usłyszał siedem jego nazw (zob. „Opowieść o upadku Gondolinu”, [S. 47]). Ecthelion wydał rozkaz, by zagrano sygnał. Z wież Wielkiej Bramy zabrzmiły trąbki, którym odpowiedział podobny sygnał zagrany na odległych murach miasta, po czym przybysze udali się do niego konno.

Dalej miał nastąpić opis miasta: Wielkiej Bramy, drzew, Miejsca Fontanny i siedziby króla, a następnie przywitania Tuora przez Turgona. Obok tronu po prawej stronie miał być ukazany Maeglin, a po lewej Idril. Tuor miał przekazać wiadomość od Ulma. Istnieje także notatka mówiąca, że miał tam się też znaleźć opis miasta widzianego z daleka przez Tuora oraz wyjaśnienie, dlaczego nie ma królowej Gondolinu.





Ewolucja opowieści

Notatki te (to znaczy te zamieszczone na końcu rękopisu „najpóźniejszego Tuora”) mają niewielką wagę dla historii legendy o upadku Gondolinu, lecz przynajmniej dowodzą, że ojciec nie porzucił tego dzieła w nagłym, niespodziewanym pośpiechu, nie zamierzając wrócić do jego pisania. Jest jednak bezsprzeczne, że żadna w pełni rozwinięta kontynuacja tej opowieści od ostatnich słów wypowiedzianych przez Ectheliona do Tuora przy Siódmej Bramie Gondolinu nie zginęła.

Zatem sytuacja jest taka. Mój ojciec rzeczywiście porzucił tę zasadniczą i (można by powiedzieć) ostateczną formę legendy w chwili, kiedy w końcu pozwolił Tuorowi „ujrzeć wśród bieli śniegów obraz Gondolinu”. Jest to dla mnie być może najdotkliwsza z wielu jego decyzji o zaprzestaniu pracy nad tekstem. Dlaczego zatrzymał się w tym miejscu? Na to pytanie można znaleźć częściową odpowiedź.

Był to dla ojca bardzo trudny okres, czas, w którym przeżywał głęboką frustrację. Można z całą pewnością powiedzieć, że po ukończeniu *Władcy Pierścieni* powrócił do legend Eldarów z nową energią. Przytoczę tu fragmenty niezwykłego listu, który napisał 24 lutego 1950 roku do sir Stanleya Unwina, prezesa wydawnictwa Allen and Unwin, ponieważ ojciec wyraźnie przedstawia w nim swoją ówczesną ocenę szans wydania tych legend.

W jednym z ostatnich listów wyraziłeś niewygasłą chęć przeczytania rękopisu mojej zamierzonej powieści, *Władca Pierścieni*, pierwotnie mającej stanowić dalszy ciąg *Hobbita*. Od półtora roku mam nadzieję, że pewnego dnia będę mógł powiedzieć, że ją skończyłem. Cel ten został jednak osiągnięty dopiero po Bożym Narodzeniu. Dzieło jest skończone, choć tylko częściowo przejrzane; jak przypuszczam, znajduje się w stanie, w którym recenzent mógłby je przeczytać, jeśli nie zemdleje na jego widok.

Jako że przewidywany koszt przepisania tekstu na maszynie wynosi około 100 funtów (których nie mam), prawie wszystko musiałem przepisać sam. Kiedy teraz na to patrzę, dostrzegam wielkość klęski. Dzieło wymknęło mi się spod kontroli i wyprodukowałem potwora: niezwykle długi, złożony, dość gorzki i przerażający romans, całkowicie nieodpowiedni dla dzieci (jeśli odpowiedni dla kogokolwiek w ogóle); nie jest to właściwie ciąg dalszy *Hobbita*, lecz *Silmarillionu*. Według mnie liczy sobie, nawet bez pewnych koniecznych dodatków, około 2000 stron. Pewna maszynistka wymieniła nawet większą

liczbę. Wyraźnie widzę, że cała sprawa jest niepraktyczna. Jestem jednak zmęczony. Zrzuciłem ten ciężar z piersi i czuję, że nie potrafię z nim zrobić już nic więcej poza drobnymi poprawkami niedokładności. Co gorsza — czuję, że powieść jest związana z *Silmarillionem*. Być może pamiętasz tę pracę, długie legendarium z wyimaginowanych czasów napisane „stylom wysokim” i pełne (swoistych) elfów. Wiele lat temu *Silmarillion* został odrzucony za radą Twojego recenzenta. O ile pamiętam, przypisał mu pewne celtyckie piękno, nieznośne w dużych dawkach dla Anglosasów^[23]. Prawdopodobnie jego ocena była słuszna i uzasadniona. Twój komentarz brzmiał, że jest to dzieło, z którego powinno się raczej czerpać, niż je wydawać.

Niestety, nie jestem Anglosasem i chociaż *Silmarillion* wraz z przyległościami został odłożony na półkę (znajdował się tam jeszcze przed rokiem), nie dal o sobie zapomnieć. Wykipiał, przeniknął i prawdopodobnie zniszczył wszystko (choćby w niewielkim stopniu związane z „Krainą Baśni”), co staram się pisać od tamtego czasu. Z trudem nie dopuściłem, by doszedł do głosu w *Rudym Dżilu*, ale powstrzymał jego kontynuację. Położył się głębokim cieniem na ostatnich fragmentach *Hobbita*. Ogarnął *Władce Pierścieni*, który w ten sposób zmienił się po prostu w jego dalszy ciąg i dopełnienie, wymagające znajomości *Silmarillionu*, by stać się w pełni zrozumiałym — bez całego mnóstwa odniesień i wyjaśnień, zaśmiecających go w kilku miejscach.

Być może uważasz mnie za śmiesznego i męczącego, ale chcę wydać obie te książki — *Silmarillion* i *Władcę Pierścieni* — razem lub w powiązaniu ze sobą. Zamiast „chcę” mądrzej byłoby powiedzieć „chciałbym”, jako że niewielki pakietek o objętości, powiedzmy, trzech i pół tysiąca stron, traktujący dokładnie o tym, co anglosasi (lub też czytelnicy anglojęzyczni) mogą znieść jedynie w umiarkowanej ilości, nie ma zbyt wielkiej szansy na ujrzenie światła dziennego, nawet gdyby papier był dostępny bez ograniczeń.

Mimo wszystko na tym właśnie mi zależy. Albo też zostawię go w takim stanie, w jakim się znajduje. Nie ma mowy o żadnych radykalnych zmianach czy skrótach. Oczywiście, będąc pisarzem, chciałbym zobaczyć moje teksty w druku, ale dysponuję tym, co mam. Dla mnie najważniejsze jest to, że czuję, iż „diabeł został wypędzony”, i cała ta sprawa już mnie nie gnębi. Mogę teraz zwrócić się ku innym [...]^[24]

Nie będę przedstawał, jak ta skomplikowana i bolesna historia rozwijała się w ciągu następnych dwóch lat. Ojciec nigdy nie porzucił swojej opinii, wyrażonej w innym liście, że „*Silmarillion* etc. oraz *Władca Pierścieni* stanowią całość jako jedna długa Saga o klejnotach i Pierścieniach [...] jestem zdecydowany traktować je jako jedną rzecz bez względu na to, w jaki sposób zostaną formalnie wydane”^[25].

Lecz koszty wydania tak ogromnego dzieła w powojennych latach czyniły sprawę beznadziejną. Dwudziestego drugiego czerwca 1952 roku ojciec napisał do Raynera Unwina:

Jeśli chodzi o *Władce Pierścieni* i *Silmarillion*, to znajdują się one w punkcie wyjścia. Jedna książka jest skończona (a jej koniec poprawiony), druga wciąż niedokończona (czy też niepoprawiona) i obie pokrywają się kurzem. Od pewnego czasu czuję się niezbyt dobrze i jestem zbyt obciążony, żeby coś z nimi zrobić, a także zbyt przygnębiony. Widzę, jak piętrzą się przeciwko mnie koszta i brak papieru. Zmieniłem jednak poglądy. Lepsze coś niż nic! Chociaż stanowią one dla mnie jedność, a *Władca Pierścieni* byłby o wiele lepszy jako część pewnej całości, chętnie rozważyłbym wydanie którejkolwiek części. Cenny czas ucieka. A emerytura (niezbyt odległa) przyniesie, jak widzę, nie wolny czas, lecz niedostatek, który spowoduje konieczność dorabiania na życie „egzaminowaniem” i podobnymi zajęciami^[26].

Jak napisałem w *Morgoth's Ring* [‘Pierścień Morgotha’]: „I tak ugiął się przed koniecznością, lecz zrobił to z wielkim żalem”.

Sądzę, że wyjaśnienie porzucenia „Ostatniej wersji” można znaleźć w przytoczonych powyżej fragmentach korespondencji. Po pierwsze, w liście do stanleya Unwina z 24 lutego 1950 roku ojciec stanowczo oświadczył, że *Władca Pierścieni* został ukończony: „Cel ten został osiągnięty po Bożym Narodzeniu”. Napisał też: „Dla mnie najważniejsze jest to, że czuję, iż »diabeł został wypędzony«, i cała ta sprawa już mnie nie gnębi. Mogę teraz zwrócić się ku innym”.

Po drugie, istnieje bardzo ważna sprawa daty. Strona rękopisu ostatniej wersji opowieści „o Tuorze i o upadku Gondolinu” z notatkami na temat elementów, które miały się w niej znaleźć (s.

182), była stroną z terminarza z września 1951 roku, natomiast inne jego strony zostały wykorzystane do przepisywania na nowo rozmaitych fragmentów tej opowieści.

We Wstępie do *Morgoth's Ring* napisałem:

Lecz niewiele ze wszystkich tekstów rozpoczętych w tym czasie zostało ukończonych. Nowa „Ballada o Leithian”, nowa opowieść o Tuorze i upadku Gondolinu, „Grey Annals” [„Szare kroniki”] (Beleriandu) oraz praca nad poprawianiem „Quenta Silmarillion” zostały porzucone. Jestem przekonany, że główną tego przyczyną był brak nadziei na ich wydanie, przynajmniej w formie, którą uważał za podstawową.

Jak napisał ojciec w przytoczonym powyżej liście z 22 czerwca 1952 roku do Raynera Unwina: „Jeśli chodzi o Władce Pierścieni i *Silmarillion*, to znajdują się one w punkcie wyjścia. [...] Od pewnego czasu czuję się niezbyt dobrze i jestem zbyt obciążony, żeby coś z nimi zrobić, a także zbyt przygnębiony”.

Pozostaje zatem spojrzeć na to, czym dysponujemy w wypadku tej ostatniej opowieści, która nigdy nie stała się „Upadkiem Gondolinu”, lecz mimo to jest wyjątkowa na tle innych przedstawień Śródziemia w Dawnich Dniach, może głównie ze względu na niezwykłe skupienie się mojego ojca na szczegółach, na atmosferze i na kolejnych scenach. Czytając opis przybycia do Tuora Ulma, Władcy Wód, jego wyglądu i tego, jak stał „po kolana w cienistym morzu”, można się zastanawiać, jak mogłyby wyglądać opisy tytanicznych zmagań podczas bitwy o Gondolin.

W obecnym stanie rzeczy jest to opowieść o podróży, podróży w nadzwyczajnej misji, wymyślonej przez jednego z najważniejszych Valarów i wyraźnie narzuconej Tuorowi, potomkowi wielkiego rodu ludzi, któremu ten bóg ukazuje się na skraju oceanu w

trakcie potężnego sztormu. Ta nadzwyczajna misja ma mieć jeszcze bardziej nadzwyczajny skutek, który zmieni historię tego wyimaginowanego świata.

Świadomość ogromnego znaczenia tej podróży z każdym krokiem coraz bardziej ciąży Tuorowi i Voronwëmu, jego noldorskiemu towarzyszowi. Ojciec czuł ich narastające śmiertelne zmęczenie, jakby podczas owej Srogiej Zimy u schyłku Dawnych Dni w Śródziemiu w swoich snach sam z trudem pokonywał drogę z Vinyamaru do Gondolinu głodny, wycieczony i w ciągłym strachu przed orkami.

Opowieść o Gondolinie została tu przedstawiona od jej początków w 1916 roku do ostatecznej, w dziwny sposób porzuconej wersji, powstałej mniej więcej trzydzieści pięć lat później. Tę pierwotną wersję będę zwykle nazywać „Zaginioną opowieścią” lub po prostu „Opowieścią”, a porzucony tekst „Ostatnią wersją” lub „OW”. O tych dwóch tak odległych w czasie teksthach od razu można powiedzieć jedno: wydaje się niewątpliwe, że pisząc „Ostatnią wersję”, ojciec albo miał przed sobą rękopis „Zaginionej opowieści”, albo przynajmniej czytał ją niewiele wcześniej. Wniosek ten wynika z dużego podobieństwa lub wręcz niemal identyczności fragmentów obu tekstów. Zacytuję jeden przykład:

(Zaginiona opowieść, s. 37-38)

Znalazł się wówczas Tuor w surowej krainie pozbawionej drzew i omiatanej podmuchami wiatru z kierunku, gdzie zachodziło słońce, a ze względu na przewagę tego wiatru wszystkie krzaki przechylały się w stronę świtu.

(Ostatnia wersja, s. 143)

[Tuor] przez kilka dni wędrował w surowej krainie pozbawionej drzew i omiatanej podmuchami wiatru znad morza, a wszystko, co tam rosło, zioła czy krzewy, ze względu na przewagę tego wiatru z zachodu przechylało się w stronę świtu.

Tym ciekawiej jest porównywać oba teksty — o ile da się to robić — że widać, jak zostają zachowane zasadnicze cechy dawnej historii, lecz zmienione jest ich znaczenie, a także dochodzą całkowicie nowe elementy i wymiary.

W „Opowieści” Tuor przedstawia swój rodowód następująco (s. 50):

Jestem Tuor, syn Pelega, syna Indora z rodu Łabędzia z synów ludzi z północy, którzy mieszkają daleko stąd.

W „Opowieści” (s. 39) zostało o nim powiedziane, że kiedy zbudował sobie schronienie w zatoczce Falasquil na brzegu oceanu, ozdobił je licznymi rzeźbami, a „wśród nich zawsze wyróżniał się łabędź, Tuor polubił ten symboliczny wizerunek, który później stał się godłem jego samego, jego krewnych i domowników”. Co więcej, także w „Opowieści” mówi się (s. 55), że kiedy w Gondolinie zrobiono dla Tuora zbroję, „jego hełm zdobiły godła z różnych rodzajów metali i kamieni szlachetnych uczynione na podobieństwo dwóch łabędzich skrzydeł, po jednym z każdej strony, i łabędzie skrzydło było także przedstawione na jego tarczy”.

I znów podczas ataku na Gondolin wszyscy wojownicy Tuora, którzy go otaczali, „mieli na hełmach znak skrzydeł łabędzi czy też mew, a na tarczach godło białego skrzydła” (s. 67); byli to „wojownicy Skrzydła”.

Jednakże już w „Szkicu mitologii” Tuor został wciągnięty do rozwijającego się „Silmarillionu”. Ród Łabędzia ludzi z północy

zniknął. Tuor został członkiem rodu Hadora, syna Huora, który poległ w Bitwie Nieprzeliczonych Łez, oraz kuzynem Túrina Turambara. Jednak związek Tuora z Łabędziem i Łabędzim Skrzydłem przy tym przekształceniu nie przepadł. W „Ostatniej wersji” (s. 145) jest powiedziane :

A Tuor miłował łabędzie, które znał z szarych jezior Mithrimu; co więcej, łabędź był emblematem Annaela i jego pobratymców, którzy wychowali Tuor a [jeśli chodzi o Annaela, zob. „Ostatnia wersja”, s. 133].

Następnie w Vinyamarze, pradawnej siedzibie Turgona sprzed odkrycia Gondolinu, na znalezionej przez Tuora tarczy widniało godło białego łabędziego skrzydła; Tuor rzekł: „*Na mocy tego znaku biorę sobie ten rynsztunek i na siebie biorę przeznaczenie, jakie ze sobą niesie*” (OW, s. 147).

Pierwotna „Opowieść” zaczynała się (s. 35) bardzo pobieżnym przedstawieniem Tuora, „który w zamierzchłych czasach w północnej mieszkał krainie zwanej Dor-lóminem lub Krajem Cieni”. Mieszkał samotnie jako myśliwy na terenach otaczających jezioro Mithrim, śpiewając układane przez siebie pieśni i grając na harfie; tam poznał „wędrownych Noldolich”, od których wiele się nauczył, a zwłaszcza ich języka.

Lecz „powiada się, że magia i przeznaczenie zawiodły go pewnego dnia ku przepaściowej jamie wśród skał, do której wpadała ukryta rzeka, wypływająca z jeziora Mithrim”, i Tuor wszedł do tej jamy. A taka „była wola Ulma, Władcy Wód, który niegdyś zachęcił Noldolich do wykucia tej ukrytej drogi”.

Kiedy ze względu na siłę rzecznego nurtu Tuor nie mógł się wycofać z jaskini, pojawiły się Noldoli i wyprowadzili go na światło

dnia ciemnymi korytarzami wśród gór.

W „Szkicu” z 1926 roku, gdzie, jak już wspomniałem, pojawił się rodowód Tuora jako potomka rodu Hadora, jest powiedziane (s. 111), że po śmierci jego matki Ríany został on niewolnikiem wiarołomnych ludzi, których Morgoth wypędził po Bitwie Nieprzeliczonych Łez do Hithlumu, lecz od nich uciekł, a Ulmo sprawił, że natrafił na podziemną rzekę wypływającą z Mithrimu, która następnie głębokim wąwozem spływała do Morza Zachodniego. Opis ten został w dużym stopniu włączony do „Quenta” z 1930 roku (s. 123), a w obu tekstach jedyne znaczenie, jakie przypisuje mu się w rozwoju fabuły, jest takie, że dzięki tej rzece żaden szpieg Morgotha nie zauważał ucieczki Tuora. Lecz oba te teksty były z samej swej natury znacznie skondensowane.

Wracając do „Opowieści”, droga Tuora wzduż wąwozu została zrelacjonowana dość obszernie do momentu, w którym fala przypływu zderza się z nurtem rzeki szybko spływającej z Mithrimu, co dla kogoś znajdującego się na jej drodze wygląda przerażająco: „lecz to Ainurowie [Valarowie] zapalili wtedy w jego sercu chęć wsnięcia się po ścianie žlebu, bo inaczej pochłonęłaby go potężna fala” (s. 37). Wydaje się, że kiedy Tuor wyszedł z ciemnej jaskini, Noldoli, służący mu za przewodników, opuścili go: „[Noldoli] prowadzili go ciemnymi korytarzami pośród gór, aż wreszcie ponownie wyszedł na światło dnia” (s. 36).

Oddaliwszy się od rzeki i stanąwszy nad jej wąwozem, Tuor po raz pierwszy ujrzał morze. Kiedy znalazł na brzegu osłoniętą zatoczkę (która później otrzymała nazwę Falasquil), zbudował tam schronienie z drewna, które spławiali do niego rzeką Noldoli (jeśli chodzi o łabędzia znajdującego się wśród rzeźb zdobiących

owo schronienie, zob. s. 190 powyżej). W Falasquil „spędził bardzo długi czas” („Opowieść”, s. 39), aż znużyła go samotność, i tu znowu jest powiedziane, że pewną rolę odegrali Ainurowie („jako że Ulmo miłował Tuora”, „Opowieść”, s. 39); opuścił Falasquil i podążył za kluczem trzech łabędzi, lecących na południe wzduż wybrzeża i wyraźnie go prowadzących. Następuje opis jego długiej podróży, trwającej od zimy do wiosny, kiedy dotarł do sirionu. Stamtaąd szedł dalej, aż dotarł do krainy Wierzb (Nan-tathrin, Tasarinan), gdzie oczarowały go motyle i pszczoły, kwiaty oraz śpiew ptaków i gdzie nadawał im nazwy, pozostając tam całą wiosnę i lato („Opowieść”, s. 41).

Opisy w „Szkicu” i „Quenta” są nadzwyczaj krótkie, lecz tego należy się spodziewać. W „Szkicu” (s. 112) jest powiedziane o Tuorze tylko to, że „Po długiej tułaczce wzduż zachodnich wybrzeży dotarł do ujścia Sirionu i tam zetknął się z gnomem Bronwegiem [Voronwëm], który był ongi w Gondolinie”. Podróżują razem potajemnie w górę Sirionu. Tuor długo się ociąga w słodkiej krainie Nan Tathrin, Dolinie Wierzb. Fragment ten w „Quenta” (s. 124) jest zasadniczo taki sam. O gnomie, którego imię brzmi Bronwë, mówi się teraz, że uciekł z Angbandu i „wywodząc się z ludu Turgona, cały czas szukał ścieżki do ukrytej siedziby swego władcy”, razem więc z Tuorem wyruszył w górę Sirionu i przybył do krainy Wierzb.

Ciekawe, że w tekstach tych Voronwë pojawia się w fabule przed przybyciem Tuora do krainy Wierzb: w pierwotnym bowiem źródle, w „Opowieści”, Voronwë pojawił się znacznie później, w całkowicie odmiennych okolicznościach, po spotkaniu Tuora z Ulmem. W „Opowieści” (s. 42) długotrwały zachwyt Tuora nad

Nan-tathrin wzbudził obawę Ulma, że jego wybraniec nigdy nie opuści tej krainy; powiedział mu, że do miasta ludu zwanego gondothlimami lub też „mieszkańcami w kamieniu” (była to pierwsza wzmianka o Gondolinie w „Opowieści”; zarówno w „Szkicu”, jak w „Quenta” ukryte miasto jest wspomniane przed wprowadzeniem postaci Tuora) zaprowadzą go potajemnie Noldoli. Jak się okazało, według „Opowieści” (s. 44) Noldoli prowadzący Tuora na wschód opuścili go ze strachu przed Melkiem i Tuor zabłądził. Lecz jeden z elfów wrócił i zaproponował mu towarzystwo w poszukiwaniach Gondolingu, o którym słyszał pogłoski, lecz nic ponad to. Był to Voronwë.

Posunąwszy się wiele lat do przodu, docieramy do „Ostatniej wersji” (OW) i opowieści o młodości Tuora. Ani w „Szkicu”, ani w „Quenta” nie ma wzmianki o wychowywaniu Tuora przez Elfów Szarych z Hithlumu, lecz w ostatecznej wersji tekstu pojawia się obszerny opis (s. 132–136) wychowania Tuora przez elfów pod wodzą Annaela, ich życia pod jarzmem niewoli oraz ucieczki na południe tajemną drogą znaną jako Annon-in-Gelydh, „Brama Noldorów, została bowiem wybudowana staraniem owego ludu dawno temu, w czasach Turgona”. Znajduje się tu także opis niewoli Tuora i jego ucieczki oraz późniejszych lat jego życia jako budzącego postrach banity.

Najważniejsze z tego wszystkiego jest postanowienie Tuora, że ucieknie z tej krainy. W konsekwencji tego, czego się dowiedział od Annaela, wszędzie szukał Bramy Noldorów i tajemniczego ukrytego królestwa Turgona (OW, s. 136). Tak Tuor określił swój cel, lecz nie wiedział, czym może być ta Brama. Przybył do źródła strumienia, mającego swój początek wśród wzgórz Mithrimu, i

tam podjął ostateczną decyzję o opuszczeniu Hithlumu, „szarych ziem moich krewniaków”, mimo że jego poszukiwania Bramy Noldorów nie przyniosły rezultatu. Szedł wzdłuż biegu tego strumienia, aż dotarł do skalnej ściany, gdzie strumień znikał w „otworze podobnym do wielkiego łuku”. Tam przesiedział w rozpaczyc całą noc, a o wschodzie słońca ujrzał wychodzących spod łuku dwóch elfów.

To byli Noldorowie, Gelmir i Arminas, wysłani w pilnej sprawie, o której nic nie powiedzieli. Od nich Tuor dowiedział się, że ten wielki łuk to w rzeczy samej Brama Noldorów — odnalazł ją nieświadomie. Zajmując miejsce Noldolich, którzy stali się jego przewodnikami w starej „Opowieści” (s. 36), Gelmir i Arminas przeprowadzili go przez tunel do miejsca, gdzie się zatrzymali i gdzie Tuor wypytywał ich o Turgona, mówiąc, że to imię dziwniego porusza, ilekroć je słyszy. Nic mu na to nie odpowiedzieli, lecz pożegnali się z nim i wrócili długimi schodami w ciemności (s. 140).

Ostatnia wersja nie wprowadziła wielu zmian do podróży Tuora przedstawionej w fabule „Opowieści” po tym, jak wyszedł z tunelu i znalazł się w głębokim wąwozie. Trzeba jednak zaznaczyć, że podczas gdy w „Opowieści” (s. 37) „Ainurowie zapalili wtedy w jego sercu chęć wspięcia się po ścianie żlebu, bo inaczej pochłonęłaby go potężna fala”, to w OW (s. 143) Tuor wspiął się na szczyt urwiska, ponieważ chciał pójść za trzema wielkimi mewami, i „wołanie morskich ptaków ocaliło Tuora od śmierci w wodach przypływu”. W „Ostatniej wersji” zniknęła zatoczka o nazwie Falasquil („Opowieść”, s. 39), gdzie Tuor

zbudował sobie schronienie i „spędził tam bardzo długi czas”, „powolną pracą” przyozdabiając je rzeźbami.

W tekście tym Tuor, przerażony wściekłością dziwnych wód (OW, s. 143), wyruszył z wąwozu rzeki na południe i wszedł w granice leżącego na dalekim zachodzie Nevrastu, „gdzie niegdyś mieszkał Turgon”, i w końcu o zachodzie słońca stanął na wybrzeżu Śródziemia i ujrzał Wielkie Morze. W tym miejscu „Ostatnia wersja” radykalnie odbiega od opowiedzianej dotychczas historii Tuora.

Wracając do „Opowieści” i przybycia Ulma do Tuora w Krainie Wierzb (s. 42), mamy do czynienia z pierwotnym opisem wyglądu tego wielkiego Valara („Opowieść”, s. 42). Władca wszystkich mórz i rzek zachęca Tuora, by dłużej nie ociągał się z odejściem z tego miejsca. Opis ten przedstawia rozbudowany, wyraźny obraz samego boga, przybyłego po długiej podróży przez ocean. Mieszka w „pałacu” w głębinach Morza Zewnętrznego, porusza się z oszałamiającą prędkością „rydwaniem” w kształcie wieloryba. Są wspomniane jego włosy i dłuża broda, jego kolczuga „jakby z łusek niebieskich i srebrzystych ryb”, jego płaszcz „mieniający się odcieniami zieleni”, pas z ogromnych perel, buty z kamienia. Pozostawiwszy „rydwan” u ujścia Sirionu, rusza pieszo w górę tej wielkiej rzeki i „usiadłszy o zmierzchu wśród trzcin” w pobliżu miejsca, gdzie Tuor „stał zanurzony po kolana w trawie”, gra na swoim dziwnym instrumencie, który tworzą „liczne długie, poskręcone muszle z przewierconymi otworami” („Opowieść”, s. 42).

Może najbardziej wyróżniającą się cechą Ulma była niezmierzona głębia jego oczu i głos, którego brzmienie

przepełniło Tuora strachem. Tuor musi opuścić Krainę Wierzb i — prowadzony potajemnie przez Noldolich — odszukać miasto Gondothlimów (zob. s. 43 powyżej). W „Opowieści” (s. 43) Ulmo mówi: „Włożę tam w twoje usta odpowiednie słowa, a ty zabawisz tam czas jakiś”. W tej wersji nie jest podane, jakie to będą słowa, lecz jest powiedziane, że Ulmo wyjawił Tuorowi „nieco ze swoich zamierzeń i pragnień”, które ten ledwie rozumiał. Ulmo wygłosił też niezwykłą przepowiednię, dotyczącą przyszłego dziecka Tuora, „które najlepiej spośród wszystkich ludzi pozna największe głębie czy to morza, czy firmamentu niebios”. Tym dzieckiem był Eärendel.

*

Z drugiej strony w „Szkicu” z 1926 roku znajduje się wyraźne określenie (s. 112) zadania, jakie Tuor ma wykonać dla Ulma w Gondolinie: krótko mówiąc, Turgon musi się przygotować do straszliwej bitwy z Morgothem, w której „rasa orków zginie”; lecz jeśli Turgon tego zadania nie przyjmie, to mieszkańcy Gondolinu będą musieli uciekać z miasta i udać się do ujścia Sirionu, gdzie Ulmo „pomoże im zbudować flotę i poprowadzi ich z powrotem do Valinoru”. W „Quenta Noldorinwa” z 1926 roku (s. 125) widoki na przyszłość przedstawiane przez Ulma są zasadniczo takie same, chociaż taka walka, „straszliwe i śmiertelne zmagania”, spowoduje złamanie potęgi Morgotha i wiele jeszcze innych skutków, co „przyniesie światu największe dobro, a sługi Morgotha nie będą go już nękać”.

W tym miejscu wypada zwrócić uwagę na ważny rękopis z końca lat trzydziestych XX wieku, zatytułowany „Quenta Silmarillion”. Miała to być nowa prozatorska wersja historii

Dawnych Dni oraz kontynuacja „Quenta Noldorinwa” z 1930 roku; lecz w 1937 roku wraz z pojawiением się „nowej opowieści o hobbitach” jej pisanie zostało gwałtownie przerwane (opisałem tę dziwną sytuację w *Berenie i Lúthien* na s. 287—289).

Przytaczam teraz z owego dzieła fragmenty związane z wcześnieymi dziejami Turgona, jego odkryciem Tumladenu i budową Ukrytego miasta, które nie pojawiają się w tekstach „Upadku Gondolinu”.

W „Quenta Silmarillion” zostało powiedziane, że Turgon, przywódca Noldorów, którzy podczas przeprawy do śródziemia zmierzyli się z grozą Helkaraksë (Cieśniny Lodowej Kry), zamieszkał w Nevraście. W tekście tym pojawia się następujący fragment:

Pewnego razu opuścił Turgon Nevrast, gdzie mieszkał, i udał się w odwiedziny do swego przyjaciela Inglora, a potem obaj, znużeni tymczasem północnymi górami, wybrali się w podróż na południe wzdłuż biegu Sirionu, i kiedy tak szli, za Stawami Półmroku zastała ich nad wodami Sirionu noc, zasnęli więc na brzegu rzeki pod letnimi gwiazdami. Zmierzając pod jej prąd, przybył Ulmo i uśpiwszy ich głęboko, zesłał im ciężkie sny; niepokój nimi wywołany towarzyszył im także po przebudzeniu, lecz żaden z nich nic nie powiedział drugiemu, nie pamiętali bowiem tych snów wyraźnie i każdy sądził, że Ulmo przekazał wieści tylko jemu. Lecz odtąd zawsze już towarzyszył im niepokój i niepewność przyszłych wydarzeń, często też wędrowali samotnie po niezbadanej krainie, wszędzie szukając miejsc o ukrytej mocy; zdawało się bowiem każdemu z nich, iż otrzymał polecenie, by przygotował się na czas panowania zła i zbudował schronienie na wypadek, gdyby Morgoth wyrwał się z Angbandu i pokonał armie północy.

I stało się, że Inglor natknął się na głęboki wąwóz Narogu z jaskiniami w jego zachodnim brzegu; i wybudował tam fortecję ze zbrojowniami na podobieństwo głęboko położonych sal Menegrothu. I nazwał to miejsce Nargothrondem, i zamieszkał w nim z wieloma spośród swego ludu; a gnomowie z północy, początkowo dla żartu, nazwali go z tego powodu Felagundem, to jest Władcą Jaskiń, i to imię nosił aż do końca. Lecz Turgon udał się samotnie do ukrytych miejsc i dzięki wskazówkom Ulma znalazł tajemną dolinę Gondolinu; o tym nic na razie nie mówił, lecz wrócił do Nevrastu i swojego ludu.

W dalszym fragmencie „Quenta Silmarillion” jest powiedziane o Turgonie, drugim synu Fingolfina, że władał licznym ludem, lecz „narastał w nim niepokój zesłany przez Ulma”:

powstał i zebrał wokół siebie wielki hufiec gnomów, liczący nawet trzecią część ludu Fingolfina, i ich dobytek i żony, i dzieci, i wyprawił się na wschód. Wędrował nocami, a szedł szybko i w milczeniu, i zniknął ze świadomości swoich pobratymców. Lecz przybył do Gondolinu i wybudował tam miasto przypominające Tûn w Valinorze, i ufortyfikował otaczające je wzgórza; i przez wiele lat Gondolin trwał w ukryciu.

Trzeci — i bardzo ważny — cytat pochodzi z innego źródła. Istnieją dwa teksty, zatytuowane „The Annals of Beleriand” [‘Kroniki Beleriandu’] i „The Annals of Valinor” [‘Kroniki Valinoru’]. Ojciec zaczął je spisywać około 1930 roku i istnieją one w kolejnych wersjach. Napisałem o nich: „Możliwe, że »Kroniki« powstawały równolegle z »Quenta« jako wygodny sposób kontrolowania rozmaitych elementów w coraz bardziej skomplikowanej sieci narracji”. Ostateczny tekst „[The Annals of Beleriand](#)”, nazywany także „[Grey Annals](#)”, pochodzi z początków lat pięćdziesiątych XX wieku, kiedy po ukończeniu *Władcy*

Pierścieni ojciec powrócił do kwestii Dawnych Dni, i stanowi główne źródło opublikowanego *Silmarillionu*.

Przytaczam tu fragment „Grey Annals”, który odnosi się do roku, „w którym po pięćdziesięciu i dwóch latach sekretnego mozołu została ukończona budowa Gondolinu”.

Otóz Turgon gotował się do odejścia z Nevrastu i opuszczenia pięknych sal Vinyamaru u podnóża góry Taras; przyszedł wówczas do niego Ulmo po raz wtóry i rzekł:

— Teraz, Turgonie, wyruszysz nareszcie do Gondolin u, a ja obejmę moją mocą Dolinę Sirionu, by nikt nie wypatrzył cię podczas wędrówki i nie odnalazł tam ukrytego wejścia do twojej krainy wbrew twojej woli. Gondolin najdłużej ze wszystkich królestw Eldalië utrzyma się przeciwko Morgothowi. Nie kochaj go jednak nadmiernie i pamiętaj, że prawdziwa nadzieja Noldorów spoczywa na zachodzie i przybywa od Morza^[27].

I ostrzegł Ulmo Turgona, że na nim także spoczywa Wyrok Mandosa, którego zdjąć Ulmo nie jest wladny.

— Może się tedy zdarzyć, że i ciebie dogoni klątwa Noldorów, zanim wszystko się skończy, a w murach twojego grodu zbudzi się zdrada. Wówczas zagrozi im ogień. Lecz jeśli zbliży się to zagrożenie, to właśnie z Nevrastu przyjdzie ktoś, by cię ostrzec, a z niego mimo ruin i ognia zrodzi się nadzieja dla elfów i ludzi. Pozostaw tedy w domu tym rynsztunek i miecz, by w przyszłych latach mąż ów je znalazł, a dzięki nim ty go rozpoznasz i nie dasz się omamić.

I pokazał Ulmo Turgonowi, jakiego rodzaju i wielkości powinny być kolczuga i hełm, i miecz, które miał zostawić.

Powrócił wówczas Ulmo do morza, a Turgon wyprawił cały swój lud [...] i szły hufce jeden za drugim w cieniu Eryd Wethion, i przybyły niepostrzeżenie wraz z żonami i dobytkiem do Gondolinu, a nikt nie

wiedział, dokąd się udały. Na końcu powstał Turgon i wraz ze swoimi panami oraz domownikami przeszedł w milczeniu przez wzgórza i przekroczył bramę w górach, która potem została zamknięta. W Nevrascie zaś nie pozostał nikt i kraina ta pozostała pusta aż do zniszczenia Beleriandu.

W tym ostatnim fragmencie otrzymujemy wyjaśnienie, skąd się wzięły tarcza, miecz, kolczuga i hełm, które znalazł Tuor po wejściu do wielkiego dworu Vinyamaru (OW, s. 147).

Po spotkaniu Ulma z Tuorem w Krainie Wierzb wszystkie wcześnie teksty („Opowieść”, „Szkic”, „Quenta Noldorinwa”) podejmują wątek poszukiwania Gondolinu przez Tuora i Voronwëgo. Sama ich podróż na wschód jest w istocie ledwie wspomniana, jako że kluczem do tajemnicy ukrytego miasta jest sekretne wejście do Tumladenu (w dotarciu do którego w „Szkicu” i „Quenta Noldorinwa” otrzymują pomoc od Ulma).

Tutaj jednakże wróćmy do „Ostatniej wersji”, której omawianie zakończyłem w momencie, kiedy Tuor przybył na brzeg Morza w Nevrascie (OW, s. 143). Widzimy tu wielki opuszczony dwór Vinyamar u podnóża góry Taras („najstarszą kamienną budowlę wzniezioną przez Noldorów na ziemiach wygnania”), w którym najpierw mieszkał Turgon i do którego teraz wszedł Tuor. O niczym, co następuje dalej („Tuor w Vinyamarze”, OW, s. 146 i nn.), we wcześniejszych tekstach nie ma ani jednej wzmianki — oczywiście oprócz przybycia Ulma, opisanego ponownie po upływie trzydziestu pięciu lat.

*

Zatrzymam się w tym miejscu, by omówić znajdujące się w innych tekstach wzmianki o pomocy udzielanej Tuorowi przy

urzeczywistnianiu zamierzeń Ulma, a właściwie o przynaglaniu go do spełnienia woli Valara.

„Zamierzenia” te, które później skupiły się na Tuorze, zrodziły się w trakcie potężnego i mającego dalekosiężne skutki wydarzenia, które zostało nazwane „Ukryciem Valinoru”. Istnieje wcześniejszy tekst — jest to jedna z „Zaginionych opowieści” — tak właśnie zatytułowany; opisuje on genezę i naturę tej odmiany świata za Dawnych Dni. Spowodował ją bunt Noldolich (Noldorów) pod wodzą Fëanora, twórcy Silmarilów, przeciwko Valarom oraz zamiar Noldolich, by opuścić Valinor. Następstwa tej decyzji opisałem pokrótce w *Berenie i Lúthien*, s. 22-23, i opis ten powtarzam poniżej.

Przed odejściem Noldorów z Valinoru doszło do strasznego wydarzenia, które położyło się cieniem na ich historii w Śródziemiu. Od Telerich — trzeciego hufca Eldarów, którzy wyruszyli na Wielką Wędrówkę [z miejsca ich Przebudzenia] — mieszkających teraz na wybrzeżu Amanu, Fëanor zażądał, by oddali Noldorom swoją flotę, będącą ich wielką dumą. Uczynił to, ponieważ bez statków tak wielki hufiec nie mógłby się przedostać przez morze do Śródziemia. Teleri stanowczo odmówili. Wówczas Fëanor i jego plemię zaatakowali Telerich w mieście Alqualondë, Łabędziej Przystani, i zajęli ich flotę siłą. W bitwie tej, zwanej Bratobójstwem, zginęło wielu Telerich.

W „Ukryciu Valinoru” znalazzł się niezwykły opis pełnego emocji i w istocie wyjątkowego spotkania Valarów, które ma związek z poruszanym tu tematem. Na tym spotkaniu był obecny elf z Alqualondë imieniem Ainairos, którego krewni zginęli podczas bitwy o przystań i który „nieustannie usiłował przekonać

słowami [Telerich] do większej zaciętości serc". Ten Ainairos przemawiał podczas debaty, a jego słowa zostały zapisane w „Ukryciu Valinoru”.

Odsłonił przed bogami myśli elfów [tj. Telerich] dotyczące Noldolich oraz bezbronności ziemi Valinoru względem świata leżącego poza nim. Podniosła się tedy wrzawa i wielu Valarów oraz ich popleczników głośno go wspierało, a niektórzy spośród Eldarów wołali, że Manwë i Varda skłonili ich pobratymców do zamieszkania w Valinorze obietnicami przeżywania niewyczerpanej radości — niech więc teraz bogowie zadbają o to, by ich zadowolenie się nie zmniejszyło, jako że Melko zawiadnął światem, a oni, nawet gdyby chcieli to uczynić, nie ważą się wyruszyć do miejsc swego przebudzenia.

Co więcej, większości Valarów bardzo się podobała ich dawna beztroska i pragnęli oni jedynie pokoju, nie chcąc, by ich szczęście zakłócały pogłoski o Melku i jego gwałtach albo szemrania niespokojnych gnomów; także z takich powodów głośno domagali się ukrycia ich ziemi. Żądały tego zwłaszcza Vana i Nessa, ale też większość wielkich bogów była w tej sprawie jednomyślna. Na próżno błagał ich Ulmo, który potrafił przewidzieć przyszłość, o litość i wybaczenie dla Noldolich i daremnie ujawniał Manwë sekrety Muzyki Ainurów oraz cel istnienia świata. Długa i pełna wrzawy była ta narada i częściej niż podczas poprzednich padały na niej palace, pełne goryczy słowa, dlatego w końcu opuścił ją Manwë Súlimo, mówiąc, że żadne mury ni szańce nie odgrodzą ich od zła Melka, które już żyje pośród nich i mąci im umysły.

I stało się, że na naradzie bogów przeważyły głosy nieprzyjaciół gnomów, a krew z [Przystani Łabędzi] zaczęła już zbierać swe straszliwe żniwo; teraz bowiem zaczęło się to, co nazywa się Ukryciem

Valinoru, a Manwë, Varda i Ulmo od Mórz nie brali w nim udziału, lecz żadni inni Valarowie czy elfowie się od niego nie odżegnali [...].

Otóz Lórien i Vana przewodzili bogom, Aule użyczył im swych umiejętności, a Tulkas siły i nie wyprawili się wówczas Valarowie, by pokonać Melka, i potem zawsze już było to przyczyną ich największego żalu i nadal nią jest; wielka bowiem chwała Valarów nie osiągnęła z powodu tego błędu swojej pełni przez wiele wieków Ziemi i świat wciąż jej czeka.

Ten ostatni fragment jest dość uderzający ze względu na przedstawienie bogów jako gnuśnych zwolenników jedynie własnego bezpieczeństwa i dobrobytu, a także na wyrażenie opinii, że popełnili „błąd”, nie wypowiadając wojny Melkowi, wydali bowiem Śródziemie na pastwę niszczycielskich ambicji i nienawiści tego arcywroga. Takiego jednak potępienia Valarów nie znajdujemy w późniejszych tekstach. Ukrycie Valinoru istnieje jedynie jako ważny fakt z legendarnej przeszłości.

W „Ukryciu Valinoru” pojawia się następnie opis gigantycznych i różnorodnych działań obronnych — „nowych i potężnych prac, jakich nie widziano wśród nich od czasu budowy Valinoru”, takich jak stworzenie okreżnych gór o całkowicie nieprzebytych wschodnich zboczach.

Z północy na południe kroczyły zaklęcia i niedostępna magia bogów, lecz to ich nie zadowoliło, tedy rzekli:

— Oto sprawimy, że wszystkie drogi wiodące do Valinoru, zarówno te znane, jak i te sekretne, znikną całkowicie ze świata albo będą zdradliwie prowadzić wędrowców na manowce.

Tak tedy uczynili i na morzach nie pozostał ani jeden szlak, który nie byłby wystawiony na działanie niebezpiecznych wirów albo też silnych prądów, siejących zamęt wśród wszystkich statków. A z woli

Ossëgo unosiły się tam duchy nagłych sztormów i niespodziewanych wiatrów, i jeszcze inne, które zsyłyły mgły nie do pokonania.

Aby przeczytać o skutkach Ukrycia Valinoru dla Gondolinu, można wybiec naprzód do „Opowieści”, do rozmowy Turgona i Tuora, kiedy król mówi o losie tych licznych posłańców, którzy zostali wysłani z Ukrytego Miasta, by budować statki na podróż do Valinoru (s. 52):

[...] lecz wiodące doń ścieżki zostały zapomniane, a drogi zniknęły ze świata, i otaczają go morza i góry. Ci, co upojeni radością siedzą pośrodku nich, lekce sobie ważą strach budzony przez Melka czy też smutek świata, lecz ukrywają swój kraj i opłatają go nieprzeniknioną magią, by do ich uszu nie docierały żadne wieści o złu. Nie, dość moich pobratymców przez niezliczone lata wyprawiało się na szerokie wody, by nigdy nie powrócić, zginęli bowiem w głębinach lub błakają się teraz zagubieni w kraju cieni, gdzie nie ma ścieżek. Kiedy nastanie następny rok, nikt z nich już się nie wyprawi na morze [...]

Jest bardzo ciekawe, że powyższe słowa Turgona stanowią jego ironiczną odpowiedź na to, co tuż przedtem powiedział Tuor z woli Ulma („Opowieść”, s. 52):

[...] Wiodące tam ścieżki zostały zapomniane, prowadzące do Valinoru drogi zniknęły ze świata i krainę tę otaczającą morza i góry, lecz na wzgórzu Kôr wciąż mieszkają elfowie, a w Valinorze przebywają bogowie, chociaż radość ich umniejszają smutek i strach przed Melkiem. Ukrywają więc swój kraj i opłatają go nieprzeniknioną magią, by do jego brzegów nie dotarło żadne зло.

Na s. 105-107 („Turlin i wygnancy z Gondolinu”) przytoczyłem krótki tekst, który wkrótce został porzucony, lecz wyraźnie miał służyć jako nowy początek „Opowieści” (ale nadal ze starą wersją genealogii Tuora, którą w „Szkicu” z 1926 roku zastąpiła ta

związana z rodem Hadora). Ważną cechą tego fragmentu jest to, że Ulmo jest wyraźnie przedstawiony jako zupełnie osamotniony wśród Valarów w swojej trosce o elfów, którzy żyją pod władzą Melka: „Żaden też spośród nich prócz Ulma nie obawiał się potęgi Melka, która przyniosła zniszczenie i żałosć całej Ziemi; lecz Ulmo pragnął, by Valinor zebrał całą swą potęgę i zdusił to зло, zanim będzie za późno; zdawało mu się, iż oba cele udałoby się osiągnąć, gdyby do Valinoru dotarli posłańcy gnomów z błaganiem o wybaczenie i okazanie litości Ziemi”.

To tutaj po raz pierwszy pojawia się „izolacja” Ulma wśród Valarów, w „Opowieści” bowiem wcale się o niej nie wspomina. Zakończę to omówienie powtórzeniem tego, jak Ulmo przedstawił tę sytuację Tuorowi, stojąc przy brzegu Vinyamaru podczas nasilającego się sztormu (OW, s. 150-151).

I opowiedział Ulmo Tuorowi o Valinorze i jego zmierzchu, o wygnaniu Noldorów, o wyroku Mandosa i o ukryciu Błogosławionego królestwa.

— Lecz uważaj! W zbroi Losu (jak nazywają go Dzieci Ziemi) jest szczelina, a w ścianach Przeznaczenia wyłom i będzie tak aż do spełnienia, które wy nazywacie Końcem. I tak też będzie, póki trwam ja, tajemny głos sprzeciwu i światło tam, gdzie została ustanowiona ciemność. Dlatego też, choć mogłoby się wydawać, że w czasach tej ciemności przeciwstawiam się woli moich braci, Władów Zachodu, taką mam do odegrania wśród nich rolę, która została mi wyznaczona przed stworzeniem świata. Lecz przeznaczenie ma wielką siłę, cień Nieprzyjaciela się wydłuża, ja zaś słabnę, aż stanę się w Śródziemiu zaledwie tajemnym szeptem. Wody płynące na zachód wysychają, ich źródła są zatrute, a moja moc wycofuje się z lądu. Potęga Melkora sprawia, że elfowie i ludzie stają się na mnie ślepi i głusi. A teraz

szynko zbliza sie spełnienie Klatwy Mandosa; przepadną wszystkie dzieła Noldorów i rozpadną się wszystkie ich nadzieje. Została tylko jedna jedyna, ostatnia nadzieja, której nie szukali i na którą się nie przygotowali. A nadzieja ta spoczywa w tobie, tak bowiem postanowiłem.

To prowadzi do kolejnego pytania: dlaczego Ulmo wybrał Tuora? Albo wręcz dlaczego wybrał człowieka? Odpowiedź na to ostatnie pytanie jest zawarta w „Opowieści”, s. 57:

Tak oto minęło wiele lat od czasu, kiedy, opuszczony przez tamtych Noldolich, Tuor zabłądził wśród wzgórz, wiele lat upłynęło też od czasu, kiedy do uszu Melka dotarły pierwsze dziwne wieści — niewyraźne i pod rozmaitymi postaciami — o człowieku wędrującym wśród dolin wyżłobionych przez wody Sirionu. Otóż w owych czasach swojej wielkiej potęgi Melko niezbyt się obawiał rasy ludzi i z tej to przyczyny Ulmo działał poprzez jednego z nich, by tym lepiej omamić Melka, jako że jego czujności nie uchodziły działania żadnych Valarów i ani prawie nikogo spośród Eldarów czy Noldolich.

Uważam jednak, że odpowiedź na to o wiele ważniejsze pytanie spoczywa w słowach Ulma, które wyrzekł do Tuora w Vinyamarze (OW, s. 150-151), kiedy Tuor stwierdził: „na niewiele się zdam, samotny śmiertelnik wśród tak wielu i tak męskich przedstawicieli Elfów Wysokiego rodu z Zachodu”. Tak mu odrzekł Ulmo:

Jeśli postanawiam cię wysłać, Tuorze, synu Huora, to nie wątp, że ten twój jeden miecz jest wart wysłania. Elfowie bowiem mimo upływu wieków będą wciąż pamiętać męstwo Edainów, zdumieni ich gotowością oddania życia, którego na ziemi mieli tak niewiele. Lecz nie jedynie dla twoego męstwa cię posyłam, ale po to, byś sprowadził na świat nadzieję

wykraczającą poza zasięg twego widzenia i światło, które przeniknie mrok.

Co było tą nadzieję? Moim zdaniem chodziło o wydarzenie, które Ulmo zapowiedział Tuorowi w „Opowieści” z tak cudowną umiejętnością przewidywania (s. 43):

z całą pewnością spłodzisz potomka, który najlepiej spośród wszystkich ludzi pozna największe głębie czy to morza, czy firmamentu niebios.

Jak zauważyłem powyżej (s. 196), tym dzieckiem był Eärendel.

Nie można wątpić, że zapowiedzianym przez prorocze słowa Ulma „światłem, które przeniknie mrok”, wysłanym przez niego samego i sprowadzonym na świat przez Tuora, jest Eärendel. Lecz chociaż wydaje się to dziwne, istnieje w innym miejscu fragment świadczący, że, jak ją nazwałem, „cudowna umiejętność przewidywania” Ulma pojawiła się wiele lat wcześniej niezależnie od Ulma.

Fragment ten znajduje się w wersji tekstu „The Annals of Beleriand” znanej jako „Grey Annals”, pochodzącej z okresu po ukończeniu *Władcy Pierścieni* (zob. s. 199). Jego akcja rozgrywa się pod koniec Bitwy Nieprzeliczonych Łez, po śmierci króla elfów Fingona.

Bitwa była przegrana, lecz Húrin i Huor wraz z wojownikami z Rodu Hadora wciąż trzymali się mocno, a orkowie nadal nie mogli podporządkować sobie przełomów Sirionu. [...] Ostatni bój Húrina i Huora jest najsłynniejszym wśród Eldarów czynem wojennym, jakiego dokonali dla ich dobra ojcowie ludzi. Húrin bowiem odezwał się do Turgona w te słowa:

— Oddal się, panie, póki jeszcze jest czas! Ty bowiem jesteś ostatnim z rodu Fingolfina i w tobie żyje ostatnia nadzieja Noldorów.

Póki trwać będzie Gondolin, silny i strzeżony, póty Morgoth będzie czuł w sercu strach.

— A jednak teraz już droga do Gondolinu zostanie rychło odkryta, a skoro tak się stanie, będzie musiał paść — odparł Turgon.

— Lecz jeśli utrzyma się tylko przez krótki czas — rzekł Huor — to z twoego rodu narodzi się nadzieja elfów i ludzi. To ci powiadam, panie, widząc, że śmierć nadchodzi: chociaż rozstajemy się tu na zawsze i nigdy nie spojrzę już na białe mury twego miasta, z ciebie i ze mnie zrodzi się nowa gwiazda

Turgon przyjął radę Húrina i Huora. Wycofał się ze wszystkimi wojownikami, których zdołał zebrać z hufca Fingona i ze swojego oddziału z Gondolinu, i zniknął w górach, a Húrin i Huor utrzymywali za nimi przełomy, walcząc przeciwko rojącym się hordom Morgotha. Huor zginął, trafiony w oko zatrutą strzałą.

Nie możemy przecenić boskich moców Ulma — najpotężniejszego z bogów po Manwëm: miał rozległą wiedzę i znajomość przyszłych wydarzeń, niewyobrażalną umiejętność czytania w myślach innych istot i wpływu na nie, a nawet wpływu z bardzo daleka na ich przekonania. Oczywiście najbardziej godne uwagi jest to, jak przemawiał ustami Tuora, kiedy ten przybył do Gondolinu. Ten wątek pojawia się w „Opowieści”: „Włożę tam w twoje usta odpowiednie słowa” (s. 43), oraz w „Ostatniej wersji” (s. 151), kiedy Tuor pyta: „Co mam powiedzieć Turgonowi?”, a Ulmo odpowiada: „Jeśli przybędziesz do niego, w tym umyśle zrodzą się odpowiednie słowa i popłyną z tych ust jak gdyby z moich”. W „Opowieści” (s. 51) ta umiejętność Ulma sięga nawet dalej: „Odezwał się wówczas Tuor, a Ulmo natchnął jego serce mocą i przydał majestatu jego głosowi”.

Omawiając zamiary, jakie Ulmo miał wobec Tuora, dotarliśmy do Vinyamaru i do drugiego pojawienia się tego boga w narracji, które bardzo się różni od tego w „Opowieści” (s. 42 oraz s. 196 powyżej). Nie przybywa on już, wędrując pod prąd wielkiej rzeki Sirion, i nie gra, siedząc wśród trzcin, lecz kiedy nadciąga wielki sztorm, wylania się z fali jako „żywa postać wielkiej postury i majestatu”. Sprawia na Tuorze wrażenie potężnego króla z wysoką koroną i przemawia do niego, „stojąc po kolana w cienistym morzu”. Lecz w istniejącej do tej pory opowieści całego tego epizodu związanego z przybyciem Tuora do Vinyamaru nie było, podobnie jak jego zasadniczego elementu pojawiającego się w „Ostatniej wersji”, czyli rynsztunku pozostawionego dla Tuora w siedzibie Turgona (zob. OW, [s. 147](#) oraz [s. 200](#) powyżej).

Można jednakże sobie wyobrazić, że założek tej historii istniał już dawno temu w „Opowieści”, s. 51, kiedy Turgon wita Tuora przed wrotami swego pałacu: „Witaj, człowieku z Kraju Cieni. Twoje przybycie zapowiadają nasze księgi wiedzy, w których zostało zapisane, że gdy zawitasz do miasta, w sadybach Gondothlimów zajdzie wiele wspaniałych wydarzeń”.

W „Ostatniej wersji” (s. 152-153) Noldor imieniem Voronwë pojawia się w roli, która od samego początku wiąże go z historią Tuora i Ulma w sposób całkowicie odmienny od tego, w jaki zaistniał we wcześniejszych tekstach (zob. [s. 45](#)). Po odejściu Ulma,

Spojrzał Tuor w dół z najniższego tarasu [Vinyamaru] i zobaczył wśród kamieni i wodorostów opartego o mur elfa w szarym płaszczu nasiąkniętym morską wodą. [...] Kiedy Tuor tak stał i patrzył na

milczącą szarą postać, wspominał na słowa Ulma i na jego ustach pojawiło się nieznane mu wcześniej imię, zawała więc głośno:

— Witaj, Voronwë! Oczekuję cię.

Ostatnie słowa, jakie wypowiedział do Tuora Ulmo przed swoim odejściem, brzmiały:

przyślę kogoś, kto wyłoni się z gniewu Ossëgo i będzie ci przewodnikiem; zaiste ostatni to żeglarz z ostatniego statku, który wypłynął ku zachodowi przed wzejściem Gwiazdy.

Żeglarzem tym był Voronwë, który opowiedział Tuorowi swoją historię nad brzegiem morza w Vinyamarze (OW, s. 157-160). Jego opowieść o siedmioletniej tułaczce po wielkim Morzu brzmiała ponuro w uszach Tuora, tak bardzo mięjącego ocean. Lecz zanim Voronwë wyruszył ze swoją misją, powiedział (OW, s. 157—158 i nn.):

Zwlekałem po drodze. Niewiele bowiem widziałem z krain Śródziemia, a przybyliśmy do Nan-tathrin wiosną owego roku. Urodą swą kraina ta oczarowuje serce podróżnika, jak sam się przekonasz, Tuorze, jeśli kiedykolwiek ruszysz na południe drogami wiodącymi wzdułż Sirionu. Tam mogą znaleźć lek na całą tęsknotę za morzem [...]

Opisana w „Opowieści” historia nazbyt długiego pobytu Tuora, oczarowanego pięknem tego regionu, w Nan-tathrin, Krainie Wierzb, a stanowiącego powód odwiedzin Ulma w pierwotnej wersji tekstu, teraz oczywiście zniknęła z narracji, lecz nie została odrzucona. W „Ostatniej wersji” to Voronwë, który rozmawiał z Tuorem w Vinyamarze, spędził nieco czasu w Nan-tathrin i dał się zauroczyć, stojąc „nieruchomo, po kolana zanurzony w trawie” (OW, s. 158); w dawnej opowieści to Tuor „stał zanurzony po kolana w trawie” w Krainie Wierzb („Opowieść”, s. 43). Zarówno

Tuor, jak Voronwë nadawali własne nazwy nieznanym im kwiatom, ptakom i motylom.

Jako że w niniejszej „Ewolucji opowieści” nie spotkamy już Ulma, przytaczam poniżej portret tego wielkiego Valara, który ojciec przedstawił w swoim tekście „Muzyka Ainurów” (koniec lat trzydziestych XX wieku):

Ulmo zawsze mieszkał w Oceanie Zewnętrznym i rządził przepływem wszystkich wód, nurtami wszystkich rzek, dopełnianiem źródeł, a także rozprzestrzenianiem deszczu i rosy na świecie. W głębiach oddaje się rozmyślaniom o muzyce wielkiej i straszliwej; jej echo rozchodzi się wszystkimi żyłami świata, a jej radość jest jak radość lśniącej w słońcu fontanny, której źródła są źródłami niezgłębionego smutku u fundamentów świata. Teleri wiele się od niego nauczyli i z tego powodu w ich muzyce słyszać i smutek, i oczarowanie.

Dochodzimy teraz do podróży Tuora i Voronwëgo, którą podjęli z położonego nad morzem na dalekim zachodzie Vinyamaru w Nevraście, by odnaleźć Gondolin. Ich szlak wiódł na wschód wzdłuż południowego skraju wielkiego pasma Ered Wethrin, Górz Cienia, tworzącego ogromną barierę między Hithlumem a Beleriandem, i w końcu docierał do płynącej z północy na południe wielkiej rzeki Sirion.

Najwcześniejsza wzmianka, ta w „Opowieści” (s. 45), mówi tylko tyle, że „Długo szukali Tuor i Voronwë [którego w starej opowieści w ogóle tu nie było] miasta owego ludu [Gondothlimów], aż po wielu dniach natrafili na głęboką dolinę wśród wzgórz”. Podobnie w „Szkicu”, jak można było się spodziewać, znajdujemy bardzo proste stwierdzenie (s. 112), że „Tuor i Bronweg docierają do tajemnej drogi [...] i wychodzą na strzeżoną równinę”. „Quenta Noldorinwa” (s. 125) jest również zwięzła: „Tuor i Bronwë,

posłuszni Ulmowi, ruszyli na północ i przybyli w końcu do ukrytego wejścia”.

W zestawieniu z tymi lapidarnymi wzmiankami zawarty w „Ostatniej wersji” opis pełnych strachu dni spędzonych przez Tuora i Voronwęgo na pustkowiu, na przenikliwym wietrze i kąsającym mrozie, ich ucieczki przed bandami orków oraz przybycia orłów można uznać za ważny element historii Gondolinu. (Jeśli chodzi o obecność orłów w tym rejonie, zob. „Quenta Noldorinwa”, s. 121 oraz OW, s. 169). Szczególnie godne uwagi jest przybycie wędrowców nad Ivrin (s. 161), jezioro, z którego wypływał Narog, teraz skażone przez przejście Glaurunga (nazwanego przez Voronwęgo wielkim Smokiem Angbandu), który spustoszył też jego najbliższą okolicę. Tutaj szukający Gondolinu bohaterowie zetknęli się z największą opowieścią z Dawnych Dni, ujrzaeli bowiem przechodzącego oponal wysokiego męża z dobytym mieczem o długiej czarnej klindze. Nie rozmawiali z tym odzianym w czerń mężczyzną i nie wiedzieli, że to Túrin Turambar, Czarny Miecz, który ucieka na północ ze splądrowanego Nargothrondu, o którego zniszczeniu nie słyszeli. „W ten sposób przez chwilę jeno i ten jeden jedyny raz zbiegły się ścieżki tych krewniaków, Túrina i Tuora”. (Húrin, ojciec Túrina, był bratem Huora, ojca Tuora).

Dotarliśmy już do ostatniego etapu „Ewolucji opowieści” (ponieważ „Ostatnia wersja” na tym się kończy): do widoku Gondolinu oglądanego po przemierzeniu ukrytego i strzeżonego wejścia na równinę Tumladen — „wrót” czy też „bramy” słynnej w historii Śródziemia. W „Opowieści” (s. 45) Tuor i Voronwë przybyli do miejsca, w którym rzeka (Sirion) „płynęła po bardzo

kamienistym dniu”. Był to bród Brithiach, jeszcze tak nie nazwany; rzeka była tu „osłonięta gęsto rosącymi olchami”, lecz miała strome brzegi. Tam „w zielonej ścianie” Voronwë znalazł „otwór podobny do wielkich wrót o skośnych bokach, przesłonięty gąszczem krzaków i splątanego poszycia”.

Przeszedłszy przez ten otwór (s. 46), znaleźli się w ciemnym, krętym tunelu. Posuwali się nim po omacku, aż zobaczyli odległe światło, „a idąc w jego stronę, przybyli do bramy podobnej do tej, przez którą tu weszli”. Tutaj zostali otoczeni przez uzbrojonych strażników; stojąc w słonecznym blasku u podnóża stromych wzgórz ograniczających kręgiem rozległą równinę, ujrzeliby na niej, na szczycie wielkiego samotnego wzgórza, wspaniałe miasto.

W „Szkicu” nie ma oczywiście opisu drogi prowadzącej do miasta; lecz w „Quenta Noldorinwa” (s. 120) mówi się o Drodze Ucieczki, że w okolicy, gdzie Góry Okrężne były najniższe, elfowie z Gondolinu „wykopali pod korzeniami gór wielki, kręty tunel, a jego wylot znajdował się na stromej, porośniętej drzewami i ciemnej ścianie wąwozu, którym płynęła owa błogosławiona rzeka [Sirion]”. W „Quenta” (s. 125) jest powiedziane, że kiedy Tuor i Bronwë (Voronwë) przybyli do ukrytej bramy, przeszli tunel i „dotarli do wewnętrznej bramy”, gdzie zostali wzięci do niewoli.

Kiedy zatem ojciec pisał w 1930 roku „Quenta Noldorinwa”, obie „bramy” i łączący je tunel już istniały i na tej koncepcji została oparta końcowa wersja z 1951 roku. Tutaj jednak podobieństwo między nimi się kończy.

Należy jednak zauważyć, że w końcowej wersji (WO, s. 169 i nn.) ojciec wprowadził wyraźną różnicę topograficzną. Wejście nie znajdowało się już na wschodnim brzegu Sirionu, lecz jego

dopływu. Wędrowcy przeszli przez niebezpieczny Brithiach, podniesieni na duchu pojawiением się orłów.

Po drugiej stronie brodu natknęli się na żleb, będący jakby korytem starego strumienia, którym już nie płynęła woda; wyglądało jednak na to, że to głębokie łożysko wyrzeźbił niegdyś potok, spływający z północy, z gór Echoriath, który przyniósł stamtąd do Sirionu wszystkie kamienie brodu.

— W końcu, ponad wszelką nadzieję, znaleźliśmy ją! — zawałał Voronwë. — Spójrz! Oto ujście Suchej Rzeki, a jest to droga, którą musimy obrać.

Lecz „droga” była usłana kamieniami i wznosiła się stromo w górę; Tuor podzielił się z Voronwëm swoim niesmakiem i zdumieniem, że wejściem do miasta Gondolinu może być tak nędzny szlak.

Po przebyciu wielu mil i spędzaniu nocy w korycie Suchej Rzeki, idąc nim dalej, dotarli do zboczy Górz Okrężnych, a wszedłszy do otwierającego się w nich przejścia, znaleźli się w końcu, jak im się zdawało, w całkowitej ciszy w wielkiej sali, gdzie nic nie było widać. Niewiele jest w tekstach dotyczących Śródziemia fragmentów porównywalnych z opisem groźnego przyjęcia Tuora i Voronwëgo: mamy tu oslepiające światło skierowane w ciemności na elfa i zimny głos zadający pytania. Kiedy kończy się to przerzążające przesłuchanie, wędrowcy zostają zaprowadzeni do następnego wejścia — lub też wyjścia.

W „Quenta Noldorinwa” (s. 125-126) Tuor i Voronwë wyszli z długiego, krętego, czarnego tunelu, w którym zostali pojmani przez straż, i ujrzaли Gondolin, miasto „lśniące z dala, zaróżowione blaskiem świtu wstającego nad równiną”. W ten sposób została przedstawiona istniejąca wówczas koncepcja: rozległa równina

Tumladen całkowicie otoczona górami Echoriath oraz biegący przez nie tunel, prowadzący z zewnętrznego świata. Lecz w „Ostatniej wersji”, kiedy wędrowcy oddalili się od miejsca, gdzie byli przesłuchiwani, Tuor zobaczył, że stoją „przy końcu wąwozu, jakiego nigdy przedtem ani widział, ani sobie wyobrażał”. W górę tego wąwozu, zwanego Orfalch Echor, pieczę się dłuża droga, przechodząc przez ogromne, wspaniale ozdobione bramy, aż u jego szczytu kończyła się przy ostatniej, Wielkiej Bramie. Tuor dopiero wtedy „ujrzał wśród bieli śniegów obraz Gondolinu” i to tam Ecthelion powiedział o nim, że jest pewien, iż „przybywa on od samego Ulma” — są to słowa, na których kończy się ostatni tekst „Upadku Gondolinu”.





Zakończenie

Wspomniałem (s. 23), że po pierwotnym tytule „Opowieści”: „Tuor i wygnańcy z Gondolinu”, następowały słowa: „czyli wstęp do wielkiej Opowieści o Eärendelu”. Co więcej, „Zaginioną opowieścią”, która następowała po „Upadku Gondolinu”, była „Opowieść o Nauglafringu” (Naszyjniku Krasnoludów, w którym został osadzony Silmaril), której końcowe słowa przytoczyłem w *Berenie i Lúthien* na s. 313:

I tak oto wszystkie losy duszków splotły się w jeden wątek, a wątkiem tym jest wielka opowieść o Eärendelu; w ten sposób dotarliśmy do prawdziwego jej początku.

Możemy przypuszczać, że „prawdziwy początek” „Opowieści o Eärendelu” miał następować po słowach kończących „Opowieść o upadku Gondolinu” (s. 101):

Wygnańcy z Gondolinu zamieszkali teraz u ujścia Sirionu, blisko falującego wielkiego morza. [...] Piękny Eärendel wzrastał zaś wśród Lothlimów w domu swego ojca. Tak oto wielka opowieść o Tuorze dobiegła końca.

Lecz „Zaginiona opowieść” o Eärendelu nie została napisana. Istnieje wiele notatek i szkiców z wcześniego okresu oraz kilka bardzo wcześniejszych wierszy, lecz nie ma nic, co choćby w przybliżeniu odpowiadałoby „Opowieści o upadku Gondolinu”. Próba omówienia tych często sprzecznych, skrótowych szkiców kolidowałaby z celem, jaki przyświecał powstaniu tych dwóch książek — przedstawieniem historii rozwoju ich fabuł. Z drugiej strony historia zniszczenia Gondolinu jest wyczerpująco przedstawiona w pierwotnej „Opowieści”; historia wygnańców stanowi zasadniczą kontynuację historii Dawnich Dni. Postanowiłem zatem wrócić do dwóch wcześniejszych tekstów, opowiadających o końcu Dawnich Dni: do „Szkicu mitologii” i „Quenta Noldorinwa”. (Jak zauważyłem gdzie indziej, „W rzeczy samej może się wydawać dziwne, że »Quenta Noldorinwa« była jedynym ukończonym tekstem [po »Szkicu«], jaki napisał”).

Z tego powodu przytaczam poniżej zakończenie „Szkicu” z 1926 roku, następujące po słowach (s. 113-114): „Ocalali [mieszkańcy Gondolinu} docierają do Sirionu i wędrują do krainy leżącej u jego ujścia — Wód Sirionu. Morgoth odniósł całkowity tryumf”.



Zakończenie „Szkicu mitologii”

U ujścia Sirionu mieszkała Elwinga, córka Diora, która przyjęła uchodźców z Gondolinu. Stali się oni żeglarzami, budowali liczne statki i mieszkali daleko w delcie, dokąd orkowie nie ważyli się zapuszczać.

Ylmir [Ulmo] robi wyrzuty Valarom i prosi, by uratowali niedobitków Noldolich oraz Silmarile, tylko w nich bowiem żyje teraz światło dawnych czasów szczęśliwości, kiedy lśniły Drzewa.

Synowie Valarów pod wodzą Fionwëgo, syna Tulkasa, prowadzą hufiec, w którym maszerują wszyscy Quendi, lecz z uwagi na pamięć o Łabędziej Przystani dołącza do nich niewielu Telerich. Côr pustoszeje.

Starzejący się Tuor ulega zewowi morza, buduje „Eärámë”, wypływa z Idril na zachód i ginie o nim wszelki słuch. Eärendel poślubia Elwingę. Zew morza budzi się także w nim. Buduje

„Wingelota” i chce wypłynąć na poszukiwanie ojca. Tu następują cudowne przygody „Wingelota” na morzu oraz wśród wysp, a także opis tego, jak Eärendel zabił na południu Ungoliantę. Wrócił do domu i zastał Wody Sirionu opuszczone. Synowie Fëanora dowiedzieli się o miejscu pobytu Elwingi, mającej Nauglafring [w którym został osadzony Silmaril Berena], i zaatakowali uchodźców z Gondolinu. W walce zginęli wszyscy synowie Fëanora prócz Maidrosa i Maglora, lecz niedobitkowie mieszkańców Gondolinu zostali zabici lub zmuszeni do przyłączenia się do hufca Maidrosa i odejścia z przystani. Skruszony Maglor siedział na brzegu morza i śpiewał. Elwinga cisnęła Nauglafring do morza i skoczyła do wody za nim, lecz, przemieniona przez Ylmira w białego morskiego ptaka, poleciała szukać Eärendela na wszystkich wybrzeżach świata.

Ich mały syn Elrond, który jest w połowie śmiertelnikiem, a w połowie elfem, został jednak uratowany przez Maidrosa. Kiedy elfowie wracają później na zachód, powstrzymywany przez śmiertelną połowę swego jestestwa, postanawia zostać na ziemi.
[...]

Dowiedziawszy się o tym wszystkim od Bronwega, który mieszkał samotnie w chacie u ujścia Sirionu, Eärendel pograża się w smutku. Razem z Bronwegiem jeszcze raz wyrusza na pokładzie „Wingelota” na poszukiwanie Elwingi i Valinoru.

Przybywa do magicznych wysp i do samotnej Wyspy, a na koniec do zatoki Krainy Czarów. Wspina się na wzgórze Kôr i chodzi opuszczonymi ulicami Tûn, a jego strój pokrywa pył z diamentów i innych kamieni szlachetnych. Nie ośmiela się zapuścić dalej do Valinoru. Buduje wieżę na wyspie na morzach

północnych, do której zlatują się wszystkie morskie ptaki świata. Poszukując Elwingi, wznosi się z pomocą ich skrzydeł w powietrzu, lecz zostaje osmalony przez Słońce i wypędzony z nieba przez Księżyca i przez długi czas wędruje po niebie jako zbiegła gwiazda.

Następnie jest opisany marsz Fionwëgo na północ oraz Straszliwa czy też Ostatnia Bitwa. Wszyscy Balrogowie zostają unicestwieni, a orkowie zabici lub rozproszeni. Sam Morgoth przeprowadza ostatni atak ze swoimi smokami, lecz wszystkie one,除了 two, które uciekają, zostają zabite przez synów Valarów, Morgoth zostaje pokonany i spętany łańcuchem Angainorem, a jego korona, przerobiona na obrożę, zostaje nałożona na jego szyję. Dwa Silmarile są odzyskane. Północ i zachód Śródziemia zostają podczas tych zmagań rozdarte i zniszczone, a krainy tam leżące zmieniają kształt.

Bogowie i elfowie oswobadzają ludzi z Hithlumu i maszerują przez kolejne krainy, wzywając niedobitków gnomów i Ilkorinów, by się do nich przyłączyli. Robią tak wszyscy oprócz plemienia Maidrosa. Maidros przygotowuje się do spełnienia swej przysięgi, chociaż z jej powodu ogarnia go w końcu smutek. Wysyła wiadomość do Fionwëgo, przypominając mu o przysiędze i błagając o zwrot Silmarilów. Fionwë odpowiada, że ze względu na złe czyny Fëanora, zabicie Diora i splądrowanie przystani Sirionu Maidros utracił do nich prawo. Musi się poddać i wrócić do Valinoru; Silmarile zostaną przekazane tylko w Valinorze i zgodnie z osądem bogów. [...]

Podczas ostatniego marszu Maglor mówi Maidrosowi, że zostało dwóch synów Fëanora i dwa Silmarile, a jeden należy do

niego. Kradnie go i ucieka, lecz klejnot go parzy i Maglor uświadamia sobie, że nie ma już do niego prawa. Wędruje po ziemi w bólu i wrzuca Silmaril do ognistej otchłani. Jeden Silmaril znajduje się teraz w morzu i jeden w ziemi. Maglor śpiewa na brzegu morza smutne pieśni.

Odbywa się sąd bogów. Ziemia ma być dana ludziom, a elfowie, którzy nie odpłyną na Samotną Wyspę albo do Valinoru, powoli zanikną i przeminą. Jeszcze przez jakiś czas będą nękać ziemię ostatnie smoki i orkowie, lecz dzięki męstwu ludzi wszystkie te stwory w końcu zginą.

Morgoth zostaje wyrzucony przez Drzwi Nocy w zewnętrzną ciemność poza Mury Świata, a przy Drzwiach bogowie na zawsze stawiają strażnika. Kłamstwa zasiane przez Morgotha w sercach ludzi i elfów nie umierają i nie mogą zostać wymazane przez bogów, lecz trwają dalej i przynoszą wiele zła po dziś dzień. Niektórzy też powiadają, że Morgoth czy też jego czarny cień i duch w tajemnicy i wbrew Valarom przekrada się z powrotem przez Mury Świata na północy i wschodzie i odwiedza świat, a inni, że to jest Thû, jego wielki dowódca, który uciekł z pola Ostatniej Bitwy, nadal mieszka w mrocznych miejscowościach i deprawuje ludzi, by oddawali mu cześć. Gdy świat będzie dużo starszy, a bogów ogarnie znużenie, Morgoth wróci przez Drzwi i wtedy zostanie stoczona ostatnia bitwa. Z Morgothem będzie walczył na równinie Valinoru Fionwë, a u swego boku będzie miał ducha Túrina; to on zabije Morgotha swoim czarnym mieczem i w ten sposób zostaną pomszczone dzieci Húrina.

W owych dniach z morza, ziemi i powietrza zostaną odzyskane Silmarile, Maidros je rozbije, a Palúrien na nowo rozpali od ich

ognia Dwa Drzewa i zalśni na nowo wielkie światło, góry Valinoru zostaną zrównane z ziemią, by mogło wylać się na świat, bogowie i elfowie na nowo odmłodnieją, a ich martwi się obudzą. Lecz o ludziach w owym dniu Przepowiednia milczy.

I tak się stało, że ostatni Silmaril znalazł się w powietrzu. Ze względu na czyny synów Fëanora bogowie przyznali ostatni klejnot Eärendelowi — „do czasu, aż wydarzy się wiele spraw”. Maidros zostaje wysłany do Eärendela i dzięki Silmarilowi zostaje odnaleziona Elwinga, która odzyskuje swą ludzką postać. Statek Eärendela zostaje przeniesiony ponad Valinorem na Morza Zewnętrzne i żeglarz wypływa nim w rozciągającą się tam ciemność, wysoko ponad Słońcem i Księżycem. Tam żegluje jako najjaśniejsza gwiazda z Silmarilem na czole i Elwingą u boku, pilnując Morgotha i Drzwi Nocy. I będzie tak żeglował, dopóki nie ujrzy, jak na równinach Valinoru zbierają się wojska przed ostatnią bitwą, a wtedy przybędzie.

I to jest ostatni koniec opowieści o czasach sprzed czasów w północnych rejonach zachodniego świata.

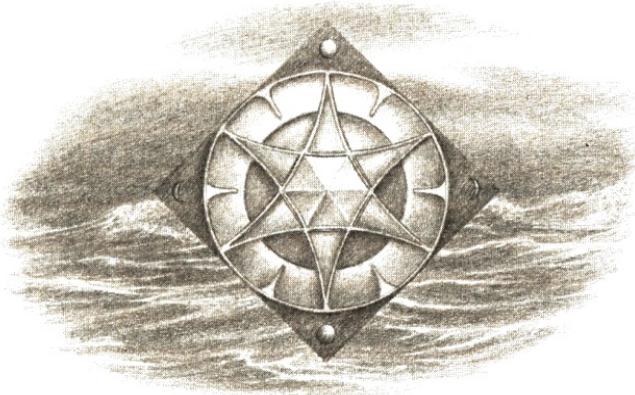
Próba ogólnego omówienia tej bardzo złożonej i niejasnej części historii „Pierwszej Ery”, czyli jej końca, nadmiernie rozszerzyłaby naszą opowiadanie. Wspomnę tylko o kilku aspektach przedstawionego tu tekstu „Szkicu mitologii”. Skąpe zapiski na ten temat, jakie zachowały się z najwcześniejszego okresu pisarstwa mojego ojca, zostały w bardzo dużej mierze zarzucone, a opis ze „Szkicu” stanowi właściwie pierwszą wzmiankę dotyczącą całkowicie nowych elementów, wśród których jest los Silmarilów, będący centralnym składnikiem opowieści o ostatecznej wojnie. Potwierdza to pytanie, jakie zadał sobie ojciec w bardzo jasnej, osobnej notatce: „Co się stało z Silmarilami po schwytaniu Melka?”. (Właściwie można powiedzieć, że w pierwotnej koncepcji mitologii samo

istnienie Silmarilów posiadało o wiele mniejsze znaczenie, niż miało go nabrać później).

W „Szkicu” Maglor mówi do Maidrosa (s. 221), że „zostało dwóch synów Fëanora i dwa Silmarile, a jeden należy do niego”. Trzeci zginął, ponieważ zostało powiedziane w „Szkicu” (s. 220), że „Elwinga cisnęła Nauglafring do morza i skoczyła do wody za nim”. to był Silmaril Berena i Lúthien. Kiedy Maglor wrzucił do ognistej otchłani Silmaril z Żelaznej Korony, który skradł Fionwëmu, „jeden Silmaril znajdował się teraz w morzu i jeden w ziemi” (s. 221). Trzeci był ostatnim z Żelaznej Korony; to właśnie ten klejnot bogowie przyznali Eärendelowi, który umieszcza go sobie na czole i „wypływa w zewnętrzną ciemność wysoko ponad Słońcem i Księżycem”.

Na tym etapie nie jest jeszcze wiadome, że Silmaril, który nosił Eärendel i który stał się gwiazdą wieczorną i poranną, był tym wydartym Morgothowi w Angbandzie przez Berena i Lúthien, chociaż kiedy już tak się staje, wydaje się, że wymusza to sam mit.

Jest także uderzające, że półelf Eärendel nie jest tu jeszcze tym, kto wstawia się u Valarów za ludźmi i elfami.



Zakończenie „Quenta Noldorinwa”

Drugi cytat z „Quenta” zaczynam od punktu, w którym skończył się pierwszy (s. 130); zostało w nim powiedziane, że elfowie, którzy ocaleli ze zniszczenia Doriathu i Gondolinu, utworzyli u ujścia Sirionu niewielką grupę szkutników, mieszkającą „na brzegach morza w cieniu dłoni Ulma”. Przytaczam poniżej „Quenta” do jej końca, korzystając, tak jak poprzednio (zob. s. 118), z poprawionego tekstu „Q II”.

W Valinorze mówił Ulmo Valarom o potrzebie elfów; wezwał swoich pobratymców, by im wybaczyli i wysłali pomoc, by wyratować ich spod przemożnej potęgi Morgotha i odebrać mu Silmarile, tylko w nich bowiem kwitło teraz światło czasów szczęśliwości, kiedy wciąż jeszcze lśniły Dwa Drzewa. Albo tak się powiada wśród gnomów, którzy później otrzymywali liczne wieści od swych pobratymców Quendich, Elfów Światła, umiłowanych przez Manwëgo, co zawsze znał częściowo zamysły Władcy Bogów. Lecz dotąd Manwë nie uczynił żadnego posunięcia, a jakoż

opowieść ujawni zamierzenia jego serca? Quendi mówili, iż nie nadeszła jeszcze pora i że zamysły Potęg mógłby zmienić tylko ten, kto osobiście przemówiłby w sprawie zarówno elfów, jak ludzi, błagając o wybaczenie im występków i o ulitowanie się nad ich niedolami. Możliwe jednak, że nawet Manwë nie mógłby rozwiązać przysięgi Fëanora, nimby znalazła swoje spełnienie i gdyby jego synowie oddali Silmarile, których tak bezlitośnie się domagali. Światło bowiem rozjaśniające owe klejnoty uczynili sami bogowie.

W owym czasie poczuł Tuor brzemię starości, a w sercu coraz silniej odzywała mu się tęsknota za morskimi głębiami. Dlatego też zbudował wielki statek „Eärámë”, Orle Skrzydło, i razem z Idril pożeglował ku zachodzącemu słońcu i Zachodowi, i nie pojawił się już w żadnej opowieści ni pieśni. [Późniejszy dopisek: Lecz jedynie Tuor spośród śmiertelnych ludzi został zaliczony w poczet starszej rasy i dołączył do Noldolich, których miłował, i później wciąż mieszkał, a przynajmniej tak powiadają, na swoim statku przemierzającym morza krain elfów czy też odpoczywającym z rzadka w przystaniach gnomów z Tol Eressëi, a jego los został oddzielony od losu ludzi]. Jasny Eärendel był wówczas przywódcą ludu nad Sirionu i dowódcą ich licznych statków; poślubił piękną Elwingę, a ona powiła mu półelfa Elronda [> Elronda i Elrosa, zwanych półelfami], Eärendel nie mógł atoli znaleźć spokoju, a jego podróże wzduż wybrzeży Bliższych Ziem [Śródziemia] nie przynosiły mu ukojenia. Dwa dążenia narastały w jego sercu, splecone w jedno w tęsknocie za otwartym morzem: chciał Eärendel po nim żeglować i szukać Tuora oraz Idril Celebrindal, którzy nie wrócili; a myślał także o

tym, by może znaleźć ostatni brzeg i zanieść przed śmiercią Valarom z Zachodu wiadomość od elfów i ludzi, która wzbudziłaby w sercach Valinoru i elfów z Tûn litość nad światem i smutkami rodu ludzkiego.

Zbudował najpiękniejszy ze statków opiewanych w pieśniach i nazwał go „Wingelot”, Kwiat Morskiej Piany; białe było drewno jego kadłuba jak srebrzysty księżyc, złote jego wiosła, srebrne wanty, a maszty zwieńczone klejnotami jak gwiazdy. O jego przygodach na głębokich wodach i lądach nietkniętych niczyją stopą, na wielu morzach i wielu wyspach opowiada „Ballada o Eärendelu”. Ungoliantę zabił na południu; jej ciemność została zniszczona i w wielu od dawna ukrytych rejonach pojawiło się światło. Lecz Elwinga siedziała w domu pogrążona w smutku.

Eärendel nie odnalazł Tuora ani Idril i nie przybił podczas tej podróży do brzegów Valinoru, pokonany przez cienie i uroki oraz odpychany przeciwnymi wiatrami; wreszcie, teskniąc za Elwingą, zawrócił w stronę domu, na wschód. A serce nakazywało mu pośpiech, zdjął go bowiem nagły strach, zrodzony ze snów i wiatru, z którymi przedtem walczył, teraz nie mogły go nieść z powrotem tak szybko, jak tego pragnął.

Na przystań nad Sirionem spadła nowa niedola. Pozostali przy życiu synowie Fëanora, Maidros i Maglor, Damrod i Díriel dowiedzieli się, że mieszka tam Elwinga i że wciąż ma w swoim posiadaniu Nauglamír oraz wspaniały Silmaril. Zakończywszy myśliwskie wyprawy, zebrały się wówczas w jednym miejscu i wysłali nad Sirion zapewnienia o swojej przyjaźni połączone jednak ze stanowczym żądaniem. Lecz Elwinga i lud znad Sirionu nie chcieli oddać klejnotu, który zdobył Beren, a który nosiła

Lúthien i przez który zginął piękny Dior; a zwłaszcza nie wtedy, kiedy ich pan, Eärendel, żeglował po morzu, wydawało im się bowiem, że w klejnocie tym spoczywa dar szczęśliwości i zdrowia, które spłynęły na ich domy i statki.

I zdarzyło się w końcu po raz ostatni, ale i najokrutniejszy, że elf zabijał elfa. Było to trzecie wielkie зло wywołane przez przeklętą przysięgę. Synowie Fëanora bowiem zaatakowali wygnaniców z Gondolinu i niedobitków z Doriathu i pozabijali ich. Chociaż część ich podwładnych trzymała się na uboczu, a nieliczni zbuntowali się i zginęli jako ich przeciwnicy, pomagając Elwindze przeciwko własnym dowódcom (takie bowiem w owych dniach panowały rozterka i zamęt w sercach dzieci Elfinesse), w końcu Maidros i Maglor zwyciężyli. Spośród synów Fëanora pozostali teraz już tylko oni, w bitwie tej bowiem zginęli Damrod i Díriel; lecz mieszkańcy przystani Sirionu zostali zabici lub uciekli albo też z konieczności przyłączyli się do zwolenników Maidrosa, który ogłosił się teraz zwierzchnikiem wszystkich elfów Bliższych Ziemi. A mimo to Maidros nie odzyskał Silmarila, widząc bowiem, że wszystko jest stracone, a jej syn Elrond został pojmany, Elwinga wymknęła się hufcowi Maidrosa i z Nauglamírem na szyi rzuciła się do morza i zginęła, jak wszyscy sądzili.

Lecz Ulmo wyniósł ją na powierzchnię i nadał postać wielkiego białego ptaka, a kiedy frunęła nad wodą, udając się na poszukiwanie jej umiłowanego Eärendela, na jej piersi jak gwiazda błyszczący lśniący Silmaril. I kiedyś, stojąc nocą u steru, dostrzegł ją Eärendel, jak zbliża się ku niemu niczym biała chmura z wielką chyżością pędząca pod księżycem, jak gwiazda mknąca dziwnym kursem ponad morzem, jak blady płomień na

skrzydłach sztormu. I głoszą pieśni, że spadła z obłoków na deski „Wingelota” zemdlona i bliska śmierci od pędu, a Eärendel przytulił ją do piersi. A rankiem patrzył zdumionym wzrokiem na żonę w jej własnej postaci śpiącą obok niego, a na twarzy miał rozrzucone jej włosy.

Lecz wielkim smutkiem napełniło Eärendela i Elwingę zniszczenie przystani nad Sirionem oraz wzięcie do niewoli ich syna, ponieważ bali się o jego życie, choć, jak się okazało, niepotrzebnie. Maidros ulitował się bowiem nad Elrondem i otoczył go czułą opieką, a później, choć mogłoby się to wydawać niemożliwe, pokochali się. Jednak serce Maidrosa przygniątało brzemię straszliwej przysięgi.

[Ten fragment został zmieniony następująco:

Lecz wielkim smutkiem napełniło Eärendela i Elwingę zniszczenie przystani nad Sirionem oraz wzięcie do niewoli ich synów; bali się też, że zostaną oni zabici. Tak się jednak nie stało. Maglor ulitował się bowiem nad Elrosem i Elrondem i otoczył ich czułą opieką, a później, choć mogłoby się to wydawać niemożliwe, pokochali się nawzajem. Jednak serce Maglora przygniątało brzemię itd.]

Atoli nie widział już teraz Eärendel możliwości uzyskania jakiejkolwiek pomocy na ziemiach wokół Sirionu, zwrócił więc znowu w rozpacz i nie przybił do przystani, lecz jeszcze raz wyruszył na poszukiwanie Valinoru z Elwingą u boku. Teraz najczęściej stał na dziobie statku, a na czole miał Silmaril, który jaśniał tym mocniejszym światłem, im dalej zmierzali na zachód. Może to częściowo dzięki mocy tego świętego klejnotu przybyli z czasem na wody, na które zapuszczaly się jedynie statki Telerich, i dotarli do magicznych Wysp, i umknęli ich magii; i wpłynęli na Morza Cienia, i ominęli ich cienie; i widzieli Samotną Wyspę, lecz

długo tam nie zabawili. Rzucili kotwicę w Zatoce Krainy Czarów [> Zatoce Ojczyszny Elfów] na krańcach świata. A Teleri widzieli zbliżający się statek i ze zdumieniem patrzyli z dala na światło Silmarila, które było już bardzo silne.

Eärendel postawił stopę na nieśmiertelnym brzegu jako jedyny spośród żywych ludzi; nie pozwolił, by razem z nim zeszła na ląd Elwinga lub ktokolwiek inny z jego niewielkiej załogi, żeby nie narazili się na gniew bogów. Przybył w czasie święta, tak jak przed wiekami Morgoth i Ungolianta; wartowników na wzgórzu Tûn było niewielu, Quendi bowiem w większości znajdowali się w salach Manwëgo wysoko na Tindbrentingu.

Wartownicy popędzili tedy konno do Valmaru albo też ukryli się wśród wzgórz. Rozdzwoniły się dzwony Valmaru, lecz Eärendel wspiął się na cudowne wzgórze Kôr i nie zastał tam nikogo, i wszedł na ulice Tûn, lecz i one były opuszczone; i stracił Eärendel animusz. Chodził teraz opustoszałymi ulicami Tûn, zbierając na odzieniu i butach diamentowy pył, lecz nikt nie słyszał jego wołania. Wrócił tedy na brzeg i już chciał z powrotem wejść na „Wingelota”, atoli pojawił się na plaży mąż jakowyś i zwołał:

— Witaj, Eärendelu, gwiazdo najpromienniejsza, najpiękniejszy posłańcu! Witaj, powierniku światła sprzed słońca i księżyca, wypatrywany, który przybywa niespodziewanie, wytęskniony, który przybywa nad wszelką nadzieję! Witaj, chwało dzieci świata, zabójco ciemności! Gwiazdo zachodu słońca, witaj! Witaj, zwiastunie poranka!

Był to Fionwë, syn Manwëgo; wezwał on Eärendela przed oblicze bogów, a Eärendel udał się do Valinoru i pałaców Valmaru, i nigdy już nie powrócił do krain ludzi. Lecz wypowiedział w

przytomności bogów słowa posłania od obu plemion, prosząc o wybaczenie dla gnomów oraz o zlitowanie dla wygnanych elfów i nieszczęśliwych ludzi, a także o wspomożenie ich w potrzebie.

Wówczas synowie Valarów przygotowali się do walki, a dowódcą ich hufca był Fionwë, syn Manwëgo. Pod jego białym sztandarem maszerował również hufiec Quendich, Elfów Światła, ludu Ingwëgo, a pośród nich gnomowie, co nigdy jeszcze nie opuścili Valinoru. Pamiętając Łabędzią Przystań, Teleri wyruszyli bardzo nieliczni i tylko obsadzili załogami statki, na których większość tej armii przeprawiła się na północne ziemie, sami jednak nie chcieli na tych brzegach postawić stopy.

* Za przewodnika służył im Eärendel, atoli bogowie nie pozwolili, by powrócił do śmiertelnych krain, wybudował tedy na krańcach zewnętrznego świata, w północnej części Mórz Rozłąki, białą wieżę. Zlatywały się do niej od czasu do czasu wszystkie morskie ptaki ziemi. Często przybierała postać ptaka Elwinga; obmyśliła ona skrzydła dla statku Eärendela, dzięki czemu został on wyniesiony aż na oceany powietrza. Cudowny i magiczny był to statek, oświetlony blaskiem gwiazd kwiat na niebie, niosący rozmigotany i święty płomień. Ludy Ziemi ujrzały go z daleka i się zdumiały, i podniosły głowy z otchłani rozpacz, mówiąc, że to na pewno jest Silmaril, nowa gwiazda, która weszła na zachodzie. Rzekł Maidros do Maglora:

[*Od miejsca oznaczonego gwiazdką fragment ten został poprawiony następująco:*

W owym czasie bogowie przeciągnęli statek Eärendela poza krawędź świata i wynieśli go aż na oceany powietrza. Cudowny i magiczny był to statek *[i dalej jak w pierwotnej wersji aż do słów „nowa gwiazda, która*

*wzeszła na zachodzie]. Lecz Elwinga opłakiwała Eärendela, atoli nigdy go już nie odnalazła i są oni rozdzieleni aż do końca świata. Wybudowała tedy na krańcach zewnętrznego świata, w północnej części Mór Rozłęki, białą wieżę. Zlatywały się do niej od czasu do czasu wszystkie morskie ptaki ziemi. I obmyśliła Elwinga skrzydła dla siebie, i zapragnęła polecieć do statku Eärendela. Lecz *[nieczytelne: ? spadła.....]*. Lecz kiedy ukazał się wysoko jego płomień, rzekł Maglor do Maidrosa:]*

— Jeśli to jest Silmaril, co jakąś boską mocą wznosi się z morza, do którego wpadł na naszych oczach, to cieszymy się, iż jego chwałę widzi ninie wielu.

Tak oto powstała nadzieja i obietnica poprawy losu, a Morgotha ogarnęły wątpliwości.

Powiada się jednak, że nie spodziewał się ataku, który nadszedł od zachodu. Jego duma stała się tak wielka, iż sądził, że już nikt nigdy nie podejmie przeciwko niemu otwartych działań wojennych. Co więcej, uznał, że na zawsze już poróżnił gnomów z ich pobratymcami i z bogami i że zadowoleni z życia w swoim Królestwie Szczęliwości Valarowie nie będą już zważyć na jego królestwo w świecie zewnętrznym. Bezlitosne bowiem serce lekce sobie waży potęgę litości, z której wykluć się może gniew tak srogi i rozpalić taka błyskawica, że w proch rozpadają się przed nimi góry.

O marszu hufca Fionwëgo na północ powiada się niewiele, z jego bowiem armiami nie przybyli żadni spośród tych elfów, którzy mieszkali i cierpieli na Bliższych Ziemiach i którzy ułożyli te opowieści, a o zdarzeniach tych dowiedzieli się dopiero dużo później od swoich krewniaków, Elfów Światła z Valinoru. A kiedy przybył Fionwë i aż pod niebo zabrzmięło wezwanie grane przez

jego trębaczy, przywołał on do siebie wszystkich ludzi i elfów mieszkających od Hithlumu aż po wschód, i zapłonął Beleriand chwałą jego oręza, i zadźwięczały od niej góry.

Starcie wojsk Zachodu i Północy zostało nazwane Wielką Bitwą, Straszliwą Bitwą, Bitwą Gniewu i Grzmotu. Wzięła w niej udział cała potęga Tronu Nienawiści, a że stała się ona niemal niezmierną, Dor-na-Fauglith nie mógł jej pomieścić i cała północ rozgorzała od wojny. Lecz nie zdało się to na nic. Wszyscy Balrogowie zginęli, a niezliczone zastępy orków zniknęły niczym słoma w ogniu albo też rozpierzchły się jak uschlę liście przed płomienistym wiatrem. Niewielu z nich pozostało, by dalej nękać świat. I powiada się, że wielu ludzi z Hithlumu żałujących swej nikczemnej uległości dokonało męskich czynów, podobnie jak wielu ludzi spośród tych, co niedawno przybyli ze wschodu. W ten sposób spełniły się częściowo słowa Ulma, jako że za pośrednictwem Eärendela, syna Tuora, elfowie otrzymali wspomożenie, a dzięki mieczom ludzi dostali wsparcie na polach bitew. [*Późniejszy dodatek*: Lecz większość ludzi, a zwłaszcza tych niedawno przybyłych ze wschodu, opowiedziało się po stronie Nieprzyjaciela], Lecz Morgothowi nie stało odwagi; nie wyszedł sam, lecz pchnął do ostatniego ataku skrzydlate smoki [*Późniejszy dodatek*: jako że dotychczas żaden z tych tworów jego okrutnych myśli nie wznosił się w powietrzu]. Uderzenie tej floty było tak nagłe, tak szybkie i niszczycielskie, jakby to była niesiona stalowymi skrzydłami burza stu grzmotów, i Fionwë został odepchnięty; lecz pojawił się Eärendel, a wraz z nim niezliczone rzesze ptaków i losy bitwy ważyły się całą noc. Eärendel zabił czarnego Ancalagona, gada najpotężniejszego z całej smoczej

hordy, i strącił go z nieba, a spadając z wysoka, smok ten pociągnął za sobą wieże Thangorodrimu. A potem na drugi dzień wstało słońce i synowie Valarów odnieśli zwycięstwo. Smoki zginęły wszystkie prócz jedynie dwóch, które uciekły na wschód. Wówczas rozbito sklepienia wszystkich lochów Morgotha, a potęga Fionwëgo zeszła w otchłanie ziemi i tam został obalony Morgoth.

[*Słowa i tam został obalony Morgoth zostały zastąpione poniższym fragmentem:*

i tam został w końcu osaczony Morgoth, nie wykazał się wszakże mestwem. Uciekł do najgłębszych swych kopalń i tam błagał o pokój i wybaczenie, lecz odrąbano mu nogi i rzucono go na twarz.]

Został spętany od dawna gotowym łańcuchem Angainorem, jego żelazną koronę przekuto na obrożę na jego szyję i przygięto mu głowę do kolan. Fionwë zaś wziął pod swoją pieczę dwa pozostałe Silmarile.

Tak przeminęła na północy potęga Angbandu i зло, jakie się działo za jego przyczyną, a na światło dnia wyszła ciżba jego pozbawionych już nadziei niewolników. Świat, na który teraz patrzyli, był całkiem zmieniony, taka była bowiem zaciekleść przeciwników, iż północne rejony zachodniego świata zostały rozdarte i rozszczepione, przez liczne rozpadliny wdarło się z rykiem morze i wszędzie panował zamęt i huk; rzeki zniknęły lub znalazły nowe łożyska, doliny się wypiętrzyły, a wzgórza zostały zdeptane. Nie było już Sirionu. Wówczas ci ludzie, którzy nie poginęli w owym kataklizmie, uciekli i dużo upłynęło czasu, nim wrócili przez góry tam, gdzie ongiś znajdował się Beleriand, lecz i tak opowieść o tamtych zmaganiach przycichła już wtedy do rzadko słyszanego echa.

Fionwë zaś maszerował przez zachodnie ziemie, wzywając Elfów Ciemnych, którzy jeszcze nie widzieli Valinoru, a także niedobitków gnomów, by przyłączyli się do oswobodzonych niewolników i opuścili Bliższe Ziemie. Lecz Maidros nie chciał go słuchać i przygotowywał się, co prawda z pełną znużenia niechęcią i rozpaczą, do wypełnienia swej przysięgi. Maidros bowiem i Maglor gotowi byli stanąć do bitwy o Silmarile, gdyby odmówiono im ich wydania, nawet jeśli musieliby walczyć ze zwycięskim hufcem Valinoru, a oprócz siebie nie mieli na całym świecie żadnych sprzymierzeńców. Wysłali tedy do Fionwëgo żądanie, by oddał im klejnoty, które Morgoth ukradł niegdyś Fëanorowi. Lecz Fionwë odparł, iż Fëanor i jego synowie nie mają już prawa do dzieła jego rąk, ponieważ prawo to utracili z powodu licznych złych czynów, jakich się dopuścili zaślepieni przysięgą, a zwłaszcza z powodu zabicia Diora i ataku na Elwingę. Światło Silmarilów powinno teraz wrócić do bogów, skąd wzięło swój początek, a Maidros i Maglor muszą wrócić do Valinoru i oczekiwac tam na osąd bogów, tylko bowiem z ich wyroku mógłby Fionwë zrzec się pieczy nad klejnotami i je wydać.

Maglor był skłonny na to przystać, jego serce bowiem toczył smutek, rzekł tedy:

— Przysięga nie mówi, że nie możemy zaczekać, a możliwe, że w Valinorze wszystko zostanie wybaczone i zapomniane, a my odzyskamy naszą własność.

Lecz Maidros powiedział, że jeżeli wrócają, a bogowie nie przywrócą ich do łask, to przysięga będzie ich nadal obwiązywać i będzie musiała być spełniona z jeszcze większą desperacją, po czym zapytał:

— A który może powiedzieć, jaki straszliwy spotka nas los, jeśli okażemy nieposłuszeństwo potęgom na ich własnej ziemi albo będziemy chcieli sprowadzić wojnę do ich Strzeżonego Królestwa?

I stało się, że Maidros i Maglor zakradli się do obozowiska Fionwëgo, znaleźli Silmarile i zabili strażników, i przygotowali się do walki na śmierć i życie. Lecz Fionwë powstrzymał swych wojowników, a bracia odeszli i uciekli daleko.

Każdy wziął po Silmarilu, stwierdziwszy, że jeden został utracony, a pozostały dwa, tak jak pozostali tylko dwaj bracia. Lecz klejnot palił dłoń Maidrosa nieznośnym bólem (jak zostało wcześniej powiedziane, miał on tylko jedną rękę); Maidros zrozumiał, że Fionwë mówił prawdę i że nie ma on już prawa do Silmarila, a przysięga straciła moc. Cierpiąc katusze, w rozpaczy rzucił się tedy do przepastnej rozpadliny wypełnionej ogniem i tak zakończył życie, a jego Silmaril trafił do łona Ziemi.

Także o Maglorze powiada się, iż nie potrafił znieść bólu, jakim dręczył go Silmaril; cisnął go w końcu do morza, a potem błąkał się na brzegu obmywanym falami, śpiewając pieśni pełne cierpienia i żalu — był bowiem Maglor najwspanialszym spośród dawnych śpiewaków — lecz do ludu Elfinesse już nie powrócił.

W owym czasie na brzegach Zachodniego morza, a zwłaszcza na wielkich wyspach, które po zniszczeniu północnego świata powstały z dawnego Beleriandu, rozpoczęto budowę wielu statków. Ocalali gnomowie i Elfowie Ciemni z zachodnich grup wyruszali stamtąd na zachód całymi flotyllami, by już więcej nie powrócić na ziemie płaczu i wojny; Elfowie Światła zaś, podniesieni na duchu zwycięstwem Fionwëgo, pomaszerowali z powrotem pod sztandarami swego króla i zostali tryumfalnie

przewiezieni przez morze do Valinoru. [*Późniejszy dodatek*: Nie radował ich jednak powrót, przybyli bowiem bez Silmarilów, których nie można było już odnaleźć, chyba że świat zostałby zniszczony i odbudowany na nowo]. Na zachodzie gnomowie i Elfowie Ciemni w większości zamieszkali na Samotnej Wyspie, z której brzegów widać i wschód, i zachód; bardzo piękna stała się ta kraina i taka jest do tej pory. Niektórzy wszakże wrócili do Valinoru, co mógł zrobić każdy z nich, jeśli tylko taka była jego wola; gnomowie zostali ponownie objęci miłością Manwëgo i otrzymali przebaczenie od Valarów, a Teleri odpuścili im dawne zbrodnie i klątwa została zdjęta.

Nie wszyscy atoli chcieli opuścić Krainy Zewnętrzne, gdzie długo cierpieli i mieszkali; niektórzy zwlekali wiele wieków na zachodzie i północy, a zwłaszcza na zachodnich wyspach. Wśród nich znajdował się Maglor, jak już zostało powiedziane, i półelf Elrond, który potem znowu wszedł między śmiertelnych ludzi i tylko poprzez niego krew Pierworodnych oraz boskie nasienie Valinoru zasiliły ich rasę (był bowiem synem Elwingi, córki Diora, syna Lúthien, której rodzicami byli Thingol i Meliana; a jego ojciec Eärendel był synem Idril Celebrindal, pięknej panny z Gondolinu). W miarę jednak jak czas upływał i zanikała ich rasa na Ziemi, elfowie wciąż odpływali wieczorami z naszych zachodnich brzegów i nadal to robią, chociaż ich samotnych grup niewiele już pozostało.

Kiedy Fionwë i synowie Valarów powrócili do Valmaru, taki osąd wydali bogowie: Krainy Zewnętrzne będą odtąd dla rasy ludzkiej, młodszych dzieci świata, lecz bramy Zachodu będą zawsze otwarte tylko dla elfów, a jeśli nie zechcą tam przybyć i

będą zwlekać w świecie ludzi, powoli tam zanikną i przeminą. To, że Eldalië zostaną rozdzieleni z ludźmi i staną się im obcy, jest najsmutniejszym z owoców kłamstw i czynów Morgotha. Jeszcze przez jakiś czas mnożący się na nowo w ciemnych miejscach orkowie i jego smoki przerażali świat i czynią to nadal; lecz zanim przyjdzie Koniec, wszystkie te stwory zginą dzięki mestwu śmiertelnych ludzi.

Morgotha zaś bogowie wyrzucili przez Drzwi Wiecznej Nocy w Pustkę, poza Mury Świata; przy Drzwiach czuwa na zawsze postawiony tam strażnik, a na szańcach nieba trzyma wartę Eärendel. Lecz nie wszystkie kłamstwa, które Melkor, potężny i przeklęty Moeleg, Morgoth Bauglir, Ciemna i Straszliwa Potęga, zasiał w sercach elfów i ludzi, obumarły. Nie mogą ich wykorzenić bogowie, żyją zatem te kłamstwa nadal i jeszcze w dzisiejszych czasach przynoszą wiele zła. Niektórzy też powiadają, że czasami pod postacią chmury, której nie można zobaczyć ani poczuć, lecz która mimo to jest trująca, przekrada się Morgoth sekretnie ponad Murami i odwiedza świat; *lecz inni mówią, że to czarny cień Thû, którego stworzył Morgoth i który uciekł z pola Straszliwej Bitwy, mieszka w mrocznych miejscach i deprawuje ludzi, by okazywali mu zrodzone ze strachu posłuszeństwo i oddawali odrażającą cześć.

[*Od miejsca oznaczonego gwiazdką fragment ten został poprawiony następująco:*

lecz inni mówią, że to czarny cień Saurona, który służył Morgothowi i stał się największym i najnikczemniejszym spośród jego podwładnych. Sauron uciekł z pola Wielkiej Bitwy, mieszkał w mrocznych miejscach i deprawował ludzi, by okazywali mu zrodzone ze strachu posłuszeństwo i oddawali odrażającą cześć.]

Po zwycięstwie Bogów Eärendel nadal żeglował po morzach niebios, lecz osmaliło go słońce, a Księżyc ścigał go po niebie. Wówczas przeciągnęli Valarowie jego biały statek „Wingelot” ponad ziemiami Valinoru, napełnili go światością, uświęcili i wypuścili przez Drzwi Nocy. I długo żeglował Eärendel w bezgwiezdnych przestrzeniach [*wykreślone* z Elwingą u boku, zob. *poprawiony fragment na s. 237*] z Silmarilem na czole, przemierzając Ciemność poza światem jak migocąca zbiegła gwiazda. Co pewien czas powraca i błyszczy za szlakami Słońca i Księżyca nad szańcami bogów, jaśniejszy od wszystkich innych gwiazd — żeglarz na niebie, który czuwa na krańcach świata, by nie pojawił się Morgoth. I tak będzie żeglował, dopóki nie ujrzy toczącej się na równinach Valinoru Ostatniej Bitwy.

Tak głosiła przepowiednia Mandosa, którą wypowiedział w Valmarze na sądzie Bogów, a pogłoski o niej przekazywali sobie szeptem wszyscy elfowie Zachodu: kiedy świat się zestarzeje, a Potęgi odczuja znużenie, Morgoth wróci przez Drzwi z Wiecznej Nocy i zniszczy Słońce i Księżyca, lecz wówczas spadnie na niego niczym biały płomień Eärendel i wypędzi z niebios. Wtedy zgromadzą się na polach Valinoru wojska, by stoczyć ostatnią bitwę. W tym dniu z Melkiem zmierzy się Tulkas, a po jego prawicy stanie Fionwë, po lewicy zaś Túrin Turambar, syn Húrina, Zwycięzca Losu — i to czarny miecz Túrina zada Melkowi śmierć i sprowadzi nań ostateczny koniec; tak zostaną pomszczone dzieci Húrina i wszyscy ludzie.

A potem z morza, z ziemi i z powietrza zostaną odzyskane Silmarile; Eärendel bowiem zstąpi z wysokości i odda płomień, który został mu powierzony. Wówczas Fëanor poniesie owe Trzy i

przekaże je Yavannie Palúrien, a ona je rozbije i na nowo rozpali od ich ognia Dwa Drzewa, i zalśni na nowo wielkie światło; a Góry Valinoru zostaną zrównane z ziemią, by mogło wylać się na cały świat. W świetle tym bogowie odmłodnieją, a elfowie się obudzą i powstaną z martwych wszyscy ich zmarli, i spełni się zamiar, jaki miał wobec nich Ilúvatar.

Taki jest koniec opowieści o czasach sprzed czasów na północnych obszarach zachodniego świata.

*

Moja historia pewnej historii kończy się zatem przepowiednią — Proroctwem Mandosa. Zakończę tę książkę powtórzeniem tego, co napisałem w moim wydaniu wielkiej opowieści o dzieciach Húrina. „Należy pamiętać, że w owym czasie tekst »Quenta« reprezentował (choć w nieco uproszczonej formie) całość »wyobrażonego świata« mojego ojca. Nie była to historia Pierwszej Ery, jaką »Quenta« stała się później, ponieważ jeszcze nie istniały Druga ani Trzecia Era; nie było Númenoru, hobbitów i, oczywiście, Pierścienia”^[28].

PRZYPISY

Przedmowa

¹ Autor *Przedmowy* tak skrótnie nazywa dwunastotomowe dzieło *The History of Middle-earth* [‘Historia Śródziemia’] (przyp. tłum.).

² Na dowód tego, że nie piszę tego bezpodstawnie, przytoczę fragment listu, który ojciec napisał do mnie 6 maja 1944 roku: „Na scenę wkroczył nowy bohater (jestem pewien, że go nie wymyśliłem, nawet go nie chciałem, chociaż mi się podoba, ale po prostu wszedł w lasy Ithilien): Faramir, brat Boromira” [cyt. za: J.R.R. Tolkien, *Listy. Wybrane i opracowane przez Humphreya Carpentera przy współpracy Christophera Tolkiena*. Przełożyła Agnieszka Sylwanowicz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2010, s. 134].

³ J.R.R. Tolkien, *Dzieci Húrina*. Redakcja Christopher Tolkien. Ilustracje Alan Lee. Przekład Agnieszka Sylwanowicz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2018, s. 161.

⁴ J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, przeł. Maria Skibniewska, Muza, Warszawa 2003, t. 2: Dwie wieże, s. 85 (przyp. tłum.).

⁵ J.R.R. Tolkien, *Silmarillion*, przeł. Maria Skibniewska, Amber, Warszawa 2007, s. 396 (przyp. tłum.).

⁶ J.R.R. Tolkien, Władca Pierścieni, t. 3: Powrót króla, s. 386 —387 (przyp. tłum.).

⁷ Ibidem, s. 387 (przyp. tłum.).

⁸ J.R.R. Tolkien, Silmarillion, s. 320 (przyp. tłum.).

⁹ J.R.R. Tolkien, Niedokończone opowieści, przel. Paulina Braiter i Agnieszka Sylwa-nowicz, Atlantis-Rubicon, Warszawa 1994, s. 13 (przyp. tłum.).

Prolog

¹⁰ J.R.R. Tolkien, *Listy*, s. 360 (przyp. tłum.).

¹¹ Ibidem, s. 350 (przyp. tłum.).

¹² Jeśli chodzi o użycie słowa „gnomowie” na określenie elfów zwanych Noldorami (wcześniej Noldolimi), zob. *Beren i Lúthien* (J.R.R. Tolkien, *Beren i Lúthien*. Pod redakcją Christophera Tolkiena. Z ilustracjami Alana Lee. Przeł. Katarzyna Staniewska, Agnieszka Sylwanowicz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017, s. 32—33].

¹³ J.R.R. Tolkien, *Listy*, s. 132 (przyp. tłum.).

¹⁴ Ibidem, s. 350 (przyp. tłum.).

¹⁵ Tutaj i wielokrotnie dalej narracja jest prowadzona w czasie teraźniejszym, co prawdopodobnie wynika z faktu, że mamy do czynienia ze zwięzłym opisem wydarzeń o charakterze szkicu, nie zaś z rozwiniętą, gotową opowieścią. Jednakże w niektórych partiach tekstu pojawia się przynależny takiej opowieści czas przeszły. Pozostawiamy tę zmienność za tekstem oryginalnym (przyp. red. wydania polskiego).

¹⁶ Finwë był przywódcą Noldolich podczas wielkiej podróży znad Cuviénen. Jego najstarszy syn to Fëanor; drugi syn, Fingolfin, był ojcem Fingona i Turgona, a trzeci, Finarfin, ojcem Finroda Felagunda.

The Story Told in the *Quenta Noldorinwa*

¹⁷ J.R.R. Tolkien, Beren i Lúthien, s. 103 (przyp. tłum.).

¹⁸ Znak „>” po tekście w nawiasie kwadratowym oznacza, że tekst ów został zastąpiony przez inny, pojawiający się po zamknięciu nawiasu. Taki sam znak przed tekstem w nawiasie wskazuje późniejszą wersję danego sformułowania lub nazwy (przyp. red. wydania polskiego).

¹⁹ To zdanie jest oznaczone znakiem „X”, czyli zostało przeznaczone do usunięcia.

²⁰ Tekst w tym miejscu jest nieco niejasny z powodu pośpiesznych poprawek. Po ich naniesieniu jest powiedziane, że Ríana „wyruszyła na pustkowia”, gdzie urodził się Tuor, i że „został przyjęty na wychowanie przez Elfy Ciemne. Ríana położyła się i umarła na Kurhanie Poległych. Lecz Tuor wzrastał w lasach Hithlumu, a był pięknego oblicza i rosłej postury...”. Tak więc w tej wersji nie ma wzmianki o tym, że Tuor był niewolnikiem.

Ostatnia wersja

²¹ Ta postać jest tożsama z Círdanem Budowniczym Okrętów, który pojawia się we *Władcy Pierścieni* pod koniec Trzeciej Ery jako pan na Szarej Przystani.

²² W tym miejscu starannie napisany rękopis się kończy, a po nim następuje tylko pobieżny szkic pośpiesznie zapisany na kawałku papieru.

Ewolucja opowieści

²³ Recenzent w rzeczywistości widział zaledwie kilka stron „Silmarillionu”, chociaż tego nie wiedział. Jak wspomniałem w *Berenie i Lúthien* (s. 288), porównał te strony z „Balladą o Leithian”, zupełnie nie rozumiejąc ich wzajemnych relacji, a porównanie wypadło zdecydowanie na jej niekorzyść. Natomiast pełen entuzjazmu wobec fragmentów z „Silmarillionu” wydał absurdalną opinię, że historia ta „została opowiedziana z malowniczą związkością i godnością, która utrzymuje zainteresowanie czytelnika mimo klujących w oczy celtyckich imion. Ma w sobie coś z tego szalonego, pełnego życia piękna, które zdumiewa wszystkich Anglosasów, stających w obliczu sztuki celtyckiej” [cyt. za: H. Carpenter, *J.R.R. Tolkien. Biografia*, przeł. Agnieszka Sylwanowicz, WA.B., Warszawa 2016, s. 262].

²⁴ J.R.R. Tolkien, *Listy*, s. 226-228 (przyp. tłum.).

²⁵ Ibidem, s. 232 (przyp. tłum.).

²⁶ Ibidem, s. 268 (przyp. tłum.).

²⁷ Słowa te, nieznacznie zmienione, wypowiedział Tuor w rozmowie z Voronwëm w Vinyamarze, zob. OW, s. 154.].

Zakończenie „Quenta Noldorinwa”

²⁸ J.R.R. Tolkien, *Dzieci Húrina*, s. 241 (przyp. tłum.).

Spis imion, nazw własnych i geograficznych

²⁹ J.R.R. Tolkien, *Silmarillion*, s. 26 (przyp. tłum.).

³⁰ J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, t. 2: *Dwie wieże*, s. 85 (przyp. tłum.).

³¹ J.R.R. Tolkien, *Silmarillion*, s. 27 (przyp. tłum.).

³² Ibidem, s. 24 (przyp. tłum.).

³³ Ibidem, s. 31 (przyp. tłum.).

³⁴ Ibidem, s. 31 (przyp. tłum.).

³⁵ J.R.R. Tolkien, *Beren i Lúthien*, s. 347 (przyp. tłum.).

³⁶ J.R.R. Tolkien, *Silmarillion*, s. 31 (przyp. tłum.).

³⁷ Ibidem, s. 25-26 (przyp. tłum.).

³⁸ J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, t. 3: *Powrót króla*, s. 466 (przyp. tłum.).

³⁹ J.R.R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, t. 1: *Drużyna Pierścienia*, s. 322 (przyp. tłum.).

Dodatkowe noty

⁴⁰ J.R.R. Tolkien, *Listy*, s. 561 (przyp. tłum.).

⁴¹ J.R.R. Tolkien, *Beren i Lúthien*, s. 357 (przyp. tłum.).

⁴² J.R.R. Tolkien, *Listy*, s. 625-626 (przyp. tłum.).

⁴³ Ibidem, s. 626 (przyp. tłum.).

⁴⁴ J.R.R. Tolkien, Władca Pierścieni, t2: Dwie wieże, s. 408-409 (przyp. tłum.).

⁴⁵ J.R.R. Tolkien, Listy, s. 626-627 (przyp. tłum.).

⁴⁶ J.R.R. Tolkien, *Hobbit albo tam i z powrotem* z objaśnieniami. Wydanie z ilustracjami Autora. Wstęp i objaśnienia Douglas A. Anderson. Przekład powieści Andrzej Polkowski. Przekład wstępu i objaśnień Agnieszka Sylwanowicz: ‘Evremind Took’, Bukowy Las, Wrocław 2012, s. 252-253 (przyp. tłum.).

Spis imion, nazw własnych i geograficznych

Kilka haseł z poniższego spisu zostało rozwiniętych do postaci obszernych siedmiu dodatkowych not, które zostały zamieszczone po zasadniczym spisie. Gwiazdką są oznaczone nazwy uwzględnione na mapie Beleriandu.

Ainairos Elf z Alqualondë.

Ainurowie Zob. dodatkowa nota na [s. 265](#).

Almaren Wyspa Almaren była pierwszą siedzibą Valarów w Ardzie.

Alqualondë Zob. [Łabędzia Przystań](#).

Aman Kraina leżąca na Zachodzie za Wielkim Morzem, na której obszarze znajdował się Valinor.

Amnon Słowa Przepowiedni Amnona: „Wielki jest upadek Gondolinu”, wypowiadane przez Turgona podczas bitwy o miasto, istnieją w dwóch bardzo podobnych oddzielnych wersjach tej przepowiedni. Obie zaczynają się od słów: „Wielki jest upadek Gondolinu”, po czym w jednej wersji przepowiednia brzmi: „Turgon przeminie, gdy przeminie konwalia z doliny”, a w drugiej: „Kiedy zwiędnie konwalia z doliny, przeminie Turgon”.

Amon Gwareth „Wzgórze Czat” lub „Wzgórze Obrony”, wysokie samotne skaliste wzgórze na Strzeżonej Równinie, na którym zostało zbudowane miasto Gondolin.

Anar Słońce.

Androth Jaskinie we wzgórzach Mithrimu, w których Tuor mieszkał najpierw z Annaelem i Elfami Szarymi, a później jako samotny banita.

*Anfauglith** Niegdyś wielka trawiasta równina Ard-galen leżąca na północ od Taur-na-Fuin, zniszczona przez Morgotha.

Angainor Nazwa łańcucha wykutego przez Aulęgo, którym dwukrotnie był spętany Morgoth: najpierw podczas uwięzienia przez Valarów w bardzo odległej epoce, a potem po swojej ostatecznej klęsce.

Angband Ogromna więzenna twierdza Morgotha w północno-zachodniej części Śródziemia.

Annael Szary Elf z Mithrimu, przybrany ojciec Tuora.

Annon-in-Gelydh ‘Brama Noldorów’, wejście do podziemnego tunelu, którym płynęła rzeka biorąca początek w jeziorze Mithrim; tunel kończył się Tęczową Rozpadliną.

Aranwē Elf z Gondolinu, ojciec Voronwēgo.

Aranwion ‘Syn Aranwēgo’. Zob. *Voronwē*.

Arlisgion ‘Miejsce trzcin’, rejon, przez który przeszedł Tuor w trakcie swojej długiej podróży na południe; nazwy tej jednak nie ma na żadnej mapie. Nie da się prześledzić trasy, którą obrał Tuor, zanim po wielu dniach dotarł do Krainy Wierzb, lecz jest jasne, że w tej opowieści Arlisgion znajdował się gdzieś na północ od tego obszaru. Jedyna inna wzmianka o tym miejscu znajduje się w „Ostatniej wersji” (s. 156), tam gdzie

Voronwë mówi Tuorowi o krainie Lisgardh, „krainie trzcin u Ujścia Sirionu”. Arlisgion ‘Miejsce trzcin’ to wyraźnie to samo, co Lisgardh ‘Kraina trzcin’, lecz geografia tego obszaru w tej epoce jest bardzo niejasna.

Arvalin Opustoszały obszar rozległych i mglistych równin między Pelóri (Górami Valinoru) a morzem. Jego nazwa, znacząca ‘bliski Valinor’, została później zastąpiona przez „Avathar”, ‘cienie’. To tutaj Morgoth spotkał się z Ungoliantą i powiada się, że w Arvalinie został wygłoszony Wyrok Mandosa. Zob. [Ungolianta](#).

Aulë Jeden z wielkich Valarów, zwany „kowalem”, dysponujący mocą niewiele mniejszą od mocy Ulma. Poniższy fragment został zaczerpnięty z jego opisu przedstawionego w tekście zatytułowanym „Valauenta”: „Podlegają mu wszystkie substancje, z których jest zbudowana Arda. Na początku wiele pracował wspólnie z Manwëm i Ulmem: on to ukształtował lądy. Jest kowalem i mistrzem wszelkich rzemiosł, lubuje się w kunsztownej robocie, wykonując z równą biegłością najdrobniejsze przedmioty, jak i olbrzymie budowle. Jego dziełem są drogie kamienie ukryte we wnętrzu Ziemi i złoto, które tak pięknie lśni w ręku, a także ściany gór i baseny mórz”^[29].

Bablon, Ninwi, Trui, Rûm Babilon, Niniwa, Troja, Rzym. Notatka dotycząca Bablona brzmi: „Bablon, a właściwie Babilon, był miastem ludzi, lecz tak brzmi nazwa używana teraz przez gnomów, a znają ją od bardzo dawna”.

Bad Uthwen Zob. [Droga Ucieczki](#).

Baiar Wyspa leżąca daleko w zatoce Baiar. Zob. [Círdan Budowniczy Okrętów](#).

Balcmeg Ork zabity przez Tuora.

Balrogowie „Demony z ognistymi biczami i stalowymi szponami”.

Bauglir Przydomek często dodawany do imienia „Morgoth”; znaczy ‘Ten, który przymusza’.

Beleg Wielki łucznik z Doriathu i bliski przyjaciel Túrina, wzięty przez niego w ciemności za wroga i zabity.

Belegaer Zob. [Wielkie Morze](#).

*Beleriand** Ogromny kraj na północnym zachodzie Śródziemia, rozciągający się od Górz Błękitnych na wschodzie i obejmujący wszystkie wewnętrzne krainy na południe od Hithlumu oraz wybrzeża na południe od Drengistu.

Beren Człowiek z rodu Bëora, ukochany Lúthien, który wyłuskał Silmaril z korony Morgotha. Zabity przez Carcharotha, wilka z Angbandu; jako jedyny spośród śmiertelnych ludzi powrócił po śmierci na ten świat.

Bitwa Nieprzeliczonych Łez Zob. [nota na s. 272](#).

Blisze Ziemie Śródziemie.

Błogosławione Królestwo zob. [Aman](#).

Bragollach Skrócona nazwa *Dagor Bragollach*, „Bitwa Nagłego Płomienia”, która zakończyła oblężenie Angbandu.

Brama Noldorów Zob. [Annon-in-Gelydh](#).

Bramy Lata Zob. [Tarnin Austa](#).

Bredhila Gnomickie imię Vardy (także zwanej Bridhil).

*Brethil** Las pomiędzy rzekami Teiglin i Sirion.

*Brithiach** Bród na Sirionie będący przejściem do Dimbaru.

*Brithombar** Najdalej na północ wysunięta przystań krainy Falas.

Bronweg Gnomickie imię Voronwëgo.

Celegorm Syn Fëanora, zwany Pięknym.

Cieśnina Lodowej Kry Na dalekiej północy Ardy między „zachodnim światem” a wybrzeżem Śródziemia znajdowała się cieśnina i w jednym z tekstów jest ona opisana w następujący sposób: „W tym przesmyku spotykają się chłodne wody obejmującego Morza [zob. [Morza Zewnętrzne](#)] i fale Wielkiego Morza, powstając zabójczo zimne mgły, a prądy morskie są pełne uderzających o siebie lodowych gór i nacierającej na siebie, zanurzonej w wodzie kry. Ta cieśnina otrzymała nazwę *Helkaraksë*”.

Círdan Budowniczy Okrętów Pan na Falas (czyli na zachodnich wybrzeżach Beleriandu); po bitwie Nieprzeliczonych Łez, po zniszczeniu przez Morgotha tam leżących przystani Círdan uciekł na wyspę Baiar i w okolice Ujścia Sirionu, gdzie nadal budował statki. To ten sam Círdan Budowniczy Okrętów, który pojawia się we *Władcy Pierścieni* pod koniec Trzeciej Ery jako pan na Szarej Przystani.

Cirith Ninniach ‘Tęczowa Rozpadlina’, zob. [Cris-Ilfing](#).

Cranthir Syn Fëanora, zwany Ciemnym; imię później zmienione na Caranthir.

Cris-Ilfing ‘Tęczowa Rozpadlina’, wąwóz, którym płynęła rzeka biorąca początek w jeziorze Mithrim. Nazwa później

zastąpiona formą *Kirith Helvin*, a ostatecznie *Cirith Ninniach*.

*Crissaegrim** Górskie szczyty na południe od Gondolinu, gdzie miał swoje gniazda Thorondor, Władca Orłów.

Cristhorn Elficka nazwa Źlebu Orłów. Zastąpiona nazwą *Kirith-thoronath*.

Cuiviénen ‘Wody przebudzenia’ elfów na dalekim wschodzie Śródziemia: „ciemne jezioro wśród potężnych skał; zasilający je strumień spada do wody głęboką rozpadliną, tworząc bladą, cienką nić”.

Curufin Syn Fëanora, zwany Przebiegły.

Czarny Ancalagon Największy spośród skrzydlatych smoków Morgotha, zabity przez Eärendela podczas Wielkiej Bitwy.

Czarny Miecz (Mormegil) Imię nadane Túrinowi ze względu na jego miecz Gurthang (‘Żelazo śmierci’).

Damrod i Díriel Bliźniacy, najmłodsi spośród synów Fëanora; później ich imiona zostały zmienione na „Amrod” i „Amras”.

*Dimbar** Kraina leżąca między rzekami Sirion i Mindeb.

Dior Syn Berena i Lúthien; posiadacz zdobytego przez nich Silmarila, znany jako „Spadkobierca Thingola”. Był ojcem Elwingi; zginął z rąk synów Fëanora.

*Doriath** Rozległy zalesiony region Beleriandu rządzony przez Thingola i Melianę. Późniejsza nazwa *Doriath (Dor-iâth*, ‘Kraj ogrodzenia’) została mu nadana ze względu na Obręcz Meliany.

*Dor-lómin** ‘Kraj cieni’, obszar na południu Hithlumu.

Dor-na-Fauglith Rozległa trawiasta równina na północy zwana Ard-galen; po całkowitym zniszczeniu przez Morgotha jej nazwa została zmieniona na Dor-na-Fauglith ‘Kraj pod dławiącym pyłem’.

Dramborleg Topór Tuora. Notka na temat tej nazwy brzmi: „*Dramborleg* znaczy ‘Łupacz-ostry’; był to topór Tuora, który potrafił powodować głębokie wgniecenia jak od ciosu pałką oraz ciąć jak miecz”.

Drengist Długi fiord wcinający się w Góry Echowe. Rzeka wypływająca z Mithrimu, za której biegiem podążał Tuor wzdłuż Tęczowej Rozpadliny, doprowadziłaby go do morza, „lecz wściekłość nieznanych wód przeraziła Tuora, który skręcił na bok i skierował się na południe; tak więc nie przybył do długich brzegów fiordu Drengist” (s. 143).

Droga Ucieczki Tunel pod Górami Okrężnymi prowadzący na równinę Gondolinu. Jego elficka nazwa to *Bad Uthwen*.

Drzewa Valinoru Białe Drzewo *Silpion* i Złote Drzewo *Laureling* zob. s. 24, gdzie znajduje się ich opis; zob. też *Glingol i Bansil*.

Drzewo nazwa jednego z klanów Gondothlimów. Zob. *Gaiðar*.

Drzwi Nocy Zob. hasło *Morza Zewnętrzne*. Przytoczony tam tekst, zatytułowany *Ambarkanta*, którego tematem są między innymi *llurambar*, Mury Świata, oraz *Vaiya*, obejmujący Ocean lub Morze Zewnętrzne, brzmi dalej następująco: „Pośrodku Valinoru znajdują się Ando Lómen, Drzwi Wiecznej Nocy, osadzone w Murach i otwierające się na Pustkę. Świat bowiem otacza Kuma, Pustka, Noc pozbawiona

ksztalu i czasu. Nikt jednak nie moe przebyc otchlan i pasa, jaki tworzy Vaiya, by zblizy si do tych Drzwi, oprco wielkich Valarow. Oni je zbudowali po pokonaniu Melka i wyrzuceniu go w Zewnetrzn Ciemnoe, a strzeze ich Earendel".

Duulin Przywodca klanu Jaskolki w Gondolinie.

Dungortheb Skrócona nazwa *Nan Dungortheb*, 'Dolina okropnej smierci', dolina leżąca między Ered Gorgoroth, Górami Zgrozy i Obreczę Meliany, chroniącą Doriath od północy.

Eärámë 'Orle Skrzydło', statek Tuora.

Eärendel (późniejsza forma *Eärendil*) Półelf, syn Tuora i Idril, córki Turgona; ojciec Elronda i Elrosa. Zob. [nota na s. 273.](#)

Easterlingowie Nazwa nadana ludziom, którzy przybyli za Edainami do Beleriandu; w Bitwie Nieprzeliczonych Łez walczyli po obu stronach i otrzymali od Morgotha Hithlum, gdzie ciemięzyli niedobitków rodu Hadra.

Echoriath Zob. [Góry Okrężne](#).

Ecthelion Przywodca klanu Fontanny w Gondolinie.

Edainowie Ludzie z Trzech Rodów Przyjaciół Elfów.

Egalmoth Przywodca klanu Sklepienia Niebieskiego w Gondolinie.

*Eglarest** Południowa przystań na wybrzeżu Falas.

Eldalië 'Elfowie', nazwa używana zamiennie z nazwą *Eldarowie*. *Eldarowie* We wczesnych tekstach nazwa *Eldarowie* oznaczała elfów, którzy podjęli wielką wędrówkę z Cuviénen; byli podzieleni na trzy hufce: *Elfów Światła*, *Elfów Głębokiej Wiedzy* i *Elfów Morskich*. W kwestii tych nazw zob. fragment

Hobbita przytoczony w [nocie na s. 277](#). Później nazwa ta mogła być używana jako wyraźnie różniąca się od nazwy *Noldoli*; podobnie jak na określenie języka przymiotnik *eldarski* stosowany był w odróżnieniu od przymiotnika *gnomicki* (język Noldolich).

Elemmakil Elf z Gondolinu, dowódca straży zewnętrznej bramy.

Elfinesse Ogólna nazwa wszystkich ziem elfów.

Elfowie Głębokiej Wiedzy Nazwa drugiego hufca elfów, którzy podjęli się wielkiej wędrówki. Zob. [Noldoli](#), [Noldorowie](#) oraz [nota na s. 277](#).

Elfowie Morscy Nazwa trzeciego hufca elfów, którzy podjęli wielką wędrówkę z Cuiviénen. Zob. [Teleri](#) oraz [nota na s. 277](#).

Elfowie Światła Nazwa pierwszego hufca elfów, którzy podjęli się wielkiej wędrówki z Cuiviénen. Zob. [Quendi](#) oraz [nota na s. 277](#).

Elfy Szare Sindarowie, nazwa nadana Eldarom, którzy pozostali w Beleriandzie i nie wyprawili się dalej na zachód.

Elrond i *Elros* Synowie Eärendela i Elwingi. Elrond wybrał los Pierworodnych; był panem na Rivendell i powiernikiem pierścienia Vilyi. Elros wybrał los ludzi i został pierwszym królem Númenoru.

Elwinga Córka Diora, poślubiła Eärendela; matka Elronda i Elrosa.

Eöl Mieszkający w lesie ‘Ciemny Elf’, który uwieził Isfin; ojciec Maeglina.

Ered Wethrin (wcześniejsza forma: *Eredwethion*) Góry Cienia ('ściany Hithlumu'). Zob. nota na temat Górz Żelaznych na [s. 271](#).

*Falas** Zachodnie wybrzeże Beleriandu na południe od Nevrastu.

Falasquil Zatoczka na morskim wybrzeżu, gdzie przez jakiś czas mieszkał Tuor. Była to najwyraźniej niewielka zatoczka, na mapie sporządzonej przez ojca zaznaczona bez nazwy przy długim fiordzie (fiordzie Drengist), ciągnącym się na wschód do Hithlumu i Dor-lóminu. Drewno na budowę statku Eärendela nazwanego „Wingilot” („Kwiat Piany”) miało pochodzić z Falasquilu.

Falathrimowie Teleri z wybrzeża Falas.

Fëanor Najstarszy syn Finwëgo; twórca Silmarilów.

Filar Nazwa jednego z klanów Gondothlimów. Zob. [Penlod](#).

Finarfin Trzeci syn Finwëgo; ojciec Finroda Felagunda i Galadrieli. Po ucieczce Noldorów pozostał w Amanie.

Finduilas Córka Orodretha, króla Nargothrondu, następcy Finroda Felagunda. Otrzymała imię *Faelivrin*, które znaczy ‘odblask słońca na rozlewiskach Ivrin’.

Fingolfin Drugi syn Finwëgo; ojciec Fingona i Turgona; najwyższy król Noldorów w Beleriandzie; zabity przez Morgotha w pojedynku przed bramą Angbandu (opisanym w „Balladzie o Leithian”, *Beren i Lúthien*, s. 197 i nn./261 i nn.).

Fingolma Wczesne imię Finwëgo.

Finrod Felagund Najstarszy syn Finarfina; założyciel i król Nargothrondu, stąd jego przydomek *Felagund* (z krasnoludzkiego ‘rębacz jaskiní’). Zob. [Inglor](#).

Finwë Przywódca drugiego hufca (Noldolich) podczas wielkiej wędrówki z Cuviénen; ojciec Fëanora, Fingolfina i Finarfina.

Fionwë Syn Manwëgo; dowódca hufca Valarów podczas Wielkiej Bitwy.

Fontanna Nazwa jednego z klanów Gondothlimów. Zob. [Ecthelion](#).

Galdor Ojciec Húrina i Huora; zob. [Tuor](#).

Galdor Przywódca klanu Drzewa w Gondolinie.

Gar Ainion ‘Miejsce Bogów’ (Ainurów) w Gondolinie.

Gelmir i Arminas Noldorowie, którzy natknęli się na Tuora przy Bramie Noldorów, kiedy zmierzali do Nargothrondu, by ostrzec Orodretha (następcę Felagunda na tronie) przed zagrażającym mu niebezpieczeństwem, o czym nie powiedzieli Tuorowi.

[Glamhoth](#) Orkowie; tłumaczone jako ‘barbarzyński następ’, ‘zastępy nienawiści’.

[Glaurung](#) Najsłynniejszy ze wszystkich smoków Morgotha.

[Glingol i Bansil](#) Dwa drzewa, złote i srebrne, rosnące u wrót pałacu króla w Gondolinie. Wedle pierwotnej wersji były to sadzonki Dwóch Drzew Valinoru, pobrane od nich, zanim Melko i Tkaczka Mroku doprowadzili do ich śmierci; zgodnie z późniejszą wersją były to ich wizerunki stworzone przez Turgona w Gondolinie.

*Glithui** Rzeka wypływająca z Ered Wethrin, dopływ Teiglinu.

Glorfalc ‘Złocista Rozpadlina’: nazwa nadana przez Tuora wąwozowi, którym płynęła rzeka biorąca początek w jeziorze Mithrim.

Glorfindel Przywódca klanu Złotego kwiatu w Gondolinie.

Gnomowie Wczesne tłumaczenie nazwy plemienia elfów zwanych *Noldolimi* (później *Noldorowie*). Jeśli chodzi o wyjaśnienie użycia określenia „gnomowie”, zob. *Beren i Lúthien*, s. 32-33. Ich językiem był gnomicki.

*Gondolin** Jeśli chodzi o samą nazwę, zob. *Gondothlimowie*. Inne nazwy miasta — zob. s. 47.

Gondothlimbar Zob. *Gondothlimowie*.

Gondothlimowie Mieszkańcy Gondolinu; nazwa tłumaczona jako „mieszkańcy w kamieniu”. Inne nazwy o podobnej formie to *Gondobar* ‘Kamienne Miasto’ i *Gondothlimbar* ‘Miasto mieszkańców w kamieniu’. Obie te nazwy wchodzą w skład Siedmiu Nazw miasta, które wyliczył Tuorowi strażnik przy bramie Gondolinu (s. 47). Element *gond* znaczy ‘kamień’, jak w nazwie *Gondor*. Podczas pisania „Zaginionych opowieści” znaczenie słowa *Gondolin* było interpretowane jako ‘Kamień pieśni’, co miało znaczyć ‘kamień przepięknie rzeźbiony i obrabiany’. Późniejsza interpretacja tej nazwy to ‘*Ukryta skała*’.

Gorgoroth Skrócona forma nazwy *Ered Gorgoroth*, Góry Zgrozy; zob. *Dungortheb*.

Gospodarz Głębin Ulmo.

Gothmog Przywódca Balrogów, dowódca zastępów Melkora; syn Melkora, zabity przez Ectheliona.

Góry Ciemności Góry Żelazne.

*Góry Cienia** Zob. *Ered Wethrin*.

*Góry Echowe Lammothu** Góry Echowe (Ered Lómin) tworzyły „zachodni mur” Hithlumu; Lammoth to region leżący między tymi górami a morzem.

Góry Okrężne Góry otaczające równinę Gondolinu. Elficka nazwa: *Echoriath*.

Góry Turgona Zob. *Echoriath*.

Góry Valinoru *Wielkie pasmo gór* wzniesionych przez Valarów po przybyciu do Amanu. Zwane także *Pelóri*, ciągnęły się wielkim półkolem z północy na południe niedaleko wschodnich wybrzeży Amanu.

Góry Żelazne „Góry Morgotha” na dalekiej północy. Pojawienie się tej nazwy w tekście pierwotnej „Opowieści” na s. 40-41 jest konsekwencją wcześniejszego zapisu, kiedy nazwa „Góry Żelazne” określała pasmo górskie nazwane później „Górami Cienia” (*Ered Wethrin*). Zob. hasło *Góry Żelazne* na s. 271. Tekst na s. 40-41 w tym miejscu poprawiłem.

Grey Annals Zob. s. 199.

Gwindor Elf z Nargothrondu, zakochany w Finduilas.

Hador Zob. *Tuor*. Ród Hadora był nazywany Trzecim Rodem Edainów. Jego syn Galdor był ojcem Húrina i Huora.

Harfa Nazwa jednego z klanów Gondothlimów.

Haudh-en-Ndegil „Kurhan Poległych”: wielki kopiec, w którym zostali złożeni wszyscy elfowie i ludzie polegli w Bitwie

Nieprzeliczonych Łez. Znajdował się on na pustyni Anfauglith.

Hendor Służący Idril, który niósł Eärendila podczas ucieczki z Gondolinu.

Hisilómë Gnomicka forma nazwy *Hithlum*.

Hisimë Jedenasty miesiąc, odpowiadający listopadowi.

*Hithlum** Wielki obszar, którego nazwa jest tłumaczona jako ‘Kraina Mgły’ lub ‘Mgła Półmroku’, rozciągający się na północ od wielkiej ściany Ered Wethrin, Góra Cienia; na południu tej krainy leżały Dor-lómin i Mithrim. Zob. *Hisilómë*.

Huor Brat Húrina, mąż Ríany oraz ojciec Tuora; zabity w Bitwie Nieprzeliczonych Łez. Zob. nota „Húrin i Gondolin”, s. 268.

Húrin Ojciec Tutina Turambara i brat Huora, ojca Tuora; zob. nota „Húrin i Gondolin”, s. 268.

Idril Zwana *Celebrindal*, „Srebrnostopa”, córka Turgona. Jej matką była Elenwë, która zginęła podczas przeprawy przez *Helcaraxë*, Cieśninę Lodowej Kry. Była żoną Tuora i matką Eärendela. W znacznie późniejszej notatce jest powiedziane: „W tych lodowatych wodach niemal poniósł śmierć sam Turgon, kiedy usiłował ocalić żonę i swą córkę Idril, które spadły do okrutnego morza z pękającej zdradzieckiej kry. Idril uratowała; lecz ciało Elenwë przykryły lodowe płyty”.

Ilfiniol Elfickie imię *Serduszka* (zob. s. 258).

Ilkorindi, *Ilkorinowie* Elfowie, którzy nigdy nie mieszkali w mieście Kôr w Valinorze.

Ilûvatar Stwórca. Elementy jego imienia to *ilu* ‘Całość, Wszechświat’ oraz *atar* ‘ojciec’.

Inglor Wcześniejsze imię Finroda Felagunda.

Ingwë Przywódca Elfów Światła podczas wielkiej wędrówki z Cuiviénen. W „Quenta Noldorinwa” jest powiedziane, że „przybył do Valinoru i siedzi u stóp Potęg, a wszyscy elfowie czczą jego imię, lecz nigdy już nie powrócił do Krain Zewnętrznych”.

Isfin Siostra króla Turgona, matka Maeglina, żona Eöla.

Ivrin Jezioro i wodospad u podnóża Ered Wethrin, skąd brała początek rzeka Narog.

Jaskółka Nazwa jednego z klanów Gondothlimów.

Kamienne Miasto Gondolin, zob. [*Gondothlimowie*](#). Konwalią z doliny jest Gondolin; jedną z siedmiu jego nazw jest Kwiat Równiny. W różnych notatkach można znaleźć odniesienia do przepowiedni Amnona i miejsc, w których zostały wygłoszone, lecz bodaj nigdzie nie ma wyjaśnienia, kim był Amnon ani kiedy wypowiedział te słowa.

Kôr Wzgórze w Valinorze górujące nad Zatoką Krainy Czarów, na którym zostało zbudowane elfickie miasto Tûn, później [*Tirion*](#) (zob.); jest to także nazwa samego miasta. Zob. [*Ilkorindi*](#).

*Kraina Wierzb** Piękna kraina na południe od Nargothrondu, w której Narog wpadał do Sirionu. Jej elfickie nazwy to *Nan-tathrin* ‘Dolina wierzb’ i *Tasarinan*. W *Dwóch wieżach* (księga 3, rozdział 4), kiedy Drzewiec niósł Merry’ego i Pippina w lesie Fangorn, umilał im drogę śpiewem, a pierwsze słowa pieśni brzmiały: „Pod wierzbami, łąkami Tasarinan

chodziłem wiosną. / Piękna była i pachnąca wiosna w Nantasarion”^[30].

Krainy Zewnętrzne Krainy położone na wschód od Wielkiego Morza (Śródziemie).

Kraj Cieni Zob. [Dor-lómin](#).

Kret Czarny Kret był godłem Meglina i jego klanu.

Laurelin Imię Złotego drzewa Valinoru.

Legolas Zielony Liść Elf z klanu Drzewa w Gondolinie, obdarzony nadzwyczajnym wzrokiem i umiejętnością widzenia w nocy.

Linaewen Wielkie moczary w Nevraście „pośrodku obniżonego terenu”.

Lisgardh „Kraina trzcin u Ujścia Sirionu”. Zob. [Arlisgion](#).

Lorgan Przywódca Easterlingów w Hithlumie, który uczynił z Tuora swego niewolnika.

Lothlimowie ‘Lud Kwiatu’: nazwa przyjęta przez ocalałych z Gondolinu w siedzibie przy Ujściu Sirionu.

Lórien Valarowie Mandos i Lórien byli nazywani braćmi i nosili imię *Fanturr*. Mandos zwał się *Néfantur*, a Lórien *Olofantur*. Podobnie jak w wypadku Mandosa, „Lórien” było także nazwą jego siedziby. Był „panem wizji i snów”.

Lug Ork zabity przez Tuora.

Łabędzia Przystań Głównie miasto Telerich (Elfów Morskich), leżące na wybrzeżu na północ od Kôru. Elficka nazwa *Alqualondë*.

Maglor Syn Fëanora, zwany Potężnym; wspaniały śpiewak i minstrel.

Maidros Najstarszy syn Fëanora, zwany Wysokim.

*Malduina** Dopływ Teiglinu.

Malkarauki Elficka nazwa Balrogów.

Mandos Siedziba wielkiego Valara *Namo*, której nazwa służy mu za imię. Przytaczam tu portret Mandosa z krótkiego tekstu „Valauenta”: „[Mandos] jest strażnikiem Domów Umarłych i on to zwołuje duchy poległych. Niczego nie zapomina i wie o wszystkim, co dopiero ma się stać w przyszłości, z wyjątkiem spraw, których Ilúvatar sam jeszcze nie rozstrzygnął. Námo jest Sędzią wśród Valarów, lecz wygłasza wyroki i sądy tylko na polecenie Manwëgo. Za żonę ma Vairë, Tkaczkę, która wszystko, cokolwiek zdarza się w Czasie, wpłata w swoje wzorzyste tkaniny i ozdabia nimi sale w pałacu Mandosa, rozrastającym się wciąż, w miarę jak płyną wieki”^[31]. Zob. [Lórien](#).

Manwë Najważniejszy i najpotężniejszy spośród Valarów, małżonek Vardy, władca królestwa Ardy. Zob. [Súlimo](#).

Meglin (później *Maeglin*) Syn Eöla i Isfin, siostry króla Turgona; zdradził Morgothowi położenie Gondolinu, co jest najhanebniejszym aktem zdrady w historii Śródziemia; zabity przez Tuora.

Meletha Niania Eärendela.

Meliana Jedna z Majarów z orszaku Valara Lóriena w Valinorze, która przybyła do Śródziemia i została królową Doriathu. Jak zostało opowiedziane w *Grey Annals* (zob. [s. 199](#)), „posłużywszy się swą mocą, otoczyła cały ten obszar

niewidzialną ścianą cienia i uroku, Obreczę Meliany, której od tej pory nie mógł przebyć nikt wbrew jej woli albo wbrew woli króla Thingola". Zob. *Thingol* oraz *Doriath*.

Melko (późniejsza forma *Melkor*) 'Ten, który powstaje z mocą'; imię wielkiego złego Ainura, zanim stał się Morgothem. „Ze wszystkich Ainurów, którzy weszli w obręb Świata, najpotężniejszy był na początku Melkor. [...] Melkora już się nie zalicza do Valarów i nikt na Ziemi nie wymawia jego imienia" (z tekstu zatytułowanego „Valaquenta”)^[32].

*Menegroth** Zob. *Tysiąc Grot*.

Minas króla Finroda Wieża (Minas Tirith) wznieciona przez Finroda Felagunda. Była to potężna wieża strażnicza, którą Finrod wybudował na Tol Sirion, wyspie w Przełomie Sirionu, która po zdobyciu jej przez Saurona stała się Tol-in-Gaurhoth, Wyspą Wilkołaków.

*Mithrim** Wielkie jezioro na południu Hithlumu, a także obszar, na którym leżało; także góry stanowiące zachodnią granicę tego obszaru.

Młot Gniewu Nazwa jednego z klanów Gondothlimów.

Moeleg Gnomicka forma imienia Melka, którego gnomowie nie wypowiadali, nazywając go Morgothem Bauglirem, Ciemną Straszliwą Potęgą.

Morgoth to imię ('Czarny Wróg' oraz inne tłumaczenia) występuje w „Zaginionych opowieściach” tylko raz. Po raz pierwszy zostało użyte przez Fëanora po kradzieży Silmarilów. Zob. *Melko* oraz *Bauglir*.

Morza Zewnętrzne *We fragmencie* tekstu zatytułowanego „Ambarkanta” ('Kształt świata') z lat trzydziestych XX wieku,

prawdopodobnie późniejszego od „Quenta Noldorinwa”, czytamy: „Cały świat otaczają Ilurambar, czyli Mury Świata »ostateczny Mur« w »Prologu«, s. 24] [...]. Nie widać ich ani nie można się przez nie przedostać inaczej jak tylko przez Drzwi Nocy. Wewnątrz tych Murów tkwi okrągła Ziemia: ponad nią, pod nią i ze wszystkich jej stron znajduje się Vaiya, Obejmujący Ocean [czyli Morze Zewnętrzne]. Poniżej Ziemi przypomina on bardziej morze, a ponad nią bardziej przypomina powietrze. W Vaiyi poniżej Ziemi mieszka Ulmo”. W „Zaginionej opowieści” o przybyciu Valarów, którą opowiada Rúmil, mówi on: „Poza Valinorem nie widziałem ani nie słyszałem nic prócz tego, że z całą pewnością istnieją ciemne wody Mór Zewnętrznych, na których nie ma fal i które są bardzo chłodne i rozrzedzone, tak że nie zdoła po nich żeglować żaden statek ani w ich głębiach płynąć żadna ryba prócz zaczarowanych ryb Ulma i jego magicznego rydwanu”.

Morze / a Zachodnie Zob. [Wielkie Morze](#).

*Nan-tathrin** Elficka nazwa Krainy Wierzb.

*Nargothrond** Wielkie podziemne miasto i twierdza założone przez Finroda Felagunda nad Narogiem w Beleriandzie Zachodnim, zniszczone przez smoka Glaurunga.

*Narog** Rzeka wypływająca z jeziora Ivrin u podnóży Ered Wethrin i wpadająca do Sirionu w Krainie Wierzb.

Narquelië Dziesiąty miesiąc, odpowiadający październikowi.

Nessa „Królowa Valarów”, siostra Vâny i małżonka Tulkasa.

*Nevrast** Region leżący na południowy zachód od Dorlóminu, w którym mieszkał Turgon przed odejściem do Gondolinu.

Niezapominka Biały kwiat, który nigdy nie przestawał kwitnąć.

Ninniach, dolina Miejsce, w którym rozegrała się Bitwa Nieprzeliczonych Łez; pod tą nazwą pojawiające się tylko tutaj.

Nirnaeth Arnoediad Bitwa Nieprzeliczonych Łez. Często nazywana w skrócie „Nirnaeth”. Zob. [nota na s. 272](#).

Noldoli, Noldorowie Wcześniejsza i późniejsza forma nazwy drugiego hufca elfów, którzy podjęli się wielkiej wędrówki z Cuviénen. Zob. [Gnomowie](#), [Elfowie Gębokiej Wiedzy](#).

Nost-na-Lothion „Narodziny Kwiatów”, święto wiosny w Gondolinie.

Obręcz Meliany Zob. [Meliana](#).

Orcobai Wielki wojownik orków, zabity przez Ectheliona.

Orfalch Echor Głęboki wąwóz w Górzach Okrężnych, który prowadził do Gondolinu.

Orkowie W notatce na temat tego słowa czytamy: „Lud wymyślony i stworzony przez Morgotha do prowadzenia wojny z elfami i ludźmi; jego nazwa jest czasami tłumaczona jako »gobliny«; były one niemal ludzkiego wzrostu”. Zob. [Glamhoth](#).

Orli Strumień Zob. [Thorn Sir](#).

Oromë Vaiar, syn Yavanny, sławny jako największy ze wszystkich myśliwych; w Dawnych Dniach ze wszystkich Valarów tylko on i Yavanna przybywali czasem do Śródziemia.

Na swoim siwym koniu Naharze prowadził elfów podczas ich wielkiej wędrówki z Cuiviénen.

Ossë Majar, wasal Ulma, tak opisany w tekście „Valauenta”: „Włada morzami obmywającymi brzegi Śródziemia. Nie zapuszcza się w głębiny, kocha wybrzeża i wyspy, a także wiatry podległe Manwëmu; lubuje się bowiem w sztormach i śmieje się wśród ryku wzburzonych fal”^[33].

Othrod Przywódca orków, zabity przez Tuora.

Palisor Odległa kraina na wschodzie Śródziemia, w której przebudzili się elfowie.

Palúrien Imię Yavanny; często oba określenia występują razem. *Palúrien* zostało później zastąpione przez *Kementári*; oba imiona znaczą ‘królowa Ziemi’, ‘pani rozległej Ziemi’.

Peleg, syn *Indora*, syna *Fengla* W pierwszej genealogii Peleg był ojcem Tuora. (Zob. [Tunglin](#)).

Pelóri Zob. [Góry Valinoru](#).

Penlod Przywódca klanów Filaru i [Śnieżnej Wieży](#) w Gondolinie.

Piekła Żelaza Angband. Zob. nota na temat Górz Żelaznych na [s. 271](#).

Przepowiednia Mandosa Zob. nota na [s. 275](#).

Quendi Wczesna nazwa na określenie wszystkich elfów, znaczy ‘Ci, którzy mają głosy’; później nazwa pierwszego z trzech hufców elfów, którzy podjęli wielką wędrówkę z Cuiviénen. Zob. [Elfowie Światła](#).

Ríana Żona Huora, matka Tuora; umarła na Anfauglith po śmierci Huora.

Rog Przywódca klanu Młota Gniewu w Gondolinie.

Salgant Przywódca klanu Harfy w Gondolinie. Opisany jako tchórz.

Samotna Wyspa Tol Eressëa, duża wyspa na Zachodnim Oceanie, którą można było dostrzec z wybrzeża Amanu. Jeśli chodzi o jej wczesną historię, zob. [s. 26](#).

Serduszko Elf z Tol Eressëi, który przedstawił pierwotną opowieść o upadku Gondolinu. W „Zaginionych opowieściach” jest opisany następująco: „Miał czerstwą twarz i niebieskie oczy pełne wesołych błysków, był bardzo szczupły i drobny i nie dałoby się powiedzieć, czy ma pięćdziesiąt, czy dziesięć tysięcy lat”. Jest także powiedziane, że swoje imię zawdzięcza „młodości serca i zachwytu, z jakim patrzył na świat”. W „Zaginionych opowieściach” nosi wiele elfickich imion, z których w niniejszej książce pojawia się tylko *Ilfiniol*.

Silpion Białe Drzewo; zob. [Drzewa Valinoru](#) oraz *Telperion*.

Sindarowie Zob. [Elfy Szare](#).

*Sirion** Wielka Rzeka, która miała źródła w Eithel Sirion (‘źródła Sirionu’) i oddzielając Beleriand Zachodni od Beleriandu Wschodniego, wpadała do wielkiego morza w zatoce Baiar.

Sklepienie Niebieskie Nazwa jednego z klanów Gondothlimów.

Skrzydło Godło Tuora i jego zwolenników.

Sorontur ‘Król orłów’. Zob. [Thorondor](#).

Stawy Półmroku Aelin-ual, spowita oparami kraina wielkich rozlewisk i moczarów, gdzie wypływający z Doriathu Aros wpadał do Sirionu.

Strzeżona Równina Tumladen, równina Gondolinu.

Sucha Rzeka Łożysko rzeki, która niegdyś wypływała z Górz Okrężnych i wpadała do Sirionu; wiodła nim droga do Gondolinu.

Súlimë Trzeci miesiąc, odpowiadający marcowi.

Súlimo imię odnoszące się do Manwëgo jako boga wiatru, oba imiona bardzo często występują razem. Manwë jest nazywany „Władcą Powietrza”, lecz wydaje się, że tłumaczenie imienia *Súlimopojawia* się tylko raz jako ‘Władca oddechu Ardy’. Pokrewne słowa to *súya* ‘oddech’ i *súle* ‘oddychać’.

Śnieżna Wieża Nazwa jednego z klanów Gondothlimów. Zob. [Penlod](#).

Taniquetil Najwyższa z gór Pelóri (Gór Valinoru) oraz najwyższa góra Ardy, na której swoją siedzibę (zwana Ilmarin) mieli Manwë i Varda.

Taras Wielka góra na zachodnim przylądku Nevrastu, za którą leżała Vinyamar.

Tarnin Austa „Bramy Lata”, święto w Gondolinie.

*Taur-na-Fuin** ‘Las nocy’, poprzednio zwany *Dorthonionem* ‘Krajem sosen’, wielka zalesiona wyżyna położona na północ od Beleriandu.

*Teiglin** Dopływ Sirionu biorący początek w Ered Wethrin.

Teleri Trzeci hufiec elfów, którzy podjęli się wielkiej wędrówki z Cuiviénen.

Telperion Imię Białego drzewa Valinoru.

Thingol Przywódca trzeciego hufca (Telerich) podczas wielkiej wędrówki z Cuiviénen; wcześniejsze imię: *Tinwelint*. Nie przybył do Kôru, lecz został królem Doriathu w Beleriandzie.

Thorn Sir Potok spadający kaskadą poniżej Cristhorn.

Thomhorth ‘Lud orłów’.

Thorondor ‘Król orłów’, gnomicka wersja elearskiego imienia *Sorontur*; wcześniejsza forma: *Thorndor*.

Timbrenting Staroangielska nazwa Taniquetilu.

Tkaczka Mroku Zob. *Ungolianta*.

Tulkas O tym Valarze, który „siłą i mestwem przewyższa wszystkich”, „Valaquenta” mówi tak: „Ostatni przybył na Ardę, żeby wesprzeć Valarów w pierwszej bitwie z Melkorem. Lubuje się w zapasach i próbach sił; nie używa żadnego wierzchowca, bo w biegu prześciga każde dwunożne czy czworonożne stworzenie i jest niestrudzony. [...] Nie troszczy się ani o przeszłość, ani o przyszłość, jako doradca nie na wiele może się przydać, lecz w przyjaźni jest niezawodny”^[34].

Tumladen ‘Dolina gładkości’, ‘strzeżona równina’ Gondolinu.

Tûn Elfickie miasto w Valinorze; zob. *Kôr*.

Tunglin ‘Lud harfy’, we wczesnym i szybko zarzuconym tekście „Upadku Gondolinu” nazwa nadana ludowi mieszkającemu w Hithlumie po Bitwie Nieprzeliczonych Łez. Z tego ludu wywodził się Tuor (zob. *Peleg*).

Tuor Tuor był potomkiem (prawnukiem) słynnego Hadora Lórindola ('Hadora Złotowłosego'). W „Balladzie o Leithian” mówi się o Berenie: „Beren, mówiono, nie znał wcale lęku: / gdy wymieniano najdzielniejszych mężów, / i jego imię zaczęto podawać; / przepowiadano też, że jego sława / przewyższy nawet złotego Hadora [...]”^[35]. Fingolfin powierzył Hadorowi zwierzchnictwo nad Dor-lóminem; jego potomkowie stanowili ród Hadra. Huor, ojciec Tuora, został zabity w Bitwie Nieprzeliczonych Łez, a jego matka Ríana umarła z żalu. Huor i Húrin byli braćmi, synami Galdora z Dor-lóminu, syna Hadra; Húrin był ojcem Túrina Turambara, tak więc Tuor i Túrin byli kuzynami. Spotkali się jednak tylko raz i mijając się z daleka, nie poznali się, jak jest to opowiadane w „Upadku Gondolinu”.

Turgon Drugi syn Fingolfinia, założyciel i król Gondolinu, ojciec Idril.

Turlin Wczesna i krótko przez autora używana wersja imienia *Tuor*.

Tysiąc Grot Menegroth, ukryty pałac Thingola i Meliany.

Uderzone Kowadło godło klanu Młota Gniewu w Gondolinie.

Uinena ‘Pani mórz’, małżonka Ossëgo, zaliczana w poczet Majarów. W tekście zatytułowanym „Valaquenta” czytamy: „Rozpościera długie włosy we wszystkich wodach pod niebem. Kocha wszelkie stworzenia żyjące w słonych wodach i wszelkie rosnące tam rośliny; ją to wzywają marynarze, bo Uinena ma władzę uśmierzania fal i ona to powściąga dzikość swojego męża, Ossëgo”^[36].

Ukryte Królestwo Gondolin.

Ukryty Król Turgon.

Ukryty Lud Zob. [*Gondothlimowie*](#).

Uldor przeklęty Przywódca ludzi, przemieszczających się na zachód Śródziemia, którzy podczas Bitwy Nieprzeliczonych Łez zdradziecko sprzymierzyli się z Morgothem.

Ulmo poniższy tekst został zaczerpnięty z opisu tego wielkiego Valara (który „tylko Manwëmu ustępuje potęgą”) zamieszczonego w tekście zatytułowanym „Valauenta”, na który składają się portrety poszczególnych Valarów. „[Ulmo] obejmuje myślą całą Ardę i nie jest mu na niej potrzebne jakieś własne miejsce, gdzie by mógł odpoczywać. W dodatku nie lubi chodzić po lądzie i w przeciwnieństwie do innych Valarów nieczęsto przyobleka cielesną postać. Jeśli to czynił, budził przeróżenie w [ludziach lub elfach], którym się ukazywał; groźnie bowiem wyglądał ten Król Morza, niby spiętrzona fala pędząca w głąb lądu, z grzebieniem piany na ciemnym hełmie, w szacie jak pancerz z łusek lśniących srebrzyście na ciemnej zieleni. Potężnie grają trąby Manwego, lecz głos Ulma jest głębszy od głębin oceanu, których nikt prócz niego nie zna. Jednakże Ulmo kocha zarówno elfów, jak ludzi i nigdy ich nie opuścił, nawet wtedy, gdy ciążył nad nimi gniew Valarów. Czasem podpływają niewidzialny do brzegów Śródziemia albo zapuszcza się dalej wraz z wrzynającymi się głęboko w ląd odnogami morza. I tam gra na swoich wielkich rogach Ulumúri, zrobionych z białej muszli; każdy, kto raz usłyszy tę muzykę, na zawsze ją zachowuje w sercu i nigdy już się nie uleczy z tęsknoty do morza. Najczęściej jednak Ulmo przemawia do

mieszkańców Śródziemia głosami, które są dla ich uszu po prostu muzyką wody. Wszystkie bowiem morza, jeziora, rzeki, źródła i strumienie podlegają jego władzy; jak mówią elfowie, duch Ulma płynie wszystkimi żyłami świata. Dzięki temu Ulmo, nawet przebywając w głębinach, dowiaduje się o wszystkich potrzebach i troskach Ardy”^[37].

Ulmonan Pałac Ulma w Morzu Zewnętrznym.

Ungolianta Wielka pajęczyca, nazywana *Tkaczką Mroku*, która mieszkała w Arvalinie. W „Quenta Noldorinwa” o Ungoliancie mówi się następująco: „Tam [w Arvalinie] w tajemnicy i nieznana mieszkała Ungolianta, Tkaczka Mroku, pod postacią pająka. Nie jest powiedziane, skąd pochodzi, może z zewnętrznej ciemności, która leży poza Murami Świata”. Zob. *Morza Zewnętrzne*.

Valarowie Potęgi rządzące Ardę, czasami tak nazywane. Początkowo było dziewięcioro Valarów, jak zostało to powiedziane w „Szkicu”, lecz Melkor (Morgoth) przestał być zaliczany w ich poczet.

Valinor Kraina Valarów w Amanie. Zob. *Góry Valinoru*.

Valmar Miasto Valarów w Valinorze.

Vana ‘Królowa Valarów’, małżonka Oromëgo; zwana ‘Wiecznie Młodą’.

Varda Małżonka Manwëgo, z którym mieszkała na szczycie Taniquetilu; największa spośród królowych Valarów; stworzyła gwiazdy. W języku gnomickim jej imię brzmiało *Bredhila* lub *Bridhila*.

*Vinyamar** Dwór Turgona w Nevraście u podnóża góry Taras z czasów sprzed jego odejścia do Gondolinu.

Voronwë Elf z Gondolinu, jedyny żeglarz, który ocalał z załogą siedmiu statków wysłanych na Zachód przez Turgona po Nirnaeth Arnoediad i który zaprowadził Tuora do ukrytego miasta. Jego imię znaczy ‘niezłomność’.

Wielka Bitwa Bitwa, w wyniku której został ostatecznie pokonany Morgoth i skończyła się Pierwsza Era świata. Można także powiedzieć, że bitwa ta zamknęła Dawne Dni, bowiem „w Czwartej Erze wszystkie poprzednie nazywano dawnymi Dniami, lecz ściślej ta nazwa odnosi się do czasów poprzedzających wygnanie Morgotha”^[38] („Kronika Lat”, dodatek do władcy Pierścieni). Dlatego Elrond powiedział na wielkiej naradzie w Rivendell: „sięgam pamięcią w Dawne Dni. Eärendil, urodzony w Gondolinie przed jego upadkiem, był moim ojcem”^[39].

Wielki Smok Angbandu Zob. *Glaurung*.

*Wielkie Morze** Wielkie Morze Zachodu, które nazywało się *Belegaer* i rozciągało od zachodnich wybrzeży Śródziemia po wybrzeża Amanu.

Wingelot „Kwiat Piany”, statek Eärendela.

Władca Wód Zob. *Ulmo*.

Władcy Zachodu Valarowie.

Wygnańcy Zbuntowani Noldorowie, którzy wrócili z Amanu do Śródziemia.

Wyrok Mandosa Zob. nota na s. 275.

Wzgórze Czat Zob. *Amon Gwareth*.

Yavanna Największa po Vardzie spośród królowych Valarów. Była „Darzącą Owocami” (takie jest znaczenie jej imienia) oraz miłośniczką wszystkiego, co rośnie w ziemi. Yavanna powołała do życia Dwa Drzewa, które rosły nieopodal bramy Valmaru i dawały Valinorowi światło. Zob. *Palúrien*.

Ylmir Gnomicka forma imienia *Ulmo*.

Zatoka Krainy Czarów Wielka zatoka po wschodniej stronie Amanu.

Zewnątrzny Świat, Zewnątrzna Ziemia Krainy położone na wschód od Wielkiego morza (Śródziemie).

Złoty Kwiat Nazwa jednego z klanów Gondothlimów.

Żleb Orłów Przełęcz w południowej części Górz Okrężnych, które otaczały Gondolin. Elficka nazwa: *Cristhorn*.

Dodatkowe noty

Ainurowie

Nazwa *Ainurowie*, tłumaczona jako ‘Święci’, pochodzi z ułożonego przez mojego ojca mitu o stworzeniu świata. Jak napisał w liście z 1964 roku (którego fragment przytoczyłem na s. 21), pierwotną koncepcję mitu spisał podczas pobytu w Oksfordzie, kiedy w latach 1918—1920 był „zatrudniony w ekipie wciąż jeszcze wówczas nieukończonego wielkiego *Słownika*”. „W O[ksfordzie]”, pisze ojciec dalej, „napisałem mit kosmogoniczny, *Muzykę Ainurów*, określający stosunek Jedynego, transcendentalnego stwórcy, do Valarów, »Potęg«, anielskich Pierwostworzonych, oraz ich rolę w porządkowaniu i zrealizowaniu Pierwotnego zamysłu”^[40].

Przejście od opowieści o upadku Gondolinu do mitu o stworzeniu świata może się wydawać zabiegiem nieco przesadnym, lecz mam nadzieję, że stanie się oczywiste, dlaczego sięgnąłem do tego mitu.

Centralna koncepcja „mitu kosmogonicznego” została określona w jego tytule: „Muzyka Ainurów”. Ojciec ułożył jego pełniejszą wersję, „Ainulindalë” (‘Muzyka Ainurów’), która pod względem treści wiernie się go trzyma, dopiero w latach

trzydziestych XX wieku. To z niej zaczerpnąłem fragmenty przytaczane w poniższym streszczeniu.

Stwórcą jest Eru, Jedyny, zwany także, i to nawet częściej, Ilúvatarem, co znaczy ‘Ojciec wszystkiego’, czyli Wszechświata. W tekście tym jest powiedziane, że najpierw Eru stworzył Ainurów, „którzy powstali z jego myśli i byli z nim, zanim zaczął płynąć Czas. A on do nich mówił i przedkładał im wątki muzyki. Oni zaś śpiewali przed nim, każdy z osobna, a pozostali go słuchali”. Taki był początek Muzyki Ainurów. Ilúvatar wezwał ich wszystkich i zaproponował im wielki temat, z którego mieli stworzyć w harmonii Wielką Muzykę.

Kiedy Ilúvatar zakończył tę wielką muzykę, wyjawił Ainurom, że jako władca Wszystkiego przekształcił wszystko, co wyśpiewali i wygrali, powołując to do istnienia, nadał temu kształt i rzeczywistość, tak jak poprzednio nadał je Ainurom. Następnie wyprowadził ich w ciemność.

Kiedy jednak znaleźli się pośrodku Pustki, tam, gdzie przedtem nie było nic, ujrzały przepiękny widok. Wtedy rzekł Ilúvatar:

— Oto wasza muzyka! Z mojej bowiem woli przybrała kształt i od tej chwili zaczyna się historia świata.

Zakończę ten opis fragmentem o wielkim znaczeniu dla niniejszej książki. Ilúvatar rozmawia z Ulmem o królestwie Władcy Wód, a następnie czytamy:

I kiedy tak Ilúvatar mówił do Ulma, ujrzały Ainurowie, jak rozwija się świat, i zobaczyli początek tej historii, którą przedłożył im Ilúvatar jako temat pieśni. A jako że Ainurowie pamiętają, co mówił Ilúvatar, i

każdy z nich ma wiedzę o muzyce, którą sam grał, wiedzą oni wiele na temat tego, co ma być, i niewielu spraw nie potrafią przewidzieć.

Jeśli zestawimy ten fragment z przewidywaniami Ulma dotyczącymi Eärendela, które określiłem (s. 208) jako „cudowne”, to wydaje się, że aby z całą pewnością poznać, co zwiastuje bliska przyszłość, Ulmo cofał się wspomnieniami bardzo daleko w czasie.

Należy zauważyć jeszcze jeden aspekt kwestii Ainurów. W „Ainulindalë” jest powiedziane:

I kiedy tak patrzyli, wielu z nich rozmiłowało się w pięknie świata i pochłonęła ich urzeczywistniona historia, i zrodził się wśród nich niepokój. I stało się, że niektórzy z nich wciąż mieszkali z Ilûvatarem poza światem. [...] Lecz inni, a wśród nich wielu z najmędrzych i najurodziszych Ainurów, błagali Ilúvataro o to, by pozwolił im zejść do świata i w nim zamieszkać, a także przybrać kształy i powłokę Czasu [...]

Wówczas ci, którzy tego pragnęli, zeszli do świata i doń weszli. Lecz taki uczynił warunek Ilúvatar, że ich moc będzie odtąd zawarta w świecie i nim ograniczona, i wraz z nim się skończy; a swych dalszych zamierzeń wobec nich Ilúvatar im nie wyjawił.

W taki sposób na świecie pojawiły się Ainurowie, których my nazywamy Valarami lub też Potęgami, i zamieszkali w wielu miejscowościach: na firmamencie albo w głębinach morza, albo na Ziemi, albo w Valinorze na krańcach Ziemi. A czterema największymi byli Melko i Manwë, i Ulmo, i Aulë.

Po tym następuje portret Ulma przedstawiony w „Muzyce Ainurów” (s. 212-213).

Z powyższego wynika, że terminu „Ainurowie” można od czasu do czasu używać zamiast terminu „Valarowie”, na przykład „Ainurowie zapalili wtedy w jego sercu chęć”, s. 37.

Muszę na zakończenie dodać, że w tym szkicu „Muzyki Ainurów” celowo pominąłem ważny wątek w historii Stworzenia - wielką, niszczycielską rolę odegraną przez Melka/Morgotha .

Húrin i Gondolin

Ta opowieść znajduje się w stosunkowo późnym tekście, który ojciec zatytułował „Grey Annals” (zob. s. 199). Mówiąc w nim, że Húrin i jego brat Huor (ojciec Tuora) „wyprawili się przeciwko orkom, nawet Huor, który nie dał się powstrzymać, mimo że miał ledwie trzynaście lat. A jako że bracia znaleźli się w grupie wojowników odciętych od pozostałych, orkowie ścigali ich do brodu Brithiach. Tam niechybnie by ich pojmali lub zabili, gdyby nie moc Ulma, którą wciąż były przesycone wody Sirionu. Dzięki niej z rzeki uniósł się gęsty opar i ukrył ich przed wrogami, a bracia uciekli do Dimbaru i błąkali się między wzgórzami u stóp stromych skał góra Crissaegrim. Wypatrzył ich tam Thorondor i wysłał dwa orły, które uniosły ich za góry do tajemnej doliny Tumladen i ukrytego miasta Gondolin, którego jeszcze nie oglądał żaden inny człowiek.

Król Turgon powitał ich z zadowoleniem, ponieważ Ulmo doradził mu, by życzliwie traktował ród Hadora, od którego otrzyma w potrzebie pomoc. Mieszkali w Gondolinie rok i jest powiedziane, że w tym czasie Húrin poznał nieco zamysłów Turgona; król bowiem wielce ich polubił i pragnął zatrzymać ich w Gondolinie. Oni wszakże woleli wrócić do swoich pobratymców, by wraz z nimi brać udział w wojnach i dzielić niedbole, które na nich spadły. Turgon przystał na ich prośbę i tak powiedział:

— Tą samą zatem drogą pozwalam wam wrócić, jeśli Thorondor się na to zgodzi. Boleję nad naszym rozstaniem, lecz być może wkrótce, wedle rachuby Eldarów, spotkamy się ponownie”.

Opowieść kończy się wrogimi słowami Maeglina, który bardzo się sprzeciwiał wielkoduszności, jaką król okazywał braciom.

— Prawo stało się mniejsu surowe niż niegdyś — rzekł — bo w przeciwnym razie nie mielibyście innego wyboru, jak mieszkać tu do końca waszego życia.

Na to odparł Húrin, że jeśli Maeglin im nie ufa, to złożą przysięgę; przyrzekli, że nigdy nie wyjawią zamysłów Turgona i że utrzymają w tajemnicy wszystko to, co widzieli w jego królestwie.

Wiele lat później, stojąc nad brzegiem morza w Vinyamarze, Tuor powie do Voronwëgo (s. 154): „Jeśli zaś chodzi o moje prawo do poszukiwania Turgona, to jestem Tuor, syn Huora i krewniak Húrina, których imion Turgon nie zapomniał” .

*

Húrin został wzięty żywcem w Bitwie Nieprzeliczonych Łez. Morgoth zaproponował, że zwróci mu wolność albo powierzy władzę jako swojemu największemu dowódcy, „jeśli tylko wyjawi, gdzie się znajduje forteca Turgona”. Tę propozycję Húrin odrzucił z najwyższą zuchwałością, otwarcie szydząc z Morgotha. Wówczas Valar posadził go wysoko na zboczu Thangorodrimu na kamiennym siedzisku i powiedział mu, że patrząc oczyma Morgotha, będzie widział zły los tych, których kocha, i że nic nie umknie jego spojrzeniu. Húrin znosił to przez dwadzieścia osiem lat; na koniec Morgoth oswobodził go, udając, że powoduje nim

litość dla całkowicie pokonanego wroga, jednak było to kłamstwo. Miał w tym swój zły cel, a Húrin wiedział, że Morgoth nie zna litości, ale przyjął zwróconą mu wolność. W tekście „Wędrówki Húrina”, który zawiera tę opowieść i który stanowi rozwinięcie „Grey Annals”, Húrin przybył w końcu do Echoriath, Górz Okrężnych Gondolinu. Nie umiał jednak znaleźć dalszej drogi i stanął w końcu zrozpaczony „w obliczu surowego milczenia gór. [...] Wszedł na wielki głaz, rozłożył szeroko ramiona i, patrząc w stronę Gondolinu, zawałał wielkim głosem:

— Turgonie! Wzywa cię Húrin. O Turgonie, czy usłyszysz mnie w swych ukrytych pałacach?

Lecz odpowiedzi nie było i słyszał Húrin tylko szelest suchych traw na wietrze. [...] A jednak znalazły się uszy, które usłyszały słowa wypowiedziane przez Húrina, i oczy, które nie przepuściły ani jednego jego gestu; wkrótce Czarny Tron na północy otrzymał wieści o tym wszystkim. Uśmiechnął się wówczas Morgoth, wiedział już bowiem bez ochyby, w jakim rejonie mieszka Turgon, chociaż ze względu na orły żaden jego szpieg nie zdołał się zbliżyć na odległość wzroku do krainy leżącej za okrężnymi górami”

W tym miejscu znowu mamy do czynienia ze zmiennymi pomysłami mojego ojca na to, w jaki sposób Morgoth odkrył położenie Ukrytego Królestwa (zob. s. [114 — 116](#)). Opowieść przedstawiona w powyższym tekście jest wyraźnie sprzeczna z fragmentem z „Quenta Noldorinwa” (s. 127), gdzie jasno się mówi o zdradzie Meglina wziętego do niewoli przez orków: „kupił więc życie i wolność, wyjawiając Morgothowi położenie Gondolinu, ścieżki prowadzące do miasta i sposoby zaatakowania go. Wielka zaiste była radość Morgotha [...].”.

Biorąc pod uwagę zakończenie powyższego fragmentu, w którym wołanie Húrina ujawniło „ku radości Morgotha” miejsce, gdzie znajdował się Gondolin, sądzę, że opowieść posunęła się o krok dalej. Widać to z tego, co ojciec dopisał w tym miejscu do rękopisu :

Później, kiedy Maeglin został schwytany i chciał zdradą kupić wolność, Morgoth musi odpowiedzieć mu ze śmiechem: — Za stare wieści nic nie kupisz. Już je znam, niełatwo mnie osłabić!

Tak więc Maeglin musiał zaproponować coś więcej — osłabienie obrony Gondolinu .

Góry Żelazne

Na pierwszy rzut oka z wczesnych tekstów można było wnioskować, że Hisilómë (Hithlum) to kraina inna niż późniejszy Hithlum, ponieważ została umieszczona za Górami Żelaznymi. Doszczętnie jednak do wniosku, że chodziło tu po prostu o zmianę nazwy, i tak jest z całą pewnością. Gdzie indziej w „Zaginionych opowieściach” jest powiedziane, że po ucieczce z Valinoru Melko zbudował dla siebie „nowe siedziby w tym rejonie północy, gdzie stoją bardzo wysokie i przerażające dla oka **Góry Żelazne**” oraz że Angband leżał pod korzeniami najbardziej wysuniętej na północ fortocy Górz Żelaznych: góry te otrzymały nazwę od znajdujących się pod nimi „Piekieł Żelaza”.

Wyjaśnienie jest takie, że nazwę **Góry Żelazne**” nosiło pierwotnie pasmo nazwane później „Cienistymi Górami” lub „Górami Cienia”, Ered Wethrin. (Możliwe, że chociaż góry te były uważane za jedno pasmo, to ich południowa część, południowy i wschodni mur Hithlumu, została poprzez nazwę oddzielona od

strasznych północnych szczytów Angbandu, z których najpotężniejsze były te tworzące Thangorodrim).

Niestety, nie poprawiłem hasła *Hisilómë* w „Spisie imion, nazw własnych i geograficznych” w *Berenie i Lúthien*, gdzie jest napisane, że region ten wziął swoją nazwę od „skąpo świecącego słońca, które wygląda nad Górami Żelaznymi, położonymi na wschodzie i południu tej krainy”^[41]. Na s. 40 niniejszego tekstu zamieniłem określenie „Żelazne” na „Cieniste”.

Nirnaeth Arnoediad: Bitwa Nieprzeliczonych Łez

W „Quenta Noldorinwa” czytamy:

[Trzeba teraz powiedzieć](#), że Maidros, syn Fëanora, zrozumiał, iż po tym, co uczynili Huan i Lúthien, oraz po zniszczeniu wież Thû [Tol Sirion, Wyspa Wilkołaków; później > wieża Saurona] Morgotha można atakować, lecz że zmiażdży on wszystkich po kolei, jeśli nie utworzą ponownie ligi i rady. Była to liga Maidrosa, przymierze mądrze zaplanowane.

Gigantyczna bitwa, do jakiej później doszło, była najbardziej katastrofalną bitwą w historii wojen o Beleriand. Odniesienia do Nirnaeth Arnoediad można spotkać w wielu tekstach, ponieważ w jej wyniku elfowie i ludzie ponieśli całkowitą klęskę i dokonała się rzeź Noldorów. Poległ Fingon, król Noldorów, syn Fingolfina i brat Turgona, a jego królestwo przestało istnieć. Lecz bardzo ważnym wydarzeniem z początku bitwy było przybycie Turgona, który przełamał niechęć do opuszczenia Gondolinu; zostało ono opisane w „Grey Annals” (o tekście tym można przeczytać w rozdziale „Ewolucja opowieści” na s. 199) w następujący sposób:

Ku radości i zdumieniu wszystkich rozległo się granie wielkich trąb i do bitwy wkroczył hufiec, którego nikt się nie spodziewał. Oto przybyła z Gondolinu armia Turgona, licząca dziesięć tysięcy wojowników odzianych w błyszczące kolczugi i uzbrojonych w długie miecze, i zajęła pozycje na południu, strzegąc przełomu Sirionu.

W „Grey Annals” znajduje się też interesujący fragment, dotyczący Turgona i Morgotha.

Lecz jedna myśl wielce niepokoila Morgotha i psuła jego tryumf: Turgon wymknął się z sieci, a jego pragnął ująć najbardziej. Turgon bowiem wywodził się z wielkiego rodu Fingolfina i był teraz królem wszystkich Noldorów, a Morgoth tego rodu bał się i nienawidził najbardziej, ponieważ elfowie ci gardzili nim w Valinorze i przyjaźnili się z Ulmem, a Fingolfin zadał mu podczas walki kilka ran. Co więcej, kiedy dawno temu zatrzymał wzrok na Turgonie, jego serce ogarnął mroczny cień, przewidywał bowiem Morgoth, iż kiedyś, w przyszłości jeszcze przed nim ukrytej, z Turgona zrodzi się jego zguba.

Pochodzenie Eärendela

Przytoczony poniżej tekst pochodzi z długiego listu ojca na temat konstrukcji imion występujących w jego opowieściach oraz przejmowania imion spoza tych opowieści. List pochodzi z 1967 roku.

Na początku ojciec zauważył, że imię *Earendil* (późniejsza forma) bardzo wyraźnie wywodzi się ze staroangielskiego słowa *Eärendel*, które wydawało mu się szczególnie piękne. Pisze dalej: „Także jego forma wskazuje, że z pochodzenia jest to nazwa własna, a nie rzeczownik pospolity”^[42].

Kierując się pokrewnymi formami tego słowa w innych językach, ojciec uznał za pewne, że jest ono związane z jakimś mitem astronomicznym i że jest nazwą gwiazdy lub gwiazdozbioru.

Napisał: „Według mnie przykłady używania go w staroangielskim wydają się wyraźnie wskazywać, że była to gwiazda zapowiadająca świt (w każdym razie w tradycji angielskiej), to znaczy ta, którą teraz nazywamy »Wenus«: gwiazda poranna jasno świecąca o świcie, przed wschodem słońca. W każdym razie tak rozumiałem to słowo. Przed 1914 r. napisałem »wiersz« o Eärendelu, który wypływał swoim statkiem niczym jasną iskrą z przystani słońca. Włączyłem go do mojej mitologii — w której stał się główną postacią jako żeglarz, a w końcu prorocza gwiazda i znak nadziei dla ludzi. *Aiya Eärendil Elenion Ancalima*, «Witaj, Eärendilu, najjaśniejsza z gwiazd» jest bardzo dalekim odpowiednikiem *Éala Éarendel engla beorhtast*”^[43].

To rzeczywiście był bardzo daleki odpowiednik. Te staroangielskie słowa pochodzą z wiersza *Crist* ['Chrystus'] i zdanie, w którym się pojawiają, brzmi w całości następująco: *Éala! Éarendel engla beorhtast ofer middangeard monnum sended*. Lecz, chociaż na pierwszy rzut oka wydaje się to niezwykłe, elfickie słowa *Aiya Eärendil Elenion Ancalima*, przytoczone przez ojca w liście, odnoszą się do fragmentu rozdziału „Jaskinia Szeloby” we *Władcy Pierścieni*. Kiedy Szeloba zbliżała się w ciemności do Sama i Froda, Sam zwołał: „Dar Pani Galadrieli! Gwiaździste szkiełko! Światło, które ci zaświeci w ciemności, jak obiecała Pani Elfów. Gwiaździste szkiełko!”. Frodo,

dziwiąc się własnemu roztargnieniu, „z wolna wsunął rękę za pazuchę i z wolna wydobył flakonik Galadrieli. [...] Ciemność cofała się przed blaskiem bijącym z wnętrza kryształowej czarodziejskiej kuli, a ręka, która ją trzymała, iskrzyła się białym ogniem.

Frodo z podziwem patrzył na ten cudowny podarunek, który nosił od tak dawna na sercu, nie znając jego wielkiej wartości i mocy. Rzadko myślał o nim w podróży, dopóki nie znalazł się w Dolinie Morgui, i nigdy go nie użył dotychczas, bojąc się, że światło zdradzi ich przed oczyma nieprzyjaciół. — *Aiya Eärendil Elenion Ancalima!* — krzyknął, nie zdając sobie sprawy z wymawianych słów, jakby czyjś obcy głos przemówił przez jego usta, dźwięczny, niestłumiony ciężkim, zatrutym powietrzem lochów”^[44].

W owym liście z 1967 roku ojciec napisał dalej, że „Nie można było jednak przejąć tej nazwy ot, tak sobie: jednocześnie ze zrobieniem dla osoby, której posłużyła za imię, miejsca w legendzie, trzeba było dostosować to imię do elfickiej sytuacji językowej. Z niej, z zamierzchłej przeszłości »elfickiego«, który po wielu próbach wymyślenia go w dzieciństwie zaczął w okresie, gdy przejąłem to imię, przybierać określony kształt, powstał w końcu wspólnoelficki temat *AYAR, »morze«, początkowo używany w odniesieniu do wielkiego morza Zachodu [...] oraz [...] podstawa czasownikowa (N)DIL, «kochać, być czemuś oddanym « [...]. »Earendil« został bohaterem jednej z najwcześniej napisanych (1916-1917) głównych legend [...]. Tuorowi objawił się Ulmo, jeden z największych Valarów, pan mórz i wód, który wysłał go do Gondolinu. Wizja ta zaszczepiła w sercu Tuora nieugaszoną

tęsknotę za morzem, stąd wybór imienia dla jego syna, któremu owa tęsknota została przekazana”^[45].

Przepowiednia Mandosa

W urywku ze „Szkicu mitologii” przytoczonym w „Prologu” zostało powiedziane (s. 31), że kiedy zbuntowani przeciwko Valarom Noldoli odpływali z Valinoru, Mandos wysłał emisariusza, który przemówił z wysokiego klifu do buntowników przepływających obok niego na statkach, nakazując im powrót, a kiedy ci odmówili, wypowiedział Przepowiednię Mandosa, dotyczącą ich późniejszych losów. Przytaczam poniżej fragment z jej opisem. Tekst ten stanowi pierwszą wersję *The Annals of Valinor* — ich ostatnią wersją są *Grey Annals* (zob. rozdział „Ewolucja opowieści”, s. 199). Ta najwcześniejsza wersja powstała w tym samym okresie, co „Quenta Noldorinwa”.

[Noldoli] przybyli do miejsca, gdzie nad wybrzeżem góruje wysoka skała. Stał na niej albo Mandos, albo jego posłaniec, i wygłosił słowa **Wyroku Mandosa**. Klątwa za bratobójstwo miały spaść na ród Fëanora i w nieco mniejszym stopniu na wszystkich tych, którzy za nim poszli czy też z nim współdziałały, chyba żeby zawrócili i oddali się wyrokowi Valarów i otrzymali od nich przebaczenie. Gdyby nie chcieli tego uczynić, to spadną na nich nieszczęścia i klęski, spowodowane zwłaszcza zdradą wśród krewniaków; doświadczą także w pewnym stopniu śmiertelności, bo łatwo będzie ich można zabić orężem, będą także ginąć od tortur i smutków, a w końcu zwiędną i odejdą, ustępując miejsca młodszej rasie. Wiele jeszcze innych rzeczy im posepnie przepowiedziała, ostrzegając, że Valarowie osłoniają przed nimi Valinor i nie dopuszczają, by do niego powrócili.

[Lecz Fëanor](#) utwardził swe serce i nie zmienił decyzji, a podobnie, chociaż niechętnie, postąpili zwolennicy Fingolfina, czując się przymuszeni przez krewniaków i obawiając się wyroku bogów (nie wszyscy bowiem członkowie jego rodu byli niewinni bratobójstwa).

Zob. także to, co powiedział Ulmo Tuorowi w Vinyamarze (OW, s. 150 - 151).

Trzy szczeopy elfów w „Hobbicie”

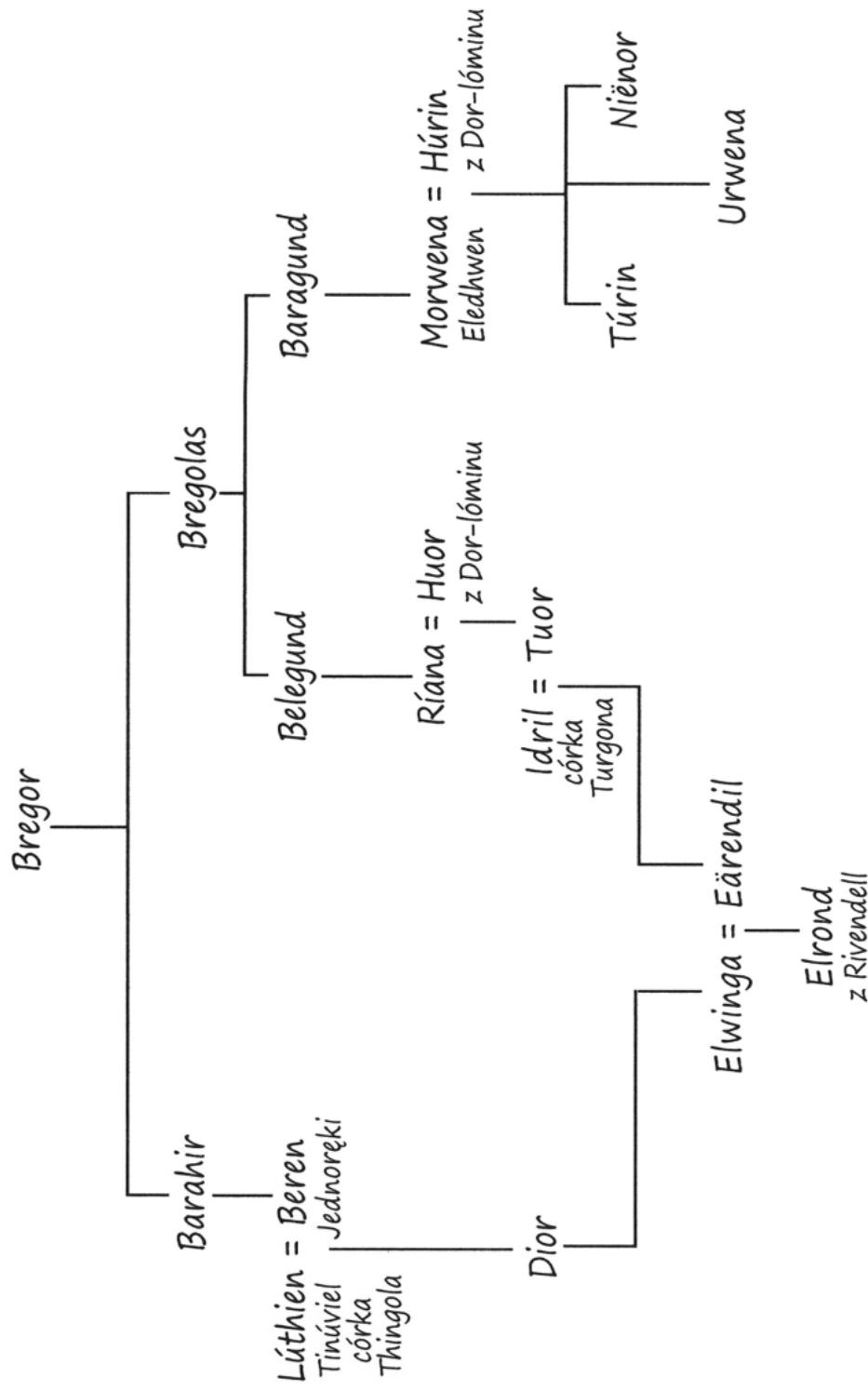
Poniższy fragment znajduje się w *Hobbicie* w rozdziale „Muchy i pajęki”.

Istotami ucztującymi wesoło na polanie byli oczywiście Elfowie Leśni. [...] Elfowie Leśni różnią się od Elfów Wysokich z Zachodu, są od nich bardziej groźni i mniej mądrzy. Większość z nich (wraz z ich krewniakami, rozproszonymi po wzgórzach i górach) pochodzi bowiem od pradawnych plemion, które nigdy nie dotarły do świetlistej Faerii na Zachodzie — tam, gdzie dawno temu przesiedlili się [Elfowie Śrietliści](#), [Elfowie Głębocy](#) i [Elfowie Morscy](#), stając się z upływem wieków ludem coraz piękniejszym, mądrzejszym i bardziej uczonym, słynnym ze swojej znajomości magii oraz sztuki wytwarzania cudownych, zadziwiających przedmiotów. Część owych mądrych Elfów Wysokiego Rodu powróciła później do śródziemia, zwanego również Szerokim Światem^[46].

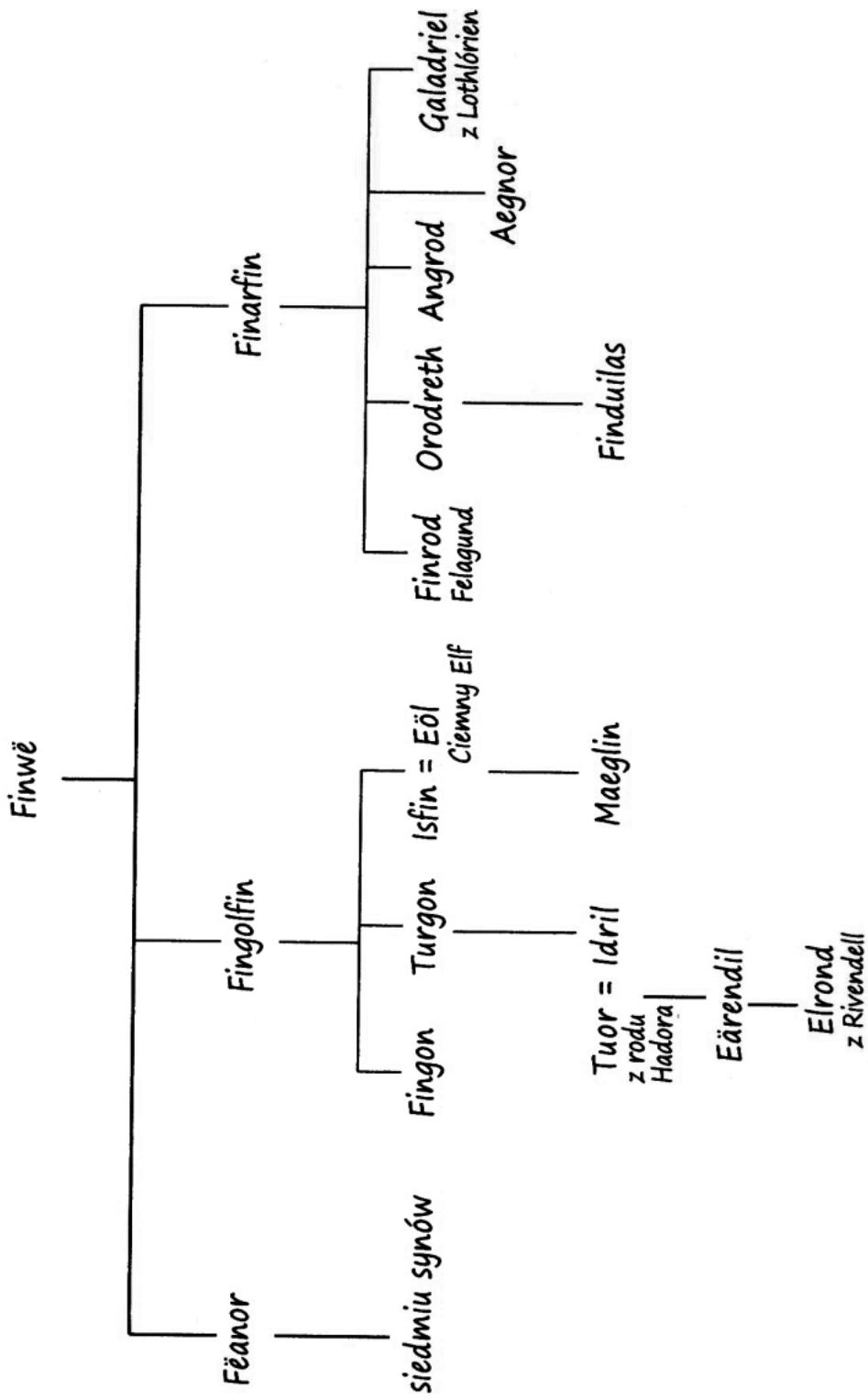
Te ostatnie słowa odnoszą się do zbuntowanych Noldorów, którzy opuścili Valinor i w Śródziemiu byli znani jako wygnańcy.

Drzewa genealogiczne

Ród Bëora



Książęta Noldorów





W serii ukazały się także:

BEOWULF

BBEREN I LÚTHIEN

DZIECI HÚRINA

LEGENDA O SIGURDZIE I GUDRUN

LISTY

OPOWIEŚĆ O KULLERVO

UPADEK KRÓLA ARTURA



Więcej na stronie <https://www.proszynski.pl>